

ZYGWARDA

KLASZTORNE PRZYPADKI

Z NIEMIECKIEGO NA POLSKI JĘZYK

PRZEZ

STANISŁAWA STAWSKIEGO

PRZEŁOŻONE.



TOM II.

W WROCŁAWIU,
ZNAYDUIE SIĘ W BOGUMIŁA WILHELMA
KORNA KSIĘGARNI.
1780.





ZYGWARDA
KLASZTORNE PRZYPADKI.
TOM DRUGI.

Obydwa Młodziency we dwa dni po odprawionym dyalogu do ſtarego Zygwarda, ich do siebie, iako też y Tereſya po kilka kroć zapraſzaiąc, odiechali. W ten czas nie wierzchem, lecz w przyſłanym po nich iechali powozię. Jadąc, do tey ſamey auſteryi, w ktorey się przed tym Zygward z ſtrony źwierzokradcow przyſłuchiwał ſprzeczce, zaiechali. Tam nikogo, iak tylko cygankę, przez gwałt im wróżyć chcącą, zaſtali. Jey się przez długi czas zbraniali naleganiu; A niedaiąc im pokoiu, Kronhelm iey ſwoią podał rękę. Ey, ey, Mci Panie, ſamo ſzczęście, ſamo wielkie ſzczęście! rzekła: Wiele pieniędzy, że ie korcami mierzyć będzie można! Długie życie y zdrowie! Wy-

ſoka godność, a nadewſzyſtko bardzo, piękna y rumiana żonka! O miluchna Panienka! A potym tuzin z nią dzieci! — Ach to ieſt bardzo przyiemnie! Patrzay, M. Panie, co za ſzczęśliwym ieſteś paniczem! A za to możeſz mi zapłacić! — Potym iey także y Zygward rękę podać muſiał. Mci Panie, chciałabym ci co dobrego wróżyć, ale mi tego linie niepozwalaią. Ey, ey, ey! Zal, lamenta, utrapienie y męka! Oblubienica, a do ślubu z nią nieprzyidzie! Zdrowie y wczesna śmierć! Uzbróy się w odwagę, bo iey wiele potrzebuieſz! Zal mi cię, nieboraczku, bo dobrym ieſteś Paniczem. Wſzakże widziſz, że ia się do żadney nieprzywięzuię ſtrony, ale mowię, co prawda. Za to mi nic niedaſz, ponieważem ci nieſzczęście wrożyła. Uzbroy się w odwagę, bo iey wiele potrzebuieſz. Młodzieńcy nie wiele na ſtarey baby dbaiąc mowę, daley odiechali. Puł mile od Dahlenburgu Tereſya w białych niebieſkiego koloru wſtążkami garnirowanych ſukniach ku nim wyſzła. Ledwie co ią Zygward zoczył, zaraz z powozu ſkoczywſzy, żadnego niemowiąc ſłowa, na iey się zawiesił ramionach. Panienka z radości płacząc, pełnym ſioſtrzeńſkiey miłości uściſkaniem mocno ſwego całowała brata. Ach, moy kochany braciſzku, a mamże cię znowu? O ſerdeczny braciſzku, dawnom ſobie tey życzyła

czyła radości. W tym powoz nadſzedł; Kronhelm z niego ſkoczył. Z taką radością y z takim go przywitała uśmiechem, że całe|iego przeniknęło ſerce. Jey poſtępek był naturalnym, nieprzymuſzonym, żyźwym, a także wcale wolnym. Kronhelma, iako też y ſwego brata ſwoią zabawiała żyźwością, y na obydwuch ſwą buczność iak nayſpoſobniey dzielić umiała. M. Panie Kronhelmie, rzekła: W. Pan mi się prawie takim, iakem ſobie W. Pana, chociaż prawda nie tak doſkonale wyſtawić mogła, wydaieſz. — Terazbym ſobie tego tylko życzyła, abyś ſobie W. Pan u nas nieſprzykrzył, y ten czas W. Panu u nas nie bardzo się za długi zdawał. Na dobrey woli do zabawienia W. Pana zbywać niebędzie. Lecz potrafiemyż W. Panu iaką uczynić rozrywkę? Jednak wiem, że się W. Pan dobrą wolą kontentować będzieſz. Wſzakżeś to W. Pan przy czytaniu moich uczynił liſtow. Potym o Xiędza Filipa y o inſzych się wypytywała rzeczach. Nieuſtannie się ſwemu przypatrywała bratu. Czeſto się łzy z iey dobywały oczu, a gdy na nię ſpoyrzał, uśmiechała się. Kronhelm nieśmiało ſobie poſtępując, nic niemowił; Bo wcale przy plci białogłowſkiey był nieco boiaźliwym. Jey zaś otwarty y nieprzymuſzony poſtępek w krotce go bardzo wymownym uczynił.

Do ſtarego Zygwarda przychodzili domu. Wyſzedł ku nim, a ſynowi rękę uściſkawſzy, Kronhelma iak nayprzyiemniey przywitał. A ponieważ dzień był bardzo piękny, w ogrodowym chłodniku między kwiatami, ktore Teresia ſwemi zaſzczepiła rękami, obiadowali. Karol z ſwoią żoną także z niemi był u ſtołu, a z Kronhelmem iako też y z ſwoim bratem grzecznie ſobie poſtępował. Jego zaś żona była markotną, pyſzną y nie wiele mowiącą. Wilhelm tak iak y przed tym był oſpały. Stary Zygward ſerdecznie się cieſzył. Z ſwoiey młodości im wyliczał dzieie, y młodym ludziom także ſobie niektore opowiadać Kazał. Gdy Teresia, od ſtołu wſtawſzy, do domu poſzła, wiele dla iey powiadał pożytku, y z tego ią, że się o niego y o całe goſpodarſtwo pilnie ſtara, chwalił. Po ſtole młodzi ludzie ſami się tylko w ogrodzie zoſtawſzy, gruſzki y wcześne obrywali iabłka; Zygward na drzewo się wpiąwſzy, owoce strząſał, a Teresia ie y Kronhelm zbierali. Ta Panienka była żyźwą y wiele żartowała; a Kronhelm, chociaż był zawſze cichym y mało mowiącym, ſam tego nie miarkuiąc, także się na żarty zdobywał. Oboie z ſobą naypoufalſzym zwyczayney Niemcom ironii tonem wiele rozmawiali. Wieczor kwiatow iey polewać pomagał, ze ſtudni wode nosił, a tak on był ogrodnikiem,

kiem, a ona ogrodniczką. Potym ſzczupłey wieyſkiey zażywali wieczerzy, a w chłodniku albo przed domem usiadłſzy, cały wieczor aż do iedenaſtey lub dwanaſtey godziny w nayprzyiaźnieyſzych trawili rozmowach. Kronhelm drugiego dnia rano iey głos w domu ſłyſząc, zaraz się, chociaż mu niełatwo iakie ſen przerywały zgiełki, obudził. W bliſkim ſypialney komory pokoiu graiąc, śpiewała. Zaraz się porwawſzy, do niey wołaiąc, dobrego iey dnia nażyczał; To uſłyſzawſzy, przelękła się, a w tym wſzedł, do pokoiu. Prosił iey, aby mu iaką zagrała y zaśpiewała aryą. Z tego się bez wielu poprzedzaiących plci białogłowſkiey właściwych grymaſow niewymawiała. Jey głos, chociaż niebardzo dobrze według reguł śpiewała, był czyſty y naturalny. Jednak tego, co śpiewała, iey całe ſerce było uczeſtnictem, a to iedynie śpiewanie przyiemnym y zabawnym czyni. Potym w ſtarego Zygwarda kompanii kawę pili. W godzinę znowu ſtary Zygward do ſwoiey się udał pracy. A w tym dyſkurs się o Klopſtoku zaczął. Wſzyſcy wielkim wymowy duchem o nim mowili, y na obſzerne dla niego zdobywali się pochwały. Teresia nie małe mieysca z Meſſyaſza y z Kleiſta, ktore się iey nayoſobliwiey podobały, y także w ſamey rzeczy naylepſze były, wypiſała. Kronhelm ie czytał;

tał; Ich poczuwania prawie iednakowe były, y część w tym samym czasie, gdy iakie mieysce naybardziey poruszało, wołali. Przy tym około domowych krzątaiąc się rzeczy, po pokoiu się tam y sam przechodziła. Po obiedzie Kronhelm, Teresya y Zygward dla przypatrzenia się piękney okolicy, na spacyer z sobą poszli. Kronhelm Teresyą prowadził. Przez piękną dolinę, przy ktorey mały sączył się strumień, przechodzili. Kronhelm o swoiey matce, o swoim bracie y o swoich siostrach, a osobliwie o starszey siostrze w Minchen wiele powiadał. Teresya z tego opowiadania bardzo się cieszyła. Jednak się iey iego starszey siostry opisanie naybardziey podobało. Nadzwyczayną ku niey poczuwała skłonność. Teresya kwiateczki niebiesko kwitnące, po niemiecku się nie zapomnii o mnie nazywaiące, bardzo lubiła. Na dole przy strumieniu, przy ktorym brzeg poniekąd był wysoki, niektore z nich postrzegł. O to są te bardzo piękne kwiateczki! rzekła; Gdyby ich tylko dostać można. Kronhelm ani słowa niemowiąc, na dół zstąpił; Lecz krucha brzegu ziemia splezła się pod nim; A w samym upadnieniu za krzak się ieżynowy uchwycił; Ten się zaś wyrwał, y na koniec przyłomanego pnia upadłszy, całą sobie prawą zranił rękę. Teresya strasznie krzycząc, mocno się o niego troska-

troſkała. Kronhelm pomieniony urwał kwiateczek, a wyſkoczywſzy na brzeg, y niezważaiąc na ranę, iey go, te mowiąc ſłowa, niezapomnii o mnie, oddał. Tereſya zaś niewypowiedzianie ſtroſkana, rzekła: że ona tego nieſzczęścia ieſt przyczyną, y że, gdy się na nię gniewać będzie, wielkie ſobie w tym uczyni zarzuty. Kronhelm ią o przeciwney upewniaiąc ſtronie, rzekł: iż mu to ieſt bardzo miło, że tak piękną o W. Panie y o tym dniu będę miał pamiątke: Bo to zranienie oczywiſtą po ſobie zoſtawi bliznę; a także ią po ſobie zoſtawiło. Swoią mu dała chuſtkę, tą rękę obwinął, y z iey się pieſzczotliwego pożałowania, ktore nad iego pokazywała nieſzczęściem, bardzo mocno cieſzył. Całe im po południe na żartach y na przyiemnych upłynęło rozmowach. Do domu przyſzedłſzy, Tereſya zaraz po cyrulika, aby mu rękę opatrzył, poſłała; A potym mu ią ſama zawiiała. Wieczor w chłodniku wieczerzę iedli, y aż ku pułnocy w niey z ſobą siedzieli. Trzeciego dnia Kłopſtoka, a oſobliwie Semidy y Cydli czytali przypadki. Kronhelm z takim ie czytał poruſzeniem, że Tereſyi łzy w oczach ſtawały. Ich umyſłow rowność y na nayrnnieyſze się rościągała okoliczności. Po południu młodego parobka na wsi chować miano. Tereſya, iey brat y Kronhelm temu się poſzli

 przy-

przypatrzyć pogrzebowi. Przed chałupę przyszedłszy, z niey trupa wynoszono. Oyciec y matka zmarłego słupem stoiącym y w trunnę wlepionym wzrokiem z okna patrzali. To iest rzecz okropna, odezwał się Zygward, gdy się kto na swoią całą pociechę, na całą swoią w ciasney trunnie nadzieię y na ukontentowanie swego domu bez powtornego na wieki powrotu wynoszące zapatruie! Gdy sie iuż z trunną koło narożney chałupy obracano, matka ręce nad głową załamuiąc, głosno krzyczała. Oyciec nic nie mowiąc, stał iak wryty. A gdy iuż na cmentarzu trunnę do grobu spuszczano, wieyska w czarne suknie przybrana z wybladłemi licami dzieweczka przedarłszy się przez ludzi y nad grobem stanąwszy, krzyczec zaczęła: Wilhelmie! Ach dla Boga, Wilhelmie! A na wiekiżem cię postradała? A mam że cię serdeczny oblubieńcze opuścić? Wilhelmie! A niesłyszyszże mię więcey? Ach dobrotliwy Boże! O bardzo poczciwym byłeś chłopakiem! Moią iedyną pociechą! Moim wszystkim na świecie! Wilhelmie! O niechże cię ieszcze raz obaczę! Niech cię ieszcze raz mowiącego usłysze! Ach, o to cię iuż chowaią! O gdyby y mnie z tobą pochowali! Pobożnym, cichym y bogoboynym byłeś chłopcem! W całey wsi byłeś naypiękniey- szym, a teraz iesteś trupem. O iakżeś, zostaiąc

przy

przy mnie, bardzo był przyiemnym! Teraz bez oblubieńca sama na świecie iestem! Wilhelmie! Wilhelmie! O gdybyś, był także y mnie za sobą zabrał! — Jezus! Marya! Jozef! — a w tym upadłszy przy grobie, zemdlała. — Z wielką się iey znowu dotrzeźwiono fatygą. Potym czarny drewniany na grobie postawiono krzyż, a na nim z bukszpanu wstążeczkami przeplatany zawieszono wieniec. To obaczywszy, rożową na niege rzuciła wstążkę. O to Wilhelmie, y ta iest od ciebie! Spoczyway spokoynie! — Potym od swoich przyiaciołek y od swoiey stary matki będąc prowadzoną, zwolna, często się z załamywaniem rąk oglądaiąc, postępowała. Teresya z płaczem na Kronhelma patrząc, rzekła: To straszną musi być rzeczą swego utraciwszy oblubieńca. A także, odezwał się Kronhelm, gdy kto swoią utraci oblubienicę! A uiąwszy ią pod pachę, nic niemowiąc, odeszli. — Cały wieczor ich serce smutnym było, y ten rozważało przypadek. Jeszcze na iaką chwilę na spacyer poszli, lecz mniey, niż przed tym żartowali. Przy stole Teresya często w Kronhelma wlepiaiąc oczy, długo y głębokomyślnie na niego patrzała. Jego oko często się z iey schodziło oczami, a przeląkłszy się, znowu ie odwracała. Po stole Teresya niektore smutne arye, a osobliwie uroczystą Klopstoka y

Grauna pieśń: Zmartwychwstanieſz, zapewnie zmartwychwstanieſz etc. a tą iey pieśń Pan Northern podarował, grała. Zygward y Kronhelm, iako też y ſtary Ekonom także z nią śpiewali. Teresiu, rzekł ſtary Zygward, każ ią przy moim śpiewać pogrzebie. Jeſt bardzo piękna pieśń, ktora całą duſzę aż do nieba podnosi. Każ mi ią, chociaż ią Luteranin ſkomponował, śpiewać! Zacnym musiał być człowiekiem, ktorego po śmierci w niebie zaſtać się ſpodziewam. Niech Bóg zachowa, rzekła Tereſya, abym tego dożyć miała. A tak iey brat, iako też y Kronhelm z nią płakali. Potym Kronhelm y Zygward niektore adagia na ſkrzypcach grali. Tereſya mocno poruſzoną zoſtawſzy, piersiami robiąc, ſerce w niey tapniało. Kilka razy długo y z poruſzeniem na Kronhelma patrzała. Kronhelm to poſtrzegłſzy, myślał, y tego ſobie pierwſzy raz, lecz wcale ukrycie y wewnętnie: O gdyby mię ten kochał Aniołek! życzył.

Na drugi dzień to ſobie mocno, że do Windenheimu na ſpacyer poydą uſtanowili. Rano byli w ogrodzie, w ktorym Tereſya, ponieważ się na deſzcz zanosiło, y całe niebo było pochmurne, ſałatę, ktorą iey Kronhelm podawał, ſadziła. Ze ſto razy na niebo, czyli się niewypogodziło, patrzał. Każda powſtaiąca

iąca chmurka w boiaźń go wprawiała. Wiecey się, niż dwadzieścia razy Zygwarda y Teresyi, czyli piękna będzie pogoda? pytał. Czesto o dobrey wątpiąc pogodzie, mowił: Teraz zaraz deszcz padać zacznie. Ale to tylko tym mowił umyślem, aby mu się sprzeciwiano. Teresya to zważaiąc, wielkiego astrologa okazałość y dwarazy znaczącą na siebie wziąwszy minę, tym go prognostykiem, że zaraz deszcz upadnie, straszyła. Kronhelm o to się smusił, że do Xiędza Plebana, ktorego sobie tak dawno nawiedzieć życzył, iść niebędą mogli. A w tym nagły wiatr z pułnocy powstawszy, chmury rozpędził, y na raz się niebo wyiaśniło. Z nim także y Kronhelmowe widomie wypogodziło się oko. Kiedy niebo mey sałaty polać niechce, rzekła Teresya, tedy mi iey W. Pan polewać dopomożesz. A zaraz Kronhelm y Zygward wody ze studni naciągnąwszy, sałatę polali.

Kronhelm tak się do Teresyi przyzwyczaił, y tak wiele w iey Konwersacyi upodobania znaydował, że iey ani na krok nieodstępował. Jakby mu czegos nie dostawało, gdy iey niewidział. I ona także chętnie przy nim zostawała. Gdy pod czas stołu z izby wychodziła, tedy za nią patrzał, y odedrzwi swego nie odwracał oka. A gdy się otworzyły y Teresya

ſya weſzła, tedy mu się tak, że ray otworzono y anioł z nieba wchodził, zdawało. Zawſze ſwoy wzrok naypierwey na niego obracała, a on się tym tak dziwnie na umyśle kontentował, że o iedzeniu zapomniawſzy, widelce mu z kawałkiem mięſa z rąk na talerz upadały. A rozumieiąc, że mu się kto przypatrywał, dla tego się mocno rumienił; Tereſya to postrzegłſzy, tym ſamym się farbowała rumieńcem. W ten czas oboie, że ku ſobie nie ſą oboiętnemi, wierzyli. Jednak ieſzcze o tym wątpili, ponieważ dla nich oboyga kochanie wcale nowym było.

Po południu do Windeheimu poſzli. Idąc, przez piękny iodłowy młodą z iasnozielonemi liściami dębiną przeroſły laſek przechodzili. Mieyscami był ciemny y okropny. Ten ſobie laſek, odezwał się Kronhelm obierę, y w nim puſtelnikiem zoſtanę; A tak od świata odłączony, wcale cicho y ſpokoynie żyć będę. Między ludźmi niemaſz co robić; ponieważ się u nich tyle komplementow, tyle ceremonii y tak wiele złości znayduie. Tutay mi nic w moiey nieprzeſzkodzi oſobności! — Nikt iak tylko ia, odezwała się Tereſya. Rozumieſzże W. Pan, że W. Panu ſamemu tego laſku y tey dobrey uſtąpię myśli? O nie, y ia także oſobność lubię, a także ſobie y ia celę

zbuduię.

zbuduię około puſzczy założę ogrodek, w nim kapuſtę, ſałatę y drzewa owoc przynoſzące ſadzić, kilka owieczek chować, a ſarny w laſku, także ſłowiki y inſze ptaki ugłaſkiwać, y doſyć im ieść, aby się mnie niebały dawać będę. Także ſobie białe y pſtre kroliki chować będę. Zadnego człowieka tak z miaſta iako też y ze wsi do siebie nie puſzczę. O to będzie bardzo piękne życie!

Kronhelm. Jednak W. Panna ſwoich przyiacioł y powinowatych czaſem a przynaymniey raz w puł roka do siebie puściſz? Ja czaſem Xiędzu Filipowi y Xiędzu Janowi, a także y moiey sioſtrze do siebie przyiechać pozwolę.

Tereſya. To inaczey być niemoże. W. Pana sioſtra y moy brat wcale się do nas wprowadzić muſzą. Xawerku, wſzakże na to przyſtanieſz?

Xawery. Nieinaczey. Gdy mi pozwolicie, tedy zawſze przy was zoſtawać y wcale w twoiey celi mieſzkać będę. Ale się także oboie iako dobrzy ſąsiedzi częſto nawiedzać musicie.

Tereſya. Czaſem, wieczor; ale niebardzo częſto. Bo wiem, że Pan Kronhelm y ia niebardzo się z ſobą zgodziemy. Pan Kronhelm ma ſwoie widzi mi się, y ia także mam moie. Wſzakże prawda M. Panie Kronhelmie?

Kron-

Kronhelm. Prawda, Mcia Panno Tereſyo, że zawſze ſprzeczka panować będzie. Jednak naſze puſzcze niedaleko iedna od drugiey zbuduiemy. Gdy się z ſobą poroźniemy y markotnym na siebie ſporzemy okiem, tedy przecię znowu takie przyidą godziny, w ktorych cały wieczor, a naybardziey w zimie w pomowieniu z ſobą przepędziemy. Prawda, że iedno drugiemu ſłowa nieuſtąpi; Ale Xawery y moia ſioſtra, iak rozumiem, podobnyby nas znowu do pokoiu y zgody przyprowadzili. Wywiadowaliby się, iak się mamy? Nasby się pytali, czyli, ponieważeśmy ſobie tak długo wizyty nie oddali, choruiemy? Potymby nam rozkazali, abyśmy się tylko zdaleka pozdrawiali. Jabym trefunkiem koło W. Panny przechodził puſzczy, y zabłąkanegobym W. Pannie przynioſł krolika, iednakbym się przy tym oziębłym zdawał, z bokubym tylko na W. Pannę patrzał, a potymbyśmy, ſłowo do ſłowa przydaiąc, znowu z ſobą mowili.

Tereſya. Dobrze! A iabym tak uczyniła. Jabym się tak zdawała, iakobym W. Pana ſioſtrę nawiedzić chciała. Z razu, bo się tak należy, wcalebym z W. Panem nic niemowiła; Albobym mimo W. Pana przechodziła puſzczy, pilniebym po ziemi, iakobym co zgubiła, upatrywała. W. Panbyś się mię pytał, albo podobnobyś mi W. Pan przez ſwoią

grze-

grzeczność wcale ſzukać pomagał. A toby mnie wzruſzyło, y potymbyśmy tak długo, pokibyśmy się znowu niepokłocili, dobrymi byli przyiaciołmi.

Xawery. To ieſt pięknie! To ieſt pięknie! A ia ſobie tam na gorze chłodnik, w ktorym wieczor z ſobą siedzieć będziemy, wyſtawię, a bukowych iako też y lipowych drzew koło niego naſadziwſzy, potym Klopſtoka y Kleiſta czytać będziemy. Wſzyſtkie inſze ksiażki, kilka tylko zoſtawiwſzy, w ogień wrzuciemy. Także ſobie z darnia mały wyſtawię ołtarzyk, a tam rano y w niedzielę nabożeńſtwo odprawiać będziemy. Ja będę Xiędzem! Oyciec Antoni, ieżeli ieſzcze żyie, także do nas przyiść może. A także y kilku inſzych ludzi! Nigdy ſami na świat wychodzić niebędziemy; Lecz ſobie człeka do przynoſzenia nam potrzebnych rzeczy trzymać będziemy. O iakże to bardzo pięknie będzie!

Tak ſobie marząc, ten ſen poki do ſamego pomieſzkania ſtarego Plebana nieprzyſzli, co raz daley formowali. Tak daleko żyźwa Zygwarda przywiodła imaginacya, że wſzyſtko za prawdę, a nie za ſen trzymał. Ta cała rzecz zdawała mu się do wyprowadzenia być łatwą, że o doſkonalſzym iey planty myślał uſkuteczniu. Ledwie się nierozgniewał, widząc, że Kronhelm y iego ſioſtra z niego żartowali.

Pleban

Pleban ſłyſząc ich na podworzu mowiących, do drzwi ku nim wyſzedłſzy, mile ich przywitał. Te Tereſyi, że go iuż tak dawno nienawiedziła, czynił zarzuty. Ona się zaś weſelem ſwego brata y inſzemi wymawiała pracami. O Zygwardzię mowił, że tak wyrosł, y tak się odmienił, iż go ledwie poznał. Także ſobie o Kronhelma Matce przypomniał; iże, ią będąc przed tym niedaleko od iey maiętności Plebanem, bardzo dobrze znał. Częstom, rzekł; u niey bywał; wcale dobra była Jmć. M. Panie, W. Pan w ten czas ieſzcze małym byłeś; ieſzcze ſobie W. Pana wyſtawić mogę, gdyś W. Pan w zielonym huſarſkim mondurze na drewnianym ieździł koniku. Wſzakże się W. Pan Frydrykiem nazywaſz? — Tak ieſt, raz W. Pan do pokoiu przyſzedłſzy, prosiłeś W. Pan Jmći Mateńki o kawałek chleba dla ubogiego, głodnego przededrzwiami ſtoiącego chłopca. A to mi się bardzo na tak młodym podobało Paniczu. Tegoś się W. Pan od ſwoiey nieboſzczki Mateńki nauczył, bo ona wielką ubogich była do brodzieyką. Gdy kto u mnie na wsi zachorował, tedym zaraz do niey poſzedł; a ona dobrą dawała radę y o domowych mię uwiadomiała śrzodkach. Wielem także od niey lekarſkich czytał książek; A za to, co z lekarſkiey umiem nauki, iey obowiązany ieſtem.

Bóg

Bóg świadkiem, żem iey częſte do grobu poſyłał błogoſławieńſtwa. Serdecznie się raduię, że tey tak pobożnego y poczciwego widzę ſyna. O iakżeby się była ta dobra Jmć z tego cieſzyła! Nie wiele na świecie miała ukontentowania; lecz teraz iuż dawno wſzelkiey pociechy y radości zażywa. — Xiądz Pleban kawy nagotować kazał. — W tym mała, grzeczna siedm lat maiąca weſzła Panienka. To ieſt z Burgau, rzekł, mego brata corka. Jego ſynow do siebie wziąć niemogłem, bo dla mnie ſą za dzikiemi, y wielki mi w domu nieporządek czynią. Ale to ieſt ciche y grzeczne dziewczę, y także się dobrze uczy. Już się wiele na ogrodowych zna rzeczach y do wſzelkiey iey uſługi zażywać można. Filipinko, tey Pannie potym kapuſtę, iarmuż, kwiaty y wſzyſtko, coś poſadziła, pokazać możeſz. Ta Panna się dobrze na ogrodzie rozumie; a gdy będzieſz grzeczną, tedy cię rożnych nauczy rzeczy. Tereſya wziąwſzy ią na podołek, wiele iey ſobie powiadać kazała. Jey się tak grzeczne unižanie, a naybardziey iey ſobie naturalne y poſzanowania godne z Xiędzem Plebanem poſtępowanie Kronhelma w zachwycenie wprawiało. Kawę wypiwſzy, do ogrodu poſzli, y nad porządkiem, ktory Pleban w nim utrzymywał, mocno się zdumiewali. Tam ieſt ieſzcze, rzekł Pleban, ieden gozdzik y

kilka lewkoiek. O to ſą, Mcia Panno Tereſyo, nożyczki, uſtrzyż ie W. Panna. Tereſya gozdzik y kilka uſtrzygła lewkoiek, a te związawſzy, Kronhelmowi ie ofiarowała, a ponieważ ie od Tereſyi odebrał, tedy ie za wielką świętość, bo się iuż ich duſze niewidomie z ſobą złączyły, trzymał. Bukiet ſobie do ſukni przypiął, a co moment nań ſpoglądaiąć, iego się miłym delektował zapachem. Tam się aż ku wieczorowi bawiąc, z ukontentowaniem do domu powracali. Idąc, ieſzcze bardziey puſtelnicze chwalili życie, y poſtanowili u siebie, że także y ſtaremu Xiędzu Plebanowi czaſem do siebie przychodzić pozwalą; A tak dopiero zmierzchem do domu powrocili. Kronhelm Tereſyą prowadził, kilka razy ſwoią na iey położył rękę, a niechcący, mile ſobie ręce ściſkali. To oboie wewnętrznie poczuwali; y przeznieiaki czas niezmrużonym na siebie patrząc wzrokiem, potym z rozmyślaniem y połową ſmutnie ſwoie odwracali oczy. Tereſya iakoby ſwoią naturalną utracaiąc żyżwość, częſto ſurowym patrzała wzrokiem. Chłodny zmrok, pola cichość, bladożółtawe niebo, y na ſpoczynek zabieraiąca się natura nieiakim ich żalem, ktory ich ledwie do płaczu niewzbudził, napełniała. Częſto przez nieiaką chwilę nic do siebie nie mowili. Potym ich trzęſące się piersi

głośne

głośne wydawały wzdychania, a o utaienie się ich usiłuiąc, ręce sobie wzaiemnie ściskali. To, z niezwyciężoną że się kochaią, poczuwali pewnością; Jednak tego po sobie miarkować niedali, y o tym ani słowa niemowili. Do starego przyszedłszy Zygwarda, Teresya swoie czarne rospuściła włosy. Kronhelmowi w tym się ubiorze ieszcze bardziey podobała. O tym iey powiedział; A tak co wieczor swoie rospuszczała włosy. Tegoż samego wieczora długo na klawikorcie graiąc, z swoim przy tym śpiewała bratem. Aż do pułnocy z sobą się bawiąc, Kronhelmowi się całą noc o niey śniło. Tak mu się zdawało, iakoby się, smutnym na niego patrząc okiem, uśmiechała, y na iego padała ręce. Z wielkiey płakał pieszczoty, a obudziwszy się, swoie upłakane ocierał oczy. Teresya już w swoim będąc pokoiu, na klawikorcie grała, y aby go nieobudziła, cicho pewną y poruszenia pełną śpiewała aryą. Długo się iey przysłuchiwaiąc, do iey wszedł pokoiu. Teresya zarumieniwszy się, z wielkim pomieszaniem dobrego mu dnia nażyczała. Jey oko tak się, iakoby płakało, wydaiąc, z upragnieniem spoglądało. Xawery także wszedł do pokoiu, a widząc ich pomieszanych, odszedł. Tą odmianę, ktora się w nich stała, już wczoray miarkował. Usiadłszy, Messyasza czytali.

 Kron-

Kronhelm ſwoią rękę na iey położył rece. O czytay W. Pan znowu, rzekła Tereſya, to mieyſce o Semidzie y Cydlim, wcale ieſt poruſzaiącym, ia bardzo żałosne lubię opiſania. Kronhelm czytać zaczął. Tereſya głowę na krześle położywſzy, ku niebu patrzała. Kronhelm przeczytawſzy, y tymże ſpobem głowę na krześle wſparłſzy, z boku się iey przypatrywał. Tereſya płacząc, czaſem zwolna na niego ſwoy wzrok obracała. Ten człowiek, rzekła, ktory tak prawdziwą y świętą opiſuie miłość z nieba rodem być musi. Prawda, odpowiedział Kronhelm. A w tym Xawery do pokoiu wſzedł. Tak przez nieiaki czas siedząc; Xawery do klawikortu poſzedłſzy, na nim tak długo, poki się oboie nieporwali, brząkał. Tereſya dla nagotowania kawy odeſzła. Zygwardzie, rzekł Kronhelm, wcale z nieba zeſłaną maſz sioſtrę. Wcale kochaną, odpowiedział Zygward, ieſt dzieweczką, a uśmiechaiąc się, na niego patrzał. Potym także y ſtary Zygward do pokoiu przyſzedłſzy, obydwum mowił przyiacielom, czyliby po południu z iego corką do pewnego iego dobrego przyiąciela w ſąsiedztwie z nim mieſzkaiącego Gubernatora iechać chcieli? Samby z niemi chciał iechać, lecz mu iego goſpodarſkie niepozwalaią intereſa. Na to z wielką przyſtali ochotą, y o tym Tereſyi donieśli. Z

tego

tego była kontenta, ponieważ obiedwie Gubernatora córki iey dobrymi były przyiaciołkami, z ktoremi się od ſamey niewidziała wiosny. Takie rozporządzenie, aby się z gotowaniem obiadu dla wczesnego odiechania pośpieſzono, uczynił. W godzinę potym Kapitan Northern z młodym Porucznikiem konno ſtarego Zygwarda nawiedzić przyiechali. Obydwa Młodzieńcy, ponieważ ſobie go iuż dawno znać życzyli, z tego byli kontenci. Przez ſwoy nieprzymuſzony poſtępek zaraz ich do siebie pociągnął poufałość. Oni zaś przez ſwoią kochania godną ſkromność, także ſobie ią u niego pozyſkali. Zygward zaraz go o pokazanie portretu Kleiſta upraſzał. On y Kronhelm iakoby z świętym przypatrywali mu się uſzanowaniem, wierząc, że to ſamo, co w iego znaleźli poezyi, w nim upatruią. Tereſya także do ich usiadła kompanii. To po niey, iako Kapitana mocno poważa, można było poznać. Młody Porucznik na miodopłynne zdobywaiąc się ſłowa, iey się przypodchlebić usiłował. Tereſya mało go zważaiąc, odeſzła. To Kronhelma mocno kontentowało, y częſto z troſkliwością na Tereſyę ſpoglądał. Kapitan na prozbę Zygwarda o ſwoim Krolu y o woynie wiele powiadał. Zygward rozumiał, że officyerſkie w obozie życie ieſt nayl lepſze. Dobre, ale nie częſto, odezwał się

 Nort-

Northern. Bo wyſtaw ſobie W. Pan, co człowiek poczuwanie maiący, na powſzechną zapatrywaiąc się nędzę, cierpieć musi. Gdzie tylko przyidzie, wſzyſtko zniſzczonym zaſtaie; Albo co ieſzcze kwitnie, odiechawſzy, puſtym się ſtaie odłogiem. Ubodzy wieśniacy częſto ani ſkorki chleba do posilenia się niemaią, a pod czas dla beſpieczeńſtwa dom y dwór opuściwſzy, po laſach się kryią. Gdzie się tylko ſpoyrzy, ſame się tylko wyschłe y blade, od głodu y utrapienia zniſzczałe obaczy twarzy. Na każdym nas mieyscu za nieprzyiaciela trzymaią, y przeklinaią. Doſyć własna dokucza nędza. Wyſtaw ſobie W. Pan. Pod Lignicą bliſko tygodnia ani kawałka chleba niemieliśmy do iedzenia. Nic iak twarde, dwudzieſtoletnie ſuchary y w cale bez iarzyny mięſo a to nam się było przyiadło, niemieliśmy. W tym trzeba się było ſpotykać. Po potyczce ze dwadzieścia torniſtrow y kieſzeń u ceſarſkich przetrzązłem trupow, czyli kawałka niedoſtanę chleba? lecz daremnie; bo go także y oni niemieli. Drugiego dnia potym przecięśmy z Wrocławia doſtali chleba. O gdybyś W. Pan był w ten czas widział, z iaką do niego przypadali chciwością! Ledwie niektorzy z nim śmierci niepołknęli. To ſobie W. Pan wyſtawić możeſz, co ludzkie pod czas batalii poczuwa ſerce. Tu rękę, a tam

kadłub, tu się umieraiącego, a tam ciężko zranionego widzi! A potym się narzekaiącego y krzyczącego o pomoc albo o śmierć upraszaiącego słyszy! Niespodzianie na swego się we krwi leżącego trafi przyiaciela! O ledwie się w ten czas serce nierospęknie! A to się w tym Regimencie, przy ktorym zostaię, Kapitanowi, memu naypoufalszemu przyiacielowi, ktorego przyiaźń wszystko u mnie przewyższyła, trafiło. Przed batalią przy Opawie siedząc z sobą, o rozmaitych naszey przyiaźni dzieiach, gdzie, y iak długo się z sobą znamy, cośmy ukontentowania zażywali, y cośmy za umartwienia wspolnie ponosili, długiśmy prowadzili dyskurs. Bardzośmy często o iego szlachetnym sercu świadczących y mnie z wdzięczności łzy z oczu wabiących mowili sprawach. A gdyśmy obydwa poruszonymi zostali, ręce sobie dawszy, mocno się uściskawszy, a także nową sobie przysiągłszy przyiaźń, bardzośmy sobie życzyli, abyśmy sobie ieszcze długo życia naszego udzielali losu! Nazaiutrz była batalia. Po skończoney batalii około placu przeieżdzaiąc, mego przyiaciela głowę, ktorą armatna od kadłuba urwała kula, postrzegłem. Widząc to, rozumiałem, że się we mnie serce urwało. Potym do bliskiego iadąc miasteczka, iego mnie z czworgiem dzieci spotkała żona, a o swoiego się

mnie pytaiąc męża, o iego ią śmierci uwiadomić musiałem. Nie mogąc się upamiętać, woynę, mnie y cały świat mocno przeklinała! Jużem tak niektorych przyiacioł a osobliwie mego szacownego Kleista, o ktorym niezapomnę, utracił. Zołnierz prawieby żadnego niepowinien mieć przyiaciela; Bo co moment w utracenia go zostaie niebeśpieczeństwie; a życie bez przyiaźni iest smutnym. Zyczyłbym sobie, abym się kiedy w spokoyności umieiętnościom poświęcił. Radzę W. Panu, iako przyiaciel, abyś W. Pan woyskową niesłużył. — W tym się Porucznik, iednak iest wesołe życie, odezwał; można swoią pokazać odwagę. Officyera na każdym mieyscu, a naybardziey Damy lubią, y tam daley. Northern zaś mało na iego zważał mowę.

Po stole na spacyer do ogrodu poszli. Młody Officyer Teresyą prowadził. Kronhelm poniekąd wielką do zazdrości maiąc skłonność, szedł za niemi, a każdy kwiateczek, koło ktorego przechodził, urwawszy, na drobne go rozrywał kawałeczki. Teresya kilka razy się obeyrzawszy, z wiele znaczącą na niego spoglądała miną. On zaś tego wcale niezważaiąc, oczy odwracał. Potym rożne zaczynał żarty, y bardzo się wesołym, chociaż to nie z całego pochodziło serca, pokazywał. Z niemi

mowiąc,

mowiąc, o ſwoiey nieſpoſobności do uczynienia się płci białogłowſkiey przyiemnym częſty przytaczał dyſkurs. Tereſya to pomiarkowawſzy, zaraz mu taki że się ſam nieſłuſznie obwinia, uczyniła komplement. On się zaś śmieiąc, do czego inſzego obracał mowę. Potym z Zygwardem y Kapitanem Northernem na ſtykaiącą się z ogrodem poſzedł łąkę. Znowu powrocił. A w tym Porucznika z Tereſyą w chłodniku siedzącego y iey rękę w ſwoiey trzymaiącego obaczył. Tereſya widząc 'go, mocno się zarumieniła. To Kronhelma ieſzcze bardziey rozgorliło, że, niezważaiąc na nię rozmaite y głupie prawił rzeczy. Tereſya Officyerowi się z rąk wyrwawſzy, ſama tylko po ogrodowym przechodziła się ganku, y na Kronhelma się, życząc ſobie, aby do niey przyſzedł, oglądała. Kronhelm zaś z mieysca niewſtaiąc, uſtawicznie gadał. A gdy do niego powrociła, rzekł: że żołnierzem zoſtanie, y zaſtrzelić się dopuści. Tego W. Pan, rzekła Tereſya, zapewnie nieuczyniſz. A czemuż nie? pytał się iey Kronhelm. Tedy W. Panna rozumieſz, że mi na odwadze zbywa? O W. Panna mię ieſzcze nie znaſz! Potym wcalę więcey nic niemowił.

Kapitan Northern y Porucznik z niemi się pożegnali. Już na koniach siedząc, Porucznik ieſzcze raz rękę ſwą pocałowawſzy, nią

 niſki



nifki Terefyi pofłał ukłon. Kronhelm po fzyderfku się z tego śmieiąc, wargi przygryzał. Terefya upragnionym na niego fpoyrzawfzy wzrokiem, odefzła. Kronhelm do fwego pobiegł pokoiu, a wziąwfzy fkrzypce na nich dzikie y fzalone grał fztuczki. Kilka razy nogą o podłogę ftupnąwfzy, płakał. Potym do ftołu zawołano; na przeciwko Terefyi usiadł, za siebie się oglądaiąc, tak długo, poki się o Poruczniku dyfkurs niezaczął, wcale nic niemowił. Porucznik, rzekła Terefya, trzpiotliwym ieft człekiem. Kronhelm za nim się uymuiąc, mocno go, lecz przykrym bronił tonem. Stary Zygward, tego przed tym nie zważaiąc, iego poftępku wcale zrozumieć niemogł: Xawery zaraz się o przyczynie dorozumiał. Terefya wcale nic niemowiąc, fmutną była. Po ftole z fwoim się między kwiatami tam y fam pryechodziła bratem. Kronhelm z ftarym się przechodząc Zygwardem, z nim o Kapitanie Northernie rozmawiał. Stary Zygward dla wilgotnego wieczorem powietrza do pokoiu odfzedłfzy, fam Kronhelm po ogrodzie chodził. Mimo Terefyi y Xawerego przechodził; W tym Terefya do niego rzekła: M. Panie Kronhelmie, W. Pan się dzisiay nie dobrego humoru być zdaiefz?

Kronhelm. Nie bardzo dobrego, Mcia Panno Terefyo. (a w tym Zygward odfzedł.)

Teresya. A iakąż W. Pan masz do tego przyczynę, Niedałamże W. Panu iakiey do tego okazyi?

Kronhelm. Zadney!

Teresya. Zadney? A iednak W. Pan tak markotno spoglądasz, y na mnie wcale nie patrzysz.

Kronhelm. Markotno? Mcia Panno Zygwardowno, W. Panna mi w tym krzywdę czynisz. To iest tylko W. Panny imaginacya.

Teresya. Wątpię, M. Panie Kronhelmie. Mnie się zdaie, że się W. Pan na Parucznika gniewasz.

Kronhelm. Podobno! Ja sam niewiem.

Teresya. Sam W. Pan niewiesz? Ach M. Panie Kronhelmie, bardzo mię to boli, że ia tą mam ponosić zemstę. Jednak W. Pan temu wierzyć niebędziesz; aby mi słodkie Porucznika podchlebstwa przyiemne były. O zapewnibyś W. Pan o mnie opacznie sądził. Ja W. Pana o wielkim ku temu człowiekowi upewniam wstręcie, żem sobie mocno, aby się był odemnie iak naydaley oddalił, życzyła.

Kronhelm. Mcia Panno Teresyo, iestże to, co W. Panna mowisz, szczerą prawdą?

Teresya. To iest moią szczerą y rzetelną prawdą! A mogłażebym, M. Panie Kronhelmie, co

co przed W. Panem zmyślać? Ach W. Pan niewieſz - - - Ja W. Pana ze wſzyſtkich młodzieńcow, ktorychem kiedy widziała, naybardziey poważam. (To mowiąc, pieſzczotliwym y we łzach się topiącym na niego ſpoyrzała okiem.) Kronhelm do niey przyſtąpiwſzy, ſerdecznym ią w rękę pocałował afektem, y te wymowił ſłowa: O ſerdeczny Aniołku! (w tym długie naſtąpiło milczenie) Potym się odezwał.

Kronhelm. O wybacz mi W. Panna! W tymem W. Pannie krzywdę uczynił. Na to W. Panny o mnie niezaſługuię zdanie. Bog wie, że niezaſługuię. (Tereſya rękę mu ścisnęła; A Kronhelm ią pierwſzy raz z swiętą y czyſtą w uſta pocałował miłością.) Po długim milczeniu rzekła.

Tereſya. M. Panie Kronhelmie, a gniewaſzże się W. Pan ieſzcze na mnie?

Kronhelm. Przez Boga y Nayświetſzą Pannę upraſzam, niewſpominay mi W. Panna o tym! Mogłżebym się na W. Pannę gniewać? Ja o nic, iak o wybaczenie proſzę. Ach ſerdeczna przyiaciołko, a nieieſtże to za wiele? Nie człowiekiem, ale bez rozumnym byłem ſtraſzydłem. Na wſtręt y wzgardę u W. Panny zaſługuię.

Tereſya.

Teresya. M. Panie Kronhelmie, nieczyń sobie W. Pan krzywdy. To iest dobrze, żeś W. Pan popędliwy. Tylko W. Pan o tym fatalnym zapomnii Poruczniku. Zapewnie mię drugi raz prowadzić niebędzie. A Bóg świadkiem, żem temu niebyła winna. O gdybyś się W. Pan tylko o tym przeświadczył!

Kronhelm. Wcale, wcale o tym, moy Aniołku, przeświadczony iestem. (a w tym ią ieszcze raz pocałował) Moiey się wstydzę popedliwości. W. Pannaś temu wcale niebyła winną. Porucznik W. Pannę za rękę uiął; W. Pannas się na mnie oglądała. Tom ia wszystko zważał, a przeciem się zaślepił. O niepamiętay mi W. Panna tego!

Teresya płakała, a Kronhelm iey naśladował. Na zielonym usiedli darniu. Miesiąc ich oświecał lica. Długo się sobie przypatruiąc, oczy na dół spuszczali, a wzdychaiąc, z smutną się do siebie uśmiechali miną. Po tym na Miesiąc spoglądaiąc, każdą chmurę, każdą iasną rozważali gwiazdę. W przyszłym czasie, rzekł Kronhelm, spoyrzawszy kiedy na miesiąc, zawsze sobie o W. Pannie przypominać będę. — O iak to iest bardzo smutną rzeczą, że, dopiero z sobą znaiomość zabrawszy, opuścić się musiemy. — Jednak się znowu z sobą obaczemy. W tym Teresya

smutno

ſmutno na niego ſpoyrzała. Jasne łzy od świecącego miesiąca poiey bladoczerwonych płynęły licach; Znowu na miesiąc ſpoyrzała; a w tym z pomiędzy podżyczkowych krzaczkow wolnym Xawery do nich przyſtąpił krokiem. Chceciesz tu przez całą noc zoſtać? — A gdzieżeś się, pytała go Tereſya, tak długo błąkał? Tam przy ogrodowey chałupce na ławie siedziałem, y na igraiące z miesiącem patrząc chmury, o naſzey myślałem puſzczy; o iak to bardzo pięknie będzie, gdy wieczor w niey z ſobą siedzieć, o nowych się z ſobą roſporządzeniach umawiać, y za ſzczęśliwych się, żeśmy się od świata oderwali, trzymać będziemy! Niech kto mowi, co chce! Jednak klaſztorne życie y oſobność nayväkſze dla ſzlachetnego y poczuwania pełnego ſerca ſwoie ma powaby! O gdybyśmy tylko w naſzym byli laſku!

Tereſya uśmiechaiąc się do Kronhelma, teraz ſwego brata z tak przyiemnego snu budzić nie chciała. Kronhelm rękę iey podawſzy, wſtała. — W białych ſukniach z roſpuſzczonemi włoſami — Kronhelm ią, niemiarkuiąc tego, zważał, przez długi ſzła ganek; Jey biała ſuknia mocno się błyſzczyła, y tysiączne od liścia ſtoiących krzewin na niey goniły się cienia. Kronhelm iak Bóg był kontent. Bo pierwſzy raz to ſzczęście, że był kochanym, po-

czuwał.

czuwał. Zygward także ſwoią ſioſtrę za rękę wziąwſzy, nowe iakieś upragnienie y żądość, ktorey ſobie nie mogł wyłożyć, poczuwał. Kilka razy iego pierſi niechcące wydały weſtchnienia. Ukontentowania y ſmutku był pełnym. A ponieważ iuż było około dwanaſtey godziny, do ſwoich się na ſpoczynek udali pokojow. Tereſya ieſzcze ſama bez światła w ſwoim siedząc pokoiu, kilka pieſzczotliwych na klawikorcie grała aryi. Kronhelm iuż na łożku leżał, a rozumieiąc, że anielſką ſłyſzy muzykę, poźno zasnął.

Nazaiutrz Kronhelma, Tereſyą y iey brata Karol z ſwoią żoną do siebie na kawę zaprosili. Tam nie wiele mieli ukontentowania, ponieważ bardzo przymuſzonymi byli. Karola żona Kronhelma do Tereſyi miarkuiąc ſkłonność, o to się bardzo zawisną być zdawała. Biedna Panienka wiele ſzyderſtwa y przycinkow ſłuchać musiała. A nie wiedząc, iak ſobie w tym poſtąpić, częſto się czerwonym farbowała rumieńcem. Jey bratowa umyślnie pewny o nieſzczęśliwym ſzlachcica z mieyſką się Panną ożenieniu powiadała przypadek, a Tereſyi w oczy patrząc, naſtępuiącymi go zakończyła ſłowy: Tak się y tym wſzyſtkim Pannom, ktore się nad ſwoy ſtan y nad ſwoie rowne chcą wynosić, powiedzie.

To

To ieſt prawda: Pycha nieſzczęście poprzedza. Nie trzeba chcieć latać, kiedy się piór nie ma, y tam daley. Kronhelm o to się rozgniewał, a o dziesiątey godzinie wſtawſzy, rzekł: Mcia Panno Zygwardowno, W. Panna podobno maſz ſwoie intereſa; Jeżeli o dwanaſtey godzinie do Gubernatora w Bellendorfie iechać chcemy, tedy się teraz pożegnać musiemy, bo y ia także mam nieco do czynienia. Tym się Karola żona ieſzcze bardziey rozgniewawſzy, z wielkiey się pieniła zaiadłości. Jak się tylko młodzi pożegnali ludzie, tak się zaraz tego na ſwoim pomſzcząc mężu, wielki w domu czyniła hałas. Z twoiey sioſtry, rzekła, nic dobrego nie będzie. Ta dziewczyna tak się pyſzni, iak gdyby iuż Wielmożną Jmc Dobrodzieyką była, y iakby iuż ſwego odartego Jmci Pana Szlachcica miała. Niech się tylko tego ſpodziewa! Ten ią Jmć, a tak zawſze wſzyſcy czynią ſzlachta, prożną nadzieią karmić będzie. To ieſt wſtyd y sromota, że mu twoy oyciec tak wierzy! Ale ia mu o tym dzisiay powiem, y z dobrego umyſłu go o tym, aby ſwoią dziewczynę miał nabaczności, y te iey sny z głowy wybił, przeſtrzegę. Karol mało się o to na ſwoią gniewał sioſtrę; Bo myślał: że gdy bogatego doſtanie Szlachcica, tedy od oycowſkiey fortuny wcale nic żadac nie będzie. Jey utrzymuiąc ſtrone, wy-

łaianie

łaianie go od ſwoiey żony z cierpliwością znosił. Po obiedzie do Gubernatora w Billendorfie młodzi odiechali ludzie. Karola żona ich dyſkurſu była obiektem. Jey męża, oney ſamey, ſwoie życie y fortunę bez zadnego trawiąc ukontentowania, bo iey łakomſtwo, każdy kawałek, ktory ona y insi pozywali, wielką przyprawiało gorzkością, mocno żałowali. W Bellendorfie, rzekła Tereſya do Kronhelma, także W. Pan oſobliwą y inſzego gatunku zaſtanieſz niewiaſtę! — Jezus, Marya Krzyknęła Tereſya, bo kareta z pomiernego nachyliwſzy się pagorku, upadła. Kronhelm na wierzchu leżąc, karetę otworzył. Tereſyę iak trup bladą wyciągnął. Ach dla Boga! O ratuy W. Pan mego brata, wołała. Połową pod karetą leżał, ponieważ w ſamym się nachyleniu oknem wypadł. Kronhelm za pomocą ſtangreta karetę podnioſſzy, Zygward się zpod niey wyczołgał. A żadney przez to wywrocenie nieponioſſzy ſzkody, z tego się przypadku y ze śmieſznych poſtur y grymaſow, ktore czynili, mocno śmiać zaczęli. Tereſya iednak na każde nachylenie się karety boiąc, bardzo się Kronhelma trzymała.

W tym ſamym czasie, gdy się, iadąc, cieſzyli, y żartowali, Karola żona dla zruynowania ſzczęścia kochaiącey się pary, do ſta-

rego poſzła Zygwarda. Ten ſtary człowiek ſwoią kochaiąc corkę y bardzo młodemu ſprzyiaiąc Kronhelmowi, na to odkrycie y niebeśpieczeńſtwo, ktore mu go większym opiſano, mocno się przeląkł. A dobrego o ſwoiey corce będąc zdania, rzekł, zapewnie żadnego do uſzczerbku ſwoiey niewinności nieuczyni kroku. — Ale ſwoiey, chytra rzekła ſynowa, zaſzkodzi ſpokoyności. Jabym się ſama we wſzyſtkim na iey ſpuściła cnotę. Jednakze y to dla plci białogłowſkiey nie ieſt doſtatecznym. Z mężczyznami czule y oſtrożnie konwerſowac musiemy, y naſzego ſerca, także y przy naylepſzych zamyſłach na los ſzczęścia im w upominku oddawać niepowinnyśmy. Wſzakże W. Pan wieſz, co Szlachta umieią; Pana Veita znam zewnętrznie y wewnętrznie. Tak wiele o ſwoim Szlachectwie iak y o ſwoich myśliwych pſach trzyma. Jak się tylko co naymnieyſzego o tym dowie, tedy żaden człowiek, ani iego ſyn, ani W. Pana corka, ani W. Pan ſam ſwego życia pewnemi nie będziecie. Ja wiem, że iuż dla ſwego ſyna ſzlachecką obrał corkę, a z tą się, niech koſztuie, co chce, ożenić musi. Rozważ ſobie W. Pan, co się potym z W. Pana ſtanie corką! Tedy iego ma zoſtać metreſą, albo czym inſzym? To w Panu z dobrego radzę ſerca, abyś W. Pan ſwoią

prze-

przeſtrzegł corkę. Swoiey W. Pan oycowſkiey zażyi okazałości, y iey z tym młodym Szlachcicem zakaż konwerſacyi! To ubogiey dziewczynie do zamęścia zaſzkodzić może. Bo coż ludzie tak ich poufale z ſobą konwerſuiących widząc, powiedzą? — To ſtaremu y poczciwemu Zygwardowi mocno w ſercu utkwiło. Swoiey corki poſtępowanie ſobie z Kronhelmem w iasnym obaczył świetle. A tym się trapiąc, o tych ſpoſobach, ktorymiby ſwoią corkę bez wielkiego narażenia się Kronhelmowi, do niego w ſamey rzeczy nic nie maiąc, mogł ratować, myślał. A potym przy pierwſzey okazyi z ſwoim ſynem y z ſwoią corką do prawdy o tym mowić przedsięwziął.

Tym czaſem Kronhelm, Xawery y Tereſya do Gubernatora w Bellendorfie przyiechali. Gubernator, iego żona y iego dwie corki w tym momencie do karety przyſkoczywſzy, z niey ich pozſadzali. Z wielkiemi ich ceremoniami przywitawſzy, po wſchodach ich na gorę wprowadzili. Pani Gubernatorowa, że się tak podło uſtroiła, z przeproſzeniem, y że w pokoiu wſzyſtko tak nie porządnie zaſtali, tysiączne czyniła exkuzy. A iednak w ſamey rzeczy doſyć się pięknie a nie podło uſtroiła, y w pokoiu także porządnie było. Z tysiąc razym ci, odezwała się, moy mężu, mowiła,

 że

że wszyſtko tam y ſam porzucaſz, y do żadnego się nieprzyzwyczaiaſz porządku! A gdy się dyſtyngwowani do nas trafią goście, iakich dziś, za honor ſobie to poczytuiąc (a tu się bardzo niſko ukłoniła) mamy, tedy za to wſtydem y sromotą przypłacić trzeba. O nie mieycie W. Państwo tego za złe! A coż W. Państwo na to, że tak nieporządną ieſtem niewiaſtą, w domu powiecie? Tak się wſzyſtko iak w chłopſkiey wydaie izbie — Gubernator nic nie mowiąc, uprzątał. Ona zaś zawſze na niego wołaiąc, mowiła: To tam, a to tutay należy, y tam daley. A potym z pozwoleniem na moment odeſzła. Tereſya tym czaſem z corkami się rozmawiała. Gubernator chociaż prawda z boiaźnią ſwoie papiery y pisma ſkładał, iednak z Kronhelmem y z Zygwardem rozmawiał. A widząc, że iuż wſzyſtko do porządku przyprowadził, usiadłſzy ſobie przy nich bardzo rozumny z niemi prowadził dyſkurs. Lecz iego żona w wielkiey paradzie z wyſokim na głowie kornetem y w rogowce wſzedłſzy, y bardzo się niſko pokłoniwſzy, zawołała: Dla Boga, mężu, a coż ia to widzę? Tyś się w tey wytartey ſukni do tych Panow przysiadł? A niebędąż wierzyli, że wcale inſzych niemaſz ſukien? Precz ztąd w tym okamgnieniu! — Mąż ani ſłową niemowiąc, aby się przeſtroił,

ſzyp-

ſzypkim odſszedł krokiem. Po wielu uczynionych komplementach, usiadła, wachlarzem igraiąc, na corki mrugnęła, aby dla inſzego przebrania się odeſzły. Jak tylko Kronhelma imie, y to, że ieſt ſzlachciem uſłyſzała, tak się zaraz prędko porwawſzy, żnowu inſze komplementa czynić zaczęła, mowiąc: że się za bardzo ſzczęsliwą, w ſwoim domu tak godnego maiąc Kawalera, ſzacuie. Tego tylko, że tak wſzyſtko w wielkim zaſtał nieporządku, żalowała. Wieyſkie życie, rzekła, ieſt ſmutne. Chociażby się kto naybardziey o ochędoſtwo y o porządek ſtarał, tedy go wcale utrzymać niemożna. Setne do tego ſą przeſzkodą rzeczy; ſame muchy ſtadami usiadaiąc, wſzyſtko brudzą. W moim kochanym Augſzburgu ieſt inaczey; Tam wſzyſtko tak czyſto y chędogo; Ze się wſzyſtko błyſzczy. Naymnieyſzy proſzek w pokoiu widziec się nie da; A muchę rzadko się kiedy w nim obaczy. Tego memu Tatuleńkowi y moiey matuleńce wybaczyć nie mogę, że mię za mąż na wieś wydali! Od wſzyſtkiego tutay oddaloną y odłączoną zoſtaię. Wcale o dobrym zapominam tonie, y zawſze się we dwa tygodnie poźniey o nowych do wiaduie modach. Prawda, że się o nich zaraz dowiem, ponieważ z moią korreſponduię Matuleńką. Mcia Panno, patrzay W Panna, ta bagazya ieſt teraz naynowſzym

w Augſzpurgu faſonem. Do drukuwania takim ſpoſobem wzor wynaleziono. Patrzay W. Panna iak się świeci! O co za iasne ſą kolory! Prawda, że ieſt droga y wiele mię pieniędzy koſztuie! Ale ia co dobrego y gruntownego mieć wolę; Tym się tylko iedynie od poſpolſtwa rożnić można. Poſpolity lud tak się teraz ſtroi, że nic koſztownieyſzego mieć niemożna. We wſzyſtkim nas naśladuie! — Gubernator znowu w zieloney ſukni, w czerwonowełnianych pończochach y żołtawey okrągłey przyſzedł peruce. — Ach, dla Boga, mężu, a coż to znowu robiſz? To ia ſprzeciwiaiącą się nazywam ſztuką. Kawową ſuknią zdiąłeś, a zieloną, ktora ani ſzelągiem nad nię nie ieſt lepſza, wdziałeś. A niemaſzże paradney błękitney ze złotemi potrzebami ſukni y czerwoney kamizelki y ſpodni, ktoreś pod czas naſzego nosił weſela? A niemaſzże także iedwabnych pończoch? Ja niewiem, coście wy za ludzie! O to w drugim pokoiu świeżo z francuſka akommodowana wisi peruka, a tyś się w tą iak grzyb uſtroił. Z ciebie żadnego honoru mieć niemożna! — Teraz iuż ieſt za pożno, nieodchodź, zoſtań tak, iak ieſteś. Teraz się, że mi wcale do porządku niedopomagaſz, wydałeś. Wybacz mu W. Pan, M. Panie Kronhelmie! Prawie całe ſwoie życie na wsi ſtrawił;

wił; A tam się niczego nauczyć niemożna. Gdyby to było w Augſzburgu, tedyby ia cię inaczey edukowała! Do żadneybym ci uczciwey kompanii iść niedała. Poydź ſam! A coz to znowu na tobie wisi! Siano y ſłoma. To zaraz, kto koło czego chodzi, poznać można. — W tym Gubernator iak dziecię przed nią ſtawic się musiał. Po całey upatruiąc ſukni, wſzyſtkie z niey zbierała zdziebła, a dobrze fałdy ułożywſzy, rzekła: teraz możeſz odeyść. Na znak dziękczynienia w rękę ią pocałował; Bo ią ieſzcze tak, iak pod czas weſela kochał. Corki także pięknie uſtroione przyſzedłſzy, komplementa czyniły. Teraz, rzekła Matka, daleko lepiey wyglądacie. Jednakbym, Heryetko, chciała wiedzieć, coś w ten czas za myśli była, żeś dourmeuſe wdziała? Wſzakżeś niedawno z Augſzburgu pięknego doſtała karkaſu? A ty te ſtaromodne wdziewaſz rzeczy! Inſzy ſtroy uydzie na wsi. Prawda, że w Augſzburgu musiało być inaczey. — Joanno, a nieprzynoſząż ieſzcze kawy? Idź! Obacz! Kawę w srebrnym przyniesiono dzbanuſzku. — To ieſt, odezwała się, nowa do zgryzoty ſztuka. A czemużeście ten mały, z ſztuczną robotą y z wyżłoconym na wierzchu portretem maiąc większy, przynieśli? Gdy ia goſpodarſtwa nie przyirzę, tedy wy zawſze uczynicie omyłkę! To ieſt iak do mleka dzbanu-

 ſzek!

ſzek! — Sama po więkſzey poſzła dzbanuſzek. W tym się Gubernator Kronhelma y Zygwarda, czyli tiutuń palą? pytał. A gdy odpowiedzieli, że palą, dwie im z długiemi cybuchami nałożył lulki. Jego żona znowu powróciła. O dla Boga! O tymem przez całe moie życie, aby kto w takiey kompanii tiutuń palił, nieſłyſzała. Ty tak czyniſz, iakobyś pięć utracił zmyſłow. Jak się ty tego niewſtydziſz? Precz w tym momencie z tym kramem! Gubernator wygniewać się iey dopuścił, a lulki zbieraiąc, oziębłe rzekł do niey: Ci Panowie palić chcieli. — Co, ci Panowie? W tym się mocno zarumieniła. To ieſt co inſzego! Ponieważ Ichmość palić chcą! — Mocno się za to wſtydzić muſzę. O to tam iak ocieſany ſtoi kołek, y ani ſłowa nie mowi. Henryetko w tym momencie srebrny ze ſtoczkiem przynieś koziołek! Zapewnie bardzo mizerny będzieſz miał tiutuń; a iużem ci ze ſto razy mowiła, abyś Knaſter miał w domu. — Teraz kawę pili. Tereſya ſama się tylko z obiema Gubernatora rozmawiaiąc corkami, wcale się, iakoby Kronhelma niezważaiąc, zdawała. Bardzo się śmieiąc, często ſobie do uſzu ſzeptały. Kronhelm o to się ſmucąc y nieco się gniewaiąc, z Gubernatorem, z iego żoną y z Zygwardem rozmawiał. Synek siedm, albo ośm lat maiący z roſtarganą głową do pokoiu wbiegł,

wbiegł, a wołaiąc, Mateńko! do Pani Gubernatorowey śpieſzył. Ona zaś prędko się porwawſzy, krzyknęła: Precz ztąd, Jędruś, w tym okamgnieniu! A ktoż się tak przed Państwem będzie prezentował? Chyżo, chyżo! A w tym go wyprowadziła z pokoiu. Tereſya z Gubernatora zawſze rozmawiaiąc y śmieiąc się corkami, o Kronhelma y o inſzą niedbała kompanią. To go zaś niepomału trapiło. Gubernator w ſwoim dyſkursie wiele pokazywał rozumu. Kronhelm y Zygward taiemnie go, że pod głupiey żony zoſtawał pantoflem, żałowali.

W puł godziny znowu Jmć Dama powrociła, a oraz z ufryzowanymi włoſami, z wiſzącym u nich workiem, w piękną ſukienkę uſtroionego za rękę przyprowadziła ſynka. Nayprzod Kronhelmowi, potym Tereſyi y iey bratu ręce całować, y na rozkaz Pani Gubernatorowey aż do ſamey ziemi kłaniać się musiał. Po kawie dano wina. Znowu tysiączne, że ich lepſzym winem, iak tylko nektarem częſtować niemoże, czyniła exkuzy. To ieſt zła rzecz na wsi, że niczego doſtać niemożna; Miałam burguńſkie wino, ale y to niedawno iak na nieſzczęście wypotrzebowano, y tam daley. Potym z wielą ceremoniami zdrowie pić zaczęła, a przy każdym kieliſzka od uſt odięciu ieſzcze raz komplement czyniła. O wielokrotnym ſobie zdrowia piciu przypomi-

naiąc, nim młodych trapiła ludzi. A tak godne Jmci Pana Tatuleńka, godne Jmć Panny siostry, godne całey szlacheckiey familii, pożądane Pana Ekonoma Zygwarda, iego bydwuch Panow synow y iego uszanowania godney Pani synowey, a na koniec pomyślny sukces godney y znaczney kompanii pili zdrowie. Krotko mowiąc, zdrowia spełniania y nieustanne trwały ukłony. Sam siedmioletni synek koleyno zdrowie pić musiał, y w takiey zostawał boiaźni, że ledwie kieliszka na ziemię nieupuścił. Tak nieustanny do spełniania kieliszkow był przymus, że ich Kronhelm, aby się po ogrodzie przeszli, namawiał. Pani Gubernatorowa na to, ponieważ wielki w ogrodzie iest nieporządek, niechętnie pozwalała. Mocno się o przedłużenie czasu, taiemnie rozkaz dawszy, aby taxowe drzewa wprzod podstrzyżono, usiłowała. A dłużey niemogąc młodych utrzymać ludzi, z niemi się do ogroda udała. Kronhelm przez manierę za rękę ią prowadzić musiał. Wprzod się długo zbraniała, wierząc, że to iest przeciw życia sposobowi, aby tak godnego miała inkommodować Szlachcica. Zygward iey obiedwie prowadził corki, a Gubernator assystował Tereszyi. Przy drzwiach ogrodowych długo się do pierwszego ociągała wniścia, chociaż bez tego dla swoiey rogówki z Kronhelmem nie

zaraz

zaraz wniść mogła. Smutnie na nieobcięte ieſzcze taxowe ſpoglądała drzewa. Za niemi dwuch ukrytych ſtałò chłopow; Jak się tylko kompania tym daley udała gankiem, tedy zaraz tak długo nożycami, poki gotowe niebyły, obcinali. W tym dwuch chłopow w barwę uſtroionych krzeſła przynioſłſzy, te na rozkaz Pani Gubernatorowey w chłodniku poſtawili, a potym także ſtoł y wino przynieśli. Kronhelm ledwie się od śmiechu mogł wſtrzymać. Zawſze ią, chociaż się z nią ledwie dla ſzerokiey rogowki przez ciasny krzewiną zaroſły mogł przecisnąć ganek, prowadzić musiał. Bardzo mu wiele o Augſzburgu o ſwoich w młodości zwycięſtwach prawiła. Czaſem się na ſwego Tereſyę prowadzącego męża z wielką oglądała troſką. Kronhelm z razu, coby to znaczyło niewiedział. Jednak potym pomiarkował, że to z gorliwego ku mężowi niedowiarſtwa, ktore tak znacznie do zrozumienia dawała, pochodziło. Tey dłużey troſkliwości znieść niemogąc, pod tym go pretextem, aby Państwo winem częſtował, zawołała. Tereſya znowu do iey corek poſzedłſzy, z niemi się bardzo weſoło przy zbieraniu gruſzek zabawiała. — Kronhelm o ten iey poſtępek ku niemu, zdawaiąc mu się być lekomyślnym, tak się gniewał, że o tym myśląc, mowić przeſtawał.

W tym

W tym owoce y zimne zaſtawili potrawy, a znowu się zdrowia zaczęło ſpełnianie. W tyle za krzewiſtym chłodnikiem z dwiema waltorniami y z dwiema paſterſkiemi trąbami czterech ſtanąwſzy chłopow, ſpoſobem do ſtołu muzyki na nich przygrywali. Jak tylko iakie godne zaczęto pić zdrowie, tak zaraz za Pani Gubernatorowey znaku daniem vivat trąbić musieli. Tego żałowała, że lepſzey nie było muzyki. Przed trzemą niedzielami czterech z Pragi, rzekła tu na wsi zabawiało się ſtudentow, a ci wcale dobrymi byli muzykantami. Wieleby za to dała, gdyby się tutay teraz znaydowali! Gubernator nieco ſobie winem podochociwſzy, z Kronhelmem y z Zygwardem poufale rozmawiał. Ze ſto razy na niego mrugaiąc, za ſuknią, go, aby o powinnym nie zapominał uſzanowaniu, ciągnęła. Na reſzcie się młodzi pożegnali ludzie; Ona się ich łaſkawey y nieodmienney z tysiąc razy oddaiąc pamięci, iako nayuprzeymiey upraſzała, aby ieſzcze raz tego wielkiego z ich wizyty użyczyli honoru, y iey wprzod o tym, iżby tak dyſtyngwowanych gości według ich ſtanu przynależytości przyiąć mogła, donieśli! Na iey ſkinienie tych czterech chłopow z ſwemi inſtrumentami za niemi poſtępowali, y tak mocno, goście do karety wsiadaiąc y odieżdzaiąc, trąbili, że się ze wsi połowa

łowa ludu zbiegła. Teresya o Pani Gubernatorowey wiedząc zwyczaiu, na karetnym wsparszy się oknie, przynaymniey się iey ze sześć razy pokłoniła. Bo Pani Gubernatorowa tak długo, poki przez długą ulicę iadącey doyzrzeć mogła karety, przed swego domu stała drzwiami. Już za wieś wyiechawszy ieszcze miły waltorni y trąb odgłos o ich, obiiał się uszy. Kronhelm bardzo markotno patrząc, nic niemowił. Teresya się odezwała. W. Pan tak cicho siedzisz, a dopieroś W. Pan z wesołey wyiechał kompanij? Moy dobry humor zapewnie się W. Panu osobliwym zdawać musiał? A takżem go umyślnie na siebie wzięła. Gubernatorowa bardzo wielką iest plotką, y wszystko bardzo zważa. Gdybym była z W. Panem mowiła, tedyby sobie była wiele ztąd wnosiła, y nayśmiesznieyszeby była rozgłosiła rzeczy. Dla tegom się prawie zawsze z iey zabawiała corkami. Te Panienki ustawicznie się śmiały, a takżem się y ia z niemi śmiać musiała. To iest moie przysłowie: Wesołym z wesołymi, smutnym z smutnymi być potrzeba! Ja tego tym Panienkom, że przynaymniey raz zbytecznie są wesołymi, za złe niemam; Bo się dzisiay na cały wyśmiały miesiąc; Gdy przy swoiey niegustowney zostaią matce, tedy surową y wspaniałą minę udawać muszą, a żadney wesołości okazy-

okazywać nie śmieią! — Kronhelm z tey się poprzedzaiącey bardzo ciesząc exkuzy, znowu dobrego nabrał humoru. A tak ze śmieszney Gubernatorowey żartuiąc, z niey sobie wzorki wybierali. — Coż W. Pan, rzekła Teresya, o iey stanie y urodzeniu rozumiesz? Niczym inszym więcey y niczym mniey nieiest, iak tylko ubogą iednego mosięznika w Augszburgu corką, w ktorey się Gubernator, u iey ią na wsi widząc krewney, zakochał. To prawda, że bardzo dobrym y rozumnym iest człowiekiem; Jednak mu tego, że ią sobie wziął za żonę, wybaczyć niemogę. Tylko go iak za swego w domu trzyma posługacza, a on iednak tą głupią, iak swoią adoruie boginią! — Nie byłożby to dobrze, rzekł Kronhelm, gdybyśmy ią do naszey przyięli puszczy, y ią ceremonii mistrzynią uczynili? — Teyby nam ieszcze niedostawało szaloney! wcale z gniewem rzekł Zygward, taby nam wszelką osobności przyiemność przykrą uczyniła. — Ty zaraz, odezwał się Kronhelm, wszystko za prawdę trzymasz. Xawery, a wieszże, co uczyniemy? O to ią staremu Grynbachowi damy! On także uczty dla honoru, y paradę lubi; Tedy się Gubernator, iako też Grynbachowa domowey pozbędą przykrości. To możesz uczynić, odezwał się Xawery; Tylko naszey nieprofanuy puszczy. Potym Kron-

helm

helm Teresyi o starym Grynbachu powiadać musiał; Także iey o iego corce Zofii powiadaiąc, z tym się przez żart, że się w Xawerym zakochała, wymowił. Xawery się o to rozgniewał, bo bynaymniey o żadney Panience słyszeć niechciał. W bardzo wielkim ukontentowaniu do starego powrocili Zygwarda. Przy stole Pani Gubernatorowey usługę, y uroczyste ich przyięcie, rozumieiąc, że tym staremu Zygwardowi sprawią ukontentowanie, z wielkim opawiadali śmiechem. Lecz stary Zygward zawsze bardzo surowo, często także smutno patrząc, czasem z wielkim politowaniem na swoią poglądał Teresię. Ona to miarkuiąc, w głębokich o tym zostawała myślach. To sobie na mocną wziąwszy uwagę, nic takowego, czym by swemu oycu do nieukontentowania była przyczyną, nieznalazła. Po stole kilka razy się z Kronhelmem po ogrodzie przeszedłszy, swoią mu z strony tak głębokiego się zamyślania swego oyca odkryła troskliwość, a potym rzekła: że się prędzey nieuspokoi, poki się o iego smutku niedowie przyczynie.

Tym razem się zaraz z Kronhelmem rozszedłszy, do swego oyca pokoiu poszła. To mu miło było, że tylko sama przyszła. A gdzież iest Xawerek? rzekł do niey. — Zapewnie

pewnie będzie u Pana Kronhelma. A niezawołaſzże go, moia corko? Mam nieco z wami do mowienia. - - Zaraz z ſwoim powrociła bratem. Oyciec po nieiakim oboiętnym dyſkursie, poruſzaiącym głoſem tak mowić zaczął: Dzisiay mi pewną rzecz doniesiono, a ta mi moia corko, ponieważ się ciebie tyczę, wielką ſprawuie troſkę. Tak się ſpodziewam, że ze mną ſzczerze iak z ſwoim oycem, ktory oraz twoim ieſt przyiacielem mowić będzieſz. Wſzakże to dla mnie, moie dziecię, uczyniſz?

Tereſya ze drzeniem iuż zaczynaiąc płakać, rzekła: Bardzo dobrze!

Zygward. O to mi powiadano, że w młodym Panu Kronhelmie oſobliwe znayduieſz upodobanie. A ieſtże to prawda?

Tereſya. Prawda, y tego się niezapieram, że mi się bardzo podoba. I tak się ſpodziewam, że się W. Pan, moy Tatuleńku, temu ſprzeciwiać nie będzieſz?

Zygward. Bynaymniey, moie dziecię. Ja się tylko boię, aby ta rzecz daley nieprzyſzła. Wſzakże wieſz, że się młodzi ludzie ſamym niekontentuią upodobaniem. A kochaſzże go, moie dziecię?

Tereſya.

Teresya. O przeprafzam W. Pana, moy Tutuleńku! - - Ja niewiem! - - Czyli 'go, mniemafz W. Pan, kocham? Tego słowa, kocham, mowić się nieprzyftoi. - - Samam iefzcze o tym ani pomyśliła. - - Może być; Prawdziwie, ia fama o tym niewiem.

Zygward. Dobrze, dobrze, moie dziecię! O to się nieturbuy! Tego po tobie, abyś mi się przyznała, wymagać nie będę. Tak mi się zdaie, że iuż wiele wiem; A to mniemanie, poniekąd mi się być prawdziwym widzi.

Teresya. Ale, dla Boga, moy Tatuleńku, przecięż W. Pan nic niegodziwego mniemać nie będziefz? Przed Bogiem y przed nayświętfzą Panną W. Panu przysięgnąć mogę, że moie ferce niewinnym y wcale ieft czyftym. Ze żadna nieświęta y niegodziwa myśl do niego nie wefzła! Sami Aniołowie, ktorzy, z nim fama zoftaiąc, przytomnymi byli, świadczyć mogą! Pierwey wolałabym umrzeć —

Xawery. I ia także, moy Tatuleńku, świadczyć mogę!

Zygward. Cicho, moie dziecię, cicho! Na nic się te nie zdadzą przysięgi. Jakżeby mi, moia corko, ta myśl przypaść miała? Ja twoią znam niewinność. Ja nie o tym, ale o twoiey fpokoyności, ktora mi niewypowie-

dzianie ieſt ſzacowną, mowię. (w tym Teresię wziął za rękę) Moie dziecię, ieżeli Pana Kronhelma kochaſz, tedy ſobie ſama rozważ, w iakie się niewypowiedziane wplątaſz trudności? Bóg świadkiem, że mu nic do zarzucenia niemam. Ten młody człowiek ieſt mi miłym, y gdyby z tobą rownego był ſtanu, tedybym wam tego, abyście ſobie ieſzcze dzisiay ręce dali y odemnie wzieli błogoſłowieńſtwo, życzył. Ale ſobie to na głęboką weź uwagę! On ieſt Szlachcicem y z dobrey dawney pochodzi familii. Wſzakże wieſz, iakiemi ſą Szlachta. A chociaż on inaczey od nich myśli, tedy to nie wiele pomoże! Jego oyciec, albo iego pokrewni, podobno ſą dziwakami. Na to, chociażby cię naybardziey kochał, nie pozwolą. O iak go łatwo przez namowy na inſzą myśl naprowadzić mogą! Człowiek ieſt odmiennym. - -

Xawery. Nie, moy Tatuleńku! Kronhelm nie ieſt takim. Za nim ręczyć mogę. Co ſobie raz poſtanowił, - -

Zygward. To ieſt dobrze! Ale ty ieſzcze ludzi doſtatecznie nieznaſz. A iakom powiedział, to od niego nie zawiſło; Jeſzcze ſwoim własnym nie ieſt Panem, y przez toby się ſam w naywiękſze wprawił utrapienie!

Tereſyan

Tereſya. Nie, ia tego niechcę! To przed Bogiem powiadam, że nie! Zadnego człowieka! A coż dopiero iego. Lepiey ieſt, że na mnie to utrapienie, tysiączne przypadnie utrapienie!

Zygward. Za bardzo prędką ieſteś, moia corko! Do tego, co ci ieſzcze chcę powiedzieć, rozmyſł należy. Teraz się ieſzczę wſzyſtko ſtać może. Teraz ieſzcze czas do tego. Sama siebie doświadcz, czyli bez niego żyć, y od niego się naraz oderwać możeſz? - - Teresiu, ty płaczeſz? - - Moie kochane dziecię! Widzę, że mię żałuieſz. Musieliście iuż daleko poſtąpić. A mowiliścież iuż z ſobą o kochaniu?

Tereſya. Jeſzcze ani ſłowa, moy Tatulenku! Jam mu tylko powiedziała, że go wyſoko poważam, y on mię także o tym upewnił.

Zygward. Tedy ieſt toż ſamo! - - Dzieci, dzieci! Tak rozumiem, że waſze ſerca iuż mocno do siebie przylgneły, y krwią się zalewać będą musiały. Wierz mi, Teresiu, że cię ſerdecznie kocham. Tak cię, iak ſamego siebie ſzczęśliwą widzieć życzę. A gdybyś nią z Kronhelmem zoſtała, tedyby mi to na świecie naymilſzym było. Ale, ale! Wiele przed czaſem widzę trudności y boiu!

Xawery. Przepraszam, moy Tatulenku! Jeżeli Kronhelm prawdziwie moią kocha siostrę, tedy się o to turbować nie trzeba. On ią zapewnie szczęśliwą uczyni! O ia go znam, y wiem, że przy swoim zostaie przedsięwzięciu; Takich się mało znayduie ludzi.

Zygward. Xawerku, ty znowu to, co y przed tym prawisz! Gdyby to od niego zawisło! Ale ia ci powiadam, że to od niego niezawisło. Jeszcze młodym iest człowiekiem! Jego oyciec ieszcze żyie.

Xawery. Ale on od tego nie odstąpi. Jest statecznym y gruntownie przy swoich zostaie ułożeniach.

Zygward. Co ty tam o gruntownych prawisz ułożeniach. Także y stan szlachecki przy swoich gruntownych zostaie ułożeniach. Teresiu, w tym ci żadney nie mogę dać rady, ale cię tylko z oycowskiey y serdeczney ku tobie miłości, abyś ile można twoiey strzegła spokoyności, y twoiego w pęta niepodawała serca, napominam. Tego ci, abyś z Kronhelmem przestawać niemiała, niezakazuię, gdyżby to było bardzo wielkim okrucieństwem, y waszeby serca bardziey miłością pałały. Lecz gdy moie perswazye, moie prośby y samey siebie miłość nieco na tobie wymogą,

tedy

tedy się o to, abys ſwoie ſerce uleczyła, y twoią miłość w przyiaźń odmieniła, ſtaray! Ja wiem, że ci to wiele zada przykrości. Jednak lepiey teraz, niżeli potym, gdy wſzyſtko ieſt za poźno. Sama rozważ w iakiebyś się podała niebeśpieczeńſtwa, y czyliby moie oycowſkie napominania z dobrego ku tobie niepochodziły zdania?

Tereſya. Prawda, moy Tatulenku! To ia uznaię, y za to W. Panu dziękuię (w rękę go pocałowała) I co będę mogła, uczynię.

Zygward. Tylko oſtrożnie! Abyś go nierozgniewała! Na to ſobie u nas nie zaſłużył. Xawerek przy iakiey okazyi z nim o tym pomowi. Ale ieſzcze nie teraz! - - O to się usiłuy, abyś nieczęſto ſama z nim zoſtawała. - - Nie na teraźnieyſze, bo ſą przyiemne, ale na przyſzłe rzeczy, a te dla ciebie y dla niego, chociażbyście ich nie zaraz teraz cierpieć woleli, ſą ſmutne, pamiętay! To doſyć ſmutnym do wſpomnienia, że się tak na świecie maią rzeczy. Bobyście bardzo ſzczęśliwymi być mogli! - - W tym ci wcale nic ani przepiſywać, ani cię też, abyś za tego, albo za owego poſzła męża, przyniewolać niebędę. Niech mię tego Bóg zachowa! Poczciwy oyciec, ſamemi tylko ſwoich dzieci ſkłonnościami a to bez przymuſu kierować może. Widząc ie zaś

w przepaść wpadaiące, w ten czas mu tego żaden człowiek, że ie z niey wyrywa, za złe mieć nie będzie! - - Na twoią, moia corko, ſpuſzczam się roſtropność. Niech cię umacnia, y twoie zranione niech uleczy ſerce! Te ſłowa, bardzo poruſzonym zoſtawſzy, mowił. Tereſya głośno łkaiąc, rękę mu całowała. Xawery chuſtki z kieſzeni dobywſzy, oczy ſobie ocierał.

Tereſya do ſwoiey ſypialney poſzła komory, a tam z ſwoim się w łzach roſpościeraiąc żalem, prawie przez całą noc ſpać nie mogła. Teraz dopiero, iak się daleko Kronhelm do iey przywiązał ſerca, y coby z nim utraciła, żywo poczuwała. Te y ſetne, że iego obraz z iego wyruguie ſerca, że więcey pieſzczotliwie o nim niepomyśli, ozięble z nim mowić, y ile możności, aby się z nim ſama niewidziała, chronić, y wyſtrzegać będzie, czyniła przedsięwzięcia. Lecz potym znowu tego ſobie kochanego Młodzieńca przed ſobą z łagodną miną y z upragnionym okiem ſtoiącego, na nią z niewinnością y żalem ſpoglądaiącego y iakoby się iey pytaiącego: Teresiu, a w czymemże takim zawinił? przed oczy wyſtawiała. Potym się iey rozrzewniło ſerce, a łzy rzesiſte leiąc, to za wielkie okrucienſtwo y krzywoprzysięctwo tak ſobie z nim niemiłosiernie poſtępuiąc, trzymała. Potym przedsię-

sięwzięła, że mu chociażby ſpokoyność y ſamo życie utracić miała, wierną zoſtanie! - - Jednak iey oyciec, iego proźby, napominania, y ſerce poruſzaiące perſwazye na drugiey ſtronie temu się ſprzeciwiało. - - Na ſkale dwiema otoczoney przepaściami ſtała. Smierć na obydwuch widziała ſtronach. A ktorąż teraz obrać miała? Tak się aż do poranku ſama z ſobą paſuiąc, nic, coby obrać miała, nieuſtanowiła. Na reſzcie od łez y wzdychania oſłabioną będąc, zasnęła.

Młody Zygward tym czaſem z Kronhelmem się zabawiał. Sumniennym y ściſłym był w przyiaźni, y toby ſobie był za nieiaką poczytał zdradę, gdyby był o tym, co się ſtało, dopiero za godzinę ſwego uwiadomił przyiaciela. Więc mu z otwartością ſerca całą opowiedział awanturę. Kronhelmie, moy oyciec wierzy, że moią kochaſz sioſtrę, y ona cię kocha, a o to się bardzo trapi y turbuie.

Kronhelm. Kto? Twoy oyciec? A upatruież w tym co złego? - - Zygwardzie, to ieſt prawda, że twoią sioſtrę kocham. Serdecznie ią kocham! A ſprzeciwiaże się temu? Powiedz! A upatruież w tym co złego?

Zygward. Prawdę mowiąc, w tym nic złego nie upatruie. Lecz Szlachcicem ieſteś. Wſzakże wieſz - -

Kronhelm. Jeſtem! Przeſzkadzaż to co temu? Tedy dla tego poczciwie nie myślę?

Zygward. Nie bądź dziwny! A czemużby o tobie tak miał rozumieć. On tylko mniema, że się to nie ſtaie, aby Szlachcic mieyſką kochaiąc Panienkę, z nią się miał ozenić.

Kronhelm. A czemuż nie? Toby było pięknie! Tak mniema? Tedy mu na to zaraz inaczey odpowiem. Tamuież ſzlachectwo do kochania drogę? O gdyby tak być miało, tedybym moy z piorami kapeluſz w Dunay wrzucić wolał! - - Nie, Zygwardzie, gdy mnie twoia kocha sioſtra, tedy u Boga moią będzie.

Zygward. Tom y ia także mowił. Ale mu naybardziey twoy oyciec tkwi w myśli.

Kronhelm. Może być. Tego się niezapieram, że się ſprzeciwiać będzie. Lecz w kochaniu ani oyca, ani matki niemam. W ten czas ſam własnym nad ſobą ieſtem Panem!

Zygward. Kronhelmie, ty ieſteś bardzo żwawym!

Kronhelm. W kochaniu takim być potrzeba.

Zygward. Tedy prawdziwie moią kochaſz sioſtrę?

Kron-

Kronhelm. Tedy się ieſzcze o to pytaſz? - - A mozeſzże mi powiedzieć, że mię także twoia kocha ſioſtra?

Zygward. Kocha, a o tym ci Kronhelmie powiedzieć mogę. Na tobym przysiągł!

Kronhelm. O niechże Bogu będzie dzięka! Potym nam nic na świecie drogi niezagrodzi. A coż twoia ſioſtra robi? Coż na to mowiła?

Zygward. Odchodząc od niey, płakała, y w milczeniu w niebo ſpoglądała.

Kronhelm. Spodziewam się, że ią Bóg pocieſzy! Strapiona Panienka! Jam tego iey utrapienia ieſt przyczyną! - - O Xawery, to mię aż do ſerca przechodzi! A niemogłżeś iey cieſzyć? Niepowiedziałżeś iey, iż poczciwe do niey mam zamyſły? I o tym nie, że moią wiecznie będzie?

Zygward. A wiedziałżem ia o tym?

Kronhelm. Prawda, o tym powinieneś był wiedzieć! - - Wieſzże co, o to ieſzcze do niey poydziemy.

Zygward. Kronhelmie, teraż iuż ieſt za poźno. Podobno się iuż położyła. Jutro z nią o tym mowić możeſz.

Kronhelm. Jutro? Ztąd poznać można, żeś nie kochał. Jeden moment, w ktorym z

 moiey

moiey cierpi przyczyny, dla mnie się tysiącem lat ſtaie. A czemużeś mi o tym prędzey nie powiedział?

Zygward. Wſzakzem ci o tym zaraz, powrociwſzy od niey, powiedział.

Kronhelm. Dobrze! Ale iutro iak nayraniey z nią mowić, y cieſzyć ią muſzę, a potym iey, że poczciwe do niey mam zamyſły, przysięgnę! Moią będzie, chociażby się temu cały świat ſprzeciwiał.

Zygward. Tylko oſtrożnie, moy Kronhelmie, w tym ſobie poſtępować musiſz. Będzie lepiey, aby twoy oyciec teraz ieſzcze o tym niewiedział. Oſobliwie zaś moiey się wyſtrzegay bratowey. Wſzakżeś, gdyśmy u niey oſtatnim razem byli, co za uwagi czyniła, ſłyſzał.

Kronhelm. Ey, co ia tam o nię dbam! - - Dobrze, oſtrożnie ſobie poſtępować będę. O gdy tylko Teresia moią będzie, tedy się niech taką ſtanie, iaką chce!

Zygward powoli a powoli gniewu y miłości pełnego Mlodzieńca nieco ułagodził. Kronhelm, ktorego ta nieſpodziana burza markotnym uczyniła y zewſząd go ogarnęła, że około siebie ſamą tylko miłość y Tereſyę widział, na łóżku się położył, a świecę zagaśiwſzy,

śiwſzy, to głęboko rozmyslaiąc, mocno się smucił. Im się z więkſzą tey rzeczy przypatrywał oziębłością, tym się mu więkſze przed iego oczami ſtawiały przeſzkody! Przykrości nie tak mu się iak przed tym łatwemi do zniesienia zdawały. Mocną w ſobie miłość, ale także upor y przedſądy w ſwoim upatrywał oycu; Ten hałas, ktory czynić będzie, przed czaſem widział. Na koniec ze wſzyſtkich ſtron przeſzkodami otoczonym się zważaiąc, y żadnego do wyratowania się z nich niewidząc ſpoſobu, ſwoy los y ſwoie przeklinał ſzlachectwo. Swoią ulubioną Panienkę, iey łagodny y przyiemny wzrok, y iey ſerce kochania y bardzo ſzlachetnych cnot pełne, y iey wſzyſtkie a wſzyſtkie w myśli ſobie wyſtawiał doſkonałości. O utracie tego wſzyſtkiego myśląc, drżał y płakał, rece załamuiąc, ſwoie ſerce znowu tą umacniaiącą myslą: ona, chociażby się temu cały świat ſprzeciwiał, moią będzie! - - w gorę podnosił. Potym wcale bez poczuwania zoſtawał, a o niczym nię myśląc, całey przyſzłości iak puſtemu czczemu przed ſobą leżącemu polu oboiętnym przypatrywał się okiem, a będąc snem zmorzony, nieſpokoynie zaſypiaiąc, z niego się co moment porywał.

Z zaranną się razem obudziwſzy żorzą, znowu pełnych fantazyi zaczął nabierać myśli.

Teraz

Teraz mu się wſzyſtko daleko trudnieyſzym y zawilſzym być zdawało; Jednak iego duſza nad tą tylko panowała myślą: Ona, a nie inſza, moią będzie! Oſtrożność do utrzymania tego, y do dalſzego w ſwoim kochaniu poſtępowania iedynym być uznawał śrzodkiem. Poſtanowił, że o tym Tereſyę y iey uwiadomi oyca. W puł do siodmey do pokoiu poſzedłſzy na ſwoią czekał kochankę. Ona zaś ze łzami się obudziwſzy, ranne odprawiała modlitwy; Z wielką ſerca gorącością przed Krucyfixem klęcząc, Boga o odwage y siłę, gdy się z Kronhelmem obaczy, prosiła. Sama się obawiała, że ſobie z nim niedoſyć ozięble y oſtrożnie poſtępować będzie, a iednak to dla przypodobania się ſwemu oycu uczynić chciała. Z dziesięć razy do drzwi, chcąc wnišć do pokoiu, przyſtępowała, y z dziesięć razy ze drżeniem od nich odchodziła. Nudna myśl iedna po drugiey w iey powſtawała duſzy. Tam y ſam po alkowey się przechodząc, treſunkiem się we źwierciedle uyrzała. O Boże, iakżem wybladła, tak ſama w ſobie myślała: A nie wyczytaże tego wſzyſtkiego po mnie? — Na reſzcie ociągaiącym się y wolnym ku pokoiowi ſzła krokiem.

Drzwi otworzyła, a ſwego uyrzawſzy Kronhelma, znowu się na powrot cofnąć

chciała;

chciała; Z boiaźni się trzęſąc, drzała Kronhelm do niey przyſtąpiwſzy za rękę ią uiął. Te y inſze rzekł ſłowa: Chceſzże W. Panna na powrót odchodzić?

Tereſya. Nie.

Kronhelm. W. Panna się tak bladą y ſmutną wydaieſz. Czyliś się W. Panna nie dobrze wyſpała?

Tereſya. Bardzo dobrze.

Kronhelm. A iednak W. Panny mina inaczey powiada. (mocno się iey przypatrywał; ona zaś od niego odwracała oczy) W. Panna mi się tak, iak gdybyś mi nie dowierzała y oziebłą była, zdaieſz.

Tereſya. Taką nieieſtem. — Mamże co na klawikorcie zagrać?

Kronhelm. Jeżeli się W. Pannie podoba. Lecz tym razem wolałbym pomowić.

Tereſya. Dobrze! A o czymże mowić będziemy?

Kronhelm. O czym, moia kochanko? O toś się W. Panna przed tym nigdy nie pytała.

Tereſya. Ach niewiem! Dzisiay wcale markotnego ieſtem umyſłu! Głowa mię boli!

Kron-

Kronhelm. Załuię W. Panny. Ale - - - Jednak o tym mowić niebędę. Bo widzę, że mi W. Panna nie ſprzyiaſz.

Tereſya. (płacząc) M. Panie Kronhelmie! — Nie czyń mi W. Pan krzywdy! - - gdybyś W. Pan wiedział. - -

Kronhelm. Ja o wſzyſtkim wiem, moy Aniołku! Nieſtetyż! wiem o wſzyſtkim. Nieprawdaż, że nas chcą rozłączyć? Kochana duſzo! - - Tedy mi W. Panna ieſzcze ſprzyiaſz?

Tereſya. Ach Kronhelmie!

Kronhelm. To ieſt ſmutną rzeczą, Tereſiu! Ale u Boga! żaden nas na ziemi nie rozłączy człowiek! Zaden, chociażby także ſamym był Aniołem! Zadna się na to nieodważy duſza.

Tereſya. Jednak Kronhelmie! - - A gdyby do tego przyſzło? Ludzie ſą za mocnemi!

Kronhelm. I ia także ieſtem mocny. A miłość ieſt nadewſzyſtko mocnieyſzą. - - Bądź W. Panna odważną! Wiem, że gwałtowna nad naſzą głową powſtała burza. Jednak do uchronienia się iey doſyć mamy czaſu. Oſtrożnemi być, y o utaienie naſzey miłości usiłować się musiemy. O tym z W. Panny pomowię oycem.

Tereſya.

Teresya. Z moim oycem?

Kronhelm. Zaraz, iak tylko przyidzie.

W tym także y Xawery nadſzedł. Z ſobą się, co maią czynić, naradzali. Kronhelm iey oycu wſzyſtko odkryć, oraz go, aby ich nierozłączał, y o pozwolenie, aby do siebie piſywać mogli, upraſzać przedsięwziął. Prawda, rzekł, nie trzeba, aby teraz moy oyciec o tym wiedział: A także się niedowie, ieżeli ſobie we wſzyſtkim bardzo taiemnie poſtąpiemy! Z reſztą się na czas y na Opatrzność ſpuściemy. Dobre ku nam ma zamyſły, bo y my rzetelnie zamyślamy. Tereſya znowu się ſpokoyniey-ſzą y poufalſzą ſtała. Jak tylko do nich ſtary przyſzedł Zygward, tak mu zaraz Kronhelm o wſzyſtkim z naywiękſzym donioſł poruſzeniem. Ekonom miękiego y użytego będąc ſerca, nie długo się złączonym młodych ludzi zbraniał prozbom. Łzy ſwoich dzieci, ktore ſerdecznie kochał, y nalegaiącego prozby Kronhelma, do ktorego wcale był przywiązanym, iego przemogły oſtrożność, y cały przed nim do przyſzłości zamknęły proſpekt. Przyſtał na to, y aby do siebie piſywali, pozwolił. To ſobie tylko, aby wſzyſtkie mogł czytywać liſty, wyprosił. Obiedwie kochaiące się oſoby z wielką na to zezwoliły radością. Z moieym, rzekł, wſzyſtko uczynił

ſtrony;

ſtrony; Jednak się poniekąd względem waſzego loſu turbuię. Lecz się z tym naybardziey na Boga ſpuſzczę. Zawſze oycowſkiego ku mnie był zamyſłu, a także mi go y teraz nieubliży. To wam tylko radzę, abyście oſtrożnemi byli, a także się przeciwko przeciwnościom, ktore zakochanych ſpotykaią, w ſtateczną uzbroili odwagę.

M. Panie Kronhelmie, także y to za dobrą trzymam radę, abyś W. Pan zaraz a przynaymniey po iutrze ztąd odiechał. Bo chociażbym W. Pana u siebie z wielką zatrzymał ochotą, tedy iednak nic inſzego W. Panu radzić nie mogę. Pewne do tego mam racye. Kronhelm także y na to zezwolił.

Zakochani, chociaż się do ich radości częſte mieſzały wzdychania, ſpokoynieyſzemi byli. Tereſya udała się do klawikortu, na nim graiąc, śpiewała:

Coż ieſt miłością? Dzień w maiu ią ſnuie,
Ktory się w złotym glancu pokazuie;
Mile też do pól Paſterſkich się śmieie,
Z iasnego nieba im niesie nadzieie.

Flety do tańca także zachęcaią,
Orſzak Paſterek do nich zapraſzaią;
Te dla nich kwiaty na wieńce zbieraią,
Włoſy Paſterzow niemi ubieraią.

Gdy

Gdy nagle ſłońce ſwe odwroci wzroki,
Nad niemi ciemne roſpoſtrzą się zmroki;
Lękliwą minę na się przybieraią,
Do ſwych się domow śpieſzno zabieraią.

Gdy czarne chmury zewſząd się podnoſzą,
Kwiaty y łąki ſwym deſzczem ſpuſtoſzą;
I ich radosne pioſneczki uſtaią,
Potym do ſmutnych tonow się udaią.

Oto się tęcza nad doliną wznosi,
Jey ſwym promieniem już pokoy przynosi;
Także nadzieia ten im ominuie,
A na ich twarzach radość się maluie.

Użycz, o Boże pobożney miłości,
Nam na umyśle trwałey ſpokoyności,
Ten się przez chmury okropne przedziera.
Przyſzłey nadziei niech pole przeziera!

A ktoż, odezwał się Kronhelm, tak miłą ſkomponował piosneczkę? Bardzo się do naſzego teraźnieyſzego ſtoſuie ſtanu. — Na co, mam ią od Kapitana Northerna, odpowiedziała Tereſya; Jeſzczem iey tak y razu, iak teraz nie poczuwała. Dla tego trzeba, odezwał się Zygward, abyśmy poezyą w tey ſytuacyi, w ktorey ią Poeta opiewał, czytali, a oziębłym go nie ſądzili duchem. Wſzyſtkie się znowu

od Teresyi y od Kronhelma oddaliły smutki; Sam tylko dzień rozłączenia się z sobą iak powstaiąca nawalności chmura przed niemi się unosił. Do ogrodu, w ktorym Teresya zabawną była, poszli. Oboie z francuskiego drzewa obrywaiąc gruszki, te do koszyka, ktory Teresya na ręce miała, kładli. Potym się do brzoskwinowego udali dzewa. Teresya dwie z sobą zrosłe znalazła brzoskwiny. Jednę Kronhelmowi dała, a drugą sama ziadła. Obiedwie Kostki, rzekł Kronhelm, tu w ziemię, aby razem rosły, wsadziemy; Gdy się w wielkie rozrosną drzewa, tedy pod ich usiądziemy cieniem, y na ten sobie dzień wspominać będziemy! Teresya uśmiechaiąc się, swoią kostkę przy Kronhelmowey kostce w ziemię wsadziła. — Te mizerne balsaminki, rzekła, polać musiemy! Tak smutno stoią, y swoie na doł spuszczaią listeczki! Kronhelm do studni pobiegł, a przyniosłszy wody, polał ie. Widziszże W. Panna iak się znowu zwolna podnoszą? Nieprzypadaż W. Pannie na myśl, że się także y nam dobrze powodzić będzie? Tak się spodziewam, odpowiedziała Panienka, y mocno się o utaienie z iey oka dobywaiącey się łezki usiłowała.

Po południu z sobą na spacyer poszli, a na pomierney wysokości wstąpiwszy gorę, z niey

całą

całą okolicę widzieć mogli. W młodey bukowey prawie iednakowy liść formuiącey krzewinie na wyrobionym usiedli darniu. Na dole przy gorze leżącą wieś obaczyli. Na iey ſtronie mały ſtrumień, przy ktorym był Kronhelm ſwoią zranił rękę, wężykiem się ſączył. Z daleka Dunay przez wierzbową płynął krzewinę. Jeſzcze daley pewną dla ſwoiey odległości wcale błękitną poſtrzegli gorę. A nie tamże, rzekła Tereſya, leży Gincburg y Piarſkie Kollegium? Tutay często siadywać, na W. Pana okolicę ſpoglądać, a na W. Pana, iako też y na ten ſobie wieczor wſpominać będę. I my także, rzekł Kronhelm, nie co podobną mamy gorę; I ia często na nię poydę, y na przeſzłe ſobie czaſy wſpominać będę. Do siebie napiſzemy, y o tym się dniu, w ktorym razem na tych gorach siedzieć, y na siebie wſpominać będziemy, namowiemy. A iutro, odezwał się Xawery do Fillendorfa poydziemy, y mego kochanego Oyca Antoniego nawiedziemy! Dawnom odwłoczył, ale ponieważ po iutrze odiedziemy, tedy teraz tam iść musiemy. Toby mi ciężko na ſercu leżało, gdybym tego ſtarego y czcigodnego Oyca, a co więkſza mego kochanego klaſztoru, niedaleko od niego będąc, widzieć nie miał. Tereſiu, także y ty z nami iść możeſz. Mnie się zdaie, rzekła, że żadney w moich latach

Panny do męſkich niepuſzczaią klaſztorow. To prawda, odpowiedział iey brat. Ale ia wprzod poydę, y o tym z oycem Gwardyanem y z Oycem Antonim pomowię. To oni dla mnie uczynią, tak małych rzeczy za ściſle nie trzymaią. — Z krzewiny na drugą ſtronę gory wyſzli. Żegnam się z tobą przyiemna goro, rzekł Kronhelm; Nie zaraz cię znowu obaczę! Jednak ſobie częſto na ciebie y na ten wieczor wſpominać będę. Teresiu, y W. Panna tym ſamym uczyń ſpoſobem, y na mnie ſobie, gdy W. Panna tutay przyidzieſz, wſpominay! Po tysiąc razy, odpowiedziała, a w tym mu rękę ścisnęła. Na pięknym mieyscu w trawie iak Paſterze uſiadłſzy, kwiateczki zbierali, a rzucaiąc ie na siebie, każdą trawkę, y każdy kwiateczek ściśle rozważali. Kronhelm iey białą ſuknią, y iey rożową na ręce bawiąc się wſtążką, rzekł: Day mi W. Panna co na pamiątkę! — A czegoż ſobie W. Pan życzyſz? o to tey wſtążki, odpowiedział. Dobrze, gdy się W. Panu podoba, tedy niech W. Panu ſłuży! A odpiąwſzy ią, zwielką mu ią dała ochotą. Tą wtążkę za świętą trzymał relikwią; Częſto się iey potym przez całą przypatruiąc godzinę, do ſwoich ią uſt przyciſkał. Ja zaś W. Pannie nic dać nie mogę, to mowiąc, ſerdecznym ią pocałował affektem. — Potym powoli z gory

ku

ku wsi idąc, często się na gorę y na krzewinę oglądali. Do domu powrociwszy, list od Gubernatorowey z Billendorfa do Kronhelma adressowany, ktory była przez swego umyślnego przysłała człeka, zastali.

Wielmozny Mci Panie!

Mnie Wielce Mościwy Panie!

Spodziewam się z życzeniem sobie, że W. Pan wczoray z swoią bardzo okazałą kompanią szczęśliwie znowu do domu powrociłeś, co mnie serdecznie cieszyć będzie. Załuię tylko, żeśmy W. Pana podło w domu naszym przyięli, co mi ieszcze mocno umartwienie czyni. Ja wiem, co za usługa tak się godnym gościom należy, alem tego inaczey odmienić nie mogła. Zyczyłabym tego sobie, abyś nam W. Pan ieszcze raz ten honor uczynił, y nas nawiedził. Podobno będziemy lepiey potym w stanie, y na więcey się honoru zdobędziemy. Wczoray dostaliśmy Augszburskich kiełbas, iedna mię całą orłankę kosztuie, niemibym się była serdecznie przysłużyła, gdyby były wcześniey nadeszły. Jednak o tym niezapomnę kilka z nich zachować, gdy nas Wielmozny Pan nawiedzisz, ktorego w pokorze wyglądaiąca, y całey się Zygwar-

dowſkiey Familii z moim mężem, z moiemi corkami y z moim ſynkiem godney pamięci uniżenie zalecaiąca, zoſtaiąc Moiego Wielmożnego Wielce Mościwego Pana

naynizſza ſługa

Julianna Hazelbergowa.

Zygward, Kronhelm y Tereſya z tego tak dobrego liſtu ułożenia mocno się śmiali. Kronhelm nań odpiſać musiał, ponieważ poſłaniec bez reſponſu odeyść niechciał. Bo mu iego Pani Gubernatorowa powiedziała, aby iaki papier z ſobą przynioſł. Wieczór przy czyſtym ucałowaniu się w bardzo wielkim ſtrawili ukontentowaniu. Zyźwość do Tereſyi y ſpokoyność do Kronhelma znowu się powrociły. Ich kochaniu grożące niebeśpieczeńſtwo wcale przed niemi zniknęło, a w ich duſzach takie, iak w naturze, gdzie wolny wieczorny powiewa wietrzyk, ſtało się uciſzenie. O rozłączeniu się z ſobą rozmawiali; Jednak myśl o częſtym do siebie piſywaniu y o ſłodkim się znowu z ſobą obaczeniu zakochanych cieſzyła. Nazaiutrz przy pięknym y czyſtym w ogrodzie powietrzu na czytaniu Meſyaſza y ſwego ulubionego Kleiſta prawie cały ſtrawili poranek. Tereſya znowu, chcąc ſwemu bratu tak wielkie do klaſztoru wyperſwadować przywiąza-

wiązanie, probowała; Ale widząc, że ſprzeciwianie mu się w tym, ieſzcze go bardziey do niego zapala, dla tego o tym mowic przeſtała. — Zaraz po obiedzie do Fillendorfa, ponieważ się im Zygward o to bardzo naprzykrzał, poſzli. Idąc, z wielką ducha żarliwością o wſzyſtkim tym, co w klaſztorze pięknego y nadzwyczaynego widzieć będą, y o tym świętym poczuwaniu, ktorym przerażeni zoſtaną, powiadał. Zygward kwadrans godziny drogi od Tillendorfa dla rozmowienia się z Oycem Antonim y z Oycem Gwardyanem, czyli iego sioſtra do Klaſztoru wniść może, w przod pobiegł. Oyciec Gwardyan na to ramionami ruſzywſzy, rzekł: Gdyby Waſzecina sioſtra puł tuzinem lat młodſzą była, tedybyśmy ią do Klaſztoru wpuścili, ale ſzesnaście lat ieſt za wiele. Jednak ich droga nie będzie daremna, bo ſobie życzę z Waſzeciną sioſtrą y z tym Panem znaiomość zabrać. Wieſz Waſzeć co? O to z Oycem Antonim y z niektoremi oycami zaraz za Klaſztorem do naſzego Syndyka ogrodu przyidziemy. Idź Waſzeć do nich, y powiedz im o tym! Zygward zaraz pobiegł, y zakochanych, ktorzy przed Klaſztorem, za ręcę się trzymaiąc, na niego czekali, o tym uwiadomił. Do Syndyka poſzli ogrodu. Oyciec Gwardyan y Oyciec Antoni zaraz za niemi nadeſzli. Obydwa, a

 nabar-

nabardziey Oyciec Antoni miłym Kronhelma y Tereſyę przywitał uśmiechem. Jego przyiemność y iego poſzanowania godna oſoba, zaraz zakochanych uięła, y ich zupełnie ku niemu pozyſkała duſze. Setne Zygwardowi, iak się mu aż dotąd powodziło? Czyli ze wſzyſtkiego był kontent? iak się mu u Piarow podoba? y czego się iuż nauczył? zadawał pytania. Jeſzcze kilku Oycow, aby Zygwarda przywitali, do ogrodu przyſzło. Także y Oycieć Xiędza Filipa brat przyſzedłſzy, powiadał, że mu iego brat, iako on y wſzyſcy Piarowie z niego kontenci byli, donioſł. O oycu Grzegorzu mowić zaczęto, ponieważ Zygward nie widząc go z innemi być przytomnym, o niego się pytał. — — Ten się iuż, odpowiedział Oyciec Antoni, dawno z Bogiem cieſzy. Przed ćwiercią roku umarł. Jego ſkonanie wielkim dla nas wſzyſtkich było zbudowaniem. Aż do ſamey śmierci przy rozumie zoſtawał. Także mi zalecił, abym cię od niego pozdrowił y za niego błogoſławił. Podle mego Oyca Jozefa ſpoczywa. Zygward z pieſzczotliwości y z wdzięczności ku niemu płakał. Xawery, także ci, rzekł Oyciec Antoni, iego dam Krucyfix, a ten ci przed ſwoią odkazał śmiercią. Na niego ſobie przy nim wſpominay, y o tym ſobie także, że go w niebie zaſtanieſz, przypominay. A także

mu

mu go Oyciec Antoni, gdy iuż odchodzić chcieli, do ręki, za wielką go trzymaiąc świętość, oddał. Potym zawſze przed nim na ſtoliku ſtał, y częſto z żalem y z drżącym upragnieniem, chcąc się iak nayprędzey do dawnego iego doſtać poſſeſſora na niego ſpoglądał. Młodzi ludzie długo się zabawiaiąc, godziną przed zachodem ſłońca do ſwoiey na powrot odeſzli wioſki. Tereſya y Kronhelm dopiero teraz, czemu się Zygward do tego przedsięwzięcia, aby mnichem zoſtał, tak mocno ſercem przywiązał, poiąć mogli; Bo ich ſamych czcigodna Oycow okazałość y miłość, ktorą ſobie okazywali, omamiła.

Myśl o bliſkim się z ſobą rozłączeniu, zawſze im go ſmutnieyſzym y cięższym czyniła. Wcale z ſobą o tym mowić nie śmieli. A przecię częſte na siebie ſpoglądania, ich teſkliwe y nudne wydawały fraſunki.

Pozno mrokiem do domu przyſzedłſzy, ieſzcze przed wieczerzą w pokoiu koło siebie usiedli. Kronhelm Tereſyę za rękę wziąwſzy, nic nie mowił. Co raz to bardziey nieiakaś go otaczała ciemność, iego weyrzenie ſmutnieyſzym, a iego ſerce cięższym się ſtawało. O wielu rzeczach myśląc, a iednak o niczym nie myślał. Wcale płakać nie mogł; Czaſem się z wnętrzności dobywaiące, iego piersi

 podno-

podnoſzące y na raz gwałtem z nich wychodzące rozlegało wzdychanie. W tym mu Tereſya mocno rękę ściſkała. To, że płakać mogła, za dobrodzieyſtwo trzymaiąc, obfite łzy po iey białych ſpływały licach. Kronhelm dłużey się wſtrzymać niemogł; Wſtawſzy, po pokoju prędkim się tam y ſam przechodził krokiem; W kącie pokoju na krześle się porzucił; Prędko się porwawſzy, znowu przy Tereſyi usiadł. Tereſya głowę w tył na krześle wſparła; Swoie piękne do gory podnioſſzy oczy, w nich się łzy iak perełki błyſzczyły. — Ach! tedy się z ſobą, rzekł Kronhelm rozłączyć musiemy! Tereſya nic niemowiła; wziąwſzy go za rękę, na niego, a znowu, bo iey ſerce bardzo wiele cierpiało, na bok patrzała. W tym do nich ſtary przyſzedł Zygward. Teraz niedawno, rzekł, do mnie po karetę przyſłano. Pewna ztąd kmiotka w bliſkiey wsi nagle zachorowała, a dla tego iey mąż iutro po nię poiedzie. Tegom mu, bo ſą wcale dobrzy ludzie, odmowić niemogł. Więc M. Panie Kronhelmie, ieſzcze się W. Pan u nas zabawić, albo wierzchem iechać muſiſz. Kronhelm podſkakuiąc, zawołał, nie, nie! z wielką ochotą na karetę zaczekam. To ieſt dobrze! To ieſt dobrze! To ieſt wyśmienicie, że się dłużey zabawiemy! Tereſya także się z krzeſła porwawſzy, mocno się z tego cieſzyła. Tak się

im

im zdawało, iakoby z swego serca wielkiego pozbyli ciężaru. Xawery z ogrodu przyszedłszy, a słysząc to, z niemi się radował. Zakochani, iakoby przemienionymi zostawszy, w wszelkiey opływali radości. Teresya nayweselszą sztuczkę, ktorą tylko miała, na klawikorcie grać musiała. W ogrodzie iedząc, z szczęśliwego kmiotki żartowali przypadku. Tey ubogiey żałuię kobiety, odezwał się Kronhelm. Ale gdy chorować miała, tedy nayrostropniey uczyniła, że się teraz, a ieszcze w inszey wsi rozchorowała. Jutro iey całym sercem dobrego zdrowia y długiego życzę życia. To nie inaczey na świecie! Jednego przypadek, drugiemu do wesołości bywa okazyą. Vivat kmiotka y iey dobry zamysł! Kronhelm, Teresya y iey brat kieliszek o kieliszek uderzyli; Także y stary Zygward toż samo pił zdrowie, y tego swoich dzieci ukontentowania był uczestnikiem. Cały wieczor wielkim dla nich był festem, y poźno się z sobą rozeszli. Tegoby się wieczora z Karolem y z iego żoną pożegnali byli; Lecz ponieważ się ich odwlekła podróż, dla tego Kronhelm y Zygward dopiero nazaiutrz do niego poszli. Kronhelm tym Teresyi tyczącym się uwagom, ktore Karola żona czyniła, że tak smutne iest pożegnanie, y podobno, tak miłey pozbawiwszy się kompanii, w melan-

cholią

cholią etc. wpadnie, przysłuchiwać się musiał. Już przykrą na ięzyku maiąc odpowiedź, iednak się od niey z wielkim sobie pracy zadaniem, bo iego zwyciężała rostropnośc, wstrzymywał. Jak tylko powrocił, tak zaraz o tym swoiey powiadał Teresyi, y oraz iey, aby się bardzo swoiey wystrzegała Szwagrowey, uprasza. Po południu ieszcze raz na tą gorę, na ktorey wczoray byli, inszą poszli drogą. Idąc ścieszką, na niey stanęli. Teresya na mały strumień goździkowy wrzuciła listek; Kronhelm toż samo uczynił. Listki za sobą płynęły; Zakochani za niemi patrząc, bardzo się z tego, że te za sobą płynęły listki, cieszyli. Tą się prawie przez puł godziny bawiąc igrażką do góry przyszli. Na gorę wszedłszy, rzekł Kronhelm: Tedy znowu tutay iesteśmy; Wczoraybyśmy byli przysięgli, że tu więcey niepostoiemy. Wszystkie na świecie rzeczy w tym okamgnieniu podobnymi się stać mogą. — Z sobą się namawiali, że tey nocy, ponieważ bez tego rano wstać będą musieli, spać nie poydą. Ja spać nie mogę, odezwała się Teresya; Tego czasu, ktory ieszcze mamy, wcale zażyć musiemy. Patrzay W. Pan, tam z dołu straszna powstaie chmura! — Kronhelm temu wierzyć niechciał, mowiąc, że to tylko wieczorna iest chmura; Teresya zaś swoie ztwierdzała mniemanie. — Gdy iutro, mowiła

wiła daley, piękna będzie pogoda, tedy puł mile W. Pana odprowadzę. — O bardzo dobrze, iedź W. Panna z nami! rzekł Kronhelm. To tylko naygorſza, że W. Panna ſama y piechotą powrocić będzieſz musiała. — Ey, a coż to ſzkodzi! przerywaiąc mu mowę. Rozumieſzże W. Pan, że my tak iak mieyſkie Panienki dotkliwymi y boiaźliwymi ieſteśmy, y puł mile drogi ſame iść niemożemy? O to się na wsi wcale nikt nie pyta, W mieście, ale nie na wsi, takowi się ludzie, ktorych się obawiać trzeba, znayduią. Prawda, o tym ia, rzekł Kronhelm, bardzo dobrze wiem, y zapewnie się W. Pannie w tym, broniąc miaſta, ſprzeciwiać nie będę! Tedy W. Panna z nami poiedzieſz! To ieſt pięknie! O W. Panna naymilſzą y nayprzyiaźnieyſzą na świecie ieſteś Panienką! — Ale, odezwał się Zygward, tylko z tym pożegnaniem wiele ceremonii czynić niemusiemy; Ten ktory ie wynalazł, puſtą miał głowę! Gdy się ia z moim rozłączam przyiacielem, tedy mu zapewnie wſzyſtkiego dobrego życzę, a tak wiele ſłow niezażywam. — Dobrze! dobrze! rzekła Tereſya, krotko się z ſobą pożegnamy. Jednak między pożegnaniem y pożegnaniem wielka także ieſt rożnica. Wſzakże prawda, M. Panie Kronhelmie? To mowiąc, z niewypowiedzianym żalem, y z miłością zmieſzanym na niego

niego ſpoyrzała uśmiechem. — O to W. Pan maſz ten, niezapomnii o mnie, na pamiątkę kwiateczek, rzekła do Kronhelma, y z wielkim mu go oddała wdziękiem. Kronhelm rękę iey pocałowawſzy, zaraz ſobie go za kapeluſz wetchnął. Ten kwiateczek tu zoſtawać, rzekł, y tysiac razy mi na dzień o W. Pannie przypominać będzie. Teraz góro z tobą się żegnam! Podobno cię znowu niezaraz obaczę! — Podobno, rzekła Tereſya, w całym ſwoim życiu! — — Niech Bóg zachowa! mocno zawołał; zkądże to W. Pannie ta ſmutna myśl przyſzła? We trzy, albo cztery lata wiele się odmienić może! Prawda, że się, przydała Tereſya, wiele odmieni! — Potym wolnym do domu poſtępuiąc krokiem, podewsią chorą w karecie iadącą ſpotkali kmiotkę. Moy Boże! rzekła Tereſya: O iakże się człowiek tak prędko odmienić może! Ta niewiaſta przed kilką dniami iak czerwona kwitnęła roża. Teraz zaś wybładła y opadła iak śmierć, że ią ledwie poznać można. Jednakby to śmieſznie było, gdyby się kto z podobnego wynosił rumieńca! — Prawda, że to ieſt lepiey, rzekł Kronhelm, gdy kto więcey, z czego się wynosić może, posiada! Moia kochanko, kto także, iak W. Panna ma ſerce, ten się z utraty ſwoiey urody cieſzyć może. Mało tak rozumnych znayduie się Panien! Tereſya za-

zarumieniwszy się, rzekła: Do takowegom niezmierzała komplementu, bobym była wcale nic o tym nie mowiła. To żadnym, odpowiedział Kronhelm, nie iest komplementem; Wszakże W. Panna wiesz, że ia komplementow nielubię. — Zatym do starego powrocili Zygwarda. Na to, aby całą noc nie spali, pozwolić niechciał. Jednak nalegaiące ich prozby, zupełne u niego wyrobiły pozwolenie. O czwartey godzinie, rzekł, wstanę, bo daleko większego od was potrzebuię wywczasu. Potym ieszcze ostatni raz do ogrodu poszli, y zaraz, ponieważ się niebo co raz bardziey chmurać y ćmić zaczynało, a także się iuż y zdaleka błyskało, do pokoju powrocili. Także y teraz ich serce, iednak nie tak, iak wczoray ociężałym było; Bo myśl o bliskim się z sobą rozłączeniu znowu się im nową stawała. Swiecę z pokoju wziąwszy, w komorze ią postawili, gdyż dla tego w zmierchu siedzieć woleli, aby tą tak mocną błiskawicę, tym lepiey widzieć mogli. Zygward przy piecu na krześle siedząc, drzymał; Jednak także czasem z niemi gadał. Kronhelm Teresyę swemi opasał rękami; Przed niemi Messyasz rozłożony, y ich ulubione o Semidzie y Cydlim mieysce, ktore nie dawno ieszcze raz czytali, leżał. Chmura co raz bliżey nadchodziła, y grzmot zdaleka dał się słyszeć. Dla przypatrzenia

trzenia się błyſkawicy do okna przyſtąpili. Na raz tak nagła ich oczy zacmiła błyſkawica, że się oboie cofnęli, a przez kilka momentow nic, iak ſamo błękitne światło przed ſobą widząc, na siebie ſpoyrzawſzy, nic nie mowili. — O Boże! co za ſzczęście, Kronhelm ſam w ſobie myślał, żeśmy od tego nie polegli pioruna! Potym zaraz myślał, toby żadnym nie było nieſzczęściem, bobym był z nią razem umarł! Spoyrzał na nię; Błyſkawica iey białe oświecała lice. Mocno zbladła, a oko we łzach się topiąc, bardzo się błyſzczyło. Kronhelm iey od łez mokre y zimne ocierał licę! A obaczemyż się, rzekła, znowu kiedy z ſobą? Zapewnie się znowu, z wielką Kronhelm odpowiedział prędkością, z ſobą obaczemy, a w tym ią przy uściſkaniu iey ręki pocałował. Zatym także deſzcz padać zaczął, y mocno się o to, że z niemi Tereſya iechać nie będzie mogła, turbowali. Gdy tylko rzekła, uſtanie, tedy mnie nic od tego niezatrzyma. Złey drogi wcale się nie lękam. Znowu przy ſtoliku usiedli; Tereſya podparłſzy się ręką na książkę Meſſyaſz nazwaną, ſchyliwſzy się, patrzała, a w tym w iey duſzy mocnieyſze powſtały burze. Myśl ią o naſtępuiącym z ſobą się rozłączeniu wcale ogarnęła. Jey piersi mocniey się w gorę podnosiły, y takie z nich iedne po drugich naſtępowały wzdychania,

że

że Kronhelm lez krople na książkę ſpadaiące ſłyſzał. Za rękę ią uiął, a ona iego rękę na książce położywſzy, wcale, że od łez mokrą była, poczuł. W ten czas iey w ſwoim ſercu wieczną poprzysiągł wierność! Tą zaś przysięgę za świętą, iakoby iey był na ſamą przysiągł Ewangelią, trzymał. Grzmot mocniey się roſpościerał, a deſzcz tym bardziey padał. — To ieſt święta y uroczyſta noc, odezwał się Kronhelm. — Około pierwſzey godziny czaſem się z pomiędzy rozbitych chmur ubywaiący pokazuiąc księżyc, na zakochanych ſwoie blade y melancholiczne ſpuſzczał światło. Długo się mu u okna przypatrywali, a czaſem się całuiąc, y z ſobą się zaiąkaiącymi rozmawiaiąc ſłowami, to, czego ięzyk opiſać niepotrafi, poczuwali. Tereſya o trzeciey godzinie, aby kawy nagotowała, od nich odeſzła. Kronhelm z Zygwardem o oboiętnych mowił rzeczach. W puł godziny powrociwſzy, kawę przynieſła. Także potym ſtary przyſzedłſzy Zygward, rzekł: Jeżeli deſzcz nieuſtanie, tedy z odiazdem aż do piątey godziny, ale dłużey nie, zaczekamy! Kawę wypiwſzy, Kronhelm z nowu z Tereſyą u okna ſtanął. Deſzcz wcale padać nie przeſtawał, a nadzieia, że ich Tereſya odprowadzi, tym bardziey niknęła. Wſzyſtkie biiące kwadranſe na bliſkiey kościelney ſłyſzeli więży; każde

 młota

młota we dźwon uderzenie piorunowym dla nich było tonem; A z nim ich bardziey słabiała odwaga. — Stary Zygward mocno się o to, aby ich swoim rozwefelił dyskursem, usiłował. Lecz się tylko czasem iak przez dzczyste chmury świecący Xiężyć uśmiechali. Dzień nastąpił, y chmury nieco zarumienił. Na koniec całe się iak krew zaczerwieniło niebo. Czwarta uderzyła! Kronhelm słysząc to, zadrżał. Przy Teresyi stoiąc, z mieysca się ruszyć nie mogł. Potym do swoiey komory, aby się ze wszystkim mogł ubrać, poszedł. Znowu do pokoiu przyszedł. Kwadrans uderzył. O Boże! iakże ten czas rzekła Teresya, tak prędko upływa. Kronhelm swoią przyniosł laskę. Na srzodku pokoiu stanąwszy, iak winowayca, ktory się co moment swego na plac śmierci wyprowadzenia spodziewa, swego oczekiwał odiazdu. W puł do piątey uderzyło. — Teraz, rzekł, odiechać musiemy. Z Zygwardem pieszczotliwym y poruszaiącym pożegnał się sposobem. Teresya dłużey wytrzymać niemogąc, za drzwi wyszła. Xawery także się z swoim pożegnał oycem. Kronhelm z pokoiu wyszedłszy, Teresyą przy drzwiach stoiącą y łkaiącą zastał. Rekę iey uściskawszy, ze wschodow na dół zeszedł. Xawery z swoią się siostrą, a Kronhelm ze starym się żegnał Zygwardem. — Teresiu!

rzekł.

rzekł. — Idź, a ieſzcze się pożegnay! Tereſya do Kronhelma poſzła, a mocno go ściſkaiąc, trzy razy go pocałowała, y ani słowa nie mowiąc, z płaczem do domu weſzła. W tym obydwa wsiadłſzy do karety, odiechali.

Kronhelm długo w wielkim zoſtawał omamieniu; a wyglądaiąc z karety, nic niewidział, ani także wdzięku tey okolicy, ktorą słońce powoli a powoli oświecało, iako deſzczem posiloną zoſtawſzy, iasno się zielonym zdobiła kolorem, y słodkie ſzczepiow y kwiatow wſzędzie koło siebie roſpościerała wonie, niepoczuwał. Zygward także ſmutnym będąc, wcale nic do ſwego nie mowił przyiaciela. Aż potym ſam się odezwawſzy, o pięknych dniach, ktore z ſobą przepędzili, rozmawiał. Twoia sioſtra, rzekł, wſzyſtkie, ktorem tylko widział, celuie Panienki. O gdyby tylko częſto do mnie piſała! Boby mi ten czas mego mieſzkania w Gincburgu był nieznośnym. Znowu w teyże ſamey wsi y przed tąż ſamą, iak przed tym do ſtarego iadąc Zygwarda, zsiedli auſteryą. W niey siedzącego Werbownika, ktory parobka ze wsi zawerbawał, zaſtali. Nowy rekrut, będąc piianym, wielki czynił hałas: Swoią matkę, ktora mu się z iego dziewuchą żenić niedopuściła, łaiał y ſzkalował; Potym Ceſarza Ceſarzowey y ſwoiey Kachny piiąc zdrowie kie-

liſzek aż do ſamego rzucił okna. W tym iego matka z wielkim przybiegła krzykiem. Jasiu, a ieſtże to prawda, żeś żołnierzem zoſtał? O diabelſkie dziecię, a cożeś uczynił? A ktoż cię tą przeklętą natchnął myślą?

Janek. Kto? Wy ſami, matko! A czemużeście mi sie z moią dziewczyną żenić niedopuścili! Wſzakżem wam to zawſze powiadał. Teraz iuż ieſt za pozno. Vivat Ceſarz y Ceſarzowa! O to! Wypiicie także y wy!

Matka. Idź precz z tym kieliſzkiem. Mnie się wcale pić odechciało. Niegodziwe dziecię! Tedy mnie, abym pracowała, ſamą zoſtawiaſz! A ktoż rolą uprawiać y do żywności mi dopomagać będzie? Mamże wcale wſzyſtko utracić y głod cierpieć. O ia uboga y ſtrapiona kobieta!

Janek. Matko, to narzekanie teraz nic nie pomoże! Wſzakże wam zawſze przed tym mowiłem. Aleście o tym ſłyſzeć niechcieli, gdym wam co o Kachnie wſpomniał. Toście ſobie w głowę wbili, y śmialiście się, gdym wam o żołnierſkim powiadał życiu. Tedy widzicie, że nim ieſtem!

Matka. Poydź ze mną Janku. Gdy inaczey być nie może, tedy się z nią ożeń. Poydź ze mną do domu!

Janek.

Janek. Dobrze, ieżeli ten Pan pozwoli, tedy y ia tego nie odmowię.

Werbownik. Co, do diabła. Janku, ty ztąd ani na krok nieodeydziesz. A czemużeś się prędzey przed kilką godzinami nie namyślił? Teraz iest za pozno.

Matka. Co? Mego mi niechcecie puścić syna? A godziż się to? On mi rolą uprawiać musi! Jam iest ubogą kobietą!

Werbownik. Jam temu wcale nic nie winien. Sam do mnie przyszedł, y ze mną marszerować musi.

Matka. Z Kachną mu się żenić dopuszczę, Jeszcze iey dziś dostanie! Poydź!

Werbownik. Idźcie, mowię wam! Bo wam inaczey zaśpiewam. Ze mną na woynę iść musi.

Matka. Na woynę, gdzie ludzi zabiiaią? Nie, tego ia niedopuszczę! Moim iest iedynakiem. Zadnego inszego człowieka na świecie nie mam.

Janek. Daycie pokoy, matko! to nic nie pomoże. Muszę z nim odeyść!

Matka. Nie odeydziesz, mowię. Ja cię wykupię. A iakże wiele mam dać za niego?

Werbownik. Sto talarow, y do tego inſzego tey ſamey miary chłopa!

Matka. Sto talarow? O moy Boże! Ja ani ſto kraycarow nie mam! Chociażbym moią rolkę przedała, tedyby mi za nię ani siedmdziesiąt talarow nie dano. Ach, Mci Panie Kapralu, miey Waſzeć politowanie! Sto różańcow za Waſzeci zmowię.

Werbownik. A coż mi to pomoże? chociażbyście ich dwieście za mnie zmowili. My ludzi mieć musiemy, a takiego, iak waſz ſyn potrzebuiemy. Dobrym y naylepſzym od ſkrzydła będzie.

Matka. O niebieſki Oycze! A niemaſzże już wcale więcey żadnego na świecie miłosierdzia? — Janku! Janku! To mię przed czaſem w ziemię wpędzi.

Janek. Matko, nie miękczcie mi ſerca! Zołnierz musi być odważnym; Zal mi was; Aleście ſami tego chcieli. Pozdrówcie odemnie Kachnę! Już iey więcey nie obaczę. Ona się przez ſzlochanie w śmierć wprawi. Bez niey na wsi niemogłbym był żyć. Teraz będzie lepiey, gdy kulą w łeb doſtanę! Tak to bywa, gdy wy niewiaſty lepiey od nas chcecie wiedzieć. — O to macie dwanaście ryńſkich, ktorychem na rękę doſtał. Przetrawcie ie w zdrowiu!

W tym

W tym Kachna z ſzlochaniem y krzykiem do izby wbiegłſzy, ſwemu się Jankowi na ſzyię rzuciła. Janku! powiedz mi prawdę. A ieſtżeś żołnierzem? A możeſzże mię opuścić? — Co, tedy iuż polny znak maſz za kapeluſzem? Rzuć go do diabła! Ty moim ieſteś y moim zoſtanieſz! — Kochany Janku! A wſzakże tu zoſtanieſz?

Janek. Kachno! Jaćbym się chciał zoſtać, ale iuż nie można.

Kachna. Co mowiſz? Nie można? Tedy z tobą poydę, dokąd będzieſz chciał! Bez ciebie żyć nie mogę. Niech nas oboie razem zaſtrzelą!

Werbownik. To także żadną miarą być nie może. Wy Kachno tutay zoſtać musicie. Nie długo się bawcie, bo musiemy daley. Dziś ieſzcze przed południem w Gincburgu być musiemy!

Kachna. Tedy mię z ſobą wziąć y mego mi Janka puścić nie chcecie? I ia także mogę być żołnierzem. I ia także flintę unieść, a także się dać zabić mogę. Jeżeli mi niedopuściſz, abym z moim poſzła Jankiem, tedy ci, ty ſtary, czarny opleśnialcze, ślepie ze łba wydrapię!

Kronhelm. (do Werbownika przyſzedłſzy, rzekł) M. Panie Sierżańcie, proſzę W. Pana. Bądź W. Pan tak ludzkim! Weź W. Pan tą ubogą dziewczynę z ſobą.

Werbownik. M. Panie, iabym ią chciał wziąć z ſobą. Ale coż to pomoże? Gdy do Kapitana przyidziemy, tedy ią zaraz wypędzi. W obozie wiele bagażow niepotrzebuiemy. Naſz Kapitan ieſt oſtry.

Kachna. Nie będzie oſtry! Przecię musi być człowiekiem! A chociażby był tygryſem, tedy ia iego zmiękczę ſerce.

Werbownik. Tedy niech idzie! Przyidźcie aż do Gincburgu. A potym obaczycie, iak się wam daley powodzić będzie!

Kachna. Dobrze, dobrze! Potym niech będzie, iak chce! O Janku! Teraz mi daleko lepiey! Słuchay! Ja teraz prędko do mego pobiegnę goſpodarza, y myto ſobie dać każę, a moie trochę rzeczy razem w płachtę zawiążę. (odeſzła)

Werbownik. (wołaiąc za nią) Niebawcie się długo! Za kwadrans się powroćcie! — Bo odeyść musiemy. — Kapitan iey o tym lepiey powie!

Kron-

Kronhelm. Ja W. Pana znam Kapitana, y ieſzcze dziś do Gincburgu przyiadę. Tedy się z nim o tym rozmowię.

Werbownik. Gdy W. Pan z nim o tym mowić będzieſz, tedy może być. Inſzego ſpoſobu wcale nie widzę.

Janek. (do Kronhelma) O moy, Mci Panie, nie zapomnii W. Pan o tym, a idź W. Pan ieſzcze dziś do Kapitana. O W. Pan bardzo dobrym ieſteś! — Hey, Matko, to ſzlochanie nic nie pomoże. Modlcie się gorąco! Podobno się za pięć lat nazad powrocę. Jam tylko na pięć lat akordował.

Matka. Za pięć lat? W ten czas już w grobie leżyć będę. Janku, nie powiniencibyś mi był tak wielkiego na ſercu ſprawować żalu. Niech ci Bóg tego nie pamięta! O gdyby był twoy Oyciec o tym pomyślał! Jam była zaślepioną, żem ci tey dziewczyny przez gwałt wziąć broniła; Alem też na to pamięci nie miała, że ſobie zaraz tak poſtąpiſz. — Wielem iuż miała utrapienia, ale to ieſt naygorſze, a to mi moie odbierze życie. — A nie mogłżeś ſpokoynie w naſzey żyć chałupie? Teraz ſama muſzę w niey siedzieć, y ciebie z upragnieniem wyglądać! O Janku, Janku! Gdybyście wy ludzie pomyślili, co za utrapienie ſwoim rodzicom ſprawuiecie! Matką być, ieſt wielka bieda!

Tak co raz bardziey narzekaiąc, Kachna ſwoie na ramieniu nieſąc zawinięcie, przyſzła. Potym Werbownik Janka, obawiaiąc się, aby się chłopi nie zbiegli, zaraz wyprowadził. Matka się na ſzyi ſwego zawiesiwſzy ſyna, puścić go niechciała. A nie mogąc go utrzymać, z wielkim żalem ręce nad głową załamuiąc, krzyczała. Z nim aż za wieś poyść chciała; Lecz Werbownik iakiego się ztąd obawiaiąc hałaſu, tego iey niepozwolił. Kronhelm Jankowi ieſzcze raz, że o tym z Kapitanem mowić będzie, przyrzekł.

W puł godziny potym Kronhelm y Zygward daley odiechali. Wiele o tym rekrucie y o iego mowili matce. Toby było, rzekł Zygward dla ubogiey dziewuchy okropnym życiem, gdyby się z ſobą rozłączyli, y gdyby o tym momencie, w ktorym iey Jankowi na dwoie głowę rozpłatano, y w ktorym kula iego przeſzyła ſerce, wcale niewiedziała. Lepiey, że przy nim zoſtawać, y o niego się, gdy będzie ranionym ſtarać będzie. Kapitan zapewnie mu się z nią ożenić pozwoli; u mego oyca z nim zabrałem znajomość. Chłop ieſt roſły; Takim, gdy maią żony dowierzaią; I rzadko kiedy uciekaią. —

W pułtory godziny Kapitana na ſpacyer iadącego ſpotkali. Kronhelm mu zaraz ſwoią z ſtrony

ſtrony Janka donioſł proźbę. Tamem go, rzekł Kapitan z iego ſpotkał dziewką. Zaraz mi do nóg upadła, y mocno mię, abym iey z nim na woynę iść pozwolił prosiła. Wcalem iey tego pewnością nie przyrzekł, bo do obozu wiele kobiet nie radzi bierzemy. W marſzerowaniu tylko przeſzkadzaią. Jednak czaſem excepcyą uczynić można. A ponieważ W. Pan za tym człekiem prosiſz, tedy iey, aby z nim poſzła, pozwolę. Gdy kiedy do W. Pana przyiadę dworu, tedy ſobie butelkę burguńſkiego wina zamawiam. Całym ſercem odpowiedział Kronhelm, y z Kapitanem się pożegnał. Z tego, że tym dwoygu ludziom do złączenia się z ſobą dopomogł, bardzo był kontent, y w ten czas z tym większym ukontentowaniem, lecz także z większym żalem o ſwoiey myślał Tereſyi. Zygward tysiączne małe o Tereſyi z dziecińſtwa dzieie powiadać mu musiał; Niektore z nich tak mu się bardzo podobały, że ſobie ie ze dwa, albo ze trzy razy opowiadać kazał.

W tym znowu do ſwoich ſzkoł przyiechali. Kronhelm mały liſt, w nim Ekonomowi y Tereſyi o ſwoim ſzczęśliwym przybyciu, y o dziękczynieniach za tak wiele oświadczenia przyiaźni donoſząc, ſtangretowi oddał. Potym zaraz do Xiędza Rektora y do ſwego kochanego

Xiędza

Xiędza Filipa, ktory się ferdecznie z ich cie-
fzył powrotu, pofzli. Wiele mu o fwoich
wieyfkich zabawach powiadać musieli. Kron-
helm, boiąc się, aby się nie wydał, imienia
Terefyi wfpominać, lub zdaleka ofobliwie o
niey mowić bardzo się wyftrzegał; Bo pier-
wfze kochanie naybardziey boiaźliwym, y aby
się z nim nie wydać, fkrytym bywa. Po kil-
ku dniach fam Xiądz Filip Kronhelma tak ci-
chego y często się tak głęboko zamyślaiącego
y na płacz mu się zbieraiącego widząc, na tą
myśl, że się musiał zakochać, przypadł. Na-
fzego Kronhelma, do Zygwarda się obrociwfzy,
rzekł, coś fpotkać musiało. Od famego po-
wrotu wcale się odmienił. Nie wiem, odpo-
wiedział Xawery. Kronhelm iak ogień się
zaczerwieniwfzy, rzekł: Wcale mi się nic
nie przytrafiło, Ja niewiem, iakeś W. Pan na
tą myśl przypadł? Zapewnie mię nic nie
fpotkało! — Dobrze! Dobrze! Ja do Wafzeci-
nych taiemnic, rzekł Xiądz Filip, gdy tylko
w tym, co tą fprawiło odmianę, nic nie mafz
złego, wcale żadnego nie mam prawa. Kron-
helm tak się zmięfzał, y tak się bardzo wyma-
wiał, że się potym fam wydał, y z wielą
okolicznościami, iako też y z dalekiemi o tym
wziętemi applikacyami, całą Xiędzu Filipowi
odkrył taiemnicę. To ieft dobrą y niewinną
rzeczą, rzekł Xiądz Filip, y tych exkuz wcale
zaży-

żażywać nie trzeba. Ja wiem, odpowiedział Kronhelm; Jednak mi się to dziwnie zdawać będzie, gdy kto o tym w dyſkurſie przytoczy. Kochanie zapewnie nayniewinnieyſzą ieſt rzeczą, z ktorego się bardziey chlubić, niz wſtydzić powinniśmy; Jednak coś człowieka, aby się z nim nie wydawać, zatrzymuie. — To z dobrego, rzekł Xiądz Filip, pochodzi wychowania. A do tego Waſzeci wſzelkiego życzę ſzczęścia; Bo się ſpodziewam, żeś Waſzeć lekomyślnie nieobrał, y to, com aż dotąd o Tereſyi ſłyſzał, dobre mi o niey czyni zdania. Pobożną, niewinną y kochania godną, inne tysiączne celuiącą musi być Panienką. Od iedney się tylko z dobrego umyſłu pochodzącey przeſtrogi wſtrzymać nie mogę, a tey mi Waſzeć za złe mieć nie będzieſz. Tego kochania głowną Waſzeć ſwoich ſpraw nie czyń ſprężyną y przy nim ſwoiey Waſzeć pierwſzey niezapominay deſtynacyi. To ieſt zwyczaynym młodych ludzi wyſtępkiem. Rozumieią, że tylko iedynie dla ſwoiey ſą ſtworzeni kochanki, a ku inſzym ludziom żadney więcey nie powinni wykonywać powinności. Tego się mało u Waſzeci obawiam. Kochanie naybardziey nas do wydoſkonalenia się ſamych siebie napędzać powinno. Bo im więcey przymiotow y doſkonałości mamy, tym w przyſzłym czasię ukochany obiekt ſzczęśliwſzym

uczy-

uczynić możemy. Przez nauki y umieiętności pewną ſobie do honoru, do znacznych y intratnych urzędow toruiemy drogę; A potym dobrym ſumnieniem naſzą rękę ofiarować możemy. Prawda, że Waſzeć bez urzędu żyć możeſz; Jednakowoż lepiey, gdy kto we wſzyſtkim ieſt ſpoſobnym. Kronhelm za tą podziękowawſzy radę, według niey ſprawować się obiecał. Teraz, rzekł, wſzyſtko mocniey poczuwać, wſzyſtko się dla niego łatwieyſzym zdawać, bardziey ludzi kochac, y iego ſerce miękſzym y miłosiernieyſzym się ſtawać y los każdego, a naybardziey cierpiącego człowieka bardziey go, niż przed tym za ſerce uymować będzie.

Kronhelm zaraz tego dnia po ſwoim przybyciu nieco obſzerny do Tereſyi, a także y do iey oyca liſt napiſawſzy, poſłańcowi go oddał. A maiąc poſłaniec w ſobotę powrocić, tego dnia z wielkim wyglądał upragnieniem. Wſzyſtkie aż do tego czaſu rachował godziny; Prefekta o pozwolenie nie proſząc, do domu, w ktorym liſty oddawano, pobiegł. Poſłańca zaſtał, ale z ſobą żadnego nieprzynioſł liſtu. Ta wiadomość owego przed tym powolnego Kronhelma w takie wprawiła ſzaleńſtwo, że zębami zgrzytaiąc, po podłodze nogami uderzał. Terazbym ſobie, krzycząc życzył, abym

abym ten świat y wſzyſtko, co na nim ieſt, na drobne rozerwał kawałki! — Zadnego liſtu? — A tak mi mocno przyrzekła? — Niech tylko kto iakiemu człowiekowi, a oſobliwie Panience dowierza! — Wſzyſtko a wſzyſtko ieſt niczym! ieſt tylko czaczkiem! Obrzydliwym ieſt oſzukańſtwem! — O iam z rozumu obrany, żem się na to ſpuſzczał! Ledwiebym ſobie głowy nie rozbił! O przeklęta plci!

Tak mocny gniew, ſam nie wiedząc czemu, wywierał, a w tym za bramę pobiegł. Wſzyſtko, co go tylko ſpotkało, było mu przeciwnym y przykrym. Cały świat za ſzalonych dom y cuchthauz poczytał. Każdy człowiek zdawał mu się być ſzalonym y złoczyńcą! Nad Dunay przyſzedłſzy, na brzegu usiadł, a piaſek laſką ruſzaiąc, w wodę go wrzucał. Boże! ſam w ſobie myślał, a także y Tereſya ſłowa niedotrzymuie! Ta, na ktorąbym się był że wſzyſtkim ſpuscił! My mężczyzny prawdziwie głupiemi ieſteśmy! — O tym tam y ſam, coby ią tak prędko na inſzą myśl przyprowadziło, myślał. Tego poiąc niemogł, a iednak tą rzecz za pewną trzymał. Tysiączne znalazłſzy przyczyny, znowu ie porzucił. Jednak na raz prędko się porwawſzy, do domu pobiegł. Xiądz Prefekt nie wiedząc, gdzie Kronhelm zoſtaie, Zygwardowi

wi go ſzukać kazał. Po weyściu godziny powrocił. O to ieſt liſt, rzekł, od moiey sioſtry. — Co? zawołał Kronhelm; Tedy mnie także y ty za głupiego chceſz trzymać? Jam się już o niego poſłańca pytał. A powiedział, że go nie ma! — Tedy go ſam czytay, rzekł Zygward. Sam poſłaniec ten mi liſt, bo tak moia chciała sioſtra, do ręki oddał. Kronhelm ten liſt ze drzeniem, ledwie go nierozerwawſzy, odpieczętował. Tereſya naſtępuiącym piſała ſpoſobem:

Nayſzacownieyſzy Przyiacielu!

Po odieździe W. Pana ten mi wieczor, w ktorymem liſtu od W. Pana doſtała, naywiękſze ſprawił ukontentowanie, za co W. Panu wielkie ſkładam dziękczynienia! Chwała Bogu, żeś W. Pan ſzczęśliwie powrocił! Moie naylepſze życzenia całą W. Pana towarzyſzyły podróż. Oſobliwie zaś niegodziwa droga y mocny deſzcz wiele mi zadawały troſki. Gdy deſzcz uſtawać zaczął, bardzom się za W. Pana cieſzyła.

Ach, Nayſzacownieyſzy Przyiacielu! często ſobie ieſzcze o ſmutnym rozłączenia się dniu y o ſmutney oſtatniey wſpominam nocy. Jeſzcze ten na przeciwko nas ſtoiący czarnemi chmurami otoczony widzę miesiąc. Jeſzcze

toczą-

toczący się grzmot, y nagłe pioruna uderzenie słyszę. O iak wszystko uroczyście było! Dopiero tydzień temu, a mnie się iuż tak długo zdaie! Teraz w osobności y w wszelkiey żyiemy cichości; bo W. Pana więcey przy sobie nie mamy!

W tym samym dniu po odieździe W. Pana kilkam sobie z Kleista wypisała pieśni; potymem Hagedorna, ktoregoś mi W. Pan dał, czytała. Wielem, co mi się podoba, w nim znalazła. Lecz dla mego tak teraz upragnionego serca za mało ma żywności. Inszych książek ieszczem nie czytała. Bo czasu y ochoty nie mam. A potym takeś mię W. Pan odnałożył, że sama wiele czytać nie mogę.

Tylkom raz moią przyiaciołkę Pocztmagistra corkę nawiedziła. A tegoż wieczora z moim oycem, ktory W. Panu bardzo sprzyia, nad małym przechodziliśmy się strumieniem. Wieleśmy o W. Panu z sobą rozmawiali. Wczoray Pan Kapitan Northern, lecz tylko sam, był u nas. Częstośmy o W. Panu mowili. Wiele o W. Panu trzyma, a dla tego mu ieszcze bardziey sprzyiam. O gdyby tylko często przyieżdzał, y ze mną o W. Panu rozmawiał! Ten mię dyskurs w ukontentowanie y w nudności wprawia. Zawsze sobie, aby się zaraz zaczął, życzę. A gdy się zacznie,

 tedy

tedy ſobie znowu życzę, abym daleko w nim poſtąpiła. Jednakże się potym mocno z tego cieſzę.

Nie rada o nieprzyiemnych mawiam rzeczach; Bobym W. Panu o ſzyderſtwach y przytykach, ktorym się od moiey bratowey przyſłuchiwać muſzę, wiele powiedziała. Jednak się o tą podłość gniewać nietrzeba. Teraz tylko krotki liſt do W. Pana piſzę, ponieważ dla zbioru owſa bardzo wiele mam do czynienia! Po wcale zaś ſkończonych żniwach zapewnie dłużſzy będzie. Wiele bardzo wiele mam z W. Panem do mowienia! Lecz liſt ieſt tylko połową dyſkurſu. Zyi W. Pan, moy Nayſzacownieyſzy, ſzczęśliwie! bo tego moie całogodzinne po mnie wymaga życzenie! Moia duſza częſto przy W. Panu zoſtaie.

Tereſya Zygwardowna.

Kronhelm ten liſt przeczytawſzy, do okna pobiegł, a w tym mu się łzy z oczu rzuciły. Jego ſerce tysiączne mu czyniło zarzuty. Boże! O co, myślał ſam w ſobie, za niebieſka Panienka! A ia co ieſtem za człekiem! Samą ieſt pieſzczotą y kochaniem! A iam temu Aniołowi Krzywdę uczynił! Diabelną krzywdę! — O niepamiętay, niepamiętay

mi

mi, ieżeli sobie ieszcze na to zasługuię, moy Aniołku, tego! — To ieſt markotno, że ſobie miłość tak z człowiekiem poſtępuie, y wſzyſtko z niego, co się iey podoba, czyni! Sam po ten liſt poſzedłem; a uſłyſzawſzy, że go nie przynioſł, tedy mi się tak zdawało, iakbym się na raz wcale inſzym ſtał człowiekiem. W ſzaleńſtwo wpadłem, y podobnobym był na drodze mi zaſtępuiącego zabił. Patrząc, nic niewidziałem. A to, com widział, markotnym y uprzykrzonym dla mnie było. Jak bezrozumny za bramę wybiegłſzy, mocnom w myśli przeklinał, y na tobym był, że iuż twoia sioſtra o mnie zapomniała, przysiągł. A ona do mnie tak piękny y przyiemny liſt piſze. O ledwie o to nie ſzaleię, żem tak w głowę był poſtrzelony y iey tak wielką uczynił krzywdę! — Tedy widziſz, odezwał się Zygward, że Xiądz Filip prawdę mowi: Miłości za wielkiego nad ſobą panowania pozwalać niepowinniśmy. Od tego czaſu dalekoś się ſtał niecierpliwſzym y gniewliwſzym. O każdą się rzecz, gdy się co według twego nie udaie życzenia, trapiſz. — Prawda! rzekł Kronhelm. Ale, moy braciſzku, bądź tylko cierpliwym! Prawdziwie ci powiadam, że się poprawię! Twoia sioſtra ieſt łagodną y cierpliwą Panienką. Do wſzyſtkiego się ſtoſować umie. A ia tak popędliwym, że zaraz głową

chcę mur przebić, ieſtem człowiekiem. O onaby mnie, chcąc się iey kochania ſtać godnym, powolności y łagodności nauczyć powinna! Nic iey o tym w liście nie wſpominay! Bobym się tego wſtydzić musiał. — Możeſz iey liſt przeczytać! Jey duſzy prawdziwym ieſt odblaſkiem. Sama iey go dyktowała pieſzczota. Zygward także mu ten liſt, ktory do niego piſała, dał do czytania. O iak pięknie ta Panienka piſze! rzekł Kronhelm; Tak naturalnie y taką prawdę. Zaraz co ieſt naturą poznać można! —

Kronhelm y Zygward znowu do Tereſyi y do iey oyca piſali. Kronhelm tak ſobie tą Panienkę przytomną wyſtawiał, że w częſtym zoſtaiąc poruſzeniu w piſaniu się zaſtanawiał. A tego wcale nie mogąc opuścić, o ſwoiey ią iednak niecierpliwości, w ktorą z mniemanego iey wpadł nieodpiſu, uwiadomił. Po południu liſty odeſłali.

Potym w niedzielę młodego nawiedziwſzy Grynbacha, o ſwoiey mu powiadali podróży. Jego sioſtra Zofia pod tym pretextem, iakoby ſobie muzykalne papiery wziąć chciała, także do pokoiu weſzła, y całą godzinę z niemi się bawiła. Ta biedna Panienka uſtawicznie w Zygwarda ſwe wlepiała oczy, niewypowiedzianie bardzo wiele, że ią tak mało zważał, cierpia-

cierpiała. Młodzieńcy wiele o Klopſtoku mowili. Z taką gorącością o nim Zygwarda mowiącego ſłyſząc, zaraz ſobie od ſwego brata Meſſyaſza wyprosiła. Jak tylko iey oyciec nadſzedł, tak zaraz do kramu iść musiała. Stary Grynbach Zygwarda, iak się iego oyciec y iego cała ma familia, z wielą się wypytywał ceremoniami.

Znowu się ſzkolne zaczęły godziny, a obydwa Młodzieńcy naywięcey się książkami zabawiali; ponieważ pod czas ſłotnych y zawieruſznych zimowych dni na wolne niemożna było wychodzić pole. Kronhelm bardzo się w naukach kochaiąc, wielką do powiękſzenia ſwych wiadomości pałał żądością; Jednak myśl o Tereſyi co moment go przy książkach napadaiąc, żadną miarą mu ich daley czytać niedopuściła. W fantazyą wpadłſzy, iey ſobie przez całą godzinę żywy pred oczy wyſtawiał obraz, y z nią w ſamotności będąc, rozmawiał. Tereſya, ieżeli nie cotydzień, tedy iednak zapewnie co dwie niedziele do niego piſywała. Swoim duſzom w liſtach mowić dopuſzczali; Wewnętrzne ſobie powiadaiąc myśli, tym ſobie bardziey ſwoie przymioty y ſwoie odkrywali doſkonałości. Krotko mowiąc: Nayſzczęśliwſzą byli parą, ponieważ cnota y mądrość ich łańcuchem krępuiąc,

 zawſze

zawſze ich mocniey z ſobą łączyła. Stary Zygward mimo ſwoich lat rożnicy gorętſzym y poufalſzym Kronhelma ſtawał się przyiacielem. Wſzyſtko dobrze o nim trzymał, y tego ſobie tylko, aby go żadne od iego corki nieoderwało nieſzczęście życzył. Zakochani o niebeśpieczeńſtwie zapominali, y iak tylko z ich zniknęło oczu, z ſwoiey się cieſząc miłości, ſamo tylko iasne y niezachmurzone przed ſobą widzieli niebo.

Zygward w ſzkole dla ſwoiey pilności zawſze daley poſtępuiąc, tym bardziey się do nauk zachęcał, y codzień ſwoie powiękſzał w naukach znaiomości. Tybul y Properc, ktorych w ſzkole czytano, iego już delikatne y prawe poczuwanie pieſzczotliwſzym czynili. Ich pilnie czytaiąc, oſobliwie Properca poważał. Jednak y nowſzemi Autorami, iak się to częſto trafia, niewzgardzał. Wiedział dobrze, że niemcy tak dobrych, iak y Rzymianie, a prawie po wſzyſtkich Bibliotekach daleko lepſzych Poetow, oſobliwie w rzeczach, ktore się bardziey poczuwania niż kunſztowności tyczą, pokazać mogą. Xiądz Filip go z przyiaźni greckiego ięzyka, ktorego w ſzkole za głowną nie trzymano umieiętność, uczył, y z nim nowy Teſtament, Bayki Ezopa y Anakreona czytał. W zimie Heredota,

dota, a także podobno y Homera z nim czytać obiecał. Także mu Liwiusza pożyczył, y trudne mu mieysca, o ktore się go pytał, wyraźnie obiaśniał.

Wieczor, albo sami z sobą, Xawery Kronhelmowi wiele o Teresyi powiadaiąc, trawili; Albo do Xiędza Filipa, ktorego konwersacya dla nich naymilszą y nauk naypełnieyszą była, poszli; Lub z Grynbachem muzyką się zabawiaiąc, przez ćwiczenie się w niey znacznie postąpili. Zygward za pozwoleniem Xiędza Prefekta, ktory mu y Kronhelmowi sprzyiał, y im dla tego więcey, niż inszym Konwiktorom dawał wolności, Panieński nawiedzał Kościoł, a w nim się śpiewaiącym przysłuchiwał Mniszkom. Często także Zofią tam zastawał. Ta piękna Dewotka niezgorzey mu się podobała. Jeszcze ią bardziey dla iey poważał nabożeństwa; Jednakze ku niey tego, co ona ku niemu poczuwała, niepoczuwał.

W pośrzod zimy Kronhelm z Zygwardem pod czas iasnego dnia na spacyer wyszli, a po długim w izbie siedzeniu, niewypowiedzianie był kontent; do domu powrociwszy, w Xiędza Filipa pokoiu list, ktory iego oyciec przez umyślnego przysłał człeka, y następuiącym był pisany sposobem, zastał.

Przeklęty Synu!

Niech cię diabli porwą z twoią kurwą! Pieſkiego, niepoczciwego zrobiłeś figla! A nieieſtżeś ty ſzalony? A coż to ty z tą Ekonoma dziewką, z tą nieſzlachetną y niegodziwą wyrabiaſz kanalią? Słuchay hultaiu! Tyś ładunka prochu niegodzien, — niech mię ten y ow porwie. Trzebaby cię iak pſa, iak iamnika zabić. Takem się zgryzł, żem podagry doſtał, bobym był przyiechał, y ſambym cię był zabił. Niepoczciwy hultaiu, tedy się tak chceſz poniżać, iak gdybyś się z mieyſkiey urodził kurwy? Gdzie tylko przyiadę, za ciebie się wſtydzić muſzę. Jednak ci to na Boga przysięgam, że gdy mi tylko o tey mieyſkiey pomyśliſz dziewce, tedy, chociażbym nogi utracił, poiadę, y w łeb ci ſtrzelę, a potym cię kolbą od flinty dobiię. Sprobuy, a tylko iedną do niey literę napiſz, ſamymbyś, przysięgam, musiał być diabłem. Jużem temu zkurwyſynowi Ekonomowi y dziewce powiedział, że ty, on, y ona od moiey zginiecie ręki. Jak długo na tey ziemi zoſtawać będę, tedy się z ſobą, chociażby na to cały świat pozwalał, niezłączycie. Ja was, chociażby zębami iedno od drugiego oderwę. Na to ci moie daię ſłowo, a to ieſt taką prawdą, iak ieſt prawda, żem ſtarym Szlachcicem, a ona ubogą Ekonoma ieſt corką. Diabelny ſynu!

Tym

Tym twego ſtarego zaſmucaſz oyca. Jeſzcze od wielu tysięcy lat, żaden, iak Kronhelmowie powſtali, tego nie uczynił, a ty to koniecznie maſz uczynić, a iednak moim chceſz być ſynem? Diabłem ieſteś, a nie ſtarego Szlachcica ſynem. Mowię ci, że gdy ieſzcze iedną linią do niey napiſzeſz, tedy zginąć musiſz, ja choćbyś się do nieba przywiązał, tedy y ztamtąd upaść musiſz, twoią dziewkę pozurami porozrywam, a to ſobie miarkuy. Z żadnym się, abym ci pozwolił, nie odzyway słowem, a iak się tylko krnąbrnym ku mnie ſtawiſz, tedy trzech ludzi do ciebie poſzlę, a do mnie cię żywego albo umarłego przywiezą. Dopiero doznaſz, co z tobą uczynię. O to cię, hultaiu, iak zaiąca upiekę. Ty! ia mam moich ſzpiegow. Tylko iedną literę do niey napiſz, tedy się ty y twoia kurwa z światem pożegnacie. Takem się zgryzł, że już wiecey piſać nie mogę. Jeſzcze ty nie wieſz, co za dzik ze mnie, gdy sie rozgniewam. Przysięgnii uroczyście, że o niey wiecey ani pomysliſz, ani także do niey piſać nie będzieſz, a gdy tego nieuczyniſz, tedy trzech ludzi na przyſzły tydzień będzieſz miał u siebie, a ci cię przywiezą, a potym cię w kaydany okuć, y koło twoiey cię dziewki prowadzić, a iey kulą w łeb dać każę, że iak zaſtrzelony

źwierz zdechcnąć musi, zaraz mi na to odpiſz, bo iak mi nieodpiſzeſz, tedy ſześciu dni, to ci na wſzyſtkich przysiegam diabłow, żyć nie bedzieſz. Jeſtem

Twoim życzliwym oycem

Veit Kronhelm.

Kronhelm ten liſt czytaiąc, iak piorunem uderzony, w wielkim ſtał zadumieniu. Zbladłſzy, wſzyſtkie się w nim trzęſły członki. — Czytay! rzekł do Zygwarda, kilka razy tam y ſam się przeſzedłſzy, często y znagła ſtawaiąc, myślał, a iednak y połowy myśli razem złożyć niemogł. — Przeczytałżeś już? Wſzakże pięknie? — Bardzo ſzczęśliwym ieſtem dziecięciem. O boday! — — to przeklęte y opętane ſzlachectwo! — Jednakbym od tego ani na krok odſtąpić nie chciał. — Powiedz! A ty co na to myśliſz. O ty ſtoiſz iak kołek!

Zygward. Sam nie wiem, co na to mam powiedzieć. To ieſt ſtraſzna rzecz! Ja cię całym żałuię ſercem.

Kronhelm. Tak? A nic więcey?

Zygward. A mamże co więcey czynić?

Kronhelm. Ja nie wiem. O to mi maſz radzić, albo mnie zabić, ieżeli chceſz.

Zyg-

Zygward. Kronhelmie, dla Boga cię proſzę, abyś się upamiętał.

Kronhelm. Ty gadaſz, iak głupi (kilka razy się tam y ſam po pokoiu przeſzedł, a na ſwego ſmutnego ſpoyrzawſzy Zygwarda, rzekł:) Zygwardzie, tak trzymam, że ci krzywdę czynię.

Zygward. Nieinaczey, y mnie się tak zdaie.

Kronhelm. Nie pamiętay mi tego. Wſzakże wieſz, iak to bywa; Jam temu niewinien. — Powiedz braciſzku, iak ſobie mam w tym poſtąpić. Powiedz, bo ia wcale nie wiem —

Zygward. Mnie się zdaie, abyś do twego napiſał oyca.

Kronhelm. To ieſt fraſzka napiſać. Ale o czym?

Zygward. Że iuż z moią sioſtrą nic a nic do czynienia mieć niechceſz.

Kronhelm. Zygwardzie, a nieieſtżeś ty na mieyſcu ſamego kata?

Zygward. O lepſzey wcale nie wiem radzie.

Kronhelm. Idź do wſzyſtkich katow. — Taką mi radę ſam tylko mego życia nieprzyiaciel dać może. Na konia wsiądę, y do mego poiadę oyca! A to uczynię.

Zyg-

Zygward. Tego ci nieradzę.

Kronhelm. A czemuż nie, tchorzu? Tedy rozumieſz, że mię zaraz zaſtrzeli? Niech mię y zaſtrzeli! Toby mi także było miło. Bobym raz z tego diabelnego zeſzedł świata.

Zygward nic nie mowiąc, żałośnie na ſwego ſpoyrzał przyiaciela.

Kronhelm. Tedy ci się to nie podoba? Powiedz, co mam czynić!

Zygward. Wſzakżem ci już powiedział.

Kronhelm. Abym piſał? — Rozważ, żeby to moiey własney śmierci było dekretem!

Zygward. To ieſt rzecz doſyć ſmutna! Wſzakże twego znaſz oyca, y iegoś liſt bez doſtateczney czytał uwagi.

Kronhelm. Doſyć go uważnie czytałem! Bobym tak w myślach pomieſzanym nie był. — O Boże! A coż mam zacząć? — Nieznaduieże się wcale inſzy źrzodek? — Powiedz! Wſzakżeś mi przed tym zawſze ſprzyiał.

Zygward. I ieſzcze ci bardziey nad twoie ſprzyiam mniemanie. Lecz ci lepiey radzić nie mogę. Sam ſobie iaką inſzą wymyśl radę.

Kron-

Kronhelm. Co, wymyśleć? Nie mogę, mowię ci. Tedy mniemasz, abym do mego napisał oyca? — Mamże moią opuścić Teresyę? O Boże, a mogęż to uczynić?

Zygward. To się może odmienić.

Kronhelm. Co, może się odmienić? To być nie może, mowię ci. Teresyo! Teresyo! Ciebie opuścić? — A iakże się to odmienić może? Powiedz!

Zygward. Twoy oyciec może umrzeć; Albo się z nim co —

Kronhelm. On nie umrze. — Jezu! A cóż mi za myśli do głowy przychodzą! — Tak iest, gdyby tylko umarł? A gdy nie umrze. - -

Zygward. Tedy iednak tym czasem na twoy list odwoływać się będziesz. A tak wcale się niczym stawić nie masz.

Kronhelm. Niczym! To iest rzeczą okropną! — Bóg wie! że okropną. Tedyż wcale nic do niego pisać nie mogę?

Zygward. Ja nie wiem; A iednakbyś to uczynić powinien, ieżeli twego oyca chcesz uniknąć gniewu, y ieżeli go moia siostra y moy oycieć przypłacić nie maią.

Kronhelm. A to iak?

Zygward. Wszakże im, że od iego zginą ręki, grozi. A nie czytałżes tego?

Kron-

Kronhelm. To ieſt prawdą! Dobrze, muſzę piſać; o Zygwardzie, muſzę piſać.

Zygward. Ale z wielką, moy bracie, oſtrożnością. Twoim uporem nic niewſkoraſz. Teraz się, ile możeſz, upokorzać muſiſz,

Kronhelm. Gdybym tylko mogł! Lecz rozważ, w takiey się upokorzać okoliczności! — Gdyby tylko był Tereſyi nie groził. Mnie, iak mu się podobało, mogłby był grozić. Ja o nic niedbam. — Ale wiem, iakim on ieſt; Onaby przed nim beſpieczną nie była. O ſam nie wiem, co ieſzcze zacznę. Gdyby tylko moim nie był oycem! — O Boże, a coż twoia powie ſioſtra! Braciſzku, tego nie wytrzymam. Albo umrę! Albo moią być muſi! Dobrze, napiſzę do niego, że z nią więcey korreſpondować nie będę. Bez tego zapewnie ieſt moią. I ia także zapewnie iey ieſtem. Dobrze, napiſzę. Poday mi kałamarz! A gdzież ieſt ten niepoczciwy liſt?

Zygward. Braciſzku, wcale mi się oſobliwym człowiekiem być zdaieſz. Teraz się na raz rezolwuieſz, a niedawno tak nieużytym byłeś. Wcale cię zrozumieć nie mogę.

Kronhelm. Tož ſamo y ia. Day prędko!

Zygward. Ale mi ten liſt pokazać musiſz. Wſzakże to uczyniſz?

Kron-

Kronhelm. Dobrze! Day ſam, nie baw się (piſze) „Kochany Tatulenku!“ To nie ieſt prawda. — „Do niey więcey piſać nie bedę.“ To ieſt rzecz okropna! O to ieſt! Lepiey piſać nie mogę. Czytay! - - A podobaż ci się? A mogęż inaczey piſać?

Zygward. To ieſt doſyć dobrze. Spodziewam się, że go to uspokoi.

Kronhelm. Prawda, że go to uſpokoić może. Ale mnie, mnie co uſpokoi? Ten znowu przeklęty zedrę wiecheć.

Zygward. Nie czyń tego, moy braciſzku. Wſzakżeś teraz do napiſania czego inſzego nie ieſt ſpoſobnym. Pomyśl, że przez to Tereſię ochroniſz.

Kronhelm. Tedy niech y tak będzie! Zapieczętuy; Niech dłużey na te obrzydliwe nie patrzę śnieci!

Zygward liſt zapieczętowawſzy, to ſobie u niego, aby go ſam Imci Pana Veita ſłużącemu oddał, wyprosił; Bo się obawiał, aby Kronhelm znowu tego liſtu zedrzeć niechciał. Kronhelm tym czaſem ſam w pokoiu zoſtaiąc, ſwoy los nieſzczęśliwy przeklinał. O Tereſyi pomyślawſzy, to się dzikim y popędliwym ſtawał, to się w żalach y w głębokich topił boleściach. Zygward zaraz powrociwſzy, z nim się o tym nieſzczęśliwym rozmawiał przypadku.

padku. Kronhelm się zaś o to, co Teresya o iego postępku mysleć będzie, czyli nim nie pogardzi, o iego uczynioney swemu oycu, że do niey więcey pisać nie będzie, usłyszawszy obietnicy, naybardziey turbował. Zygward znowu mu cen z głowy wybiiał smutek, przyrzekaiąc, że o tym do niey napisze, y ią przeświadczy, iż tak, bo tego pewne wymagały okoliczności, pisać musiał. To, teraz twego znaiąc oyca, sama rozważy. O to się także, przyrzekłszy, że do niey pisywać nie będziesz, bynaymniey nie turbuy; ia do domu cotydzień pisuię; Tedy mi wszystko, co do niey chcesz pisać, podyktuiesz; A ona znowu w moich listach do ciebie pisać może. To Kronhelma nieco, lecz nie ze wszystkim uspokoiło; W krotce się listu od Teresyi spodziewaiąc, drzał. Xiądz Filip, ktoremu ten opowiedzieli przypadek, o w poienie w niego statecznych myśli, ztąd się ieszcze smutnieyszego obawiaiąc nieszczęścia, mocno usiłował. Z naywiększym poruszeniem obowięzuiące mu przed oczy względem swego oyca, świata, Teresyi y samego siebie przekładał powinności. Waszecinego oyca, rzekł, postępku wimawiać nie będę; Jednak go w tym także, że się temu bez iego wiedzy, y (a o tymeś waszeć wprzod mogł wiedzieć) bez iego zezwolenia z taką osobą, ktorey Waszecin oyciec nie zna, y podley-

podleyſzego od Waſzeci ieſt ſtanu, wſzedłſzy związek, ſprzeciwia, obwiniać nie trzeba. Prawda, że ſtan zważywſzy, do tegoby przeſzkadzać nie powinien. Jednak się do naſzego teraźnieyſzego obywatelſkiego ściąga roſporządzenia, a dla tego na niego wzgląd mieć musiemy. We wſzyſtkim się Waſzeć upamiętay, y to ſobie naypierwey, że Waſzeć ſwoią popędliwością y nierozmyſłem nic nie ſprawiſz, rozważ! Gdyś Waſzeć to, co w Waſzeciney było możności, y co bez naruſzenia ſwoiey powinności czynić mogłeś, uczynił, tedy się Waſzeć potym z reſztą na Opatrzność, ktora nami, ieżeli się iey nieſprzeciwiamy, mądrze y dobrze rządzi, ſpuſzczay! To nieſzczęście, niedoſtawſzy Tereſyi, przyſzłym dla Waſzeci, chociaż go teraz nie uznaieſz, może być ſzczęściem. Jeżeli zaś ona, poſtanowiwſzy się z nią, dla Waſzeci ma być ſzczęściem, tedy iey Waſzeć, zapewnie doſtanieſz. Wprzód ſobie Waſzeć w myśli wſzyſtkie y naygorſze, ktore Waſzeci ſpotkać mogą, wyſtaw przypadki! A gdy to na Waſzeci, czegoś się ſpodziewał, przyidzie, tedy się mniey Waſzecine zlęknie ſerce. Nadzieia ludzkie ożywia ſerce, y tylko w ten czas, gdy się iey głęboko wkorzeniać dopuſzczamy, y z niey nieiaką ſobie czynić chcemy pewność, ieſt ſzkodliwą. - - Kronhelm

helm temu się przysłuchiwał, y oraz, że Xiądz Filip prawdę mowił, poczuwał; A chociaż te prawdy dla niego bardzo smutne były, iednak go od bardzo wielkiey wstrzymywały popędliwości.

We dwa dni potym od Teresyi y od iey oyca przyszły listy. Kronhelm ie ze drzeniem y z wielką około serca odpieczętował nudnością. Tak do niego Teresya pisała:

Nayszacownieyszy Przyiacielu!

Pełnym żalu sercem y z zapłakanymi oczami ostatni raz w mym życiu do W. Pana piszę. Przeszły poniedziałek naysmutnieyszym y dla mnie nayokropnieyszym był dniem. W. Pana oyciec, ktoregom nie znała, z iednym Szlachcicem y ze dwiema myśliwcami szypkim pędem na nasze wiechali podworze. Z wielkiem krzykiem o mego się oyca pytaiącego usłyszawszy, z oknam wyirzała. Tyś to iest, zawołał na mnie, ta Kurwa? Nie wiedząc, com o tym trzymać miała człowieku, do megom ze drzeniem pobiegła oyca. A gdyśmy na doł schodzić chcieli, iuż nam W. Pana Oyciec z drugim Szlachcicem na wschodach zaszedł drogę. - - Wayść iesteś, pytał się, Ekonomem Zygwardem? Tak iest, M. Panie, odpowiedział moy oyciec. - Coż W. Pan rozkażesz? - - Nic

 nie

nie rozkażę, W. Pana krzyknąwszy oyciec, po wschodach wszedł na gorę. O to Wayść wiedz o tym, żeś ladaiakim iest człekiem! Wayść chesz mego zepsuć syna! - - O to zapewnie ta poczciwa będzie dziewka, (obróciwszy się do mnie) bez ktorey ledwie nieszaleie? Piękne źwierzątko! Przysięgam Bogu! A tak daley mowiąc, mego oyca y mnie zelżywemi, ktorych bez zawstydzenia się pisać nie mogę, traktował słowami. Krotko mowiąc, nayostatnieyszym y nayobraźliwszym nas wzdawał sposobem. Zawsze o wsadzeniu do więzienia, o zepsuciu W. Pana, o łaydactwie y o nierządzie mowiąc, samym mi zaboystwem, gdy mi to przynaymniey na myśl przypadnie, y daley iego syna infamować będę, groził. Stoiąc, rozumiałam, że w ziemię przepadnę. Gdy na moią niewinność, na ten iedyny kleynot, z ktorego się sprawiedliwie wynosić mogę, nastąpił, kilka razym mu, niemogąc się wstrzymać, grubo odpowiedziała. Drugi z nim będący Szlachcic, naynikczemnieyszym iest człekiem, ktory mię nayzelżywszym łaiał sposobem, y zawsze mię kanalią y mieyską po ulicach się tłukącą nazywał kurwą. — Moy oyciec, ktory się także, pierwey go kto do złości pobudziwszy, rozgniewać może, do W. Pana oyca rzekł: aby się strzegł, y od takich się wstrzymał

 zelży-

zelżywości! Mowił daley, że poczciwym ieſt człowiekiem, y ia poczciwą ieſtem Panienką; Prawda, że z W. Pana korreſponduie ſynem, lecz naygodziwſzym ſpoſobem; Sam te liſty obaczyć może, y tam daley. W. Pana Oyciec o tym wſzyſtkim ſłyſzeć nie chcąc, nieuſtannie hałaſował, y W. Panu, mnie, y memu oycu, ieżeli tylko iednę do siebie napiſzemy literę, albo iaką myśl do pobrania się z ſobą mieć będziemy, zaſtrzeleniem groził. Moy oyciec mu przyrzekł, że do W. Pana więcey ani piſywać, ani żadney nowey z W. Panem znaiomości zabierać nie będę. W przyſzłym zaś czasie takowey nie ścierpi obelgi. Drugi Szlachcic z tego się mocno śmiać zaczął. W. Pana zaś oycieć rzekł: Jobſt, iedźmy daley! Doſyć tego na ten raz! Lecz gdy się ieſzcze tylko o iednym dowie liście — w tym dobył piſtoletu — tedy ty dziewko pierwſzey, a Wayść Panie Ekonomie drugiey doſtanieſz kuli. To ſobie Wayść miarkuy! To mowiąc, zſzedł ze wſchodow, a wsiadłſzy na konia, z ſwemi na powrot odiechał myśliwcami.

To ſobie, Szacowny Przyiacielu, co się w ten czas w moim działo umyśle wyſtawić możeſz. Zycie ſobie ſprzykrzywſzy, cały świat ieſt dla mnie puſtynią. Ten liſt za namową mego oyca, ktory za to przed W. Pana oycem, gdyby

gdyby się miał dowiedzieć, odpowie, do W. Pana piszę. Rozkazał mi, abym się z W. Panem na wieki pożegnała! O Boże! Z W. Panem! A iednak trzeba się pożegnać! Szacowny Przyiacielu, iam W. Pana kochała; Lecz tego mi W. Pan niezaday, aby to kochanie z pychy, żeś W. Pan Szlachcicem, pochodziło. Dla W. Pana szlachetności serca, kochałam W. Pana, y ieszcze W. Pana kocham! To powiedzieć mogę, gdyż to, żadnego sobie do dostania W. Pana ręki nie czyniąc zamysłu, powiadam. Wszelkąm, na wieki od siebie wyklęła nadzieię. To musi być! Zyi W. Pan szczęśliwie! W. Pan na to zasługuiesz. Moim W. Pan w swoim sercu bądź przyiacielem! Czasem sobie W. Pan na w krotce do grobu się zabieraiącą wspominay Panienkę! - - Ze łzami moiem rostrząsnęła serce, y ieszcze ostatni raz z W. Panem się żegnam. W przyszłym czasie żadney od W. Pana nie przyimę litery. Każdy list, nieodpieczętowawszy go, na powrot odeszlę. A tom przyrzekła. Bądź W. Pan zdrów, y na zawsze zdrów! Niech Bóg W. Pana zmacnia, y oraz W. Pana nadgrodzi cnotę. — Nie turbuy się W. Pan za bardzo! W. Pan inszych ludzi, y lepszą nademnie Panienkę szczęśliwą uczynić musisz. - - Powiedz iey W. Pan potym, żem szlachetnie myślała, y dla tegom iedynie W. Pana kochała.

ła. - - Moią na tym świecie być nie może przyiaciołką, bo tego niedożyię czasu. - - Nieszemrzę przeciwko Bogu; Lecz tego cię-żaru znieść nie mogę. Moie się pod nim urywa serce. — Bądź! zdrów nayszlache-tnieyszy y naylepszy Przyiacielu! W niebie znowu się z sobą obaczemy, y z sobą się, żeśmy cierpieli, cieszyć y radować będzie-my - - - Bądź zdrów! A gdy potym kiedy na moy grób spoyrzysz, tedy zapłacz nad nim! Bo zasługuię na to! Anioł miłości niech twoim będzie strożem! albo ia nim będę! Moie serce tym] mocniey biie. Tutay iedna z mego oka upadła łezka, to pocałuy mieysce! Zadney do mnie nie pisz litery. Bobyś mię w zgryzotę y w smutek wprawił - - To ostatnie słowo, ktore do ciebie piszę. Bądź zdrów, Nayuko-chańszy! y na Twoią sobie nieszczęsliwą wspominay

Teresyą.

Tego, co Kronhelm, czytaiąc ten list, po-czuwał, opisać nie można. Niech sobie ieszcze raz każde pieszczotliwe y miłości pełne serce, ktore kiedy cierpiało, na swoie wspomni nie-szczęście! Niech ieszcze raz z swoiey miłości poczuie utrapienie, y nad tą szlachetną parą ze mną razem płacząc, łzy z politowania wy-lewa! - - Wsparł się na oknie, a zasłoniwszy sobie

ſobie oczy, mowić y płakać niemogł. Zygward liſt w ręce od ſwoiey trzymaiąc ſioſtry, płakał. Kronhelm nagle się obrociwſzy z nieopiſanym na niego ſpoyrzał żalem. Potym się na łóżku porzucił, a głowę y całą twarz w poduſzki uwinąwſzy, przez kwadrans, wcale się nie ruſzaiąc, na nim leżał. Poydźmy, rzekł, do ogrodu dla nabrania świeżego powietrza! Zygward, chociaż bardzo wielki śnieg padał, z nim poſzedł. Kronhelm walaiąc się po śniegu, w ogrodzie chciał zoſtać; Lecz go Zygward gwałtem z ziemi podnioſł. Potym mocno płakać zaczął. Zygward, ani słowa nie mowiąc, z nim płakał. Teraz mi ieſt lepiey, rzekł Kronhelm, daleko lepiey. Rozumiałem, że nie będę mogł płakać. Bracie, bracie! Mnie bardziey, niż ſama piekielna dręczy tortura. Wcalem Tereſyę utracił. Wieſzże już o tym? — O tym do mnie piſała, odpowiedział Zygward. — Piſała? Także y do mnie o tym piſała. O mego utraciłem Anioła! Coż mniemaſz, a będzież to długo trwało? Braciſzku, y ia także umrę. To przed Bogiem powiadam, że także y ia umrę! Wy ieſteście, ty y Xiądz Filip dobrymi pocieſzycielami. Ja żadnego niepotrzebuię pocieſzenia. Smierć w nie obfituie, a także y mnie niektorego udzieli! O mego utraciłem Anioła! — Tak zawſze wciąż mowił, że mu Zygward,

 czaſem

czaſem go tylko ze łzami y iednoſyllabnymi żałuiąc ſłowami, odpowiedzieć nie mogł. Znowu do Konwiktu poſzli. Zygward nic o tym nikomu nie powiadaiąc, Xiędza Filipa do ſwego prosił pokoiu, ponieważ się, ſam przy ſwoim zoſtaiąc przyiacielu, za ſłabym być poczuwał. Xiądz Filip ſam, iak go miał cieſzyć, niewiedział. Swego młodego wiele cierpiącego widząc przyiaciela, iego także nie mniey cierpiało ſerce. Sam także przedtym w kochaniu nieſzczęśliwości doznawſzy, o wſzyſtkich ſobie przeſzłych przypomniał utrapieniach. Kronhelm mało mowił, wlepionym na iedno mieysce patrzał okiem, y wcale się więcey nie być poczuwaiącym zdawał. Czaſem tylko nadzwyczaynym ſpoſobem, że się wſzyſtko na nim trzęſło ciało, wzdychał. Całą noc lamentował y ięczał. Zygward ſpać niemogł, iednak się tak, iakby ſpał, udaiąc, z ſobą ſamym, lecz tylko ſłow ucinkami mowiącego ſłyſzał. Na utrapienie ſwego zapatruiąc się przyiaciela, y ſwoiey sioſtry, ktorey głęboko poczuwaiące znał ſerce wyſtawiaiąc ſobie zgryzoty, ſam z niemi niewypowiedzianie cierpiał. Kronhelm nazajutrz rano, ponieważ Niedziela była, w izbie siedział, y piſał. Zygward niechąc mu przeſzkadzać, ſam tym czaſem do ſwoiey piſał sioſtry. Po nieiakim czasie Kronhelm do niego przyſtąpiwſzy, kartę

mu

mu oddał, mowiąc: Do twoiey fioftry żadnego więcey liftu, ponieważ mi zakazała, pifać niebędę. Lecz cię tylko o iedno profzę dobrodzieyftwo; A to mi wyświadczyć mufifz. O to tą przepifz kartę! Ta nie ieft liftem, moim oftatnim do Terefyi ieft teftamentem. Przepifz go, y w twoy go lift, w nim o tym nic niewfpominaiąc, włóż! Tego oftatniego fmutnego nie odmawiay mi dobrodzieyftwa! Zygward tego fwemu nie śmieiąc odmowić przyiacielowi, naftępuiący przepifał teftament:

Do Terefyi.

Umieray Aniołku! O to mego uprafzam Boga, abym y ia zaraz za Tobą umarł! Ten świat dla kochaiących się ieft za małym. Gwiazdy iſkrzące się na niebie widząc, myślę: Ze iedna ze wfzyftkich gwiazda iedno przecię dla kochaiących się będzie miała pomiefzkanie. Boże, ty fwego dziecięcia, fwego zacnego ftworzenia wcale z twego świata niewypchniefz budynku. Nieinaczey, mile się do mnie uśmiechaią gwiazdy. Ta tam z błękitnawym y czyftym światłem gwiazda na mnie mruga. - - Umieray Aniołku! patrzay, iak się do nas uśmiecha. - - - W proch się ſłaba, boś wiele wypierpiała, rozfyp chato. A nie roftrzęſłaże cię dofyć, tego świata burza? Powftań, moy duchu! y z twoich się lez

 otrzą-

otrząśnii. Do tey z błękitnawym y czystym światłem wstąp gwiazdy! - - - Natura wcale skonała, y iuż nie żyie. Chceszże się dłużey na tym śmiertelnym zabawiać padole? — Ach Teresiu, do tego śpieszmy mieysca, na ktorym żadnego nie masz człowieka! Bo ludzie są bardzo twardemi y okrutnemi. Nie płacz, Szacowna! Tey nocy we śnie śmierć widziałem. Ona iasnoświecącym, palmy dla pocieszenia kochaiących w ręce trzymaiącym iest Aniołem. - - - A ty ieszcze płaczesz? Patrzay, ia się wcale śmieię! Anioł z palmami na nas, na mnie y na ciebie mrugał. Powstańcie ludzie, złupcie mię z kochania! - - - A czemuż płaczę, moia Szacowna? Wszakże natura płakać nie może. Przypatrz się! O to zkamieniała. A także y zawsze płaczący strumień, sam Donay zkamieniawszy, stoi. O płacz Donaju, y łez mi w kompanii wylewać pomagay! W krotkim czasie po miłości polach przechodzić się będziemy. - - - Bądź cierpliwą, moia Kochanko! Do samego skonania bądź wierną! O to! ia aż do samey śmierci wiernym zostawać będę! A ty mi inszą chcesz dać przyiaciołkę? O bądź, moia Kochanko cierpliwą! Bądź wierną aż do śmierci! Amen!

Kronhelma dusza teraz powoli a powoli w naygłębszey y nayciemnieyszey się zanurzała melan-

melancholii; Cały iego charakter inſzego nabrał obrotu. Popędliwym, gniewliwym y na wſzyſtko się ſtał zgryźliwym. Jego naturalna, łagodna y miła iſtota w mrukliwy y markotny odmieniła się humor. Wſzyſtko, co widział, albo ſłyſzał, nawet cały świat ſtawał mu się za przykrym. Całym ludzkim wzgardzał pokoleniem. Samych tylko Xiędza Filipa y ſwego Zygwarda w ten pogardy nie kładł regeſtr. Zygward zaś naywięcey przy nim wytrzymał. Nic, coby mu się podobało, czynić nie mogł. Każde ruſzenie, ktore w pokoju przedsięwziął, iego przyiaciela markotnym czyniło. Wcale go to, gdy się śmiał, iak y to, gdy się smucił, niekontentowało. Zygward to wſzyſtko z naywiękſzą znoſząc cierpliwością, w niczym się swemu przyiacielowi nie ſprzeciwiał. Czaſem nagły żal iego napadał Kronhelma, a w tym płakać zaczął. Potym o Tereſyi mowił. Zygward nie wiele mu o niey mogł powiedzieć, ponieważ do niego ſmutno y żałośnie piſząc, nic więcey o Kronhelmie nie wſpominała. Raz to mu w ſwoim do niego oznaymiła liście: Naſza bratowa mego teraźnieyſzego utrapienia ieſt przyczyną. W ten czas, gdy mi liſt od ciebie oddano, u nas była. Z wielkimem go odpieczętowała pośpiechem; W nim zapieczętowany liſt od Kronhelma leżał; W tymem się, prędko

prędko go do kieſzeni chowaiąc, zarumieniła. To bez wątpienia pomiarkowawſzy, do Kronhelmowego Oyca napiſała; Gdyż zaraz rzekła: Tedy W. Panna z młodym Panem Kronhelmem korreſponduieſz? W tymem mego zmieſzania się ani utaić ani ukryć nie mogła. — Kronhelm znowu się o to, że taka bagatela iego nieſzczęścia była przyczyną, mocno gniewał y ſmucił. Xiądz Filip wſzelkich ile możności do rozerwania go w tym ſzukał ſpoſobow; Lecz y te nie wiele pomogły. Z nim w pośrzód zimy na ſpacyer wychodził. Smutne natury ucisſzenie bardziey iego ożywiały żale. Same tylko ciemne y ſmutne w książkach czytał mieysca. Także go ſama więcey nie cieſzyła muzyka. Czaſem w fantazyi ſamych nieſkładnych y chrapotliwych dobierał tonow. Oſobność naybardziey lubił, y iedynie ią nadewſzyſtko ſzacował. Zygwarda przedsięwzięcie, że świat opuści y w Klaſztorze się zamknie, być ſzczęśliwym powiadał. To był zapewnie mądrym y nieſzczęśliwym człowiekiem, ktory tak, iak y ia kochaiąc, naypierwey na tą myśl, aby się na puſzczą udać, albo się przed nieſzczęśliwym ludzkim w murach zamknąć pokoleniem, przypadł. Chcąc zoſtać ſzczęśliwym, wcale człowiekiem być przeſtać potrzeba. Zyczyłbym ſobie, abym w iedney celi wſzyſtkie moie z tobą zakopał utrapienia.

Te

Te ſłowa y całe ſwego przyiaciela nieſzczęście znowu ſame panuiące y nayprzyiemnieyſze o Klaſztorze u Zygwarda ſprawiły myśli. Miłość za naywiękſzą ludzkiego pokolenia nieprzyiaciołkę trzymaiąc, nie mocno y nie doſyć wcześnie przeciwko niey uzbroionym się być rozumiał. O ſwoim Oycu Antonim y o inſzych Oycach, iak ſpokoynie y z ukontentowaniem w ſwoich żyią celach, myślał. A wierząc, że się miłość do klaſztorney nie zbliża oſobności, pragnął, aby w krotce do tego beśpiecznego przypłynął portu.

Wielkanoc naſtępowała, gdzie Kronhelm ſzkoły opuścić, y do Ingolſtadu miał odiechać. A chcąc chętnie w ſąsiedztwie Tereſyi, choć mu to nic niepomogło, dłużey zoſtawać, dla tego o tym do ſwego w Minchen piſał ſtryia; A ten mu tego odmowił pozwolenia, bo się iuż był od ſwego brata Veita o iego dowiedział kochaniu. A chociaż od wielu przedſądow był wolnym, tedy się iednak temu Kronhelma przedsięwzięciu, iego miłość za przemiiaiącą. y nagle powſtaiącą trzymaiąc namiętność, y tey Panienki, ktorą ſobie obrał, nieznaiąc ſprzeciwiał. Przy tym się ſpodziewał, że odległość mieysca naylepſzym dla iego ſerca będzie lekarſtwem, y w krotce przeſzłą żyźwość y utraconą mu przywroci ſpokoyność.

Kron-

Kronhelm na Wielkąnoc odiechał. Prawda, że iego oyciec chciał, aby go był ieſzcze przed tym w Steinfeldzie nawiedził, lecz tego rożne zabraniały okoliczności. Wſzyſtkie zarzuty, ktore mu iego z ſtrony Tereſyi czynić będzie, przewidział, y o tym, że mu na nie odpowie, wiedział. Bardzo ſwoim oycem y iego nieobyczaynymi y nieludzkiemi pogardzał poſtępkami, y ile możności iego się chronił kompanii. Przy bliſko naſtępuiącym z nayſerdeczniéyſzym y naypierſzym, z ſwoiey wiecznie ulubioney Tereſyi bratem pożegnaniu wſzyſtkie znowu iego powſtały żale. Przez wſzyſtek czas ſwego się na podróż przygotowania, iak omamionym zoſtawał; Wſzyſtko mu się być umarłym zdawało. Potym go nagła napadłſzy nudność, do kąta, aby się tam do woli napłakał, pobiegł. Sam tylko zoſtawał; a widząc Zygwarda do pokoiu wchodzącego, tak się mocno przeląkł, że łzy z iego pierzchały oczu. Dniem przed odiazdem do Grynbacha, dla pożegnania się z nim, poſzedł. A chociaż mu także ſprzyiał, iednakże przy tym naymnieyſzego nie poczuwał poruſzenia, Zofia, dla pożegnania się także z nim, we drzwiach na dole ſtoiąc, płakać zaczęła. Kronhelm także płakać zaczął, ponieważ mu Tereſya z całą żyźwością na myśl przypadła. Potym się z ſwemi pożegnał Proffeſ-

Proffefforami. Przy pożegnaniu się z Xiędzem Janem mocno poruſzonym zoſtał. Ten iego chorowity Proffeſſor z ſerdecznym poruſzeniem wſzelkiego mu z nieba nażyczał błogoſławieńſtwa. Kronhelm mu za iego dziekował inſtrukcye. Tego ſobie, rzekł Xiądz Jan, życzę, aby moie nauki obfity Waſzeci przynosiły owoc, y Waſzeci, iako też y mnie w ukontentowaniu y dolegliwościach posilały! Z czyſtego ſerca y z poprzedzaiącey modlitwy, aby ie Bóg błogoſławił, pochodziły. Wſzyſtkim ludziom, oſobliwie moim uczniom, a naybardziey Waſzeci, M. Panie Kronhelmie, ponieważ Waſzeć obyczaynym y poczciwym ieſteś wſzełkiey życzę ſzczęśliwości, a tey naypierwey przez Religią doſtępuiemy. O ſłowie Bożym y o moich Waſzeć niezapominay naukach! Ja ſobie częſto na Waſzeci wſpominać, y za Waſzeci się modlić będę. Także ſobie y Waſzeć na mnie wſpominay, y oraz się modl, aby mnie Bóg we dniach boleści y utrapienia, ktore iuż nie długo trwać będą, wiernym y cierpliwym zachował. Bądź Waſzeć zdrów! I niech Waſzeci Bóg błogoſławi! W tym Kronhelmowi rękę podał; ktory ią z gorącą całuiąc ſerdecznością, obfite na nie łzy wylewał. — Bardzo ſmutno cały z ſobą w pokoiu Xiędza Filipa ſtrawili wieczór. Kronhelm prawie nic niemowił, a Zygward bardzo

się

się mało kiedy odezwał, ponieważ ich bliſkiego rozłączenia*) się ciężar mocno przyciſkał. Xiądz Filip, ktory iuż Kronhelma przez trzy lata znał, iego duſzę, za iego powodem doſkonalſzą widząc, chociaz iego był uczniem, kochał, iego utrapienia, że się po rozłączeniu z ſwemi przyiaciołmi tym bardziey w nim powiękſzą, przewidział, a te wſzyſtkie wyobrażenia tak go ſamego przyciſkały, że ſobie, niechcąc ſwoich bardziey rozrzewnić przyiacioł, w utaieniu ſwego ſmutku wielką zadawał pracę. Dla smytnych rozerwania myśli bardziey ich niż przed tym do ſpełnienia kieliſzka wina, ktorym się w rzeczy ſamey ożyżwili zachęcał. Lecz z tym się ożywieniem także wſpomnienie ſobie o Tereſyi tym żyżwiey w Kronhelmie powſtawało. Kieliſzek wziąwſzy, wſtał, a Tereſyi piiąc zdrowie, obfite łez do kieliſzka zlewał krople. Wſzyſtkie do doſtania iey zawady z iego niknęły oczu. Do wſzyſtkiego mocnym się być poczuwał, mowiąc: że mu iey żaden niewydrze człowiek. Xiądz Filip tego się po nim nieſpodziewaiąc obrotu, niektore, iak się w ſwoim losie ſprawować, y iey obraz powoli a powoli z ſwego oddalić ma ſerca, dać mu myślał nauki; Widząc zaś, żeby te perſwazye na złe wyſzły, y iegoby ieſzcze bardziey zapaliły namiętność; Więc do niego o tym, po-

poniewaž bez tego liſty, większy niž mowa czynią wyraz, y częściey ie czytać, y w nich znayduiące się napominania bardziey rozważać można, piſać poſtanowił. Kronhelma upraſzał, że do niego czaſem czego także dotrzymać obiecał, piſać będzie. Kronhelm tą prożbę z radością y z wdzięcznością przyiął. — O dziesiątey godzinie z ſobą się pożegnali. Obydwa mało mowili, bo łzy ich tłumiły ſłowa. Zoſtań z Bogiem, moy ſynu, rzekł Xiądz Filip do Kronhelma, a w tym go uściſkał. Kronhelm na ſwego przyiaciela y Profeſſora, ieſzcze raz ſpoyrzał, a z niewypowiedzianym mu rękę ścisnąwſzy poczuwaniem, od niego z Zygwardem w cichym odſzedł milczeniu. — Do ſwego przyſzedł pokoiu, a ſtanąwſzy przy oknie, nic nie mowiąc, Xiężycowi y Dunajowi z ſwoią się całą ozdobą przed nim wyſkakuiącemu przypatrywał, y wſzyſtkie dobrodzieyſtwa, ktorych w Konwikcie a oſobliwie od Xiędza Filipa używał, swą rozbierał myślą. Zygward przy drugim ſtoiąc oknie, płakał. Potym Kronhelm nic niemowiąc, niektore potrzebne rzeczy układać zaczął. Zygward mu także układać pomagał. Jeſzcze iedna na ſtole leżała książka. A tey nie włożyſzże książki? — Nie, ta tobie należy; Weź ią ſobie na pamiątkę! Zygward ſpoyrzał na tytuł. Ges-

nera były Idelle. Jednak wprzod te napiſane ſtały wierſze:

O Kochany o Twoim wſpomnii przyiacielu,
Mocno, gorąco, wiernie iak z Paſterzow wielu
Geſnerowych, ktorzy się tak mocno kochali,
A przyiacielom dobrym z siebie przykład dali.

O nie płacz, Przyiacielu, gdyż moie powieki,
Smierć bliſko przychodząca ie zamknie na wieki!
Bom y ia mocno kochał, a także y wiernie;
Teraz związek miłości rozdarty niezmiernie.

Ach ten iuż czas upłynął, mnie wcale życzliwy,
Z Geſnera Paſterzami w nim byłem ſzczęśliwy;
Kochany Przyiacielu, łez mi nieodmawiay!
I często ſobie o mnie wſpomnienia ponawiay!

F. W. Kronhelm.

Zygward to przeczytawſzy, ſwego przyiaciela Kronhelma z mocnym poruſzeniem do ſwego przyciſkał ſerca, y płakał. O Przyiacielu, rzekł, tobie się dobrze powodzić będzie. Bądź

Bądź tylko ſtatecznym, a nie roſpaczay! Za tą ci, móy kochanku, dziękuię pamiątkę! O to cię tylko proſzę, abyś nie umarł! Ochraniay się, moy kochanku! Wierz mi, że ieſt niepodobna, aby ci się nieſzczęśliwie powodzić miało. — Będę cierpliwym, rzekł Kroohelm; Napiſz do Tereſyi, aby y ona cierpliwą była! — Słuchay! Tego, com ſobie wczoray umyślił, przed tobą utaić niemogę! Przez twoią wieś przeiadę. Dwie mile ſą tylko z drogi. Podobno mego obaczę Anioła, a tym się na cały rok zmocnię! Dla Boga y dla Panny Maryi cię proſzę, nie czyń tego! Chceſzże ią y siebie wcale nieſzczęśliwym uczynić? Z ſobą się znowu obaczywſzy, tym się bardziey waſze powiękſzą żale. A gdy się moia dowie bratowa, y do twego napiſze oyca? A takżeby się to y memu nie podobało oycu: Dla Boga nie czyń tego! — Nie, nieuczynię tego, płacząc, odpowiedział Kronhelm. To tylko prędka była myśl, ktora mi dopiero wczoray wieczor do głowy przypadła. Prawdę mowiſz; Tego uczynić nie mogę! Pozdrow tego Anioła! Po tysiąc razy moim go błogoſław imieniem! Napiſz do niego. Niech będzie wiernym aż do śmierci! W tym się iego rozrzewniło ſerce, że daley mowić niemogł. — Potym Zygward ſwego namawiał przyiaciela, aby się na trzy albo na cztery godziny położył. Bo naiemnego ſtangreta,

 ktory

ktory go aż do Ingolſtadu miał odwieść obſtalowano. Kronhelm mu tego z razu odmawiał, iednak potym za doſyć ſwego przyiaciela uczynił proźbie. Zygward tym czaſem bladoświecącą się od Xiężyca zważaiąc okolicę, głębokim tchnięty żalem, te napiſał wierſze:

Do Kronhelma mię opuſzczaiącego.

Teſkliwa pożegnania godzina przychodzi,
Z nią wſzyſtko utrapienie do mnie śpieſzno godzi;
A Xiężyc iey gościeniec ſwym bladym kolorem
Oświeca, aby proſtym poſtąpiła torem.

Zkądże do rozſtania się nabędę śmiałości,
Zapewnie się rozpęknie me ſerce z żałości;
O Boże ſporzyi z nieba miłościwym okiem,
Pokrzep wſzyſtkowidzącym moią krewkość wzrokiem.

Bądź zdrów, Szacowny, czekay! aż się nieco wzmogę,
Teraz błogoſławieńſtwa, ach dać ci nie mogę!
Jedź! Zyi, iak Chrześcianin, cierp mężnie codziennie,
Lepſzego się ſpodzieway życia nieodmiennie!

Może

Może, po długiey nocy poranek zawita,
Swoią cię szczęśliwości iasnością przywita.
Podobno się uśmiechnie miłość na swym tronie
Także wieniec radości na Twe włoży skronie.

Teraz się ze wzdychaniem z sobą rozłączamy,
Do niego łzy wierności tudzież przyłączamy;
Sam od ciebie odchodzić bez pociechy muszę,
Twoy odiazd bardzo mocno mą zasmuca duszę.

Jednak cię w krotkim czasie przywitawszy ścisnę,
I z wielką serdecznością do piersi przycisnę.
Tym pocieszony będąc, mię za rękę uymiesz,
I z naywiększą radością mię do siebie przyimiesz!

Zygward te ze łzami przepisawszy wiersze, na stole ie położył, a potym Gesnera czytał. Kronhelm znowu się o czwartey obudził godzinie. Nic nie mowiąc, kilka razy się tam y sam po pokoiu przeszedł. Te wiersze w oczy mu wpadły, a przeczytawszy ie na piersi swego rzucił się przyiaciela. Xawery, a na iakież

ci się za to, rzekł, mam zdobyć dziękczynienia? Weź ie ſobie na pamiątkę, odpowiedział Zygward. Czego lepſzego na pamiątkę ci dać nie mam. Bądź ſtatecznym, kochanku! Za rok do ciebie przyiadę. I ſpodziewaj się, że ci się w ten czas lepiey powodzić będzie! — A iakże to być może? rzekł Kronhelm. O gdybyś teraz ze mną iechał! A będęże mogł ſam wytrzymać? Pokłoń się Teresi odemnie. Tysiączne na nię ſkładay błogoſławieńſtwa! Powiedz iey, że do niey, chociaż iey nigdy nie obaczę, wiecznie należę. W ſtateczności y w cierpliwości naybardziey ią zmacniay! — A ktoraż godzina? Podobno nie zadługo odiechać będę musiał. Zygward odpowiedział, że się to ieſzcze godzinę, albo trzy kwadranſe odwlec może. Z ſobą się tam y ſam przechodząc, mało mowili. Potym odźwierny przyſzedłſzy, o przyiezdzie furmana donioſł. Ach, więc bądź zdrow, moy nay ukochańſzy y naylepſzy przyiacielu! A w tym Xawerego ściſkał. Niezapomnii! Częſto piſz do mnie! Długo się z ſobą przy ſerdecznym żegnali uściſkaniu. Xiądz Filip, Xiądz Jan, y insi także niektorzy Xięża ieſzcze na pożegnanie przyſzli. Kronhelm ieſzcze im raz za ich naukę y miłość bardziey łzami, niż ſłowami dziękował. Chcąc iuż do powozu wsiadać, ieſzcze raz Xawerego uściſkawſzy, odiechał.

Zyg-

Zygward dla wolnego biegu ſwoim użyczenia żalom do pokoiu śpieſzył. Ledwie się nie zapamiętał, a ręce załamuiąc, gadał, y głośno płakał. Potym na kolana upadł: O Boże, Oycze wſzyſtkich żyiących! Błogoſław go! Cieſz go! Zmacniay go! Bo ieſt nayſzlachetnieyſzym y naylepſzym człowiekiem. Cieſz go! A także z nim y moią ſioſtrę. Uczyń oboie ſzczęśliwemi! Ach wſzelką mu przyiaźń, ktorą mi wyświadczył, nadgradzay! Wſzyſtkie zgryzoty, ktorem mu przeciwko moiey zadał woli, Boże, mnie ich niepamiętay, a iego błogoſław! O moy nayſzacownieyſzy przyiacielu! A czemużeś mię opuścić muſiał? O Boże, przywróć mi go nie zadługo! Niech go w krotce obaczę! — Potym Zygward niewyſpaniem y żalem będąc znurzony, w ſukniach się dla krotkiego wywczaſu na łóżku położył.

Nazaiutrz cały świat bezludną zdawał mu się być puſtynią; Jedno prożne nienapełnione w iego ſercu znaydowało się mieyſce. Więcey przy ſobie nie maiąc Kronhelma, z nim co moment mowić zaczynał. Wieczor częſto się zapominał, a ſłyſząc kogo po ganku koło iego pokoiu idącego, ſwego przyiaciela do niego przychodzącego być rozumiał. Potym ſwoy błąd uznał, a myśl, że daleko od niego

zostaie, tym mocnieysze w nim wzbudziła żale. Do pokoiu Xiędza Filipa poszedł, aby go ieszcze ostatni raz od swego pozdrowił przyiaciela. Obydwa chwalić, go zaczęli, y z wielką żwawością o wszystkich z sobą iego wyśmienitych mowiąc postępkach, y nad tym, że go utracili, bardzo ubolewali. Zygward Xiędzu Filipowi Gesnera, ktorego mu iego podarował przyiaciel, y tę wiersze, co w nim od niego napisane były, pokazał. — Zal mi tego poczciwego Kronhelma, rzekł Xiądz Filip! Bardzo wielę od miłości wycierpiał. Wcale się odmienił, a burzliwym y popędliwym został. Można widzieć, że wiele temperamentu od swego oyca mieć musi. Jego przed tym prawie drzymiąca imaginacyą, zaraz w nim mocno powstała. To zaś, że tak wszystko głęboko poczuwa, y tak mocno w swoim zamyka sercu, iest nayokropnieyszym. Miłość głęboką mu zadała ranę, ktora, iak trzymam prędzey, poki Teresyi niedostanie, uleczoną nie będzie. Ale aż dotąd iest daleko, a niebardzo pewną maiąc nadzieię, podobno przed czasem swoie utraci życie. — A także y moią nieboraczka siostra, odezwał się Zygward, bardzo wiele cierpi. Wszystko smutnym y melancholicznym pisze wyrazem. Onegday do mnie pisała, że się trapi, y śmierci się spodziewa. Kronhelmowi o tym nić nie wspo-

wſpomniałem, boby z nią zapewnie umarł. Ach, miłość, rzekł Xiądz Filip, ieſt okropna! Nayſzlachetnieyſze y naylepſze nędzi y mizeruie duſze. Gdybyśmy umieraiących młodzieńcow y Panienek wiedzieli przypadki, tedybyśmy między ſetnemi dziesięciu, ktorych miłość umorzyła, albo kilką latami wcześnie w grob wprawiła, znaleźli. Xawery, ile możności wſzelkiey się Waſzeć z białogłowami wyſtrzegay konwerſacyi. Wprzod oſtrożności zażywać trzeba. Bo gdy kto kochać zacznie, tedy się potym miłości ani wydrzeć, ani iey także uniknąć nie może. Strzeż się Waſzeć, abyś podług ſwoiey deſtynacyi nieſzczęśliwie nie kochał.

Zygward dla tego niebardzo częſto do Grynbacha chodził, ponieważ Zofia, gdy go tylko nawiedził, zawſze do iego przychodziła pokoju. Jednak się w tym beśpiecznym być ſądził, bo do tey Panienki, chociaż ią dla iey obyczayney ſkromności y dla rzetelnego iey poczuwania bardzo ſzacował, żadney nie miał ſkłonności. Oſobność, ktorą tak bardzo lubił, czaſem, a także y częſto y za bardzo żywo y ſmutno o iego mu przypominaiąc Kronhelmie, nieznośną była. Samo wielkie przywiązanie do muzyki, ktorą się teraz ſam rozerwać nie mogł, czaſem go wieczor do Grynbacha ciągnęło. Zofia prze całą godzinę w kącie

 siedząc,

siedząc, z wewnętrznym się im przysłuchiwała poruszeniem. Zygward to, co miłość w niey sprawowała, muzyce przypisywał. Jednak tak się w sobie nudziła y wstrzymywała, że mu wyraźnego y słownego o swoiey ku nim miłości niedała dowodu. W skritości cierpiała, w sobie się trapiła, a swoich wzdychań y łez samey tylko powierzała osobności. Czasem sobie na Zygwarda okiem rzucenia pozwoliła, a gdy na nię spoyrzał, zaraz go z przelęknieniem od niego odwrociła. Sam iesze w kochaniu żadnego nie maiąc doświadczenia, tegoby był wcale niezważał. Na klawikorcie graiąc, y śpiewaiąć, swoy głos, aby się przez wielki niewydała wyraz, ze drzeniem ciągnęła. Czasem tak żałosnym y ciągłym śpiewała tonem, że się Zygward nim wewnętrznie wzruszał, a w ten czas, że ku niey niewcale był oboiętnym, wierzyła; A to iey powiększało miłość.

W tydzień lnb w pułtorey niedzieli po Kronhelma odieździe następuiącego Zygward od niego dostał listu:

Jedyny y Nayukochańszy Przyiacielu!

Nie pytay się mię, iak żyię? Twoie własne niech ci odpowie serce: że w tęskności y w utrapieniu. O Kochanku! A czymże iest życie ludzkie! Często y przy boku przyiaciela iest

ieſt mizernym. A czymże ieſt bez przyiaciela? Gdybym Religii, ktora mię cierpliwości nauczyła, nie miał, y gdybym o tym, że cierpliwego po wytrzymanych uciſkach koroną zdobić przyrzeka, niewiedział, tedybym o pewnym zeyścia z tego świata pomyślał ſpoſobie. — Za twoy ci piękny y mnie ulubiony wierz, ktorym przez drogę, iadąc tutay, ze ſto razy powtarzał, dziękuię.

Jedź, żyi iak Chrześcianin, cierp mężnie, odważnie,
Lepſzego się ſpodżieway życia nieodmiennie!

Chociażbym był ze zdrowſzym tutay do Ingolſtadu przyiechał ſercem, tedybym y tak markotnym zoſtawał. Tego mieysca położenie ieſt nie przyiemne zdrowymi ogarnieni byliśmy mgłami. Łatwo ztąd choroby nabyć można. Toby było naylepſzym, gdybym się rozchorował y umarł! Lecz powiadaią: Smierć nie ieſt przyiaciołką nieſzczęśliwych. Między tuteyſzymi Studentami kompanie ſą obmierzłe, podłe y bardziey niż drzymiące. Ludzie ledwie co po niemiecku umieią. Wſzędzie mizerną mowią łaciną. Gdy tutay przyiedzieſz, tedy się z tym, że niemieckie od Proteſtanta kompanowane czytaſz wierſze, niewyday! Boby cię wyśmiano y za Heretyka trzymano.

Jam

Jam moich niemieckich książek y ſamegom ledwie nie utracił Klopſtoka. Pewny mię nawiedził Student, a obaczywſzy, że na tytule ſtało, w Halli, rzekł: A nie mieſzkaiąż w Halli Heretycy? Mieſzkaią, odpowiedziałem. Halla, ieſt Luterſkie mieysce w Prusiech. Tey W. Pan książki żałośnie mowiąc, nikomu, boby ią W. Panu wzięto, nie pokazuy! Tego tutay mocno przeſtrzegaią. Tedy tutay, rzekłem, takowego ſą zdania? y zaraz z niey wyrznąłem tytuł, a tak y z inſzemi uczyniłem książkami. I Tytakże, moy Kochanku, w tym bądź oſtrożnym. Ztąd poznać możeſz, co to ieſt za mieyſce. Starego y młodego Pana Ikſtata nawiedziłem; To ſą ſprawiedliwie y rozumnie myślący ludzie! Ale młody Ikſtat, tak trzymam, w Marburgu do Kalwińſkiey chodził Akademii.

O gdybyś się moy Kochanku, przy mnie znaydował! W ten czasby mi każde mieysce znośnym było; Lecz ſam zoſtaiąc, ledwie go ścierpieć mogę. Sam po gorach błądzę, ſam z ſobą głośno rozmawiam, y o Tereſyę, iako też y nad moim płaczę loſem. A iakże się ma, moy Aniołek? O tom się naypierwey chciał pytać. Na bukach y nad Dunaiem na ſkałach iey wyrznąłem y wypiętnowałem imię. Donieś iey, że cierpliwym y wiernym zoſtaię! — Na niebo tą wieś, w ktorey mieſzka,

mieſzka, o taczaiące, patrzałem, potym modlic się zacząłem, A o tymem aż dotąd rzadko kiedy pomyślał. — Moy Oyciec do mnie piſał, y okrutnie mi groził. Ja mało na iego dbam groźby. Nic mi więcey na świecie zaſzkodzić nie potrafi. — Przed dwiema dniami byłem nieco ſłaby. Rozumiałem, że śmierć do mnie przyidzie, ale nie przyſzła. We śnie Tereſye widziałem. Jasnoświecące się na ſobie miała ſuknie, y przyiemnie się śmiała. A tak ią ieſzcze uſtawicznie przed ſobą widzę. — O Kochanku, iak wiele cierpię, wypowiedzieć niemożna. Sam tylko, a ieſtcze w takim utrapieniu zoſtaię. Ach przyieżdzay iak nayprędzey! Wſzakże prawda? Ze Tereſya do ciebie wcale nic o mnie nie piſze? A czemuż to nie piſze? Nie ieſtemże tego godzien. — Tutay liſt do poczciwego Xiędza Filipa inkluduię. Grynbacha odemnie pozdrowić niezapomnii! Nie mogę piſać. Nigdym tak ociężałym nie był. Do niczego się rezolwować nie mogę. Na każdym papierze, na każdym ſtole Tereſyi kryślę imię, a potym go głużuię. Po tysiąc razy odemnie mego pozdrawiay Anioła, y o nim mi donieś! Jak nayprędzey przyieżdzay, y mego mi tak ciężkiego krzyża znosić dopomagay! Jeſtem

Twoim wiecznym

Kronhelm.

Zyg-

Zygward zaraz ſwemu odpiſał przyiacielowi, y mocno się, ile możności o pocieſzenie go usiłował. O Tereſyi mało, y nic więcey iak: że się o niego wypytywała, z niektorych ſobie wnoſząc okoliczności, że się uſpokoiła, donosił. A tak iedynie, aby ſwego ochraniał przyiaciela, piſał. W ſamey zaś rzeczy Tereſya bardzo ſtrapioną była. W krotce potym do niego o Kronhelmie naſtępuiącym piſała ſpoſobem:

— O nim zapomnieć nie mogę: Zawſze w nocy y we dnie przed moiemi się unosi oczami. Na nayſzczęśliwſze ſobie ze wſzyſtkich dni wſpominanie mocno mię trapi, y oraz mi ſen, to iedyne dla zakochanego odbiera dobrodzieyſtwo. To w całey moiey poczuwam iſtocie, że mię tylko on, on iedynie z tego utrapienia wyrwać, y mnie ſzczęśliwą uczynić może. Jednak nie żądam, y niechcę, aby był moim! Jegobym ręki, chociażby mi ią dzisiay ofiarował, gdyby miał przezemnie na całe ſwoie życie nieſzczęśliwym zoſtawać, nie przyięła. Wiem, żeby mnie iego oyciec y pokrewni, przykrość zelżywość y wzgardę mi zadaiąc, w grób wprawili. W iegobym zanadrzu własnym iego karmiącym się życiem była wężem. Jednak mu o tym, aby miał wſzelką utracić nadzieię, niepowiaday! Jego być nie chcę. Niech o tym zapomni! Boże! co

co za okropne słowo! O tym mu iednak donieś! Podobnò to uczyni, y tegobym sobie, boby mi śmierć zadało, życzyła - - - Nasz pełen rzetelności oyciec, że mną się smucąc, cierpi, y wcale zMizerniał. A to iest moią naywiększą boleścią. — Moią przed nim ukrywam zgryzotę, y w moich ią zamykam wnętrznościach, y to że już moie pożera serce, poczuwam. Nie za długo w całe go zniszczy y zepsuie. A do tego mi, Braciszku, szczęścia, bo iest dobrodzieystwem, nażyczay! — Teraz dwoiste cierpię utrapienie. Wewnątrz pożeraiący płomień, zewnątrz oziębłe y szydzące dokucza mi urąganie. Salomea do nas powrociła, y naszą bratową, ktora dopiero z połogu wstała, z sobą do domu przyprowadza. Od nich naywiększe obelgi, na nie im żadnego nieodpowiadaiąc słowa, ponosić muszę; To mnie ze wszystkiego naybardziey trapi! Jednak mię Bóg wspiera! Często szczęśliwe mam godziny, w ktorych się czasem, iak Abadona wyświadczenia łaski spodziewam. Klopstok cierpiących iest przyiacielem; Często mię posila. Teraz go wcale szacuię y poważam. Bo w utrapieniu, czym iest przyiaciel, poznać można. A on tym iest nadewszystko, Bóg y on! — Także mię stary Xiądz Pleban y Kapitan Northern żałuią. Pan Northern mniema, żeby to nie źle było, aby Kronhelm u iego

Krola

Krola służbę przyiął, y mnie z sobą wziął. Chce mu go zalecić. Ale ia tego, chociażby prawdziwą było pociechą, niechcę. Kronhelm wcale szczęśliwym być musi. Nim się zaś ze mną stać nie może. Na wszystkich cię, moy Bracifzku, zaklinam Swiętych, abyś mu o tym ani słowa nie powiadał. Odemnie go nie pozdrawiay! Mogłby się spodziewać! a oszukana żabiia nadzieia. Bądz zdrow nayszacowniey-szy Bracifzku! Modl się za mną o cierpliwość y wybawienie!

Zygward za radą swoiey poszedłszy siostry, do swego przyiaciela poiedyncze tylko o Teresyi napisał słowa. Kronhelm mocno się o to trapiąc, iego się wewnętrzna wzmagała zgryzota.

Stary Grynbach tey samey wiosny kupił ogrod w ktorym się iego syn y Zygward bardzo często zabawiali. Także się y naflecie grać nauczyli, a na nim graiąc, częste y piękne na wiosnę z sobą przepędzali wieczory. Zofia w zielonym siedziała chłodniku, a muzyce się przysłuchuiąc, czasem z niemi iaką śpiewała aryą. Często także y na wieczor zostali, po miesiącu grywali, słowik im przyspiewał, a Zofia płakała. Cicha noc także ich do poufałego y melancholicznego zapraszała dyskursu. Bardzo często o Kronhelmie rozmawiali. Zofia

zaraz

żaraz od początku po Kronhelmie głęboki miarkowała ſmutek, y zaraz iego pomieſzania zgadła przyczynę. Bo miłość oſtry wzrok ſprawuie, a zakochani przy pierwſzym na siebie okiem rzuceniu, tak, iak ſzlachetne poznawaią się duſze. Wewnętrzne w ſobie politowanie, ktorego naybardziey miłość uczy, nad nim poczuwała.

Kronhelm, odezwał się młody Grynbach, bardzo nieſzczęśliwym być musi; Bo iego liſty bardzo ſą żałosne. Radbym się dowiedział, co go trapi? — Zygward w przyiaźni bardzo był ſumniennym. Rozumiał, że ſwego obrazi przyiaciela, gdyby tą rzecz o ktorą się go pytał, przed nim utaił, y o niey go wcale nie uwiadomił. Ta w przyiaźni ſumienność ſam naſam z ſwoim będąc przyiacielem bardzo go rzetelnym y ſzczerym uczyniła. Do tego ieſzcze iego ſzlachetny przyſtąpił ſentyment, ktory go dobrze myśleć, y każdego według siebie ſądzić nauczał. A tak y na pytanie Grynbacha poniekąd odwartym odpowiedział ſercem: Tak trzymam, że biedny Kronhelm nieſzczęśliwie kocha, y to mi kilka razy dał do pomiarkowania. — W tym Zofia, ſerdecznie go żaluię, rzekła, a przy tych ſłowach nieiakie przytłumiła wzdychanie. — Mięckiego ſerca ſtworzenie! odezwał się Grynbach.

Zygward. Bracie, a cóż to mowiſz? To nie ieſt rzecz naganna.

Grynbach. Prawda, że nie ieſt naganna. Ale się wcale nieprzyſtoi, gdy się kto takim zaraz czyni płaczkim. Prawda to plci białogłowſkiey wybaczyć trzeba. —

Zygward. Wierzę, gdy politowanie ieſt wyſtepkiem. Ja go zaś za oſobliwy plci białogłowſkiey poczytuię przymiot. My ſobie tak twardo y nielitościwie poſtępuiemy; A iednakbyśmy to naſzemu przyiacielowi, gdyby nas, w iakie nieſzczęście lub w chorobę wpadłſzy, nieżałował, bardzo za złe mieli.

Zofia. Z mego politowania wcale się chlubić nie chcę, bo przy tym nieco własnego ſzukam pożytku, a w nim ukontentowanie poczuwaiąc, przy politowaniu ſami się ſobie podobamy; Jednak to poczuwanie za Boſkie dobrodzieyſtwo, a nieſzczęśliwie kochaiącego pożałowanie za naypierwſzą trzymam powinność, ponieważ iego utrapienie prawdziwie wielkim być musi.

Zygward. Zapewnie wielkim, Mcia Panno Zofio! Tegom się na moim doświadczył przyiacielu. — Ach gdy pod czas iasnego Xiężyca wieczor, albo wzmierzchu przy mnie siedząc, rękę mi ściſkał, tedym wcale iakie w nim powſtawały zgryzoty, poczuwał.

Gryn-

Grynbach. To ſą tylko czaſem się trafiaiące poczuwania. Jednakby Kronhelm w takim razie bardziey mężczyzną być powinien.

Zygward. Mężczyzną? Tedy miłość za krewkość trzymaſz? Ja ſobie tego, abym kiedy kochał, nieżyczę. Jednak wiem, że nayſzlachetnieyſi y nayzacnieyſi ludzie kochali.

Grynbach. Kochali; Ja temu nie przeczę. Tylko gdy się nie udaie, uſkarżać się nie trzeba.

Zygward. Jakobyśmy się iuż na cielesne boleści uſkarżac niepowinni. A boleści duſzy daleko ſą większemi. Doſkonałe widząc ſtworzenie, ktorego się być godnym poozuwamy, a nie mogąc się z nim poznać, ani rozumieć, to trapić musi. A to ieſzcze większą ſprawuie mękę, gdy się z nim poznamy, rozumiemy y kochamy, gdy, tego doſtawſzy ſtworzenia, nayſzcześliwſzego z nim koſztować mogąc życia, nam go przedſądy, albo nienaturalne na świecie uſtanowienie, albo rodzicow y pokrewnych upór, doſtąpienie tey ſzczęśliwości niepodobnym czyni, poczuwamy. A to ieſtże krewkością, gdy cierpiemy, a tey boleści nie mogąc utaić, czaſem z niecierpliwości narzekamy? Kronhelm zapewnie ſtatecznym był mężczyzną! Ale ia rozumiem, że im kto pieſzczotliwiey y głębiey poczuwa, y im więcey

K 2 ſwoy

ſwoy własny zna ſzacunek, tym go bardziey nieſzczęśliwa, zelżona, albo przez bagatelne okoliczności zniſzczona miłość trapić musi. — Nie! Ja z całey duſzy mego żaluię przyiaciela, y ieſzcze go od tego czaſu, widząc, iak się ſam z ſobą paſuie, a iednak ſwoią, że ieſzcze wcale nigdy nierozpaczał, pokonywa boleść.

Zofia. A nie maż Pan Kronhelm, iż się kiedy w ſwoim kochaniu ſzczęśliwym ſtanie, żadney nadziei?

Zygward. Małą, albo także żadney, Mcia Panno!

Zofia. To ieſt ſmutną rzeczą! Gdybym ia na iego była mieyscu, tedybym do Klaſztoru poſzła. Ja bardzo wiele o klaſztornym trzymam życiu. W Klaſztorze wſzyſtkie ſwoie utrapienia przewzdychać można, a żaden nam w tym nie przeſzkadza człowiek. Oſobność ieſt naylepſzą dla człowieka przyiaciołką, a ta w klaſztorach mieſzka.

Zygward. O Mcia Panno Zofio, W. Panna ſprawiedliwą mowiſz prawdę. Klaſztorne życie wſzyſtko inne poprzedza. Ja wiem, iak w Klaſztorze ieſt dobrze, y z wielkim uteſknieniem czaſu wſtąpienia do niego oczekiwam.

W tym

W tym ſłowik bliſko przy nich na kwitnącey usiadłſzy iabłoni, ze wſzyſtkich sił śpiewać zaczął. Młodzi ludzie mowić przeſtawſzy z wielką mu się przyſłuchiwali ciekawością, a z podziwieniem na siebie ſpoglądaiąc, z uśmiechaniem się, gdy śpiewak ſwoie tony naywyżey podnosił, y znowu ie zwolna na doł ſpuſzczał, na siebie mrugali. Czaſem całą żądość y pradnienie, ktorym się Zofii duſza do Zygwardowey wiązała duſzy ſwoim wyrażal śpiewaniem. Biedna Panienka odeyść y płakać musiała. Po krzewiſtym idąc ganku, co moment ſtawała. Zygward z drugiey ſtrony na tenże ſam przyſzedł ganek. Także cicho ſtoiąc, ſłowika bliſko przy nim na gałęzi siedzącego przyſłuchiwał się śpiewaniu. Potym zwolna do Zofii przyſtąpiwſzy, w wielkim ią za rękę uiął zachwyceniu. Ach Zofio, to ieſt niebieſkie śpiewanie! W. Pannę także poruſzyło. W. Pannę tak, iak y mnie kontentuie. Zawſze ſobie na ten wieczor, w ktorym ſłowik tak śpiewa, y gwiazdy tak iasno świecą, y na te oſoby, ktore kocham, albo na umarłych wſpominam. Ach obraz moiey matki prawie widomie przedemną się unosi, y ią zbawioną, że już u Boga zoſtaie, wielbię. — I ia ſobie, rzekła Zofia, na te duſze, ktore kocham, także wſpominam. Wybacz mi W. Pan, że z takim mowię poruſzeniem! Ach

 miałam

miałam siostrę, a ta iuż u Boga zostaie. Ta moim wszystkim, moią serdeczną y naypoufalszą była przyiaciołką. Na moich umarła rękach. Ach gdybym już z nią zostawała. Jest szczęśliwą, niewypowiedzianie iest szczęśliwą! Na ziemi szczęśliwym być niemożna. — W tym na Zygwarda z wielkim serce iego przenikaiącym spoyrzała żalem. I my się w przyszłym czasię, rzekł, rękę iey, o tym sam niewiedząc, ścisnąwszy, y oczy sobie otarłszy, takiemi staniemy. Zofia na bok spoglądaiąc, iey łzy na młodą padały trawkę.

Zofia od tegoż samego wieczora zawsze się smutnieyszą y bardziey melancholiczną stawała. Zygwardowe słowa: Ja nie kocham; Także sobie, abym kochał, nie życzę, iak puginał iey przeszyły serce. Aż do tego czasu przez połowę tylko, że do Klasztoru chce wstąpić wierzyła; Teraz zaś o tym z iego własnych ust słyszała. — Wszelka teraz dla niey zniknęła nadzieia: A wcale ią utraciwszy, bardzo się obaczenia go kiedy wystrzegała. Cały dzień, zamknąwszy się w pokoiu, wzdychała, modliła się, na płotnie smutne wyszywała przypadki, albo się wcale w żałosnych y szumiących przy klawikorcie gubiła fantazyach. Często także pisząc bilety, te pieczołowicie chowała. Co rano do Panieńskiego Klaszto-

Klaſztoru na prymaryą chodziła, a tam przy uroczyſtey Mniſzek muzyce nadziemney miłości y niebieſkiey duſz przyiaźni obrazami ſwoią zasilała fantazyą. Od tego czaſu, wiedząc, że Zygward do Klaſztoru wſtąpi, przy tym mocnym przedsięwzięciu, że y ona także Mniſzką będzie, zoſtawała. Ta myśl tysiączne iey czyniła powaby, aby się także iak y on, iego kochaiąc duſzę, niebu poświęciła. Aby tak iak y on w cichości, od świata się odłączywſzy, y z ſwoim się zaślubiwſzy Zbawicielem, potym iak czyſta oblubienica ku temu, ktorego tutay daremnie kochała; na przeciwko wyſzła. Jeſzcze bardziey, miſtycznych y nabożnofanatycznych książek czytaniem ſwoią zapalała imaginacyą. Jey ſerce oczywiſtą świata wzgardą, ktora w ſamey rzeczy iey ſobie życia była ſprzykrzeniem, y iedynie z oſzukaney pochodziła nadziei, napełnione było. Jak tylko kiedy Zygwarda obaczyła, tak zaraz iey duſza wcale znowu ſwoie utraciła ułożenia; Swiat znowu ią do siebie ciągnął, y przez cały dzień z wzmagaiącą się fantazyą, poki iey znowu nieukołyſała y w ſen nie wprawiła, wiele do czynienia miała. Częſto wierzyła, że ieſt ſpokoyną y ſzczęśliwą; Lecz wewnętrzna z wzgardzoney miłości zgryzota niewidomie iey ruynowała życie. Jey siły zwolna ginęły. Jey lice ble-

 dniały;

dniały; Jey oczy nayżywſzy gubiły ogień, a delikatny więdniał ſzczepek. Jey oyciec y matka tą pomiarkowawſzy odmianę bardzo się o to turbowali. Często ią ſwoiemi naglili prożbami, aby im przyczynę ſwego odkryła ſmutku. Zofia zaś ze łzami odpowiedała, że choroba iey naturalnych ſuchoł przyczyną była, y rodzicow, aby reſztę życia ſwego w Klaſztorze ſtrawić mogła, o ſwoim uwiadomiła życzeniu. Rodzice się temu, wſzyſtkie piękne nadzieie, ktore ſobie w przyſzłym czasie po ſwoiey obiecywali corce, widząc utracone, długo zbraniali; Jednak na iey przyſtali prożby, ponieważ iey Spowiednik, ktoremu się Zofia z ſwoim zwierzyła życzeniem, tak w tym mocno pracował, y to im, ieżeliby ſwoią corkę od takowego zbawiennego przedsięwzięcia odſtręczali, a Bogu y niebu duſzę odbierali, wielkim na ſumnieniu czynił, ſkrupułem. Zofia od ſwoich rodzicow, aby na Swięty Michał do Nowicyatu poſzła zupełne otrzymała pozwolenie; a ponieważ już przed tym to miała przedsięwzięcie, dla czego ią już przed tym w inſzym doświadczano Klaſztorze, więc ią Mniſzki w Gincburgu bez wſzelkiey trudności do ſwego przyięły Klaſztoru.

Zygward to wſzyſtko Xiędzu Filipowi opowiedział, ktory zaraz o Zofii ſmutnego przy-

przypadku zgadł przyczynę. A odtąd się ile możności, o wſtrzymanie go, aby nie wiele do Grynbachowego uczęſzczał domu, ſpodziewaiąc się, że Zofia, im częściey go obaczy, tym więcey cierpieć będzie, bardzo usiłował. Dla tego częſto do siebie młodego zapraſzał Grynbacha, albo z obiema młodzieńcami na ſpacyer wychodził, y tak rozporządzał, aby młody Xiądz w domu Grynbacha dla dalſzego się w muzyce doſkonalenia częſty trzymał Koncert. — O tym czasie Xiądz Jan nagle umarł. Z złożonemi rękami umarłego na łożku zaſtano. Każdy tego dobrego żałował człowieka, naybardziey zaś Xiądz Filip y Zygward nad nim ubolewali. Obydwa go do grobu odprowadzili, y temu się poczciwemu, gdy go na ſpoczynku kładziono mieyſce, przytruiąc, na niego ſobie wſpominanie tysiącznymi błogosławili łzami. Xiędza Jacka na iego mieysce za chrześciańſkiey nauki obrano nauczyciela, a Zygward dopiero w ten czas między poczciwym, Religii z przeświadczenia y z gorącością, iey mocy ſam tak częſto poczuwaiąc, nauczaiącym, y między żarliwym w Religii inſtrukcyą, iakby iakie zważaiąc rzemiosło, y ſwoią pamięć niegodziwemi ſprzeczkami y kłotniami napełnioną maiąc, dawaiącym człowiekiem wielką widział rożnicę. Ten oziębły y mrukliwy człowiek Zygwardowi o życie się y

gorącość w Religii naybardziey usiłuiącemu dalſze w konwikcie mieſzkanie przykrym uczynił. Do ſwego się kochanego Kronhelma, ktory do niego wiele, lecz bardzo żałośnych y melancholicznych piſywał liſtow, w nich go, aby iak nayprędzey do Ingolſtadu przyiechał, upraſzaiąc, niezmiernie kwapił.

Tereſya także do niego ſmutno, iednakże z ſpokoynością piſywała. W ſwoim, prawda, nie uſtawała żalu, lecz powoli a powoli do niego się przyzwyczaiwſzy, mniey niż przed tym narzekała. Około ſrzodku lata przez trzy niedziele do ſwego brata niepiſała. O to był markotnym, y przyczyny tego się iey z liſtami opoźnienia wcale poiąc nie mogł. W ſobotny dzień po południu, gdy znowu daremnie czekał, Xiądz Filip z ſobą go wziął na ſpacyer. Po polu się między zbożem przechodząc, ubogi chłopiec z płaczem o iałmużnę ich upraſzał. Ach kochani duchowni Panaſzkowie, rzekł, wielkie mię ſpotkało nieſzczęście! Przed trzecią dniami oyciec mi umarł, a teraz żadnego więcey na świecie nie mam człowieka. Zygward prędko do kieſzeni siągnąwſzy, znacznie go opatrzył, a potym do Xiędza Filipa rzekł: Moy Boże, to musi mocno trapić, gdy się kto do żadnego na świecie człowieka udać nie może.

Xiądz

Xiądz Filip. Za to Bogu, gdy kto ſwoich rodzicow y pokrewnych ma, dziękować trzeba. Dla tego się o to naybardziey, abyśmy ich życie przyiemnym czynili, y ich nie trapili, usiłować powinniśmy.

Zygward. O tom też ſamo, będąc przy moim oycu myślał. Ach, gdyby miał umrzeć, tedybym, co mam począć, niewiedział.

Xiądz Filip. Jednak y za to powinieneś Waſzeć Bogu dziękować, że Waſzecinego oyca tak długo przy życiu zachował. Wcale Waſzeci wychował, y ſam ſobie iuż na świecie pomoc możeſz.

Zygward. Prawda, chwała Bogu! Jednakby to dla mnie wielkim było nieſzczęściem!

Xiądz Filip. A to Waſzeć z pokoynością przyiąć powinieneś, dziś albo jutro wiadomość przyidzie. Waſzecin oyciec podobno iuż nie ieſt młodym?

Zygward. Tak trzymam, że pod iesień będzie miał pięćdziesiąt y dziewięć lat.

Xiądz Filip. Tedy Waſzeć widziſz, że iuż w takim zoſtaie wieku, w ktorym wiele ſtarania mieć można. Na wſzyſtkie się Waſzeć odważay przypadki, bo może iaka niebeśpieczna przyiść wiadomość.

Zyg-

Zygward. (żałośnie na Xiędza Filipa spoglądaiąc) Mci Xięże Proffesforze - - - mocno się lękam - - -

Xiądz Filip. Ach, moy kochany Zygwardzie. Zal mi - - Jednak muszę Waszeci powiedzieć.

Zygward. Co! Tedy iuż umarł? O Boże!

Xiądz Filip. Nie umarł, moy kochanku! — —

Zygward. Ale choruie! - - Ach powiedz mi W. Pan. Ja to z W. Pana wyczytuię miny.

Xiądz Filip. Tylko spokoynie! A o tym Waszeć, żeś iest Chrześcianinem, pamiętay! O tymem się dzisiay w samey rzeczy dowiedział, że Waszecin oyciec przy nie bardzo dobrym zostaie zdrowiu.

Zygward. O Boże! Boże! Ach to iest prawdziwie straszną rzeczą.

Xiądz Filip. Wszakżem Waszeci, abyś był spokoynieyszym, upraszał. Może być ieszcze iaka nadzieia!

Zygward. Ach! Podobno się iuż żadney spodziewać nie można.

Xiądz Filip. Tego Waszeć wiedzieć nie możesz. Także Waszeć o żadnych nie wiesz oko-

okolicznościach. Gdy się Waſzeć w ſwey powściągnieſz nieſpokoyności, tedy Waſzeci liſt pokażę.

Zygward. O iużem się w niey wcale powściągnął, Mci Xięże Proffeſſorze! O day mi go W. Pan do przeczytania!

Xiądz Filip. Jużeś się Waſzeć uſpokoił? Słuchay Waſzeć pierwey! Waſzecina ſioſtra do mnie piſała, y bardzo mię mocno, abym Waſzeci perſwadował, upraſzała. Tak rozumiem, że się Waſzeć teraz nie przelękanieſz. O to Waſzecin Oyciec nagle zachorował. Bardzo się źle ma; Jednak pewnością o tym wiedzieć nie można. Dopiero z miaſta Doktora do niego przywieziono. Spuść się Waſzeć na Boga, a potym się niech dzieie, co chce. Pomyśl ſobie Waſzeć, że się Waſzecią Bóg aż do tego czaſu opiekował. — O to ieſt ten liſt, ktory Waſzeć przeczytać możeſz.

Zygward ten mały od Tereſyi liſt prędko y ze drzeniem czytał; obfite łzy z iego się rzucały oczu; — To ieſt okropną rzeczą, po nieiakiey rzekł pauzie; Boże zmacniay mię, y ſwojey mi do znoſzenia dodaway pomocy! Te moie prawie tysiączne były życzenia, abym ia pierwey, niżeli moy oyciec, umarł, y tey niedożył boleści; A teraz na mnie przychodzi.

Xiądz

Xiądz Filip. To, Waszeciney, moy kochany Zygwardzie, pieszczotliwości y synowskiey miłości wielką sprawuie sławę. Jednak sobie Waszeć pomyśli; gdyby nasze życzenia, a osobliwie takie - - -

Zygward. A ieſtże to nieſprawiedliwym życzeniem?

Xiądz Filip. Mnie się tak zdaie. Gdyby wszyscy synowie za oycow umierali, a zkądże by świat dostawał potomkow? Człowiek na wielu odmianom podległym zostaiąc świecie, za wczasu y w radosnych dniach na wszystkie się przeciwności przygotować powinien. I mocno się obawiam, aby przy Waszecinym pełnym poczuwania sercu ieszcze większe doświadczenia, boleści y utrapienia na niego nie czekały.

Zygward. Większe boleści y utrapienia nad te znaydować się nie mogą.

Xiądz Filip. Teraz się Waszeci tak zdaie, y także się Waszeci zdawać musi. Jednak wszystko od tey sytuacyi, w ktorey nas utrapienie zastanie, pochodzi. Tak iak się przygotuiemy, y takie, iak nasze zastanie serce, sprawuie skutki. Ja Waszeci tego, żeś się tak bardzo zasmucił, nie ganię. Smierć Waszecinego oyca zawsze dla Waszeci nieszczęściem zostanie.

Zyg-

Zygward. Prawda! Naywiękſzym, ktore mię tylko ſpotkać może! O wſzechmocny Boże! Takiego utracić oyca! - - - A chociażbym przy tym ſam o ſobie zapomniał, lecz moiey ubogiey ſioſtrze iak się powodzić będzie? (w tym mocniey płakał.)

Xiądz Filip. (także z nim płakał) Waſzeciney ſioſtrze? - - Nad tą się także Bóg zmiłuie, także ią pocieſzy. Za nią się modlić będziemy. - - Ach, ia wiem, iakem się trapił! Gdy mi, będąc w Frayburgu, oyciec umarł: Siedmioro nas było sierot. A Bóg żadnego, a tym mniey mię opuścił! - - - Nie turbuy się Waſzeć, kochany Xawery! Podobno Bóg ieſzcze z ſwoią przybędzie pomocą. W tym oycu wſzyſtkich sierot ſtałą pokładay nadzieię! —

Znowu się do miaſta powracali. Zygward nie wiele mowiąc, ciężkie wydawał łkania. Ubogi chłopiec znowu ſtał na drodze. O to maſz ieſzcze nieco, rzekł Zygward, y całą mu dał orlankę. Do miaſta przyſzedłſzy zaraz do Doktora pobiegł, y o wſzyſtkich się ſwego oyca wypytywał okolicznościach. Doktor ramionami ruſzył. Jeſzcze niemożna wiedzieć, co z nim będzie. Gdym u W. Pana był oyca, z inſzey wsi do Plebana po mnie przyiechano, a tak polepſzenia lub pogorſzenia choroby

docze-

doczekać się niemogłem. Obaczemy. Po jutrze znowu do niego poiadę. O Mci Doktorze, dobrodzieiu, rzekł Zygward, iedź W. Pan iutro! Na wſzyſtkie świętości W. Pana upraſzam, iedź W. Pan iutro do niego! Czyń W. Pan, co W. Pan możeſz! Ratuy, ratuy W. Pan mego oyca! Doktor się tym, że iutro wiele ma do czynienia wymawiał. Jednak iutro koło wieczora odiechać obiecał. — Zygward potym zamknął się w pokoiu, a tam y ſam się przechodząc, ręce załamywał, czaſem się modlić zaczynał, a żal modlitwę mu przerwawſzy, w zakrętny go wprowadził labirynt, a żadnego z niego nie widząc wyiścia, książkę wziąwſzy, na niey chciał czytać, lecz ią znowu porzucił, na kolana upadłſzy, znowu się podniosł, y nigdzie żadnego nieznaydował pokoiu. Do będącego przy Konwikcie poſzedł ogrodu. W nim wyſoki od robaka nadtoczony y więdnieć zaczynaiący poſtrzegł ſłonecznik. O Boże! zawołał, a w tym mu się prawie ſtrumieniem, bo o ſwoim myślał oycu, łzy z oczu puściły. Każdy kwiatek był dla niego zgnilizny obrazem. — Czaſem ſobie na wſzyſtkie dobrodzieyſtwa, za ktore ſwemu miał dziękować oycu, wſpominał, a tak się w tył otrząśnieniem się cofnąwſzy, w oſtatnim chciał zoſtawać ſkonaniu. Całą noc przepłakał; Jego krotkie zdrzymywania się ciężkiemi nudno-

nudnościami napełnione były. Częſto mu się zdawało, iakoby oycieć do niego ſzepcąc z nim się żegnał, a potym się porwawſzy, bardzo wzdychał. - - - Drugiego dnia iak omamiony chodził. Jeſzcze raz do Doktora poſzedłſzy, bardzo go mocno, aby zapewnie do iego oyca mogł odieckać, upraſzał. Także mu do ſwego oyca y do Tereſyi mały liſt, ktory z naywiękſzym piſał poruſzeniem, y w nim ſwemu oycu za wſzyſtkie dziękuiąc dobrodzieyſtwa, y z nim się prawie żegnaiąc, oddał. A chociaż się ſam utulić niemogł, iednak bardzo ſwoią cieſzył ſioſtrę. Xiądz Filip z nim po południu na ſpacyer poſzedłſzy, łagodne, miłości pełne z pieſzczotliwym pożałowaniem zmieſzane, aby się uſpokoił, y na ſamego się Boga zdał wolą, w niego wpaiał nauki. Przed tym w Zygwardowey duſzy wielka panowała burza, teraz zaś po burzy miły padał deſzczyk, a iego w rzesiſte łzy roſpływały się żale. Doktor drugiego dnia powrocił. Zygward z dziesięć razy do iego biegał domu; A w ten czas że iego oyciec zapewnie umarł, albo że w oſtatnim życia zoſtaie terminie, myślał. Już go umarłego opłakiwał. Niezmiernie go żałował, lecz pomierniey y ſpokoyniey niż przed tym. Bardziey ſzacownego dobra boiaźń, niż prawdziwa tegoż dobra utrata, trapi y zasmuca duſze. —

Doktor nazaiutrz do miasta przyiechał; Lecz się tylko godzinę zabawiwszy, znowu wprzod, niżeli Zygward z nim mogł mowić, odiechał. O tym go tylko, aby się wcale o nic nieturbował uwiadomić kazał. W tym Zygward wcale o swego oyca nie wątpił śmierci. Xiądz Filip także ramionami ruszywszy to za prawdy podobieństwo albo za pewność trzymał.

Zygward w swoim całym usiadłszy żalu, do Kronhelma pisał. Między inszemi to także do niego napisał. O tym mi więcey, żeś tylko sam na świecie nieszczęśliwym nie powiaday! Jam daleko nieszczęśliwszym od ciebie. Moy oyciec — a iakże to napisać potrafię? — Moy oyciec umarł. — — Okropne y nudne słowo! O tym ci pierwszy raz, a iednak ze drzeniem donoszę. Jestem ani oyca ani matki niemaiącym sierotą! O Boże! Sierotą! Ale ty moim iesteś oycem! Gdybym ciebie nie miał, o czymżebym był? Patrzay, Kronhelmie, tak to bywa z ludźmi. A iestżeś sam nieszczęśliwy? — Jeszcze śmierci nienadszedł posłaniec. Leczby, spodziewaiąc się go ieszcze, wielkim było głupstwem. Wszystkie mi okoliczności śmierć opowiadaią. — Smierć! O słodkie słowo! O gdyby to odemnie popłacało y tam daley.

Naza-

Nazaiutrz znowu tenże ſam liſt piſał. We drzwi zakołatono, a potym chłop z iego wsi do pokoiu wſzedł z liſtem. Zygward nie śmiał się go pytać; Liſt odebrał, a na bok uſtąpiwſzy, ze drzeniem go odpieczętował a prawie go utrzymać nie mogąc, czytał. O iakże się przeląkł! ſwego oyca, ktorego za umarłego trzymał obaczywſzy charakter!

Nayukochańſzy Synu!

Wiem, że się w tysiączne o mnie będzieſz rozpływał żale, a do tego także ſprawiedliwą maſz przyczynę. Bliſki byłem grobu, iednak mię Bóg ieſzcze raz do życia zawołał. Doktor mię upewnia, że się żadnego niebeśpieczeńſtwa obawiać nie mam. Za to Bogu na doſtateczną zdobyć się niemożemy chwałę; Boby mi było ciężko przyſzło, gdybym był niepostanowione dzieci, ciebie y Teresię opuścił. Biedna dzieweczka niewypowiedzianie wiele dla mnie czyniła, y także niewypowiedzianie wiele ucierpiała. Niech iey to Bóg nadgrodzi! Serdecznym cię pozdrawia affektem. Jeſzczem mdły y ſłaby, a dla tego za wiele piſać nie mogę. Mineralną wodę pić muſzę. Nich ci ten przypadek, abyś się za bardzo na ludzi nieſpuſzczał, za przeſtrogę ſłuży. Przez całe moie życie, gdy tak dobrym zoſtanieſz, dopomagać ci będę. Lecz po mo-

iey śmierci ſam o ſobie poniekąd ſtarać się będzieſz musiał. Bądź zdrow nayukochańſzy Synu! Zoſtaię

Twoim życzliwym oycem

Jan Marya Zygward.

Zygward obrociwſzy się do chłopa, rzekł: Teraz niech będzie Bogu dzięka y chwała! Prawda, Mci Panie, bardzośmy się przelękli, odezwał się chłop. Cała go wieś żałowała. A takieym troſki, chociażem iuż ſtary, niewidział. Wſzyſcy ludzie do Kościoła biegli. Za dziedzicznegoby się Pana tak nie modlili. Takiego Pana nie zarazbyśmy doſtali; A tak wſzyscy ludzie ſtarzy y młodzi powiadaią. Chociaż prawda młody Pan łepſkim ieſt Panem, tedy przecię takim nie ieſt iak iego Pan oyciec. Ten Przodkuie przed wſzyſtkiemi, a to ieſt pewną rzeczą. Gdy ſobie pomyślę, coby byli ubodzy ludzie, wdowy y sieroty utraciły, tedy mi się oczy zalewaią. To ieſt pięknie, gdy kto tak dobrym ieſt człowiekiem! — W tym ten poczciwy chłop oczy ſobie ocierał. —

Zygward mały liſt do ſwego napiſawſzy oyca, chłopu dał orlankę. Ten ſzczery y rzetelny Zzwab tego podarunku długo się wziąć zbraniał. Nie, Mci Panie! rzekł, z taką wiadomością do ſamegobym był pobiegł Widnia.

Toby

Toby mię było ciężko bolało, gdyby ią inszemu donieść rozkazano. Już dwadzieścia lat w domu Pana oyca naiemnikiem iestem; Nie wezmę, prawdziwie, nie! Zygward zaś prawie go do odebrania przymusił.

Potym na kolana upadłszy, Bogu dziękował, do Kronhelma kilka słow, że iego oyciec ieszcze żyie napisał, y z wielką radością do Xiędza Filipa pokoiu poszedł, a ten się serdecznie nad iego cieszył szczęściem. Teresya w tydzień potym także do niego pisała, donosząc mu, że się z iey polepsza oycem, y iuż puł godziny po ogrodzie przechodzić się może. Zygward prawie nowonarodzonym zostawszy, tym się znowu, co go przed tym kontentowało, cieszył. Z Grynbachem do ogrodu poszedł; Zofia także w nim była, bo się piękną pogodą, przez kilka niedziel z domu nie wychodząc, pokrzepić chciała. Zygwarda obaczywszy, mocno się przelękła. A także się y Zygward przeląkł, bo ta Panienka blado y mizernie wyglądała. W iey wzroku głęboka y cicha mieszkała melancholia. — Sama się z nim po ogrodzie przechodząc, rzekła: Ja W. Pana uprzedze. Na Swięty Michał do Klasztoru wstąpię. Nie wspomnisz że sobie W. Pan kiedy na mnie? Ja sobie często na W. Pana wspominać będę. — Prawdziwie, y

 ia

ia także, odpowiedział Zygward. Dobrych duſz nie wiele się znayduie. O na te ſobie godziny, w ktorycheśmy z ſobą na klawikorcie graiąc, y tu wieczorem po ogrodzie się przechodząc trawili, wſpominać będę. O święte y przyiemne były! Prawda, że święte y przyiemne! Zofia z ciężkim rzekła weſtchnieniem. A wſpomniſzże ſobie W. Pan na mnie, gdy umrę? Ach w ten czas, odpowiedział Xawery, ieſzcze częściey! Na ten ſobie czas, w ktorym się uſzczęśliwieni w niebie obaczemy, wſpominać będę. O to ieſt przyiemną pociechą! rzekła Zofia. Ja się nie za długo do nieba doſtanę. O przyidź W. Pan zaraz za mną! Jey oczy, mowiąc to, mocno się błyſzczyły, a Zygwardowa duſza w głębokim zoſtawała poruſzeniu.

Znowu na przyſzły ſzkolny dyalog iaże rozdano. Proffeſſor, ktory go wyprawiał, Swiętego Tomaſza z Akwinu, to ieſt pierwſzą część iego życia, gdy Tomaſz przeciwko ſwoich krewnych a oſobliwie ſwoiey matki życzeniu do Dominikańſkiego w Neapolu idzie Klaſztoru, za naypryncypalnieyſzą w śpiewaney ſztuce obrał oſobę. Z ſamym ſobą Młodzieńca boy, na iedney ſtronie pieſzczotliwe ſwoich pokrewnych proźby, gorſkie ſwoiey matki łzy, ſztuczne, aby się na świecie zoſtał, do

do ułowienia go sidła, osobliwie młodą y piękną Panienkę, ku ktorey iego serce nie było oboiętnym, widząc, na drugiey stronie Boskie, iak on sądził, do Klasztoru powołanie, o zasługach y świętobliwości sen, y wszystkie powaby, ktore żyźwa dobrym wsparta sercem o klasztornym życiu upatruie imaginacya, zważaiąc, nie źle był opisany. Tą lażę wcale dla Zygwarda skomponowano, y także iey, bo naydłuższą y naytrudnieyszą była do śpiewania, w samey rzeczy dostał. W cale iak w omamieniu zostaiąc, myślał, że tą lażę, iako też y Swiętego Tomasza sytuacyą bez wszelkiey uda pracy. Dzień y noc w śpiewaniu się doskonalił, y przy tym sobie tak często pochlebiał, że nie będąc więcey Zygwardem, samym się Swiętym Tomaszem być rozumiał. Teresię, ktora mu także raz klasztorne odradzała życie, swego Bohatyra sądził być matką, y wszystkie sobie nayściśleysze iego się życia tyczące przypominał okoliczności. Ta okoliczność tak znowu iego to Klasztoru przykowała serce, że mu się cały świat zprzykrył y obmierzł. Z sobą się w aryach probuiąc, na Grynbacha udaiącego matkę prawdziwie się gniewał.

Tą sztukę wyprawiaiąc, swoim pełnym poczuwania udawaniem y swoim wyraźnym y serdecznym śpiewaniem wszystkich słuchaczow,

czow, a osobliwie młode Panienki do płaczu pobudził. W młodych ludzi sercach wstąpienia do Klasztoru wzrastało życzenie. Zofia w naywiększym siedziała poruszeniu. Każdy ton w iey się cisnął serce, y na rozstayney między niebem y ziemią zostawała drodze; Tu Klasztor, ktory iey ukochany młodzieniec ze wszystką wymowy siłą, y omamiaiącym opisywał śpiewaniem, tam świat y tegoż samego powabnego widziała Młodzieńca. Potym ią moc muzyki nad wszystkie tego świata unosiła rzeczy; A Tomasza wszystkie namowy y przeszkody zwyciężaiącego widząc, od wszystkich się odrywała marności, y swoim się ku Klasztorowi y ku niebu wzbiiała duchem. W kilka dni potym na prozby swoich nie zważaiąc rodzicow do nowicyatu poszła. Jednak dniem przed tym z ulubionym pożegnała się Zygwardem. Jak śnieg białe czarnemi wstąszkami garnirowane na sobie miała suknie. Nieba y śmierci, rzekła, iestem oblubienicą. Nieiakiegom się od świata spodziewała ukontentowania, a on mię płaczem y żalem udarował. Bądź W. Pan zdrow, szacowny, wiecznie szacowny przyiacielu! Ach W. Pan niewiesz o moim W. Pana poważaniu. Lecz się W. Pan o tym po moiey dowiesz śmierci. Zygwarda, to iey się z nim pożegnanie, mocno poruszyło. Zofii, a także y iey przypadku, niewiedząc, że

że ſam iego był przyczyną, bardzo opłakiwał. Zadna o tym nie wiedziała duſza, ſam tylko Xiądz Filip, a ieſzcze zgadaiącym to miarkował duchem. Nieſzczęśliwa Panienka siebie y ſwoie w celi zamknąwſzy zgryzoty, ſwoie dni na płacz y modlitwę podzieliła. Smierć iey iedyną była przyiaciołką, a wſpomnienia ſobie na nię dla niey nayſłodſzemi były. Co dzień bardziey się z nią zprzyiaźniaiąc w krotce bliſkie iey poczuwała przyiście. Sciśle ſwoie klaſztorne pełniła powinności. Jak tylko rozedniało, zawſze się pierwſzą w chórze znaydowała. Częſto ią z wybladłą y chudą twarzą przy ołtarzu klęczącą zaſtawano. Jey łzy na antepedyum zpod czarnego padały welum. Głośno y gorąco się modliła, y tak pałaiącym nabożeńſtwem znurzoną była, że się o ſwoiey mocy z ziemi podnieść nie mogła. Przy ſtole, chociaż Xieni ſylencyum ſolwowała, nic nie mowiła, iedynie tylko na sioſtry patrząc, w ich wzrokach rozmaity wielorakiego ſmutku, w ich duſzach mieſzkaiący miarkowała wyraz. Zadney wcale poufalzy nie miała przyiaciołki. Jedna tylko Cecylia dwudzieſtoletnia razem z nią w iedney celi mieſzkaiąca Panienka, częſto przed nią, bo także się trapiąc, a nieſzczęście ſwoiey ſzuka kompanii, y ſwoich innym ſtrapionym udziela zgryzot, ſwoie odkrywala ſerce. Te dwie

 duſze

duſze, zdaiąc się, iakoby wſpolną miały zgryzotę, iey ſobie zupełnie y wyraźnie odkryć nie śmiały. Częſto nic nie mowiąc, przez całą na siebie patrzały godzinę, ręce ſobie ściſkaiąc, bardzo się całuiąc, potym dla łez utaienia ſwoie od siebie odwracały oczy. Gdy Zofia ſama w celi zoſtała, przed ſwoim uklęknąwſzy Krucyfixem, Boga a śmierć prosiła, a potym usiadłſzy, wyſzywała, albo Agnus Dei robiła. Różne, lecz blademi kolorami, albo przez połowę zwiędniałe haſtowała kwiaty. Częſto ſwoy grob y cyprys koło niego ſwoim na papierze ryſowała ołowkiem; Swoie na grobowym kamieniu wypiſała imię; Potym na tenże papier łzy leiąc na małe go podarła kawałki. Obraz Zygwarda pod tysiącznymi y wielorakiemi reprezentacyami przed iey się unosił oczami; Myśl o nim do iey nabożeńſtwa y do iey się wſzelkiego mieſzała przedsięwzięcia. Częſto się o to ſmucąc, ſkrupuł ſobie na ſumnieniu, myśląc o nim, czyniła. O nim zapomnieć chciała; Jednak wſzyſtko, wſzyſtko iey o ſzacownym przypominało Młodzieńcu. W tym okamgnieniu, gdy Boga, aby iey tego, że się tak bardzo do świata przywięzuie, y o Zygwardzie myśli, niepamiętał, prosiła; w tym momencie miłość przed nią Zygwardow ſtawiaiąc obraz, myślą w iego zoſtawała rękach. Ta zawſze trwaiąca utarczka, y nieuſtaiąca

iąca iey duszy praca biedney Panienki niszczyła życie. Jey soki iak zrzodło od słoneczney wysychały upału. Codzień będąc słabszą, często w celi zostawać musiała, Przez całą pisywała godzinę, a potym dla mnogich łez wylewania pisać przestawszy, swoie zamykała papiery. Raz z swoią matką y z inszemi pokrewnemi przy kracie mowiła. Matka ze łzami, aby się na świat powrociła, namowić ią chciała; Lecz wszystkie łzy, y wszystkie nic nie pomogły proźby. Potym się rozchorowawszy z łóżka wstać nie mogła. Cecylia zawsze przy niey zostawała. Raz noc bezsenną prowadząc, swoy łey cały przypadek y swoią do Zygwarda opowiedziała miłość. Jednak, rzekła, w sobie tą moią zamknii taiemnicę, y razem ią z sobą weź do grobu! Twoim niedotrzymaniem słowa swoiey nie gnieway przyiaciołki! Bobyśmy w niebie z radością ku sobie nie śpieszyły. Tutay mam zapieczętowamy do Zygwarda pakiet. Moiey go odday matce, a gdy umrę, niech mu ią w własne odda ręce! Jey za tą miłość, ktorą miała do mnie, a także y memu oycu moim podziękuy imieniem! Jey rękę serdecznie y gorąco, iak ia twoią całuie, także pocałuy! Powiedz iey, że szczęśliwą zostane! — Niech sie za bardzo nie trapi! Jeszcze kilka krokow. — Bo czymże inszym nasze w tym życiu są

lata?

lata? — z sobą się obaczemy, bez wzdychania y płaczu z sobą się obaczemy. — I ty, kochano siostrzyczko, wiele masz utrapienia! Znoś go z cierpliwością. Jey owoc ukontentowaniem ci się stanie. Pośpiesz za mną w krotce! Cecylia płakała: Zofii także swoie opowiadała przypadki. Mocno się zasmuciła. Nieszczęśliwa miłość iey przypadku była osnową. Zofia za wiele płakała, a na bok się położywszy, w pościel twarz owinęła, a drzymiąc, nazaiutrz z utraconemi obudziła się siłami. Odmiennym, że ią ledwie zrozumieć można było, mowiła głosem. Klasztorny spowiednik nabożne nad nią czytał modlitwy, a uroczystym ią swiętey Kommunii posiliwszy wiatykiem, ostatnim ią pomazał oleiem. Koło wieczora nieco się ieszcze pokrzepiwszy, głośno y z naywiększą gorącością przez całą modliła się godzinę. Potym wcale mowę utraciła; Kilka razy na Cecylią spoyrzała, a potym palcem po pościeli rysuiąc, a to rysowanie Z bez wątpienia imie Zygwarda wyrażało, umarła.

Cecylia nazaiutrz ten pakiet, na ktorym imię Zygwarda stało, niezmiernie strapioney oddała matce. Zygward go ze drzeniem odpieczętował. W nim się zaś do niego stosuiący się znaydował Dyaryusz. Z niego niektorych peryodow poczuwać umieiącym, udzielamy. A tym się zaczyna sposobem. —

Do

Do Kochanego y Pobożnego
Zygwarda.

Gdy mię grobowy przykryie kamien! Gdy się w Boſkie ręce moia doſtanię duſza. Gdy między Aniołami zoſtawać będę, y tego czaſu zapomnę utrapienia. Potym, moy Wybrany, te pisma czytać y płakać będzieſz. Niech ci to, co moie dla ciebie wycierpiało ſerce, bom tego uſtami mowić nie śmiała, opowiedzą! Moiey opłakiway boleści. Lez ſobie twych wyſtawienie w ſmutnych mię cieſzy godzinach. — Nie trap się za bardzo, Młodzieńcze, y żadnych ſobie nie czyń zarzutow! Mego żalu nieieſteś przyczyną, ſobiem go ſama moim poczuwaiącym y miękim ſprawiła ſercem. Samych tylko po Tobie łez, a łez politowania, a te także powinny być ſłodkie z Twoich wymagam oczu. Pomyśl, że utrapienia, o nich się dowiedziawſzy, przeminęły, y wſzyſtkie łzy, ktore miłość wyciſkała, oſchły; Ze każdy boy wytrzymawſzy, iaśnieiącą Wiary ſukienką y zwycięzkiemi ozdobioną ieſtem palmami. O Szacowny! Nie płacz! Spoyrzyi! O to u Boga y Nayświętſzey zoſtaię Panny. Patrzay, o to mię ſwoią ſioſtrą, y ſwoią nazywa corką, ponieważem cięźki bóy wytrzymała, y pod tym przykrym cięźarem moie nie ſzemrały uſta. — Utul się, moy Wybrany! Przy wylaniu Twoich lez zoſtawać, y z gory miły

pokoju

pokoju wietrzyk przy Twych na sercu nudnościach zwiewać będę. We śnie ci się pokażę, y Tobie, że iuż więcey nie cierpię, powiem.

Tego mi zaś, żem Cię kochała, nie pamiętay! A Bóg mi także tego pamiętać nie będzie. Długom się z sobą pasowała, Ty zaś wcale pobożnym y kochanym ieſteś. Gdybyś był, iak to młodość bywa, dzikim y lekomyślnym, tedybym cię była wcale nie kochała. Ty zaś dobrym, pobożnym y łagodnym ieſteś. Moie ſerce ieſt niepokalane y czyſte, y żadnego dzikiego niezna płomienia. Wybacz mi, żem cię kochała!

Wybacz mi, że do Ciebie piſzę! Długom cierpiała, a z ſobą się paſuiąc, wcalem moich uſt nieotworzyła. Niech się po moiey śmierci z Tobą nagadam. — Bóg wie, żem Cię trapić niechciała. A mogłażebym Cię, mego trapić Kochanka? Czytay, y z mego się do Ciebie naucz piſania. Naucz się cierpliwości, ktoreym się y ia, gdy na mnie nieſzczęście przypadło, nauczyła! Naucz się, abyś się Bogu iak mu się poświęcam, poświęcił. Na gwiazdy y na mnie, gdy ci się świat obmierzłą ſtanie puſtynią, ſpoglą day! Z mego się naucz loſu, a tym mię błogoſławić będzieſz.

Trze-

* * *

Trzeciego Maja. (będąc z sobą w ogrodzie.)

Ja sam niekocham; I także sobie tego, abym kiedy kochał, nieżyczę. Teś same słowa, Szacowny, ktorego ia nadewszystko kocham, powiedział. Powściągnii się, moia duszo! Zygward nie kocha, y także sobie tego, aby kiedy kochał, nie życzy. Więc wszelkie nadzieie, ktore sobie miłość budowała, upadły. Więc biedne y od miłości chore serce kochanym nie będziesz! O wszyscy Swięci zmiłuycie się nademną, a cieszcie mię! Nie bydź kochaną a kochać, Ach a do tego serdecznie kochać — trudnym iest boiem, ktorego uboga Panienka bez Boskiey pomocy wytrzymać nie może. Boże, ty mię nieopuścisz — O śmierci przybyway myśli! Przybyway, y mnie za niego ucałuy! Zimnym na mnie dmuchnii oddechem, abym, upadłszy, umarła! Ach Wybrany, ty mię nie kochasz, a ia cię nadewszystko kocham. — Moiey młodości towarzyszki pogrzebne mi zaśpiewaycie piosnki. Wy w moich dziecinnych latach Konfidentki czarnemi się pokrywszy zasłonami, nuccie: Kochała, a kochaną nie będąc, umarła. — Słuchay, o to sowa, że aż drżę, z kościelney woła wieży. — O iak piękny, moy Wybrany, był ten

wie-

wieczor! Twoy flet, iak miłości piosnka mile się rozlegał. Xiężyc iasno, lecz przycmiono świecił. Ach, widząc go za chmury wſtępuiący, płakałam. Słowik przyiemnie, a iednak ſmutno śpiewał. Słyſząc go, myslilłam, ten biedny ptaſzek kocha, iak y ia; Ałeś, Ty wybrany wcale o tym nie myślał. Jak zakochany, rozrzewnionym zoſtaiąc, nie kochałeś. Łzy się z Twoich dobywały oczu, a miłość im płynąć zabraniała. — Chciałam Ci, że Cię kocham, powiedzieć. Moy głos drżał y ſtał się weſtchnieniem. O Anioł Boży to zatrzymał ſłowo, ktoreby Cię zasmuciło, y mnie, bo niekochaſz y tego ſobie, abyś kiedy kochał, nie życzyſz, wcale nic nie pomogło było. —

Chceſzże, moy Wybrany, do Klaſztoru wſtąpić? Chceſzże, będąc iuż tak świętym, świętym zoſtać? Ja nie ieſtem świętą; Miłość w moim się pali ſercu. Boże, ty wieſz, że pobożna miłość. A iednak ieſt miłością, a on nie kocha. Więc tam, dokąd moy Wybrany, idzie, poydę! Przed Bogiem ſtanę, y iemu się poświęcę. O Boże, przyimii mię dla niego, ponieważ ieſt świętym. Słodka Klaſztoru y oſobności pociecho! Na moie ſpływay ſerce; Napełnii go całe! — O iakże w oſobności, poki dzień wybawienia nieprzyidzie, siedzieć

dzieć y płakać będę! — Jeſtes świętym; I ia się także, abym, gdy dzień wybawienia przyidzie, Twoią była oblubienicą, świętą ſtanę.

* * *

W Sierpniu.

Jużem cię, moy Wybrany dawno niewidziała. A przecię będąc pięknym iak miłość, moie ſerce mocno y wiecznie do Ciebie się wiąże. Jednak w cichości cierpieć będę. Bogu, cię, ktoremu w Klaſztorze chceſz ſłużyć, nie odbierę. W niebie Twoią oblubienicą, a na ziemi świętą będę. Pięknym, moy Kochanku, ieſteś, y iak ranna na rosie powſtaiąca kwitnieſz róża. Ja zaś bladą ieſtem, y iako wieczorem od ſłonecznego upału nachylona za powſtaniem burzy liſtkow się pozbawiaiąca więdnieię róża. O ktoby mi to dał, aby powſtawſzy, moy proch rozruciła. Lecz owoc nie ieſt ieſzcze doyrzały. Nie doſyć go ieſzcze gorący miłości przypiekł promień. —

Pięknym, moy Oblubieńcu, ieſteś! Twoie się iak róża czerwienieią lice. Twoie oko iak południowe błękitni się niebo. Twoie usmiechanie się iak wieczorne ſłońce ieſt miłe. Twoie kędziory, iak złotym otoczone przy zachodzie ſłońca chmury, ſą złote. Jeżeli iuż

teraż tak przyiemnym iesteś, o iakże we dniach nadgrody, między Aniołow y wybranych wchodząć, ozdobnym będziesz!

Jam iak ogrodowa wybladła lilia, ku ziemi moia zwiesza się głowa. Moia Matka płacze y smuci się: Ach moia corko, czemużeś iak ogrodowa wybladła lilia? Czemuż swą ku ziemi zwieszasz głowę? — Ach, moia Matko, nie każ mi mowić, niech o moim nikt nie wie utrapieniu! Ach, mowić nie mogę! Nie każ mi, moia matko, mowić! Zwiędniały kwiatek do cienia zanieście, aby się znowu w chłodnym Klasztoru ożyźwił zmierzchu! Czemuż się, moia corko w klasztorney osobności grubą chcesz pokrywać żałobą? Czemuż się na twoią kwitnącą nasze serce cieszącą niezapatruiąc piękność, sama z twoim mam zostawać oycem?

Ach, moy oyciec y moia matka bardzo się smucą, a ia mowić nie mogę. Moia piękność przed iey nie może kwitnąć oczami. Niewidzieliścież roży, iak ią czerw wewnątrz tocząc, więdniała? Moia piękność przed waszemi oczami kwitnąć nie może.

Niebieską zostanę oblubienicą, y mego oblubieńca, aby memu y moiey matki sercu spokoyność zesłał, prosić będę! Z wielką ochotą,

ochotą, gdy tylko ci pocieſzonymi zoſtaną, cierpieć będę. Jednak moia Matko, ach mowić nie mogę!

* * *

24. *Sierpnia.*

Bądź błogoſławionym, moy Wybrany, żeś dziś tak przyiemnie z moią rozmawiał duſzą. Żeś moie blade zważał lice, y nad moią wzdychałeś wybladłością! O iakże mię to, obok się z Tobą po ogrodzie przechodząc, o Raiu, po ktorym się z Tobą w przyſzłości przechodzić, y do Ciebie, żem Twoią na świecie była, y dla ciebiem cierpiała, mowić będę myśląc, mocno kontentowało. Chwaliteś mię, moy Kochanku, że iak y Ty do Klaſztoru wſtąpię. Twoia pochwała ieſt mi tak miła, że iey Tobie, Wybrany, opowiedzieć nie mogę. Wſzyſtko, wſzyſtko Ci w Raju opowiem. W ten czas trzęſącym się nie będę mowić głoſem; moie się więcey niezarumienieią lice. Moia Ci duſza, że Twoią ieſt, że ią Bog dla Ciebie za przyiaciołkę ſtworzył, powie.

* * *

1. *Września.*

Twegom przyiaciela ſkromnego Kronhelma we śnie widziała. Jego lice, iak moie, ſmutnym

patrząc okiem, zblednialy. Na pewną Panienkę, ktorą tak gorąco y wiernie kocha, a ona mu swego niedotrzymała słowa, że się ludziom od niego odwieść daie, że w miłości, ktora mu się iak śmierć mocną zdawała, słabieie, narzekał. — Jestże to można, moy Wybrany, aby kto od miłości odstępował? — Mogłażebym ia, moy Oblubience od Ciebie odstąpić? — Mowił: że wszystkie Panienki są słabe y niestateczne; Za bardzo są gibkiemi; Każdemu wiatrowi nakłonić się dadzą. Jestże to prawda, moy Kochanku? Możnaż to Panienkom zarzucić? Więc ia tylko sama wierną aż do śmierci iestem! Moie siostry, ieżeli są fałszywemi y ieżeli tego, ktory ich serce kocha, oszukuią, wcale w nienawiści mieć będę. Tak narzekaiąc, pewna Panienka zdaleka stała, twarzą Tobie, mnie zaś smutkiem podobną była. Ta Panienka tak dobrą się zdaiąca, y tak podobną do Ciebie będąca, moy Szacowny, miałaby być obłudną? Powiedz iey, że ia bez nadziei wierną zostaię.

* * *

6. Września.

Zaraz, y prędzey, niż Ty do Klasztoru wstąpię. Nayświętsza Panna na mnie mrugała, y perłowy na moią głowę uwiła wieniec. Gdym

Gdym przez złotą przechodziła fortę, tedyś mi, moy Wybrany, w iaśnieiącą będąc uſtroiony ſukienkę, na przeciwko wyſzedł. — Tu dla nas, moy Wybrany, dobre ieſt mieysce. Z liścia drzew żywota uplataymy chłodniki, y w ich mieſzkaymy cieniach.

Moia matka płacze; Moy Oyciec, narzeka. Nie płaczcie, moi Ukochani! Bo ia z tym mężem, ktorego moia kocha duſza mieſzkać, z nim chłodniki, abyście y wy także z Waſzemi mieſzkać mogli dziećmi, budować będę.

* * *

11. Września. (po odprawionym ſzkolnym dyalogu.)

Tobie, święty y Wybrany, moia dziękuie duſza, żeś mię tym światem y iego radościami pogardzać nauczył! Tak niebieſką oblubienicą, iak Ty niebieſkim będzieſz oblubieńcem, zoſtanę. Ach, iakżeś dziś moie roztrząsnął ſerce, we wſzyſtkiey na teatrum ſtałeś przyiemności; Gdy cię świat do siebie chciał przyciągnąć, gdy matka płakała, y wſzyſtkieć tego świata pokazywała powaby, gdy cię Hilarya wſtęgą miłości wiązać chciała. — A tyś na wſzyſtkie złote pęta niżey, niż Tomaſz wyſokim patrzał okiem, iakoś na palmową w

niebie ſpoyrzawſzy latorosl, odważną ią chwyciłeś ręką, iakoś, przez wſzyſtkie przeſzedlſzy powaby, pokoiu y ſpokoyności otrzymał siedliſko!

O celo otworz się, abym, iak, moy Wybrany, do cichości mieysca, gdzie ſerce oczyſzczone, y za niebieſką oblubienicę poświęcone zoſtanie, weſzła! Mnie zaś obrazie Wybranego, na ktorego się oſtatni raz, aż się z ſobą w dolinach ęden ſpotkamy, naśladuy! — Swięty Tomaſzu, ktorego moy Wybrany ieſt obrazem, w krotce Cię z nim obaczę y zwyciezką zaśpiewam piosnkę! — W krotkim Cię czasie, moy Oblubieńce, bo się cela otworzyła, moie utracą oczy. Lecz moia duſza poki nie zasnę y nieſpocznę w grobie, widziec Cię będzie.

* * *

1. Października.

Do ſpokoyności weſzłam mieyſca; lecz ieſzcze żadney ſpokoyności w moim nie maſz ſercu. Wczorayem Cię oſtatni raz! Wcaleś mi się pięknieyſzym wydawał, niż przed tym, gdyś się ſmucił y płakał. To mieyſce na ktorym mieſzkam, ieſt święte. Moie ſerce świętym y od świata oddalonym być powinno. — A nie mamże ſobie więcey o Tobie, Wybrany, wſpo-

wſpominać? Jak Kościoł Boży świętym ieſteś; O Tobie ſobie wſpominać będę. Cichość y puſtynie około mię widzę. Moie ſpią ſioſtry; Lecz moia ieſzcze czuie duſza; y z Twoią się rozmawia. O gdybyś ſobie o rozłączoney, ktora Cię gorąco y świętobliwie kochała, wſpomniał! Promień miłosci na Twoie nienaglił ſerce; Mnie tylko rozniecił, że ſamą pałam obfitością.

O to, Kochanku, wcale nie ſzemram! Bardzo dobrze, że ſpokoyne maſz ſerce y burzliwych nie ſłyſzyſz namiętności. Jeſzczebym raz tyle ponosiła, gdyby Twoia cierpiała duſza. Idź w pokoiu do Twoiey celi. W niey tak mile, iakem y ia, niżelim Cię obaczyła, zaſypiać mogła, ſpoczyway! Po życia gościeńcu chodź ſpokoynie, poki do tego nie przyidzieſz celu, gdzie Panienka, ktora aż do ſamey śmierci cierpliwą była, Ciebie wyglądać będzie!

* * *

5. Liſtopada.

Moia ſioſtra Klara umarła, y ieſt ſzczęśliwą! O moy Wybrany, teraz od łożka umarłey przychodzę; Jey duſzę z więzow boleści y śmierci uwolniaiącą się widząc, moie ſerce mocniey we mnie biło, a śpieſząc się, za

 uſzczęśli-

uſzczęśliwioną do żywota płaczu nieznaiącego wniść chciałam. — Duchu moiey Kochaney zaſypiaiącey, przedemną się unosiſz, o zſtąp z gory, y powiedz mi: że na mnie czekaſz, że moie policzone ſą rany, a mała ich ieſt liczba, y iuż oſtatnią widziſz, a tą mię do ciebie przyprowadzi, y mię w Anielſkie oddą ręce. — O śmierci, ſtraſznym ieſteś poſłem, a iednak pełne radości przynosiſz poſelſtwo! — Aż do tegom czaſu, moy Wybrany Młodzieńce! o przyiażnieyſzym y milſzym śmierci rozumiała przywitaniu. Bo gdy moia sioſtra na moich umarła rękach, tedy ią iak w nieiakim wzięła pocałowaniu. Klara zaś, iey obaczywſzy przyſtęp, drżała. Wſzyſtkie się trzęſły y wrzuſzały członki. Serce, iakby piersi przebić y od niey uciec chciało, w niey mocno biło. Dzikim po wſzyſtkich ſtronach patrzała wzrokiem. Miłość, ktorą przed tym zawſze z iey wyglądała oczu w nieporuſzoną się odmieniła niedotkliwość, a po iey czele zimne potu rozlewały się krople. Alem przecię po tym iey wytrzymanym z ſobą się paſowaniu, y po oſtatnim, ſtraſznym ſercą uderzeniu, nagle o moim zapomniała boiu. Moia duſza za nią się ku niebu, gdzie iey oblubieniec ku niey z wycięzkiemi wyſzedł palmami, wznosiła. A znowum się tak, iakem się więc częſto na świecie przed Tobą do moiey udawała oſobności,

ści, powrociła, O to twarz umarley nie ieſt tak odmienną y dziką, iaką się z przeleknienia przychodzącey wydawała śmierci; Wſzyſtkie się napowrot zgromadziły ozdoby, iakoby wychodząca duſza miłym twarz natchnawſzy oddechem iey przeſzłey udzieliła poſtaci. Klaro, kochana y ſzacowna sioſtro, długieś y przykre wytrzymała boie, y więcey o tego życia niepamiętaſz utrapieniach! — Ale ia, — ia ieſzcze ich ſkrępowaną będąc więzami, do Ciebie, iak z kaydan więzień do ſwoiey się kwapiący kochanki, śpieſzę. Ach, kiedyż tą uwolnienia naſtąpi godzina, w ktorą będzie można powiedzieć: Zofia zasnęłą, y nigdy się znowu nieobudzi. — A nie widziałaże śmierć, wołaiąc cię, mego upragnienia pełnego, na nią, iak niegdyś na Zygwarda patrzącego, y iey w milczeniu, aby zaraz do mnie przyſzła, proſzącego oka? — Przyidź, o przyidź palmdawczyno, uwolnicielko! To łożko, na ktorym się chory wymawia, y o życie prosi, miiay! Ja bez żadney zażywania wymowki za tobą poydę. Ja cię iak mego uściſkam oblubieńca; Zą zadane mi podziękuięć boleści, y na twoie nie zadrżę poſtrachy. Przyidź o przyidź palmdawczyno y wybawicielko! Przyidź, ia sie nie opoźnie. O przyidź!

* *
*

20. *Liſtopada.*

Moie ubywaią siły; Moie więdnieie życie. Jednak moia miłość zielenieie y rośnie, y iak nieuſtaiące, w lampie choru goreiące światło ieſt wieczna. Sam iey śmierci nie zagasi oddech, chybaby moia z nią umarła duſza. Gdy mię dzwon do modlitwy budzi, tedy mi się zdaie, iakobym Twoy głos, o wybrany, na mnie wołaiący, ſłyſzała. Ty moie nabożeńſtwo uroczyſtym czyniſz, y moie wzgorę podnosiſz ſerce. Częſto moia duſza pod czas ſamey modlitwy, widząc Cię przy ołtarzu, zadrży; Bo prawdziwie ieſteś świętym, y śmiało przed Bogiem ſtanąć możeſz. Moie się mię sioſtry, czemum tak bladą, pytaią? Mnie, żem bliſką grobu, żałuią y płaczą. Wcale o grobowey nie wiedzą ſłodkości! A przecię tak blado wyglądaią. Czyliż ieſzcze inſze nad boleść bezpocieſzney miłości znayduią się utrapienia?

* *
*

1. *Stycznia.*

Wy na świecie nowy rok zaczynacie. Mnie ſtary łzami udarował; A nowy użyczyże mi śmierci? Nieinaczey, tey się, moy Kochanku, ſpodziewam; Bo moie oko ſtaie się pochmurnym

y ſła-

y słabym; Moie mię opuszczaią siły, że ledwie do choru, abym się za Ciebie y za mnie modliła, iść mogę. Moia ręka, pisząc do Ciebie, drzy; Moie łzy wcale wyschły. Witam cię roku pokoiu y śmierci! Memu oblubieńcowi, aby w każdym twoich dni wszelkiego zażywał ukontentowania, obfite zeszlii błogosławieństwo. O Kochanku, o moy Wybrany, a czemuż dzisiay, śmierci moiey wyglądaiąc przyiaciołki, tak smutną iestem?

* * *

12. Stycznia.

Dzisieyszy dzień, moy Wybrany, był dla mnie pociesżny! Bo dzis więcey niż przed tym łez wylawszy moie się serce bardzo lekim y spokoynym stało. Grób, nadgrobek, a na nadgrobku, bo tak często czynię, moiem wyrysowała imię. Około grobu cyprysowy cicho y melancholicznie widać lasek; A na w puł uschłym drzewku stoi młodzieniec. Jego weyrzenie tak iest łagodne, dobre y szlachetne, iak Twoie. Tego Ci, moy Wybrany dostatecznie opisać nie mogę; Jakem się długo temu ulubionemu przypatrywała obrazowi, iakem się z tego podobieństwa cieszyła, iakem go do moich gorących y drżących ust, y do moiego upłakanego lica przyciskała, y takem pie-

pieſzczotliwie z nim, iak z Tobą w zmierchu rozmawiam, mowiła. — Tobie Aniele miłości, żeś mi rękę prowadził, y takeś mię natchnął, żem moiey miłości Młodzieńca odrysować potrafiła podobieństwo, po kilka kroć razy dziękuię. O bądź mi świętym przedemną leżący obrazie! We dnie przy moim sercu ſpoczywać będzieſz, a gdy noc naſtąpi, y blady cichy Xiężyc zaświeci, y przy oknie moiey celi ſtanąwſzy, na ſercu mi sie ulży, y łzy, ktorych żadne niepoſtrzeże oko, płynąć będą, w ten czas o obrazie, od mego ſerca do uſt, abym cię pocałowaniem okryła, przyidzieſz! W ten czas się moia duſza w oczach świecić będzie, y do Ciebie się obrazie Młodzieńca, z tak pełnym czyſtey miłości upragnieniem, iak się przed tym do oryginalnego wiązała obrazu, wiązać będzie!

Gdy umrę, a Ty Zygwardzie, te, abyś o moiey oſobności y miłości uſłyſzał rozmowy, odpieczętuieſz pisma, tedy także przy nich ten ſam znaydzieſz obraz; Gdy moy nadgrobek, y imię tey Panienki, ktora Cię gorąco kochała, y z kochania umarła, obaczyſz, niebędzieſzże przed moim nadgrobkiem iak blady y ſmutny ſtał Młodzieniec? O w ten czas, moy Wybrany, przy Tobie będę! A moie weyrzenie, y moia duſza więcey się do

śmiertel-

śmiertelnego nieprzywiąże obrazu, lecz się tylko samego Ciebie trzymać będzie!

* * *

W Lutym (dwa dni przed swoią śmiercią.)

Teraz, teraz! Kochany, Szacowny, y ktorego moia kocha dusza, Wybrany Oblubieńce, o iakże mię to cieszy! Smierć, moia przyiaciołka, moia Wybawicielka, ktora mi Cię w przyszłości w moie odda ręce; iuż we drzwi, przed ktorymi Stoi, zakołatała. Poczuwam, że w kilka dni w grobie umarłych spoczywać będę. — Bądź zdrów, Szacowny! Ach z trudnością mi ten świat, na ktorym Ty mieszkasz opuścić przychodzi. — Jednak y Twoia w przyszłym czasię upadnie chała, y do sprawiedliwych przeniesiesz się mieszkania, w ktorym na Ciebie w sukience światłości czekać będę. — Na tego Cię Boga, do ktorego odchodzę, zaklinam, abyś o moiey pieszczotliwości, y o wszystkim, co do Ciebie piszę, nikomu nie powiadał! Moiey się nie wstydzę miłości. Leczby się moy Oyciec y moia Matka wiedząc o tym, bardziey smucili, y Tobie mniey sprzyiali. Ach, Szacowny, ostatnie, ostatnie, ktorego Ci moie nażycza serce, odbierz błogosławieństwo. Zyi pobożnie y pospieszay

śpieszay za mną. — Niepokalanie y czysto moie Cię kochało serce. Spokoynie umierać mogę, y więcey, bo Cię w krotce obuczę, płakać nie będę. - - Ręka mi słabieie - - - Więcey pisać nie mogę. Bądź zdrów, a przychodź zaraz! - - - Czekam na Ciebie - - - Twoią Oblubienicą iestem.

Zofia.

Zygward zamknąwszy się w pokoiu, całe puł dnia na czytaniu tego Dyaryuszu, z ktorego tylko niektore są wydarte karty, strawił. Z nie przełamanym go poruszeniem, płakać nieprzestaiąc, czytał. W ten czas sobie dopiero to, co mu się w Zofii postępkach osobliwym, y do poięcia trudnym zdawało, nierozumieiąc, aby iego za wielką skromność, ktorą o sobie trzymał, tego się w nim zakochania przyczyną być miała, obiaśniał. Z początku iego delikatne serce, że tak wiele dla niego ucierpiała, niektore mu czyniło zarzuty. A gdy potym swoie myślą rozbierał postępki, w nich nic do zarzucenia sobie nieznayduiąc, wcale się uspokoił. Jednak iego dusza smutnemi się zabawiała myślami. Cierpiącey Zofii obraz na każde odprawadzał go mieysce, y w nocy kilka razy mu się we śnie pokazał. Znowu w nim naymocnieysza do miłości, ktora tak wiele na świecie sprawuie nieszczęścia, powsta-

powſtała nieſkłonność. Usilnie się wyſtrzegał, aby do Grynbachowego nie częſto chodził domu, ponieważ mu w nim wſzyſtko, a naybardziey żałobne iey rodzicow ſuknie o zmarłey przypominało Zofii. Matka wiedzieć chciała, coby ten iey corki w ſobie zabierał pakiet? Tym się zmieſzawſzy pytaniem, odpowiedział: Ze dwie książki, ktorych Zofii pożyczył, w nim były.

Potym naywięcey czaſu na oſobności w ſwoim pokoiu, albo u Xiędza Filipa, z nim ile możności bardzo mało o Zofii mowiąc, trawił. Kronhelm często, ale ſmutno, z wielkim upragnieniem do Ingolſtadu iego wyglądał przyiazdu, do niego piſywał. Tereſya iako y iego oyciec także do niego, aby do Ingolſtadu odiechał piſali. A z tego bardzo był kontent, ponieważ mu się oſobność zawſze ſmutnieyſzą y nieznośnieyſzą ſtawała.

Tydzień przed wielkąnocą wexlu, pieniedzy na podróż, y liſtu do nadwornego Konſyliarza Fiſzera, ſwego mu ſyna iak dawnemu przyiacielowi zalecaiąc, od ſwego daſtał oyca. Zygward, aby zaraz po wielkieynocy mogł wyiechać, ſwoie roſpąrządził rzeczy. Także do Kronhelma piſał. aby ze dwie milki ku niemu wyiechał. Pożegnanie się z Xiędzem Filipem, a także y z Grynbachową familią poniekąd

niekąd mu się przykrym y ciężkim ſtawało.
Dwiema dniami przed ſwoim odiazdem ieſzcze raz do Panieńſkiego Klaſztoru, w ktorym Zofia umarła, poſzedł. Jey grob nawiedziwſzy, ſwoie łzy na pamiątkę nieſzczęśliwey poświęcił Panience. To ſam do siebie: Z tobą się ſzacowny żegnam prochu, odchodząć, mowił. Z tobą się Zofii żegnam relikwio! Jey przykład, gdy cierpieć będę musiał, cierpliwości mię nauczył. Tobie Zofio wiernym będę, y Twoim się w niebie ſtanę oblubieńcem. W tym do domu przyſzedłſzy, znowu iey Dyaryuſz z powtarzaiącym czytał poruſzeniem. Nazaiutrz z iey rodzicami y z iey się pożegnał bratem. Jego się mocno wzruſzyło ſerce, a dla tego się tam, aby ſmutnych bardziey nie rozrzewnił rodzicow, nie długo zabawił. Młody mu Grynbach, że za rok także do Igolſtadu przyiedzie, przyrzekł.

Oſtatni przed odiazdem wieczor z ſwoim kochanym Xiędzem Filipem ſtrawił. Ten mu ieſzcze wiele udzielił nauk, y wſzelką mu oſtrożność, w ktorą się nowoprzychodzący Student w Akademii, gdzie zwyczaynie do złego namowy, powaby y oſzukańſtwa panuią, uzbroić powinien, pokazał. Także się z nim z ſtrony Kronhelma rozmawiał, o rożnych rzeczach, ktorymiby się naylepiey, iak on wierzył,

wierzył, iego zranione mogło uleczyć ſerce, powiadał. Radził mu, aby go ile możności rozrywkami bawił, liſtow mu od Tereſyi nie pokazywał, y mało, albo nic z nim o niey niemowił. Będzieſzże mię Waſzeć, rzekł, czaſem o ſobie uwiadomiać, y wcale o mnie niezapomniſz? Ach Boże! A iakożbym mogł, rzekł Zygward z płaczem o W. Panu zapomnieć! Gdy mi W. Pan pozwoliſz, tedy zapewnie do W. Pana częſto piſać będę. Wſzakże W. Panu za wſzyſtko dziękować powinienem. Nie trzeba mi, moy Xawery, dziękować. Com uczynił, tom z dobrey woli, y z dobrego uczynił ſerca; ponieważ wiedziałem, że Waſzeć tego na dobre zażyieſz. W tym Zygward w rękę go chciał pocałować, lecz go Xiądz Filip miłym w uſta udarował pocałowaniem. — Małą Waſzeci na drogę dam pamiątkę, to mowiąc, Berlińſką mu Wirgiliuſza dał edycyą. Zygward z wielkiego poruſzenia y wdzięczności, co miał mowić, niewiedział. Xiądz Filip na tey Książce ſwoie napiſał imię. Xiądz Prefekt Zygwardowi bardzo ſprzyiaiące dał teſtymonium. Czytaiąc go, łzy mu się z oczu puſzczały, a potym rzekł, to ieſt za wiele pochwały! Nie za wiele, moy Kochanku, odpowiedział Xiądz Filip; Na nia Waſzeć zaſłużyłeś; Dobrześ się Waſzeć ſprawował, tak się Waſzeć daley zachowuy, a

 zape-

zapewnie się Wafzeci dobrze powodzić będzie. Gdy iuż dziesiąta godzina uderzyła, Zygward wftawfzy ze ftołka, nic nie mowiąc, do okna przyftąpił, y płakał, a potym się odezwał: Ach teraz odeyść mufzę! Zal daley mu mowić niedopuścił. Xiądz Filip fwoie mu dał błogosławieństwo, a pocałowawfzy go, z fobą się rozłączyli.

Zygward ieszcze w fwoim pokoju całą przepłakał godzinę. Wirgiliufza w kufer nie wpakował, lecz go przy fobie zachował. Ten podarunek bardzo mu był miłym. Potym, aż do zmordowania się napłakawfzy, na kilka godzin fpać się położył.

Odzwierny w puł do fzoftey rano, chcąc go obudzić, przyfzedł. Ten człowiek, refztę iego rzeczy pakować dopomagaiąc, mocno się uwiiał; Zygward chcąc odeyść, na rogu pokoju ftanął, a patrząc w ziemie, łzy mu się z oczu puściły. Z naywiękfzą ferca fzczerością Zygwardowi rękę uścifkawfzy, także mu ią pocałował. Prawdziwie, rzekł, W. Pan wcale dobrym ieftes Panem, y bardzo żałuię, że W. Pan odieżdzafz. W. Panu się zawfze dobrze powodzić będzie. Zygward tym mocno będąc poruszonym, iefzcze mu kilka kraycarow dał na piwo. Ten fzczery człowiek ich przyiąć nie chciał. W. Pan mi iuż bez tego

wiele

wiele dobrego wyświadczyłeś, W. Pan teraz, w swoiey mowiąc prostocie, sam na drogę potrzebuiesz. Zygward te na gzymsie położywszy pieniądze, y z ciężkością serca ieszcze się z Xiędzem Prefektem y z Xiędzem Filipem chcąc pożegnać, odszedł. A to pożegnanie wielkie mu na sercu sprawiło żale, Po siodmey godzinie woz pocztowy odchodził. Ci zaś pocztą iadący, młody bawarski Officyer, żyd cukiernik, otyły człowiek, ktoremu bardzo pociesznie gruba bawarska przystała wymowa, byli podróżni. W pierwszey godzinie tey iażdy Zygward wcale iak omamiony siedział. O wdzięczności ktorą Xiędzu Filipowi y całemu Kollegium za wszystko świadczyć powinien, myślał. Officyer y cukiernik ubogiego żyda, ile mogli, prześladować zaczęli. Ani puł godziny na iednym mu mieyscu siedzieć nie dali. Officyer raz na przodzie drugi raz w tyle chciał siedzieć. Zyd się temu bynaymniey nie sprzeciwiaiąc, na tym, nic nie mowiąc, gdzie tylko chciano, usiadł mieyscu. Potym cukiernikowi, że dziką w wozie ma świnię, na myśl przypadło. Ten rzekł do żyda, aby wcale w samym wozu usiadł tyle. Zyd be wszelkiego tam usiadł uporu. W tym cukiernik z officyerem głośno się śmiać zaczęli. Zydzie, żydzie, nie maszże apetytu do świniego mięsa? Patrzaycie, o to

podle świni usiadł. A w tym cukiernik nakrycie, pod ktorym świnia leżała, pódniosł. Zyd z wielkim z wozu wyskoczył krzykiem: O wey, o wey! Ja ubogi człowiek nieczystym się stałem. Zygward bardzo żyda załuiąc, rzekł: aby mu pokoy dali, a w tym się, będąc ieszcze nieco lękliwym, iak ogień zaczerwienił. Co Waszeć mowisz? rzekł Officyer: Waszeć o tym wcale nic nie wiesz. O pocztowym wozie prawa wcale nie rozumiesz. Zygward zgryźliwy Officyera wzrok za odwagę trzymaiąc nic nie mowił. Zyda nikt do tego, aby znowu w wozie usiadł, namowić niemogł. Zawsze, chociaż deszcz padał, na koźle siedział. Do pierwszey przyiechawszy stacyi, Zyd, suchy y niekwaszony kawałek chleba, ponieważ mu się żadney od Chrześcianina zgotowaney niegodzi ieść potrawy, pożywał. Zygward serdecznie tych biednych żałuiąc ludzi, często na Zyda z cięźkością wzdychaiącego miłosiernym z boku spoglądał okiem; Officyer, z ktorym Zygward obiadował, częste do niego, podobno w tym zamyśle, aby sobie mogł podpić, spełniał kieliszki; Xaweri zaś w tym wszelkiey zażywał ostrożności. Gdy iuż wóz miał odchodzić, pewny Podstarości z swoim młodym synkiem, ktory także do Ingolstadskiey iechał Akademii, y z całą swoią przyszedł familią. Matka y dwie

iego

iego fiostry zawfze przy nim ftały, y mocno, iakoby się z nim na wieki żegnaiąc, płakały. Rożnych łakoci, z lekarftwami flafzeczek pełne mu natkały kiefzenie. Podftarości ufły-fzawfzy, że Zygward do Ingolftadfkiey iedzie Akademii, przy nim usiadł, a burgundfkiego wina butelkę przynieść kazawfzy, z nią się odważnie fpotkał. Zygwarda do podobnego fpełniania zachęcaiąc, fwego mu fyna, że poczciwym musi być człekiem, ponieważ już trzyfta na niego wydał ryńfkich, zalecał. Moy Kafpar, rzekł: niech W. Pana we wfzy-ftkim naśladuie. To mi się niepodoba, że go moia żona piecuchem chce uczynić. Przysię-gam, nowam mu kupił fzpadę, aby nią żyżwo koło siebie machał y nią się bronił. Nie chcę, aby był hudsfotem! To nic niefzkodzi, czyli więcey albo mniey krys przez gębę doftanie! Także mu y z dziewczynami przeftawać musi. Z tego nic dobrego nie przyidzie. He, Kafpar-ze! a czemuż iak ftara fzlochafz kurwa? Poydź fam! Pii, Vivat Akademia! Staray się, mowię ci, abyś lepfkim zoftał człekiem. Gdy cię kto napaftować będzie, tedy go w tym momencie pchni, aż się obali. A gdy o twoim niedobrym się trzymaniu ufłyfzę, tedy się do-piero, co się z tobą ftanie, dowiefz. To ieft prawy Pan. (na Zygwarda pokazuiąc) Ten każdego, ktoryby mu w zęby chciał zaglądać,

trupem na placu położy. Widziſz, iak dobrą ma ordynkę! Ta już zapewnie krew widziała. Wſakże prawda, Mci Panie? Zygward odpowiedział, że ią dopiero wczaray wcale nową kupił. To tylko, rzekł Podſtarości, ieſt wymowka. Wtym Poſtylion, aby wsiadali, zatrąbił. Podſtarościna mocno się przelękła, a iak śmierć zbladłſzy, z ſwoiemi śpieſzyła corkami, y ſwemu Synkowi na nogi futrem podſzyty worek, doſtatni na ſzyię halſztuch y płaſzcz, aby się w niego uwinął, przynieſła. Podſtarości ſwoią chyżo wyprożniwſzy butelkę, z inſzemi na wóz wſkoczył. Podſtarościna ſwego ſynka do ſerca przyciſkaiąc, do wozu mu wſtąpić pomagała, a potym bardzo krzyczeć zacząwſzy, drzwi iuż u wozu zamknięte oderwać, y ieſzcze raz ſwego ſyna ucałować chciała. Podſtarości konie laſką biiąc, na Poſtyliona, iedź! krzyczał. A w tym wóz odiechał.

Zygward przy Officyerze, a na przeciwko niego młody podle Zyda siedział Kaſpar. Jak dziecię płacząc, uſtawicznie z wozu, aby ſwoią ieſzcze mogł obaczyć matkę, chciał wyglądać; Lecz wóz prędko iadąc, zawſze go, chcąc się podnieść, w tył rzucał. Zyd, iak zwyczaynie każdy z ich narodu, baiecznym będąc, uſtawicznie z młodym gadał Kaſparem.

O

O wſzyſtkich mu ſwoiey familii, że ma ſyna, a ten tyle ma lat iak y on, że mu iego przed dwiema latami umarła Rebeka, etc. prawił okolicznościach. Swoią ciekawością podobną z niego chciał wyłudzić poufałość. Lecz Kaſpar, y to ieſzcze czaſem tak ieſt, albo nie, odpowiadał. Officyer z Cukiernikiem uſtawicznie się z Zyda natrząſaiąc, o rożne się go pytali rzeczy; A gdy mowić zaczął, z niego się naśmiewali. Officyer na wſzyſtkie koło wozu przechodzące dziewczyny niegodziwe y lubieżne wołał ſłowa. Gdy iaki ubogi żebrak do wozu się zbliżył, tedy tak, iakby nieco wyrzucił monety, udawał. A gdy ubodzy ludzie długo w błocie ſzukali, Officyer się zas z tego nieznośnie śmieiąc, tą ſwoią myśl ſzczęśliwą być ſądził. Gdy do bliſkiey przyiechali ſtacyi, y Poſtylionowi zapłacić chcieli, Kaſpar monety nie znaiąc, zamiaſt siedmiu kraycarow całą mu orlankę dać chciał. Zygward go w tym wyręczył, y za niego, boby był w krotce wſzyſtkie ſwoie na raz wydał pieniądze, płacił. Potym także młoda Panienka z Donaiuwerta do wozu wsiadła, z ktorą Officyer zaraz znaiomość zabrał; Tak niegodziwe y dwoiſty ſen znaczące prawił ſłowa, że Zygward gniewaiąc się o to, oczy, iakby miał ſpać, zamrużał. Potym go wielkie obudziło gadanie, bo w ten czas na od puſt do

Keniginbildu w powiecie Burgauſkim wielka prawie się z połowey wsi ſkładaiąca około wozu ſzła Kompania. Officyer na nich, aby się także, ponieważ wielkim ieſt grzeſznikiem, y za niego modlili, wołał. A potym się bardzo śmiać zaczął. Koło wieczora Zyd ſwoich nie mogł odmowić pacierzy, bo Officyer uſtawicznie mu przeſzkadzał, a niemogąc wytrzymać, z wozu zſkoczył, a chociaż deſzcz padał, przez całą noc na koźle siedział. — W Donaiuwercie wſzyſcy, wyiąwſzy młodego Kaſpara y Cukiernika z wozu zsiedli. A na ich mieyſce trzech z Ingolſtadu wsiadło Studentow. Prawie zawſze z ſobą po łacinie mowili: Zygward z niemi się w rozmowę wdał. Kaſpar zaś nie wiele po łacinie mogł mowić. Mocno się na zimno, chociaż tylko chłodna była pogoda, uſkarżał. Łakoci z kieſzeni dobywaiąc, iedne po drugich ſmacznie konſumował. Na pagorek wiechawſzy, na dole cale Donaju widzieli wylanie. Bardzo był ſmutny widok! wielka powodź całe zatopiła pola; Gdzie niegdzie pagorek y nieiaką pokazała się krzewina. — Jodły y dęby przez połowę ſwoie utraciwſzy korzenie, nad wodą wisiały. Na pogorku, po ktorym iechali, dobrze osiodłanego konia, nikogo przy nim nie widząc, zaſtali, a tego Poſtylion wziął z ſobą. Wſzyſtkie wsie wodą, ktora na dole głośno ſzumiała,

miała, oblane były; Puł ſtodoły y chałupy, lub z nich balki wyrwawſzy, z ſobą zabierała. Chłopi przez połowę tylko ubrani, z żonami y z dziećmi, a także y z ſwoim bydłem na pagorkach ſtoiąc, na dolinę, nic niemowiąc, patrzali, a ſwoie upadaiące widząc chałupy z załamywaniem rąk głośno narzekać y lamentować zaczynali. Zygward ze łzami tey się przypatrywał ſcenie. Jedem ze Studentow z dowcipnemi na iarmark wyieżdzał myślami; Na raz zbladł, y zamilk. Wielki krzyk powſtał. Wóz aż dotąd pogorka się trzymaiąc, do wsi, w ktorey była ſtacya, w do linę wiechać musiał. Wſzyſcy chłopi, tu tędy nieprzeiedzieſz, krzyczeli. Biczem konie zacinaiąc, muſzę, rzekł, przeiechać. Nagle wóz uwiązł, a woda z ſzumem koło niego płynęłą. Dwuch chłopow na ſwoie świętne niezważaiąc ſukmany, w wodę wſkoczywſzy, kół, aby wóz mogł daley iechać, podnieśli. Na pogorku ſtara ſtoiąc kobieta, na ſwego ſyna, ktorego koło zaczynaiąc się obracać, prawie z ſobą porywało, żałośnie krzyczała. Poſtylion z wody wyiechawſzy, z chłopow się naśmiewaiąc, ich diabłami karmił. Zygward im z wozu dwie rzucił orlanki. —

O Boże! To ieſt kon naſzego Pana, zawołała dziewka. A zaraz na ten krzyk żona

Dierzawcy z domu wybiegłſzy na Poſtyliona, ſtoy, ſtoy, a gdzież ieſt moy mąż z krzyczała: Powiedźcie, przez Boga was proſzę, gdzie ieſt? Ja niewiem; oziębłym Poſtylion odpowiedział głoſem. Gdy waſz ieſt koń, tedy ſobie go weźcie. Potym puścił konia, ktory zaraz do ſwoiey pobiegł ſtayni. Zona Dzierzawcy aż do ſamego poczty domu za wozem biegła; dwoie za nią z krzykiem ſzło dzieci. Do Zygwarda się udawſzy z prozbą o ſwego się wypytywała męża. Na iego odpowiedź: że tego konia dwie milki od tey wsi, nikogo przy nim niewidząc, zaſtali, upadłſzy, zemdlała, a potym ią do domu zaniesiono. — We dwie godziny większey się daley nie obawiając powodzi, ponieważ gorą zawſze iechać można było, odiechali. Jadąc, dwuch Ingolſtadſkich Studentow dyſkurs, ktory Zygward mocno zważał, prowadzili. Z Ingolſtadſkich Panienek wzorki wybierali. Kornfeldowna rzekł ieden, poufała ieſt dziewczyna, a z tą prawdziwie pożartować można; Przysięgam, tak żyźwo iak rumiane wygląda iabłuſzko, a ztąd ieſt naylepſzą, że się o nic nie rozgniewa. Kirner, wſpominaſzże ſobie, gdyśmy, muzykantow z ſobą maiąc, u niey byli? Głupiś, a czemuż się czerwieniſz? Samoć frantoſtwo z oczu wygląda. Czegoż się maſz wſtydzić? Toć że wiedzą. — W billard graiąc,

także

także się iey udaie; Franclowna także ieszcze uydzie; Ale za wszystkie inne dziewki anibym halerza nie dał! — Gutfridzie, a czemuż gębę wykrzywiasz? Czyli ci znowu Fiszerowna ta stroynisia w głowie utkwiła? — Gadaycie, co wam się podoba, odpowiedział Gutfrid, ia zaś mowię, że Fiszerowna iest grzeczna y poczciwa Panienka. Wy tylko takich towarow, przy ktorych mało ceremonii zażywać trzeba, szukacie. — Prawda odpowiedział Bolling; Bo Fiszerowna iest charda dziewczyna, y tak się po panieńsku, iakby trzech zliczyć nieumiała, pokazuie, y poczciwym wzgardza człowiekiem. To przyznać można, że iest piękna, a tego iey nikt nie odbierze. A dla tegoby z nami konwersować powinna. Głupiś! Wszakże y ona także ma ciało y krew! A ty ią Aniołem być rozumiesz. Gdy Panienka ze Studentami nie konwersuie, z tey nigdy nic dobrego nie będzie. — Piękny morał, rzekł Gutfryd. — Co ia się o morał pytam, odpowiedział Kirner. Nie dla morału do Ingolstadu przyiechałem. Gutfrydzie, wszakże sam przyznasz, że Fiszerowna z iey całą gładką y okrągłą twarzą głupią y wyniosłą iest dziewką. Ostatnim razem na sankach z nią iechać chciałem; A w tym nosa do gory zadarłszy, rzekła, że sobie sama takich rzeczy zakazać musi. — Zakaż sobie samego kata y iego

iego babki! Ale gdy galant Imc Pan Kronhelm do niey przyidzie, tedy mu, ponieważ złotem okute mu ſuknie, zaraz rączkę poda. Ja nic dobrego o takich nie trzymam dziewkach! Ja nie wiele o iey białe dbam ciało.

Ja tą dziewczynę chwalę, do tey ma myśl śpieſzy,
Ktora ciało y duſzę ſwą ſzczerością cieſzy;
I ktorey we dnie w nocy dom otworem ſtoi,
Młodego się wizyty galanta nie boi.

Tą obydwa Studenci, bo Gutfryd z niemi nie śpiewał, ſkończywſzy piosnkę — Zygward się ich, czyli Pana Kronhelma znaią, pytał. Czemu nie, ia go znam, odpowiedział Boling, razem z ſobą Jus Canonicum ſłuchamy. Suchym y wiele o ſobie rozumieiącym ieſt chłopczyną, y zawſze, iakby płakać chciał, wygląda; Ten człek wcale mi ieſt obmierzłym, ponieważ ſam tylko w izbie siedzi, a rozumieiąc, że tylko on ieſt dobrym, z inſzemi poczciwemi ludźmi konwerſować nie chce. — Jednakże w kompanii bardzo ieſt grzecznym, rzekł Gutfryd. Pod czas koncertu u Konſyliarza Nadwornego Fiſzera kilka razy z nim mowiłem. Wcale nie ieſt pyſznym. Trochę się melancholicznym być zdaie. O coś się turbować musi. Moim poufałym ieſt przyiacielem,

cielem, rzekł Zygward do Gutfryda. Z sobąśmy w szkołach dwa lata żyli. Jednym sercem y iedną iesteśmy duszą. Tak trzymam, że ku mnie na przeciwko wyiedzie. — To mi będzie miło, odpowiedział Gutfryd; Bardzom sobie życzył, abym ściśleyszą z nim zabrał znaiomość, lecz do tego nie przyszło, podobno się to teraz uda. Przez trzecią rękę dwùch od niego do czytania dostałem książek, ą te piękne były. Jedna nazywała się Messyasz, w drugiey zawierała się wielka o wiośnie Poezya. — O te książki bardzo dobrze znam, y sam ie, rzekł Zygward, mam. Lubiszże W. Pan, M. Panie Gutfrydobre czytać książki? Bardzo lubię, odpowiedział Gutfryd. Gdyby tylko w Ingolstadzie takich dostać można! Obydwa Młodzieńcy poufały z sobą w tey materyi zaczęli dyskurs; Bo nas nić nie czyni poufalszemi, iak sama wzobopolna do nauk miłość. Ta się poczuwaniem bawiąc, nas na drogę, na ktorey się co moment spotykamy, prowadzi. — Teraz takiego, iakiego sobie życzył, znalazł człowieka, rzekł Boling do Kirnera, ktoremu całe swoie odkryie serce. My się temu zawsze przysłuchiwać musiemy, że o niczym, iak o studentskich baykach mowić nie umiemy. — To iest prawda, Gutfryd mu mowę przerywaiąc, że się o nic, co iest napisanym, nie usiłuiecie.

Prze-

Przepraſzam, odezwał się Boling: my Tryllera y Fintera czytamy. W Ginterze bardzo piękna ſtoi piosnka; Wy nadobne ſłuchaycie Panienki, etc. —

W tym Bernardyn do wozu przyſzedłſzy, a długą podrożą bardzo zmordowanym y prawie chorym będąc, Poſtyliona, aby go wziął z sobą, upraſzął. Czemu nie, rzekł Poſtylion, ieżeli ci Panowie na to pozwolą, tedy Waſzeć wsiaday! Zygward w tym momencie drzwi otworzywſzy, Bernardyna do wozu wpuścił. Podle Kaſpara z boiaźnią się od niego umykaiącego usiadł. Zygward zaś, siedź Waſzeć, na niego zawołał, y iego płaſzczem wielebnego okrył Oyca; Wſzakże Waſzeć widziſz, że wpuł przeziąbł. Kaſpar nie bardzo z tego był kontent. Bernardyn zaś na Zygwarda pełnym wdzięczności ſpoyrzał okiem. A dokądże W. Panowie, pytał się ich, iedziecie? — Do Ingolſtadu, odpowiedzieli. — I ia także tam chcę zaiechać. Bogubym za to, gdybym iuż tam był, podziękował; bo iuż pięć dni z Frankonii marſzeruię, y iuż częſto rozumiałem, że na drodze uſtanę. — A czemuześ się W. Pan, Oycze wielebny pod czas odmieney pogody w tak daleką wybrał podróż? — Ach, czegoż się odpowiedział, dla poſłuſzeńſtwa nie czyni? Niektore mi Oyciec Prowincyał zlecił

złecił interesa. Prawda, że mi to, będąc iuż przez cały rok chorym, z ciężkością przyszło. Także m się moich krewnych w Aichesztecie ieszcze raz widzieć spodziewał. Moy Boże, przed moiego oyca dom przyszedłszy, staruszkowi, że mię po dwudziestu latach raz ieszcze obaczy, ukontentowanie sprawić chciałem; Tam wszystko wcale inaczey, y wcale inaczey, y wcale nieznaiomych zostałem ludzi. A gdym się pytał, tedy żaden człowiek o moich nie wiedział krewnych. Od dziesięciu lat iedni poodchodzili, a insi poumierali. To mnie po wszystkich przeięło członkach, żem wcale nie wiedział, gdzie iestem. O Nayświętsza Panno Marya, rzekłem: Tedy wszyscy wymarli? W tym się poczciwemu oycu łzy z oczu rzyciły. Z nim Zygward y Gutfryd także płakali. złoczyńcę, iadąc, Kirner się Postyliona, pytał: A ten hultay, ktory tam na kole leży, co był za ieden? To był bardzo wesoły chłopak, odpowiedział Postylion. Tam we młynie, za porabka służył. Swemu gospodarzowi szkatułę wyłupał, pieniądze zabrał, a iego corkę, bo to widziała, y swemu oycu powiedzieć chciała, siekierą zabił. Tedy W. Pan rozumiesz, że się modlił, gdy go ćwiertowano? Tak długo przeklinał y śpiewał, poki go na kole nie położono. Tam na pagorku stałem, wszystkiemum się dobrze przy-

przypatrywał. To był diabelny hultay, ale też przez całe życie swoie nic nierobił, iak pił, grał, y po całych nocach z dziewkami się zabawiał. Jam mu często mowił: Jasiu, to, co robisz, na dobreć niewyidzie. — Ja tego, odezwał się Bernardyn, wcale poiąc nie mogę, iak człowiek w taką złość wpaść y tak się diabłu dać zaślepić może. Wcalebym temu niewierzył, gdybym tego od samego Postyliona niesłyszał. O tym, gdy kto, od nikogo nie maiąc pomocy, y prawie z głodu umieraiąc, choć y to iest sromotą, komu co ukradnie, pomyśleć można; Tego zaś, gdy kto kogo zabiie, wcale moy nie poymuie rozum. Także y moy odpowiedział Zygward, iabym był wcale niewierzył, aby się tak zepsuci znaydowali ludzie. Dla was szlachetne y pełne niewinności dusze iest lepiey, że niecnoty, y wcale złośliwey duszy biegu poiąc y ogarnąć niemożecie! Przy waszey niewiadomey zostańcie prostocie!

Wielebny Oyciec ieszcze się z Zygwardem rozmawiał, y o swoich mu własnych, a także y o klasztornych powiadał przypadkach. Czasem nad ścistością swego zakonu, lecz tylko ukradką y boiaźliwie wzdychał. Godna kochania prostota, y prawie dziecinna o biegu świata, a naybardziey o ludzkiey złości niewiadomość, z ktorą się tenże okazywał Oyciec,

Oyciec, bardzo Zygwarda, ſwoią przed ſobą widząc imaginacyą, z nim ſprzyiaźniła. Gutfryda, w nim wiele ſzlachetnego upatrzywſzy, zaraz za ſwego obrał przyiaciela.

Nazaiutrz, puł trzeciey milki iażdy do Ingolſtadu maiąc, na przeciwko wyieżdzaiącego ſpotkali Kronhelma. Zygwardowey y iego tak wielkiey radości opiſać nie można. A tą radość każdy, ktory tak pieſzczotliwie, iak Zygward Kronhelma, ſwego kocha przyiaciela, y po całym z ſobą się rozłączenia roku znowu go wita, ściſka y wcale się z nim łączy, niech ze mną poczuwa! Boling wy prosił ſobie, aby na koniu iechał, Kronhelm zaś wsiadł do powozu. Z początku nie wiele mowiąc, ręce ſobie mocno ściſkali. O tysiącznych się wypytywali rzeczach, a na połowę tylko odpowiadaiąc pytania, nowe zaczynali. Pełnym duſzy na siebie ſpoyrzawſzy wyrazem, Zygward na raz bardzo się przeląkł, a dopiero teraz, iak Kronhelm blado y mizernie wyglądał, poſtrzegłſzy, rzekł: Ale przecię zdrów ieſteś? Tak srzednie, odpowiedział. W tym Kronhelmowi łzy w oczach ſtanęły, bo o ſwoiey żywo myśląc Tereſyi, wcale ią w iey brata poznał fizognomii. Tedyś mi nic, rzekł, z ſobą nie przywiozł? — Nie, iak tylko ſame ztamtąd, y od Xiędza Filipa pozdrawiania.

Kronhelm przez nie iaki czas nic nie mowiąc, w głębokich się topił żalach.

Także y Gutfryd w ich się wmieſzał dyſkurs. Kronhelm w nim wiele do ich ſentymentow, ktore Zygward tym bardziey ztwierdzał, widząc podobieńſtwa, mocno się temu, że z nim prędzey ściſley niezabrał znaiomości, dziwował. Do siebie go zapraſzał, a także mu, że go często nawiedzać, y ſwoich mu książek, ktore ma, pożyczać będzie, przyrzekł. Kirner tym czaſem z młodego żartował Kaſpara, ktory się o to wcale nie gniewał, lecz z tego, że iego iazda niezadługo ſwoy odbierze koniec, bardzo był kontent. Bernardyn z tych się obydwuch Młodzieńcow przyiaźni, y z ich wzobopolney radości ſerdecznie cieſzył. To ieſt pięknie, rzekł; na taką zapatrywać się przyiaźń. Wiem, że Oyciec Ignacy z mego powrotu mocno radować się będzie. Serdeczną z ſobą zachowuiemy przyiaźń. Poczciwy Oyciec ćwierć mili od miaſta z powozu zsiadłſzy, Zygwardowi za przychylność, y za wſzelkie się o niego ſtaranie bardzo dziekował. — Patrzay o to tam, na miaſto pokazuiąc, przy tey śrzedniey wieży, rzekł Kronhelm do Zygwarda, zaraz w tey na prawey ręce mieſzkam kamienicy. Tym czaſem się do mnie, poki dla ciebie iakiego nieopatrzemy mieſzkania, wprowadzić możeſz.

Tak

Tak rozumiem, że iaki próżny w mey Kamienicy będzie pokoy. Toby było pięknie, rzekł Zygward; A niemoglliżebyśmy iak w Gincburgu w iednym mieszkać pokoiu? Nie, moy bracisżku, odpowiedział Kronhelm. A tego ci teraz powiedzieć nie mogę, czemu?

Potym do miasta przychechawszy, zaraz do Kronhelmowego poszli pokoiu. Wszedłszy, nayprzod się serdeczną y braterską uściskali miłością. Zygward zaraz przy samym do pokoiu wstępie, nieiakiś pod zwierciadłem wiszący y bardzo mu znaiomy postrzegł portret. A kogoż, spytał się go, ten portret wyraża? Tedy go, rzekł Kronhelm, nieznasz? To iest Teresia. — Prawdziwie, bardzo dobrze trafiona. Dziwna rzecz, że mi zaraz na myśl nieprzypadł. A zkądżeś go dostał? Ktoż go malował? Sam go mam od siebie; Samem go malował. To była, gdym go wygotował, wielka dla mnie radość. O móy Bracisżku, nić inszego ani czynić, ani o niczym inszym myśleć nie mogę. — Mocno cię, moy bracisżku, żałuię. Jam się spodziewał, że to wszystko czas odmieni. — Ty niedobrze znasz miłość. Kto się raz zakocha, ten wiecznie kocha. — Potym się z nudnością serca o Teresyi wypytywał. Zygward, iak tylko mogł, z iego się wykręcaiąc pytania, zawsze mu na nie w

powſzechności odpowiadał. Znowu się cały nieco w Kronhelmie zaſypiaiący żal obudził. Wſzyſtko dla niego było nowym. Zdawało mu się, iakoby Tereſyę, dopiero ią wczoray widząc, utracił. Znowu mu się wſzyſtkie przeſzłości w iego oczach ſtawiały obrazy. Swego ściśle zważaiąc Zygwarda, do portretu śpieſzył, y zaraz to podobieńſtwo, ktore Tereſya z ſwoim miała bratem, poprawił. Tego ieſzcze zbywało, rzekł, y tegom wcale potrafić uie mogł. Teraz ieſt daleko podobnieyſzy. A tym poprawianiem w ſamey rzeczy bardzo dobrze portretu trafił podobieńſtwo.

Patrzay, o to ten pokoy byłby doſyć wielki, w ktorymbyśmy obydwa, rzekł Kronhelm, mieſzkać mogli. Jednakem się lepiey namyślił. Przeſzłego roku w Konwikcie wieleś odemnie wycierpiał; Bom był bardzo dziwny y markotny. A od tego czaſu ieſtczem się ſtał gorſzym. Częſto mi się w moim roi umyśle, że żadnego człowieka a nawet y mego naylepſzego przyiaciela przy ſobie cierpieć nie mogę. Gdy w tym domu mieſzkać będzieſz, tedy zawſze przy mnie w mym pokoiu być możeſz. A gdy za bardzo markotnym będę, tedy odeydzieſz. Mnie ſamemu nie miło, że takim ieſtem; Jednak tego odmienić nie potrafię. Zygward zrazu się ociągał; Potym zaś na wſzyſtko pozwolił.

Naza-

Nazaiutrz się miaſtu przypatrywali. Zygwardowi się lepiey, niż iego przyiacielowi, wſzyſtko przy ſwoim przyieźdźie w melancholii kolor przybranym widząc, podobało. Zygward się go o Nadwornego Konſyliarza Fiſzera pytał, y od niego się, że tym ſamym był, o ktorym Studenci w pocztowym mowiii wozie, dowiedział. Niebardzo ci się, rzekł Kronhelm, podobać będzie, bo ieſt nieco wyniosłym; Lecz iego corka, tak rozumiem, bardziey ci się upodoba. Jeſt bardzo grzeczna y piękna Panienka. A tym bardziey tey moiey uwierzyſz pochwale, ponieważem w takich rzeczach ieſt oboiętnym, y dla ſamey tylko żyię Tereſyi. Niech będzie, iaką chce! odpowiedział Zygward. Ja się wcale o Panny nie pytam. Konſyliarzowi liſt od mego zanieſę oyca, y będzie po wſzyſtkim! A gdy będzie pyſznym, tedy się y ia takim pokażę! — Zobaczemy, z uśmiechaniem się odpowiedział Kronhelm. Gutfryd ich po połudnîu do siebie zaprosił, a bardzo się im podobaiąc, z nim przyiaźń, y z nim, ponieważ dobrze grał na flecie, raz tygodniową z ſobą uſtanowili ſchadzkę. Także y ſyn Konſyliarza Fiſzera, zktorym Gutfryd w bliſkim na przeciwko mieſzkał ſąsiedztwie, był z niemi. Ten młody człowiek także był Studentem, ale nie zmiernie pyſznym. Nieco tylko z Kronhel-

mem mowił, z Zygwardem zaś chociaż go o tym swego oyca, że z iego oycem był przyiacielem, uwiadomił szczęściu, wcale się niewdawał. Co moment w zwierciadło patrząc, swoiey się z podziwieniem iak karmazyn czerwoney przypatrywał twarzy. Drugiego dnia Zygward do Akademii Rektora, ktory go maniernie przyiął, także do Prefekta, a ztamtąd z listem od swego oyca do Konsyliarza Fiszera poszedł. Konsyliarz z swoim adamaszkowym rubdeszanie ozięble y pysznie go przyiął, y wcale go, aby usiadł, nieprosił. List przeczytawszy, rzekł: Tedy ieszcze Waszecin żyie oyciec? Rozumiałem, że już dawno umarł. Dobrze, dobrze! Gdy Waszeci przy iakiey okazyi będę mogł w czym służyć, tedy Waszeć znowu przyidź do mnie! Gdy Waszeć do swego oyca będziesz pisał, tedy go Waszeć odemnie pozdrow. Zygward się pokłoniwszy, z nim się pożegnał. Konsyliarz z nim aż do drzwi przyszedłszy, na lokaia zadzwonił, y rozkazał mu, aby go wschodach na dół odprowadził. Zygward bardzo był markotnym, a idąc do domu sam w sobie na oziębły tego świata ton, y na ludzkie tak pyszne y odmienne łaiał serce. Zapewnie mię, rzekł do Kronhelma, drugi raz nie obaczy. Bardzo wielki z niego dwarzanin. Gdybym był o tym wiedział, tedyby był ani mnie, ani od mego oyca

nie

nie obaczył liſtu! Memu oycu wcale nic o tym, boby się bardzo gniewał, nie doniesę. O Kronhelmie, gdy o tym, żeby się ieden z nas takim miał ſtać, myślę, tedy ledwie nieſzaleię! — A iakże o takich możeſz myśleć rzeczach! odpowiedział Kronhelm. Tedyś iego nie widział corki? Nie, Zygward z nieiaką odpowiedział niechęcią. A czemuż zawſze o iego wſpominaſz corce? Ja iey wcale widzieć nie chcę! —

Po kilku dniach w teyże kamienicy prożny był pokoy, do ktorego się Zygward, chociaz cały czas w Kronhelmowym się bawił pokoiu, na iąwſzy go, przeprowadził. Kronhelm zawſze o Tereſyi rozmawiał. Zygward co wieczór o niey, chociaż ſam teraz mało co o niey wiedząc, bo do niego podobno z racyi Kronhelma nie tak częſto iak przed tym piſała, z nim mowić musiał. Zygward by był ſwego przyiaciela od tey pewney ſkłonności, ktora według wſzelkich okoliczności, ktora według wſzelkich okoliczności nieſzczęśliwy odbierze koniec, rad odwodził. Lecz iak się tylko cokolwiek choć zdaleka z tym odezwał, tedy się Kronhelm zaraz złym y ſmutnym ſtawał, y o to go, że już więcey iego nie ieſt przyiacielem, miał w podeyrzeniu. Prawie się na żadną nie dał namowić rozrywkę, y w naypięknieyſze dni pod czas wiosny w domu siedząc,

dząc, nawet, gdy Gutfryd do nich przyſzedł, z niemi na ſkrzypcach grać nie chciał. Gdy Zygward czaſem ſam wyſzedł, a nie zaraz się do domu powrocił, tedy się o to nieſpokoynym y markotnym ſtawał. Tereſyi brata uſtawicznie przy ſobie mieć chciał, często do niego mawiaiąc, że w przyiaźni, iak y w miłości zazdrosnym być można. Zygward niewypowiedzanie go kochaiąc, iego humorowi dogadzać umiał, a w cichości go żałuiąc, dla iego upodobania wſzyſtko czynił.

Potym się także ſzkoły zaczęły. Zygward u Jezuitow, aktualnymi będąc Proffeſſorami, Logiki y Metafizyki ſłuchał. U młodego Ikſtata Wolfa Filozofią w głowie maiącego y bardzo ieſzcze myślącego, także prywatnie na Filozofią uczęſzczał. Bardzo mu się podobał, y wcale mu filozoficzną naukę miłą y przyiemną czynił. Jego insi Proffeſſorowie Jezuici mniey mu się podobali. Kronhelm iedną tylko u Ikſtada a drugą do ieżdzenia na koniu miał godzinę. Cały zaś inſzy czas w domu na oſobności trawił. Gutfryd prawie iedynym iego był towarzyſzem. A tak wiosna y lato zeſzło, że Zygward y razu do oſobliwey ze Studentami nieprzyſzedł kompanii, a prawdziwie przez to bardzo mało utracił. Jego rozum umieietnościami, y ſwoich

Proffeſ-

Proffefforow propozycyami co raz bardziey był obiaśniony iego ferce przez czytanie ftarych Autorow, a ofobliwie Dzieiopifow mężnieyfzym y mocnieyfzym, a iego poczuwanie przez czytanie ftarych y nowych Poetow, y przez pilne w muzyce się ćwiczenie, y ścifłe natury rozważanie zawfze się przednieyfzym, ofobliwfzym y powabnieyfzym ftawało. Często do czegoś proźnego poczuwał żądanie, a iego wcale nie znał obiektum. Jego ferce naybardziey wieczorem bardzo się miękim ftawało. Częfte łzy, fam ich żadney nie wiedząc przyczyny, z iego wypływały oczu; Te zaś łzy za upragnienie do Klafztoru y za Bofkie trzymał powołanie. Jaby się dobrze do tego przygotował ftanu, dla tego nieuftannie się ucząc, długo w nocy siadywał. A gdy się, fam zoftaiąc, iego ferce miękim ftawało, tedy fwoią dufzę do wyfokiego podnosił nabożeńftwa. Z wielką się modląc gorącością, wcale się Bogu poświęcał. Czytanie Biblii codziennie dofkonalfzym, lepfzym, y do wielkich go fpraw czyniło zdolnieyfzym. Jego do cnoty miłość y fumnienność prawie fantaftyczną była. Kilka razy trefunkiem u Gutfryda Studentow, ofobliwie Bolinga y Kirnera zaftał, a ich wolno y lekomyślnie mowiących flyfząc, tak się o to trapił y gniewał, że wcale fwoią markotność, y fwoie ztąd oczywifte pokazuiąc

nieukontentowanie, ledwie do ſprzeczki y do wielkiey nie przyſzło kłotni. Między Studentami grube y zepſute poſtrzegłſzy obyczaie, wcale się puſtelnikiem y ludzi nieprzyiacielem ſtaiąc, ſamych tylko Kronhelma y Gutfryda nawiedzał. Wſpomnienie ſobie na Zofią y iey Dyaruſzu pilne czytanie bardziey iego powiękſzało fantazyą. Smutne od Tereſyi liſty, y zgryźliwa Kronhelmowa poſtać nauczyły go, aby tym światem, ktory często uaylepſzym duſzom mało użycza radości, y w głębokie ie wprawia żale, wcale pogardzał. Jednak z tego ſwego przez połowę fanatycznego ſentymentu tak był kontent, że ſobie w inſzey ſytuacyi zoſtawać nie zyczył.

Do kościoła, gdyż to ſame ſzkolne rozkazuią prawa, codziennie chodził, iednak Panieńſki kościoł, tam świętą pompą y uroczyſtą muzyką ſwoią tym bardziey zasilaiąc fantazyą, nayczęściey nawiedzał. Pewnego dnia podle siebie klęczącą obaczył Panienkę, a ſpoyrzawſzy na nię, mocno się przeląkł. Pełne nabożeńſtwa ku niebu wznioſſzy oczy, temi na niego, gdy on na nię patrzał, rzuciła, a to iey ſpoyrzenie całe Zygwarda przewrociło ſerce. Na raz tak się mocno zmieſzał, że mimo wſzelkiego usiłowania się, ani końca, ani początku ſwego nabożeńſtwa znaleść nie mogł. Tak mocno drżał y dygotał, że ledwie, nie mogąc

gąc klęczec, na ziemię nieupadł. Jeſzcze raz na nię ſpoyrzał, a gdy y ona, paciorek na rośańcu ſpuſzczaiąc, na niego patrzała, tak zaraz z podobnę do błyſkawicy prędkością ſwoie od niey odwrocił oczy. Po kilku minutach wſtała; Jey ſukien ſłyſząc ſzeleſt, iednak się na nię ſpoyrzeć nie odważył. Znowu się chciał modlić, lecz czterech ſłow razem zkoiarzyć nie mogł. Potym się przeżegnawſzy y w piersi się uderzywſzy, wſtał, o obrociwſzy się, to piękne powolnym y poważnym krokiem ku drzwiom kościelnym idące, święconą się wodą kropiące. y z iego oczu znikaiące obaczył ſtworzenie. Z kościoła, ſam nie wiedząc, iak wyſzedł. Gutfryd ſtoiąc w ławce, niſko mu się pokłonił; lecz go bynaymniey niepoſtrzegł. Przed kościoł wyſzedł a Panienki nie widząc, ſam, dokąd się miał obrocić nie wiedział. Boże! Coż to ieſt? ſam w ſobie myślał. Byłże to Anioł, czyli Marya? Tego całego poczuwania poiąć nie mogł. Duſza go była odeſzła, a ſam nie wiedział, dokąd? Samo tylko ku niebu podniesione oko, y piękną przed nim się poważ nie unoſzącą widział poſtać. Ze dwie godziny ſam o ſobie nie wiedząc, po pokoiu się przechodził. Chciał się modlić, chciał czytać, lecz iego gdzie indziey zoſtawały myśli. Czaſem wzdychał, y, aby to ſam przed ſobą ukrył wzdychanie, kaſłał. Kronhelm już

puł

puł godziny z obiadem na niego czekał; A niemogąc się go doczekać, ſam do iego poſzedł pokoiu. Zygward się przeląkł. — Xawery, a cóż, ty robiſz? Już więcey, niż godzinę na ciebie czekam. Obiad iuż od ſamey dwunaſtey w pokoiu ſtoi. Wcale oziębnie. — Coż to? A ieſtże iuż południe? To być nie może. Wierz mi, odpowiedział Kronhelm. Obacz na zegarku! Już ieſt wpuł do pierwſzey. Zygward w milczeniu za nim do pokoiu idąc, pod czas ſtołu prawie ani ſłowa nie mowił; A także y mało iadł. — Kronhelm o ſwoiey myśląc Tereſyi, tego wcale niemiarkował. Zygward pod pozorem, że ma liſty do domu piſać, zaraz po ſtole odſzedł. Kronhelm mu zalecił, aby od niego Teresię pozdrowił. Zygward wcale nie piſał, lecz się tam y ſam przechodził. O tey Panience y o iey chciał zapomnieć weyrzeniu, o tysiącznych y rożnych myślał rzeczach, iednak znowu do niey ſwe obracał myśli. Czaſem na ſkrzypcach pełne fantazyi grał arye. Prędko mu się naprzykrzywſzy, znowu ie zawiesił. Kronhelm wpuł do czwartey do niego przyſzedł, aby do Gutfryda, uktorego co tygodniowy mieli koncert, z nim poſzedł. Zygward ubrawſzy się, z nim poſzedł. A już na dole przy drzwiach będąc, Kronhelm rzekł do niego: A nie weźmieſzże z ſobą ſkrzypcow? Ach, prawda! Wca-

Wcalebym ich był zapomniał, odpowiedział Zygward, a po nie się prędko do pokoiu wrocił. A ponieważ się wstąſzka, na ktorey ſkrzypce wisiały, na gwozdziu uwikłała, gwałtem pociągnąwſzy, na dwoie ią rozerwał. W Koncercie bez wſzelkiey grał uwagi, a potym, gdy ten, ktory prym na ſkrzypcach trzymal, przyſzedł, wcale grać przeſtał. W Kącie pokoiu usiadł, a głowę na ręce wſparłſzy, z wielkim żalem y nudnością o nabożney myśał Panience. Czaſem ſobie wyraźnie iey twarzy wyſtawić nie mogł. Jey się tylko przed nim unosił abrys, y ſam się na siebie gniewał, że ſobie tak wielką zadaiąc pracę, iednak ſobie o całym nie mogł przypomnieć obrazie. Kronhelm, idąc z nim do domu, bardzo dobrze, że go coś dolega, miarkował; Lecz się go o to, ſłyſząc go na bolenie się głowy uſkarżaiącego, niepytał. Zygward ieſzcze że trzy godziny w ſwoim zoſtaiąc pokoiu, często się ſam z ſobą rozmawiał, śpiewał, modlił się, y Boga o ſpokoyność, y z wielkiey ſumnienności ſwoie poczuwanie za grzech trzymaiąc, o odpuſzczenie upraſzał. Sam, czyliby to miłość, czyliby co takowego było, niewiedział. Potym się ſpać położył. Lecz się daremnie usiłuiąc, nie zaraz zasnął. Gdy się zmrużył, tedy Panienka żyźwiey, niż ią ſobie przez cały dzień mogł wyſtawić, przed iego ſtawia-

ſtawiała oczami. Nazaiątrz rano się obudził; Wſchodzące ſłońce do iego świeciło alkowy. Jedna łza, naypierwſzą myśl o Panience maiąc, na drugą ſpadała. Jey ku niebu podniesione oko bardziey go wgorniefze wzbiiało nabożeńſtwo. Wſtał, y ręce iakoby ią chciał uściſkać, rozciągnął, y bardzo się gorąco, że ieſzcze y razu tak ſwoich nieodprawiał pacierzy, modlił. — Te ſłowa, Boże! Boże! ze wzdychaniem wymawiał, ſam siebie poznać nie mogę! Czegoż żądam? Czegoż mi nie doſtaie? Czemuż zawſze o tym myślę Aniolku? Jeżeli to ieſt grzechem, tedy mi Boże! tego nie pamiętay; A wſzakżeś go ſtworzył! Nie mogę się wſtrzymać! Zawſze przy nim zoſtaię. Ach, a gdzież ieſt ta święta y niewypowiedzianie nadobna? Ach, gdzież ieſt? Potym się znowu modlił. Jednak mu się zawſze, iakoby się, między Bogiem y nim ſtoiąc, z nim modliła, zdawało. — Do ſzkoły poſzedł; A także y tam przy nim była. Proffeſſora mowiącego wcale nie ſłyſzał. Z wielkim lecz także z daremnym do uwagi przymuſzał się usiłowaniem. A tak cały przeſzedł tydzień. A nigdy iey znowu w kościele nie widząc, zawſze z nieukontentowaniem, nad ſwoią się omylną ſmucąc nadzieią, do domu powracał. Czaſem mało o niey myślał, lecz go tysiączne znowu do niey ciągnęły rzeczy. Gdy na moment,

ment, będąc w kompanii o niey zapomniał, tedy sobie zaraz, iakby znowu ze snu obudzony, o niey przypominał. Gdy o iakiey Pannie mowiących usłyszał, tedy znowu iego przed nim stanęła Panienka. Jego duch potym się kościele, w ktorym ią pierwszy raz widział unosząc, w swoich przyiacioł kompanii przytomnym nie był. Zawsze mu się na płacz zbierało, że dla utaienia żalu przed swemi przycielami, często wychodzić musiał. Jego smutku przyczynę zgadnąć chcieli. Wcale na tą myśl aby to z miłości, ponieważ przy każdey okazyi o niey ani słyszeć niechciał, pochodzić miało, nieprzypadli. A dla tego to w myślach pomieszanie długiemu w nocy przypisywali siedzeniu. Kronhelm go mocno, aby tego zaniechał y swego szanował zdrowia, upraszał. Tą swego przyiaciela pieczołowitością poruszony, wszystkiego zaniechać obiecał. Jednak przyszłey niedzieli z wielkim upragnieniem, spodziewaiąc się, że w kościele swoią obaczy Panienkę, oczekiwał. Do Kalendarzyka, iak wiele dni ieszcze iest aż do Niedzieli, ze sto razy patrzył. Czasem się zapomniawszy, ieden dzień, mniey rachował. Aż potym y same liczył godziny. To sobie za wczasu, co czynić, y iak się pokazywać będzie, zastawszy ią w kościele, w swey układał myśli. W niedzielę rano się obudził, pieczoło-

czołowicie swoie ufryzował włosy, y wcale się piękniey y modniey ubrał. — Panienki na prymaryi nie zastał. Jego serce z fantastycznym się ku Bogu wznosiło nabożeństwem. Jego się zas imaginacya do samego Boskiego cisnęła tronu. Jego duch z ciała wyszedłszy między ziemią y niebem zostawał. Potym powierzchowny na niego przypadł ucisk. Serce głośno y oczywiście w nim biło. Co moment, może być, że przyidzie, y przy mnie uklęknie, myślał. Tego się lękaiąc momentu, iey iednak przyiścia z wielką wyglądał żądością. — Na kazanie także iego nie przyszła Panienka. Swoim żałośnym około siebie iey szukał okiem, nim się każdey pięknie ubraney przypatrywał białogłowie, a tego, czego szukał, nieznayduiąc, z wielką go od nich odwracał niechęcią. Ile razy kościelne drzwi otworzono, tyle razy, ku nim spoyrzawszy, zadrżał. Lecz wcale nie przyszła. Po kazaniu przed wielki poszedłszy ołtarz, na tym mieyscu, gdzie przed tym klęczała, y gdzie ią tak ściśle zwazał uklęknął. Jakie stąpanie, lub iedwabney sukni usłyszawszy szelest, w wielkie wpadał nudności. Potym się z boiaźnią, ieżeli tego kto nie miarkuie, oglądał. Na raz kwefem twarz maiąc zasłonioną po prawey ręce klęczącą uyrzał Pannę. W cienkiey talii iego się rownała Pa-

nience.

nience. Mocno na twarzy pałał, a drżąc, głośno się, rozumieiąc, że przepadnie y zginie, modlił. Z nieiakim się z ziemi podniosł zataczaniem. A w tym, że nie iego była Panienka obaczywszy, myślał. O Matko Boska, a gdzież iest? — Rożaniec nagle do kieszeni schowawszy, z kościoła, święconą się niepokropiwszy wodą, wyszedł, y do Parochialnego w mieście poszedł Kościoła. Ale iey y tam nie zastał. W tym go wielka ogarnęła żałość, a tysiączne y smutne napadały go myśli. Czyli się rozchorowała? Czyli iuż umarła. Czylim ią moim na nię oka rzuceniem rozgniewał? O gdybym iey obaczyć nie miał, tedybym y ia także zapewnie umarł. Na tey ziemi nayniesczęśliwszym iestem człowiekiem! — Do domu przyszedłszy, płakał, a ręce załamuiąc, modlił się. Kronhelm do niego przyszedł. W tym listu od Teresyi z tą o swoim oycu wiadomością, że znowu wcale zachorował, iednak mu się iuż znacznie poprawia, dostał. Przy czytaniu tego listu łzy mu z oczu płynęły. Kronhelm się go o przyczynę tego płaczu, pytał. Prawie iey z żalu opowiadać nie mogł. A w tym się obydwa przyiaciele rozpłakali. Zygward to za grunt swego udawał smutku, a Kronhelm się mniey o inszą wypytywał przyczynę. Dwoista zgryzota bardziey iego rozburzyła duszę.

Razem o tych dwuch szacownych myśląc osobach, samey sobie śmierci, aby iego dokończyła żale, życzył. — Po południu list smutku y fantazyi pełny napisał. Między inszemi tym do Teresyi pisał sposobem: — Widzę, że świat żadnego nie ma ukontentowania. Każdy dzień swoie ma utrapienia, y z niemi się zaczyna. O ktoby mi to dał, abym ten świat opuścił, y w grobie od wszelkiego spoczął smutku. O moia siostro, wiele się zgryzoł, ktorych ty ieszcze nie znasz, znayduie. Umrzeć, Umrzeć iest naylepiey! A gdy ten cel ieszcze od Stworcy nie iest wymierzony, więc nieiestże to mądrością, gdy kto ile może, światu umiera? Wszakże mie rozumiesz; Wstąpienie do Klasztoru iest śmierci obrazem. O gdybym iuż iutro w nim mogł być! y tam daley.

W wieczor w Kronhelma pokoju był Koncert. Zygward z niemi nie grał, ale w kącie pokoju usiadłszy, płakał. Muzyka naybardziey iego natężyła fantazyą. Czasem się po ciemnych nocach, y po okropnych błąkał grobach, a swego oyca z śmiercią się pasuiącego, widząc, wzdrygnąwszy się, z wielką wstał chyżością. A znowu w słodkim y w świętym zanurzaiąć się poczuwaniu, na swoią się nabożną y przed ołtarzem klęczącą, imaginuiąc sobie, że się do niego uśmiecha, zapatrywał

Pa-

Panienkę. — Potym mu z iego zniknęła oczu. Zadnego do mowienia z nią niewidział ſpoſobu. Zapewnie iey, myślał ſam w ſobie, zapewnie iey nie obaczę! Przedemną ucieka, mną pogardzać musi! Niczym, niczym względem iey nie ieſtem! Ona ieſt Aniołem, a ia ieſtem grzeſznikiem, y odrzuconym! A czemużem na nię ſpoyrzał? A czemużem na raz moią utracił ſpokoyność?

Nagle, gdy dziką y fantazyi pełną od Filſa ſkomponowaną grali ſymfonią, ſtał się odważnym. Wſtał a wziąwſzy ſkrypce, grał z niemi. — A kto tą, wygrawſzy ią, pytaiąc się, ſkomponował ſztukę? Nieiaki Fils, z nich ieden odpowiedział. To był poczciwy człek. Naylepſze ſztuki w ſzalonym zakochaniu się komponował, a gdy mu się według iego nie powodziło życzenia, ſzkło pożeraiąc, umarł. — To ieſt pięknie, odezwał się Zygward, ieſzcze raz tą przegramy ſztukę! A w tym znowu ią grać zaczęli. — Pewna od Bochorynie-go ſkomponowaną graiąc ſztukę, znowu w melancholią wpadał, y w niey cały zoſtawał wieczor. — Cały tydzień w ſmutnych przepędził myślach, ponieważ y razu w Kościele ſwoiey niezaſtał Panienki. Zgryzota nad chorobą ſwego oyca iey obraz nieco z iego wyrugowała ſerca, czyli co większa nieiakim go tylko pokrywała rąbkiem. Znowu tenże ſam iey obraz przed

 nim

nim ze wszystkiemi swemi stawał powabami. Wszystkie mieyskie ulice, czyli swoiey ulubioney nie obaczy Panienki, przebiegł. Jednak iey na żadnym niezoczył mieyscu. Zygward y Kronhelm smutną pospołu czynili figurę. Jeden drugiego ciesszyć nie mogł. Swoim się smutnym napawali żalem, y razem, chociaż Zygward za bardzo boiaźliwym y pieszczotliwym był, o tey Panience nic swemu niewspominaiąc przyiacielowi, swoie łączyli narzekania. W wieczor, bez światła całą z sobą sieząc godzinę, wzdychali, a uskarzaiąc się przed sobą żałosne grali sztuki. Zygward w sobotę od Teresyi dostał listu, w ktorym go o zupełnym swego oyca uwiadomiła zdrowiu. To wielka dla niego było pociechą, iednak się wcale cieszyć nie mogł. Boże! Tobie za to, rzekł, dziękuię! Ty iesteś łaskawym y miłosiernym! Moiey niepamiętay krewkości! Ach tylko się przez połowęcieszyć mogę. Wiesz, żem nie iest niewdzięcznym! Moie przed tobą nie są utaione żale! Z iednyś mię uleczył stròny; Lecz mi z drugiey strony zgryzota głęboką zadaie ranę. Boże, ieżelim tego godzien, tedy się nademną zmiłuy! Tego mi, abym ią obaczył, albo umarł, użycz! Potym wcale o niey samey myślał. Jutrzeyszy dzień, sam do siebie mowił, iest dniem mego życia albo śmierci! — Do Kronhelma przyszedłszy, o

zupeł-

zupełnym go swego oyca uwiadomił zdrowiu. — A o Teresyi, żałosnym tonem rzekł Kronhelm, żadney mi wcale nie przynosisz wiadomości? Zadney, iak tylko tą, że cię pozdrawia. Ach, mocno cię żałuię! Tego ci, iak głęboko twoie poczuwam utrapienia opowiedzieć nie mogę! Bog sam wie, że nie mogę! — Potym w długim zostawali milczeniu. Niewiem, odezwał się Kronhelm, czyli mi dłużey cierpliwości wystarczać będzie. A gdy o mnie zapomni, gdy mi swego niedotrzyma słowa! — A iednak! — powinnaże mi bez wszelkiey nadziei, a przynaymniey bez iakiey pewności, a także wcale bez żadnego do prawdy podobieństwa wierną zostawać? O moie utrapienie iest naywiększym! Cierpliwości y stateczności, rzekł Zygward, przykładay! Rozmaite na świecie znayduią się utrapienia. Jam także nie iest szczyęśliwym; — Chciał daley mowić; Lecz go nagła od mowienia wstrzymała nudność.

Pożądane w Niedzielę zawitało rano. Zygward pięknie się ubrawszy, z utęsknioną do Kościoła poszedł żądością. W ławce, z ktorey po całym mogł patrzyć Kościele, usiadł. Jego Panienka ieszcze była nie przyszła. O to się bardzo zmieszał, iednak Bogu, że iego oycu ieszcze zdrowia użyczył, mocno dziękował.

wał. W puł godziny drzwi otworzono, ktoremi Panienka w czarne ustroiona suknie z iedną nieco podeszłą w latach przyiemney y łagodney fizognomii Panią do Kościoła weszła. W stoiącey na przeciwko niemu usiadła ławce; A potym nabożne na książce czytała modlitwy. Czasem swoie piękne, czarne ku niebu podnosiła oczy. Kilkarazy, że uważnie na niego patrzy, rozumiał. A w tym ciepło y zimno po iego przechodziło się piersiach. Całą się do niey przywiązał duszą. Jego oko, iak na obliczu iakiego świętego, na iey spoczywało twarzy. Tego niezmiernego nad całością się rospościeraiącego powabu poiąć nie mogł. O wszystkim, a nawet o niebie y ziemi zapomniawszy, o tym, że był w Kościele nie wiedział. O niczym nie myślał. Jego cała istota była poczuwaniem. Spoyrzała na niego, on zaś iak błyskawicą iey będąc oćmiony wzrokiem, na dół oczy spuścił. A znowu spoyrzawszy, iey wcale, iakoby zniknęła, niewidział. Pewny pleczysty człowiek z wielką przed nią usiadłszy peruką, do zapatrywania się na niebieską twarz wcale mu przeszkadzał. Czasem ią tylko, gdy się na moment ten nachylił człowiek, widział. I tak mu się tenże człowiek naprzykrzył, że zębami zgrzytaiąc, z ławkiby go był nogami wypchnął. — Szalony y oziębły hultay, myślał sam w sobie, z

 iego

iego obrzydliwą y powſzechną twarzą! Zyczyłbym ſobie, aby się o ſto mil od tego oddalił mieysca! — Panienka, y z nią będąca Pani mſzy świętey wyſłuchawſzy, wſtała, a przed wielki poſzedłſzy ołtarz, przy kracie uklęknęła. Idąc, na Zygwarda ſpoyrzenie po iego całey przeſzło duſzy. Zwolna y nabożnie ią widząc idącą, wcale, czyli ma za nią iść, czyli ma zoſtać, niewiedział. Tak mocno drżal, że się wſzyſtkie pociorki na rożańcu trzęſły. Gdy Panienka już kilka minut klęczała, Zygward z boiaźnią y z ociąganiem się ku wielkiemu ołtarzowi poſzedł. W pierwſzym rzędzie między temi, ktorzy świętą Kommunią przyiąć mieli, klęczała. On zaś na boku przy murze prawie na przeciwko niey uklęknął. Muzyka, ktorą w tym momencie wygrywać zaczęto, w całym iego życiu była mu naymilſzą, y wſzyſtkie iego ſerca poruſzyła ſtrony. Kapłan w około Kommunią rozdaiący, także już y do niey przyſzedł. W tym momencie wſzyſtkoby był dał, gdyby był na Kapłana, albo na iednego z trzymaiących tuwalnią chłopcow zoſtawał mieyſcu. Ile razy ſobie z zapaleniem ſwoiey duſzy na tą całą wſpominał uroczyſtość. Tych chłopcow kochał, a iednak im tego zazdrościł. A gdy iey trzeci chłopiec kielich do ablucyi podawał, tedy iego duſza od żądości, aby po niey z tego

pił kielicha, drżała. Podle niey klęczącey y z tegoż kielicha piiącey zazdrościł Pannie. Potym się modliła, a iego dufza z nią się ku niebu wznosiła. — Boże! Ach Boże day, aby była moią! Bądź iey łafkawym, y moią wyfłuchay modlitwę! — Daley wcale o niczym myśleć nie mogł.

Jefzcze na kolanach leżał, chcąc aż dotąd, poki niewyidzie czekać, y oraz się, w ktorym miefzka domu, do wiedzieć; Lecz go, ktoś z tyłu uderzywfzy, z tey obudził fantazyi. Kronhelm, ktorego niepoftrzegł, przy nim ftoiąc, na niego, aby z nim pofzedł, mrugał. Z wieką się podniofł nie chęcią, y mocno się usiłował, aby to pomiefzanie przed fwoim utaił przyiacielem. A chociaz się o to gniewał, tedy iędnak, tego gniewu fwemu nie daiąc miarkować przyiacielowi, z nim z Kościoła wfzedł. Przeydźmi się, rzekł Kronhelm, trochę na fpacyer; Dzień ieft bardzo piękny. Dobrze, odpowiedział Zygward.

Przez miafto, ani fłowa do siebie nie mowiąc, przefzli. Zygward w myślach się gubiąc, przy fwoiey w Kościele zoftawał Panience. To go mocno trapiło, że od niey będąc oderwany, o iey się nie wypytał miefzkanie. Kronhelma się także o nią pytać nieśmiał.

śmiał. Za miasto wyszedłszy, Kronhelm się odezwał. Wcaleś się w Kościele zapomniał, żeś mię, chociażem z puł godziny przy tobie klęczał, nie zważał. — Kto? Ja? z zaiąkaniem się Zygward odpowiedział. Prawda bardzom był nabożnym, ponieważem o moim oycu, po do pierwszego przyszedł zdrowia, myślał - - - A dla tegom cię widzieć niemogł - - - Prawda, żem się głęboko zamyślał. - - - Prawdziwiem cię nie postrzegł - - - A to zapewnie ztąd pochodziło - - - y tam daley.

Jasny pod czas iesieni poranek bardzo głęboki na iego sercu czynił wyraz. Zołtobladawe ieden po drugim z drzew opadaiące liścia szelest; Połową przezrzoczysty gaik; W nim po iednemu przelatuiące się ptaki; Jesienne gdzie nie gdzie rozpostarte po łące kwiateczki; To wszystko w iego duszy miły śmierci sprawowało obraz. Nie iaką cięmną poczuwał żądość, aby się tam położył, y umarł. Jego się rozprzestrzeniło serce, a łzy w oczach mu stawały. Kronhelm toż samo poczuwał. A wtym obydwa zamilkli. Jeszczem y razu tak żywo y tak spokoynie o Teresyi nie myślał; Jeszczem tak słodkiey niepoczuwał melancholii. Ja się wcale cieszę y smucę. — I ia także, moy braciszku, ze drżącym

cym Zygward odpowiedział głosem. — Na nieco wysokim przy Donaiu usiedli brzegu, a falom się przypatruiąc, o niczym nie myśleli. — Jak wszystko tak prędko, odezwał się Kronhelm, po długiey idzie pauzie. Samo się tylko życie, gdy kto iest nieszczęśliwym, zwolna ciągnie. Ach braciszku, ta woda około twoiey przechodzi wioski. O gdyby teraz Teresya nad brzegiem siedziała, y o mnie myślała! — Podobno o tobie myśli. Zygwardzie, tedy tak rozumiesz? — Tegobym ci życzył. — Znowu obydwa zamilkli. W tym trup po Donaiu płynął. Jezus! zawołał Zygward, o to! tam! — A w tym momencie do blisko stoiącey rybackiey pobiegłszy chałupy, na rybaka zowołał, ten zaś czymprędzey na łódź wsiadłszy, trupa złapał. Tym trupem młoda nieszpetney urody dziewiętnaście lub dwadzieścia lat maiąca była Panienka. Z sukien poznać było można, że na służbie zostawała. Ledwie godzinę w wodzie leżała, ponieważ nietylko żyźwo y czerwono na twarzy wyglądała, lecz także iey u ręki palce y członki ieszcze były nie skościały. Rybak przeciwnego będąc zdania, że się woda ustami y uszami wyleie, nią, iey glowę ku ziemi obrociwszy, trząsał. Bo gdy utoniony ieszcze nie umarł, tedy ten śrzodek pewną iego śmierci iest przyczyną. Ciągła krew po cienkich do

głowy

głowy płynąc żyłach, pewny mu ſprawuie paraliż. — Już umarła, rzekł rybak, żadnego iuż nie daie znaku — a potym ią znowu na żiemi położywſzy, ściśle się iey przypatrywał. Przysięgam, odezwał się, to ieſt nieſzpetna dziewucha, patrzaycie, iak pełney ieſt twarzy, a także, gładki y biały ma podbrodek! Zapewnie męża doſtać nie mogła, albo ią ktory zdradził. Jużem takich przykładow więcey w moim widział życiu. Takżem przeſzłego lata pod czas iarmarku podobną do tey wyciągnął dziewczynę. — Patrzcie, co za piękny pierścionek ma na palcu! Przysięgam, ieſt srebrny. Ten dla siebie wezmę. Dla moiey Kachny, y także prawie na iey będzie palec. — W tym iey pierścionek z palca ściągnął. — Muſzę także obaczyć, co ma w kieſzeni? — Rożaniec! Tedy iednak Oycze naſz y zdrowaś Marya mowiła! Także ma y książeczkę! — Klucz do nieba. Tedy się przecię przygotowała. Gdyby iey tylko niebo odemknięto; Boże, bądź na iey duſzę łaſkawym! Ja także za nię zdrowaś Marya zmowię. — Także ieſt iakiś papier w tey książce. — Jeſt coś na nim napiſane — Piſanego czytać nie umiem. O to Panie, (rzekł do Zygwarda) wy czytaycie. — Zygward ten bardzo nieczytelny y niedobrze piſany liſt czytał, a tenże ſam

wy-

wyraźniey bez wſzelkiey odmiany przepiſany, każdy czytać może.

† † †

H. S.

Jozefie, tyś mi wiele przykrości uczynił. Na imię Panny Maryi przyrzekłeś mi, że się ze mną ożeniſz, a teraz ſobie inſzą dziewczynę bierzeſz. Rady ſobie więcey dać nie mogę; Sama się ſwoią ręką zgubić muſzę. Boże, nie pamiętay mi tego, bom poczciwe przez całe moie życie do niego miała zamyſły. Jużem ſobie gardło poderznąć chciała, lecz mi się to obrzydliwą zdawało być rzeczą. W Donaiu wielu iuż ſwoy grob znalazło, y ia go także, iak się ſpodziewam, znaydę. Zważay, gdy mnie obaczyſz, abym się ieſzcze raz nie obrociła, y tobie tego nie pokazała pierścionka, ktorym za ślubny pierścionek na palcu nosiła! Moy Boże! Prawdziwie, ślubny pierścionek! To mię naybardziey bolało, gdyś oſtatnim razem, ſzydząc ze mnie, z twoią w wieczor kochanką, koło mego przechodził domu. W ten czas takie mi przypadały myśli, abym cię zabiła. Jednak twego życia dni ſmutne pędzić będzieſz, za tą przykrość, ktorąś mi uczynił. Moy Boże! Jam cię ſerdecznie kochała, żebym była moie życie za

ciebie

ciebie łożyła. I tyś mi tak często powiadał, żeś mi był wiernym. A teraz w poniedziałek z inszą do ślubu poydziesz. Słuchay, Jozefie, to nie będzie inaczey! Ale zważay, że cię na dolinę Jozefatową pozwę, a to na pierwszy dzień nowego roku. Tak długo ieszcze masz czasu do pokuty. To sobie Jozefie rozważ, a nawroć się! Niechcę, abyś do piekła poszedł; Bo mi ieszcze iesteś miłym. Ale w tym życiu więcey cię kochać nie mogę. Cały się moy wzdryga umysł! Jezus, Marya zmiłuy się nademną. Jednak dłużey żyć nie mogę. Wspominay sobie na pierwszy dzień w roku! Rozważ sobie, a nawróc się!

† † †

H. S.

Przysięgam, to iest, rzekł rybak, za serce uymuiący list, a w tym oczy sobie ocierał; Na mieyscu Jozefa niechciałbym zostawać, choćby mi kto tysiąc ryńskich dawał. Ten iey znowu pierścionek na palec włożę. Nie chcę go, ponieważ iest ślubnym pierścionkiem, a taki pierścionek iest poświącany. — Zatym tey dziewczynie pierścionek na palec włożył.

Kronhelm y Zygward w milczeniu ze smutkiem odeszli. — Taka śmierć, odezwał się

się Zygward, ieſt nayokropnieyſza. — A tak się ku miaſtu y ku domowi zbliżali. Zygward tey dziewczyny obrazu z ſwego ſerca wyrugować, a do niego portretu ſwoiey Panienki wprowadzić nie mogł. Na raz znowu był u niey, y wcale się do Kościoła przenioſł. Do domu powrociwſzy, do ſwego poſzedł pokoiu, tam ſobie całą w Kościele na myśl przywodząc ſcenę, Boga o ſwoią prosił Panienkę, głośno z ſobą mowiąc, te bardziey do modlitwy, niż do Poezyi podobne napiſał wierſze.

Weyrzyi, Boże miłości na ſerce ſtworzone
Od Ciebie, y od Ciebie chce być pocieſzone;
Bo z głębokości ſmutku wznosi się ku Tobie,
Do Ciebie się udaie w tey przykrey ſwey dobie.

Dziś na klęczącą przed Twym ołtarzem patrzałem,
Na iey do Ciebie modły ſerdecznie wzdychałem;
O ktorą Cię me ſerce nieuſtannie prosi,
Bo się zawſze nadzieią niepewną unosi.

A tak wielką śmiągłością było napełnione,
Jey czyſtym nabożeńſtwem w gorę podniesione,
Unoſząc się z odwagą bynaymniey nie drżało
O wyſłuch Cię tych chęci mocno upraſzało.

Na

Na Twych me przychodzące wagach połoź lata,
Chociaż ztąd zysk albo też wyniknie utrata,
Niech, ieżeli mię kocha, na dół upadaią,
Jeżeli zaś nie kocha do góry powstaią.

Te skomponowawszy wiersze, w wielkim zostawał ukontentowaniu. Kilka razy ie przeczytał; Bardzo mu się podobały, bo swęmu poczuwaniu, chociażby był mogł bardzo wiele mowić, nieiakiey ozdoby y słow użyczył. Te czysto przepisawszy wiersze, z nich się tak długo, poki go Kronhelm nie zawołał do stołu, cieszył. Potym ie prędko y z boiaźnią do swego zamknął pulpitu.

Gutfryd także z niemi zawsze u iednego iadał stołu. Nieszczęśliwy mu o utonioney dziewczynie przypadek, y iey listu osnowę powiadali. Na to westchnąwszy, rzekł: Strapiona y nienadgrodzona miłość iest w stanie do rezolwowania się na wszystko. To mowiąc, na Kronhelma, ktory o iego Konsyliarza Fiszera corki wiedział przywiązaniu, spoyrzał. Te słowa wszystkich trzech Młodzieńcow ieszcze w większy wprawiły smutek. Gutfryd im o tych osobach, ktore sobie z nieszczęśliwey namiętności życie odebrały, kilka okropnych powiadał przypadkow; Te nad swoim nie-

nieſzczęśliwym ubolewały przypadkiem, oraz im przez ſwoie weſtchnienia ſzczęśliwſzego nad ſwoy w tym życiu nażyczały loſu. Gutfryd dla oderwania się od uſtawicznych nauk do pewney o dwie mile od Ingolſtadu leżącey wioſki na ſpacyer ich namawiał. W tym mu bynaymniey nieodmowiwſzy, razem z ſobą poiechali. Zygward przez całą drogę o ſwoiey myślał Panience. Mocno ubolewał, że to miaſto, w ktorym ona mieſzkała na kilka godzin opuścić musiał. Rozumiał, że bardzo wiele, ani do mowienia z nią, ani do widzenia iey nie maiąc nadziei, przez tą omieſzka podroż. Co też, uſtawicznie ſam do siebie mowiąc, teraz robi? Teraz się zapewnie ten Aniołek modli; Teraz przed Bogiem klęczy, y tam daley. O gdybym ią tylko na moment widział! O gdyby na moment, o mnie pomyśliła! Lecz ach, a możeż o mnie myśleć? kto wie, czyli mię miarkowała? Podobno inſzy ieſt u niey! Takie y podobne uwagi w naygłębſzy go wprawiały ſmutek, że go nic z niego wyrwać nie potrafiło. Na wsi mało mieli ukontentowania, nawet z ſobą mowić nie mogli, bo wielu inſzych tam będących Studentow tak wielką przy śpiewaniu y przy graniu klotnią y hałas czynili, że ſwego własnego ſłowa nie można było zrozumieć. Ku wieczorowi zmierzchem powracali.

cali. Wſzyſcy trzey zakochani w większym ieſzcze zoſtawali ſmutku. Każdy z nich o ſwoiey myślał Kochance. Potym ich kat, utonioną ku miaſtu na wozka o dwuch kołach wieząc dzieweczkę, ſpotkał. Tedyż nieſzczęśliwie kochaiącego, odezwał się Kronhełm, ktory całę ſwego utrapienia będąc obładowany ciężkością, w dół się wrzuca, ze złoczyńcą, ktory się w więzieniu, chcąc uyść ſzubienicy zabiia, albo z oſzukańcem, ktory ſwego nie może uniknąć kredytora w śmierci się rzuca paſzczękę, iednakowy ſpotyka wyrok? O iak mało, a tym mniey obywatelſkie prawa moralną zważaią ſprawę! Day iey pokoy! odezwał się Zygward, dla niey wſzyſtko iedno, czyli iey ciało na tym, albo na owym leży mieyscu. To prawda, odpowiedział Kronhelm: Jednakby takie nieſzczęście, lepſzy, niż ſzkaradna złość, zaſłużyć powinno pogrzeb.

W domu mały zaczęli grać Koncert, a ten, ponieważ wſzyſcy w rownym zoſtawali ſmutku, naywięcey się z żałosnego ſkładał tryo. Zygward po ſkonczonym koncercie cały wieczor w myśli ſwoią się nieznaiomą y niebieſką zabawiaiąc Panienką, tego ſobie, aby mu się przyśniła, y ią przynaymniey we śnie mogł obaczyć, życzył. Jednak tego dobrodzieyſtwa nie zażywał. Częſto ſobie iey

 życzył,

życzył, a przecię iego życzenia daremne były. Za bardzo żyźwe y przytomne w myśli ſobie iakiey rzeczy wyſtawiania rzadko kiedy we śnie przychodzą. Wprzod po więkſzey części rąbkiem przeſzłości obwinione być muſzą.

Zygward we dwa dni potym o trzeciey godzinie po południu ze ſzkoły powracaiąc, ſwoią ulubioną kilka kamienic opodał przed nim idącą obaczył Panienkę. Serce w nim bić zaczęło, y ile mogł za nią poſpieſzał. Do dobrze zbudowaney weſzła kamienicy. A kto tu mieſzka? małey dwunaſtoletniey w zamieſzaniu pytał się dziewczyny, a oraz się ſwego przeląkł pytania. Bogaty Pan mieſzka, odpowiedziała dziewczyna; Nazywa się Pan Spiegel. A teraz tyle, iak y przed tym wiedział, iednak się o Pana Spigla, obawiaiąc się, aby kto iego pytania zamyſłu nie miarkował, wcale nikogo niepytał. Co dzień dwa, albo trzy razy koło tego przechodząc domu, przecię nigdy w oknie ſwoiey nieobaczył nadobney. Cały mu na wzdychaniu, wyglądaiąc Niedzieli, w ktorą znowu ſwoią ulubioną w Kościele ſpodziewał się obaczyć, upłynął tydzień. Wiele godzin, nawet całe puł dnia z nią się w myśli rozmawiał, przed nią się na ſwoie uſkarżał utrapienie, y pieſzczotliwie iey odpowiadać dopuſzczał. Całe zmyslał Romanſe, y w tych

się

się ſytuacyach, w ktorych iego koniecznie być miała, zoſtawać rozumiał. Częſto ſobie życzył, aby w życia niebeſpieczeńſtwie zoſtawała, aby ogień w iey domu powſtał, a on ią z niego wyrwał; Myślał także, że, w wodę wpadłſzy, tonie, a on ią wyratował, ona mu żaś z wdzięczności ſwoią ofiarowała rękę. Tą radość, z ktorą ią do ſwego przyciſkał ſerca, a także z wdzięczności y miłości iey na niego okiem rzucenie nayżywiey poczuwał. Potym do iey oyca śpieſzył, wyratowaną mu pokazał corkę, y iey się ſtał oblubieńcem. Ten tylko, ktory iak Zygward kocha, te ſobie ſzumieiące y pieſzczotliwe rozmowy, ktore potym z nią iego prowadziła duſza, w myśli wyſtawić może. — Jednak się zawſze te przyiemne ſny, z wzdychaniem, z nudnością y ze łzami kończyły. —

W naſtępuiącą niedzielę dopiero o dziewiątey do Kościoła poſzedł. Bo Kronhelm, aby z nim o Tereſyi mowił, do iego pokoiu przyſzedł. O niey zaś mowić zacząwſzy, kiedy wiał przeſtać, niewiedział. Zygward z ſwoią duſzą nie będąc przytomnym z zamieſzaniem mu odpowiadał; Jednak Kronhelm tego nie miarkował. Kilka razy na zegarek ſpoyrzał. Każda minuta godziną mu się być zdawała. To pierwſzy raz, że mu się iego

przyiaciel ſtał ciężarem, poczuwał. Jednak tego po ſobie bynaymniey miarkować nie dał. Potym Kronhelm odſzedł. Zygward się, ile mogąc, śpieſzył, y wcale zadyſzony przed Kościoł przyſzedł. Drzwi otworzywſzy, w tym ſwoią Panienkę z iedną Panią, ktorą on za iey matkę trzymał, ku niemu idącą poſtrzegł. Jak piorunem uderzony zoſtał. Jego twarz mocno pałała. Koło niey chyżo przechopząć, z boiaźni nieco się tylko ſkłonił. Ona mu się zaś z przyiemną pokłoniła miną. Zapomniawſzy o ſobie, do naypierſzey śpieſzył ławki, a potym się obeyrzał. W tym momencie drzwi się zawarły. Serce w nim głośno bić zaczęło. Znowu chciał wyniść, lecz się prędko, aby kto iego niepomiarkował zamyſłu, inaczey rozmyślał. Na Kronhelma, na siebie ſamego y na cały świat, że poźno przyſzedł, mocno się gniewał. Dłuzey wytrzymać nie mogł. Po kilku minutach na tą ulicę, na ktorey mieſzkała, iak nayprędzey śpieſzył; Lecz iey iuż więcey nie obaczył. Chciał się do domu powrocić, ale przy drzwiach ta mu myśl, że ſobie Kronhelm z iego tak prędkiego powrotu co wnosić będzie, przypadła. Dla tego znowu odſzedł, a po kilku przebiegłſzy ulicach, gdzie się miał zabawić, niewiedział. Za bramę poſzedł, a po polu bez naymnieyſzego natury zważania biegaiąc,

gaiąc, w godzinę do domu powrocił. Gutfryd już w Kronhelma był pokoiu. Książkę Lessynga nazwaną Sara ktorey młody Pan Dahlmund Gutfrydowi pożyczył czytali. O to mamy, rzekł Kronhelm do Zygwarda, co pięknego do czytania. Patrzay! O to są Lessynga pisma. Dobrze, z pomieszaniem odpowiedział Zygward. Dopierom czytać zaczął, odezwał się Gutfryd. Jest Miss Sara Sampson. To W. Panu w kilku słowach, com iuż czytał, powiedzieć mogę. Jeżeli W. Pan chcesz' tedy daley czytać będę. Bardzo dobrze odpowiedział Zygward, a przy oknie usiadłszy, ręką głowę podparł. Prawie nic nie słysząc, z swoią daleko zostawał myślą. W ten czas, gdy insi iakie chwalili mieysce, te tylko słowa, bardzo wyśmienicie! nie wiedząc, o czym była mowa, po nawiał. Po obiedzie daley czytali, a gdy iaką skończyli sztukę, o niey swoie dawali zdania. Zygward chcąc także dać swoie, wcale nic niewiedział, albo wcale opacznie Sądził. — A gdzie żeś W. Pan, pytał się go Gutfryd, z swoiemi zostawał myślami? Ja nie wiem, rzekł Kronhelm, czemu tak roztargniony. Zygward się iak ogień na te zaczerwieniwszy słowa, w okno patrzał. — Cały dzień bardzo smutnym y markotnym zostawał.

Następuiący tydzień znowu ze łzami, z wzdychaniami y z szumiącymi mu przeszedł snami. Kronhelm tą w nim całą miarkował odmianę. Często o tym mowić zaczynał; Jednakże na niego, częścią że się Zygward wszelkiemi przed nim tai sposobami, częścią nieszczęśliwą miarkuiąc miłość, y z swego własnego wiedząc doświadczenia, że to inszemu, a także y swemu naylepszemu przyiacielowi, od swoiey go odrywaiąc namiętności, z ciężkością przychodzi, wcale się nalegać wystrzegał. Niedziela, ktorey sobie Zygward z upragnieniem życzył, znowu nastąpiła. O siodmey godzinie na skrzydłach miłości do Kościoła spieszył. Tam swoią piękną y iak Anioł Boży iaśną zastał Panienkę. Zygward na przeciwko niey siędział, a na iey patrząc piękność, prawie się od radości rozpływał. Jeszcze iey tak ściśle y razu nie zważał. Teraz dopiero całą iey niewypowiedzianego wdzięku ozdobę, iey wielkie brunatne żarżącym się ogniem y szlachetną ambicyą ożywione oko, czarne brwi poważnie go sklepiące, wysokie, otwarte y iasne czoło, regularnie uformowany nos, nayłagodnieysze y wdzięku naypełnieysze usta, Czerwono-sklniące się wargi, ogrągły y biały pod brodek, od ktorego delikatna, błękitna ku naybielszey y naypięknieyszey szyi weżykiem ciągnę-

ciągnęła się żyła, naymilſze białey y czerwoney na delikatnych licach farby zmieſzanie, nieopiſaną y z ſobą się zgadzaiącą całey twarzy formę, niebieſki, po całości się roſpływaiący y piękności piękność przydaiący wdzięk, nię kunſztownie, lecz pięknie do gory ufryzowane włoſy, rowną członkow miarę, piękną talią, wyſoki wzroſt, y wſzyſtko a wſzyſtko, co o regułom zdatney y żyźwey piękności pomyśleć można widział. Do tego nabożeńſtwo, ktore piękność pięknieyſzą czyni, y otwarta przyiemność, ktorą każdego mimo iey ławki przechodzącego witałą, przyſtąpiły. Jey ſuknie guſtowne, regularne, piękne, a iednak niewſpaniałe były. W iey włoſach pięknie wyrobione tkwiły kwiateczki. Jey piersi rąbkiem obyczaynośći powleczone były; A w iedwabne niebieſkiego koloru była uſtroiona ſuknie. Kilką razy na zapominaiącego się ſpoyrzała Zygwarda, ktorypomiarkowawſzy to, oczy ſpuścił. O to się mocno, przeznieiaki czas na niego nie ſpoglądaiąc, ſmucił, a iednak, patrząc na niego, ſwoie od niey odwracał oko. Smutne czynił ieſta w tym zamyśle, aby, pomiarkowawſzy ie, nad nim politowanie miała. Gdy z Kościoła wyſzła, y on także wyſzedł, a o dwadzieścia albo o trzydzieści krokow ſzedł za nią. Do nadwornego Konſyliarza Fiſzera kamienicy weſzła. Widząc

 to,

to, mocno się przeląkł. Boże! gdy Konſyliarz iey ieſt oycem, tedy moie nieſzczęście ieſt dewne. A coż, gdy ten pyſzny człowiek iey ieſt oycem, pocznę? — Potym poſzedł do Gutfryda, ktory na przeciwko Konſyliarza, iak się iuż wzwyż wſpomniało, mieſzkał, a patrząc z okna do siebie go zawołał. Gutfryd także Fiſzerownę kochaiąc, w oknie leżał, a wſzedłſzy Zygward do pokoiu, na niego, aby z nim z okna mogł wyglądać, wołał. To ieſt ta Fiſzerowna, rzekł, a potym gdy się w ſwoim pokoiu bliſko okna z niedzielnych rozbierała ſukien, weſtchnął. Okiem na przeciwko rzuciła, a obydwuch obaczywſzy Młodzieńcow, odbiegła. Zygward drżał, a zaczerwieniwſzy się iak ogień ſłowa wymowić nie mogł. To się dopiero, o czym iuż tak dawno wiedział, że iego przyiaciel Konſyliarzowę kocha corkę, ważną rzeczą, y oraz bodzcem w iego ſtało ſercu. Kiłka razy się tam y ſam przechodził, ieſzcze się o niey więcey chciał dowiedzieć, a przecię się ze ſto razy, z iuż na ięzyku maiącym wſtrzymywał pytaniem. Jednak się z prędkością y z boiaźnią ſpytał: A ieſtże Fiſzerowna dobrą Panienką? to mowiąc, na oknie się wſparł, aby przyiaciel iego pałaiącey nie widział twarzy. — O niewipowiedzianie dobrą ieſt Panienką, o ktoreyby pochwałach, ponieważ o nich zawſze

wſze

wſze za bardzo mało mowiąc, a ia naymniey o nich powiadać mogę, milczeć trzeba. Dwa lata przeſzło, iak ią znam, a codzień grzeczniey-ſzą y pięknieyſzą się ſtaie. Anielſkie ma ſerce. A to, co powiedzieć mogę, ieſt wſzyſtkim. — Obydwa przez nieiaki czas nic do siebie nie mowiąc, z okna patrzali. Znowu w białych z czerwonorożówemi wſtąſzkami ſukniach do ſwego przyſzedłſzy pokoiu, ku nim ze dwa razy ſpoyrzała. Potym się do klawikortu udawſzy, grała. Wſzyſtko, co tylko Zygward mogł uſłyſzeć, aż do podziwienia było pięknym. Rozumiał, że w Raiu zoſtaie, y anielſkiey się przyſłuchuie harmonii. — W cale niebieſkich, rzekł Zygward, dobiera tonow. — O gdybyś ią W. Pan w nocy, gdy się wſzyſtko uciſzy, graiącą ſłyſzał! W ten czas nie można wiedzieć, czyli się w niebie, albo na świecie zoſtaie. — Oſobliwie w ten czas, gdy śpiewa. To ieſt wcale ſrebrny ton! ieſt - - - ieſt - - - Ach wcale tego wypowiedzieć trudno! — Możeſz ią W. Pan uſłyſzeć, bo czaſem pod czas koncertu śpiewa. A gdzie? Z wielką się Zygward pytał ſkwapliwością. W ſwoiey kamienicy, odpowiedział Gutfryd. — Jey oyciec w zimie co tydzień raz ma u siebie koncert; A nie za długo się zacznie. — Można także, pytał się Zygward, przyiść na niego? Czemu

 nie

nie, odpowiedział Gutfryd, gdy tylko kto Konſyliarza o to upraſza; Oſobliwie, gdy kto ſam w tymże gra koncercie. Kronhelm y ia także w nim gramy. — Ale! Konſyliarz, odezwał się Zygward, ieſt pyſznym człowiekiem. I coż ztąd? Tego, odpawiedział Gutfryd, zważać nie trzeba.

Potym się znowu Maryanny — to było Fiſzerowney imię — przyſłuchuiąc graniu, obydwa się w nadziemne zachwycenia, y pełne roſkoſzy rozpływali żale. Maryanna znowu do okna przyſtąpiła; A obydwa pieſzczotliwie kochaiący niechcąc iey obrazić, od okna się cofnęli, y tylko się iey przez połowę zaſłonioney firanki przypatrywali. Maryanny brat także do okna przyſzedł. Ten ſwego, rzekł Gutfryd, naśladuie oyca, y w wielkiey go przechodzi wynioſłości. Tak się ſzalenie w ſobie zakochał, żem ieſzcze do niego podobnego nie widział człeka. Bardzo wiele o ſwoiey okrągłey y kałmukowatey trzyma twarzy. To ſobie, że bardzo dobrze na ſkrzypcach gra, a na flecie ieſt piewſzym, imaginuie; A iednak na obydwuch inſtrumentach ledwie śrzedniemu wyrówna. Przytym się ieſzcze naysromotnieyſzym ſpoſobem ſprzeciwiać lubi. To, czego mu bynaymniey wybaczyć nie mogę, ieſt, że ſwoiey sioſtrze, ile może, wielkie ſprawuie umartwienia. Zawſze

ią

ią zaczepia y trapi. Tom iuż że ſto razy przez okno widział. Raz za pomocą ſwego brata tak daleko ſwego przyprowadził oyca, że do Klaſztoru oddaną być miała; Lecz się mężnie broniła, y w tym ią także matka, poczciwa Pani mocno wſpierała. — Patrzay W. Pan, o to także y matka idzie. — Niemowiłżem? — Znowu się z ſwoią ſioſtrą kłócić zaczyna. Diabelny hultay! — A czemuż W. Pan z nim przeſtaieſz? Jużem go, rzekł Zygward, kilka razy u W. Pana zaſtał. Gutfryd ramionami ruſzył. A czegoż się, chcąc ſwego dopiąć zamyſłu, na świecie nie czyni? I to ieſt doſyć niegodziwie, gdy się kto z takiemi wdaie hultaiami, y z ich łaſki żyć musi! — Zygward te ſłowa, dokąd ściągały, dobrze miarkował, a dla tego dyſkurs o czym inſzym zaczął. — A gdzież, rzekł, iey drugi brat zoſtaie? — Tutay w Ingolſtadzie. Tam na rogu mieſzka. W iednym Kollegium tak ieſt, iak ſekretarzem, y nie ieſt tak ſzalonym, iak iego brat; Ale za to ma żonę, ktora nim, iak iey się podoba, rządzi; Jeſt to niewiaſta, za ktorąby nikt y halerza nie dał; Jeſt dewotką, zawſze chce być pobożną, a przysiąkłbym, że nią nie ieſt. Zawſze Konſyliarza namawia, aby ſwoią corkę do Klaſztoru wtrącił, a iednak ſama do niego nie poſzła. O przeklęty z tym Klaſztorem zabobon. Przysięgam, że tylko

na

na te pieniądze, ktorych Maryanna ma dostać, aby się niemi iey podzielili bracia, patrzą. O ia wielkie nad tą biedną Panienką mam politowanie, że czasem ledwie nie szaleię. Bardzo wiele cierpi; Mocno się dziwuię, iak to znieść może! Jednak bardzo iest stateczną, y przy swoiey łagodney niewieściey istocie, przez połowę iest mężczyzną. Gdybym ią tylko na moią mogł przeciągnąć stronę, tedybym ia tym hultaiom powiedział. Lecz - - - a w tym Gutfryd westchnąwszy na bok odszedł. Będzie czas, rzekł Zygward, abyśmy do stołu poszli. Gutfryd na zegarek spoyrzawszy, do Kronhelmowego z sobą poszli pokoiu.

Zygward roznemi inszemi przy obiedzie będąc zabawnym rozmowami, myślą się nieco od swoiey oddalił Maryanny. Jednak często iey obraz znowu iak błyskawica na iego duszę swoie rzucaiąc promienie, pomieszanym y smutnym go czynił.

Pan Dahlmund do siebie ich zaprosił, y u niego się po poludniu y w wieczor bawili. Tenże Pan Dahlmund był Szlachcicem y wiele w umieiętnościach miał znaiomości, bo mieszkaiąc w Augszburgu, z młodym Bibliopolą, ktory Zygwardowi y Kronhelmowi Książki przysłał, prawie ustawicznie przestawał. Przez iego konwersacyą z naylepszemi Protestan-

ckiemi

ckiemi Autorami a osobliwie z Poetami w iego sklepie znaiomość zabrał, y tych naywięcey do Ingolstadu z sobą przywiozł. Jak się tylko od Gutfryda o Kronhelmowym y Zygwardowym do pięknych umieiętności dowiedził przywiązaniu, tak sobie zaraz z niemi znaiomość zabrać życzył; Bo między Studentami prawie tylko oni, iasne w tey mierze maiąc zdania, iedynemi byli. Jnni zaś Studenci nieobyczaynemi y nieumieiętnemi będąc, ieszcze w zabobonach, wielu się Proffessorow a naybardziey Jezuitow o utrzymanie ich w tychże samych usiluiąc, głęboko zatopieni zostawali. Wiele miał Książek, ktorych Zygward y Kronhelm nie mieli. Więc sobie ich pozyczali. Tak wiele m nim upatrywali dobrego, y tak był obyczaynym y cnotliwym, że ci czterey Młodzieńci dobremi stawszy się przyiaciołmi, co tygodniową schadzkę, ktorey piękne umieiętności były obiektem, ustanowili. Jego pokoy bardzo przyiemnie ku Dunaiowi był położony. Swoich gości winem, ktore młodzieńcow nieco wesołemi y szczeremi czyniło, częstował. Rozpalona Zygwarda imaginacya, z wielką go do Maryanny ciągnęła żyźwością. Często mu łzy w oczach stawały. Gutfryd mocno ią chwalić zacząwszy, Zygward dla ukrycia swego poruszenia odeyść musiał. W oknie się położywszy, w iasnym Xiężyca

swie-

ſwietle płynącemu przypatrywał się Dunajowi. Rozmaite po kamieniach wyſkakuiących y kłote gwiazdeczki formuiących fal igrzyſka iego zapalały imaginacyą, a ta mu tysiączne do Maryanny się sciągaiące wyſtawiała reprezentacye. Kronhelm do niego przyſzedłſzy, ſwoie na niego założył ręce, y żałośnie z nim mowiąc, y tym Donaiu przypatruiąc się ſcenom, kilka razy go mokremi y łzami ſkropionemi pocałował licami. Także się y Zygwardowi łzy rzuciły. Ach wieſzże, braciſzku, o kim teraz myślę? — Co też teraz naſza robi Teresia? Czyli y ona także o tobie y o mnie myśli? — Zapewnie, rzekł Zygward, częſto o tobie myśli; Niepodobna, aby o tobie zapomniała. W iey ſerce głęboko wyrytym ieſteś. Spodziewam się, że się z nią ſzczęśliwym ſtanieſz. Bądź tylko cierpliwym! Bez nadziei y cierpliwości zginąćbyśmy musieli. — W tym mu się obfitſze łzy z oczu rzuciły. Kilka razy na Kronhelma z niewypowiedzianą ſpoyrzał pieſzczotliwością. Tak mu się zdawało, że tym razem mowiąc z nim, ſwoie mu odkryie ſerce. Lecz boiaźń iakoby ſkryta y niewidzialna moc znowu go od tego wſtrzymała zamyſłu. Gutfryd y Dahlmund do nich przyſzli, y ich do ſpełnienia kieliſzka zawołali. — Teraz rzekł Dahlmund, zaśpiewamy, y Kleiſta pieśń: Przyiacielu w tym życiu nic nie

nie omieſzkiway, etc. a potym także Studenſką pieśń: Co się muzom ma podobać, ktora się kończy: Vivat twoia - - Vivat! gdzie każdy imię ſwoiey Kochanki wymienić powinien, śpiewali. Dahlmund śpiewał, Elżbieta, Kronhelm, Tereſya, a Gutfryd, Marianna. W tym koley na Zygwarda przyſzła, a wſtawſzy, co za imię ma śpiewać, niewiedział. Tym się, że ieſzcze żadney nie ma Kochanki, wymawiał. — Ey, musiſz mieć iednę, rzekł Kronhelm, bo się uſtawicznie ſmuciſz. Zygward zarumieniwſzy się, znowu się chciał wymawiać. — Nie wymawiay się, wſzakże wiemy. Tedy śpieway, Zuzanna, albo Kunegunda, lub ktorą chceſz! Zygward śpiewał: Zuzanna! - - Te Kronhelmowe słowa Zygwarda boiaźliwſzym y wſtrzemięźliwſzym uczyniły. Idąc do domu, Gutfryda odprowadzali, y w tym koło Konſyliarza Fiſzera Kamienicy, w ktorey się ieſzcze świeciło, przechodzili. Zygward z utęſknionym upragnieniem do gory ſpoyrzawſzy, Mariannę na klawikorcie graiącą y śpiewaiącą uſłyſzał. Radby był dła przyſłuchania się śpiewaniu ſtanął, lecz go boiaźń, od namowienia Kronhelma, aby na niego zaczekał, wcale odſtręczyła. Więc z nim w ciężkości ſerca do domu powrocił.

Naza-

Nazajutrz dopiero o tym wſzyſtkim, co wczorayſzego dnia ſłyſzał, obſzerną do rozmyślania miał materyą. O to, że Maryanna Konſyliarza Fiſzera była corką, bardzo się ſmucił, a z właſnego doświadczenia pyſzny tego człowieka znaiąc charakter, wſzyſtkie trudności do poznania się z Maryanną za wczaſu przewidział; A iednak mu ta myśl, aby z tą naydoſkonalſzą, ktorą tak bardzo iego kochało ſerce, nie mowił, nieznośną była. Zadney do przyiścia na Koncert niewidział okazyi. Był wynioſłym, y o to, ieſzcze tego człowieka, ktory go za pierwſzym razem z taką przyiął wzgardą, upraſzać niechciał. Także w kochaniu, chociażby była miłość tą zwýciężyła pychę, lękliwym będąc, bardzoby się był częſto, aby się, dla czego ſobie na Koncert przyiść życzy, z ſwoim nie wydal, zamyſłem, obawiał. Gutfryda ku Maryannie miłość chociaż się w niey nieſzczęśliwym być zdawał, także go bardzo nieſpokoynym czyniła. A o to, że się y iemu podobno tak powodzić będzie, mocno się turbował. — Z drugiey ſtrony dobre Maryanny ſerce, y iey chwalebne ſentymenta, ktore o niey ſłyſzał, niewypowiedzianie go cieſząc, ieſzcze bardziey iego do niey ciągnęły duſzę. Te rozmaite poczuwania także bardziey iego rozdzierały ſerce, y tak mu głęboką zadawały ranę, że w ciemną y

ſmutną

ſmutną wpadłſzy melancholią, cały mu ſwiat y siebie ſamego obrzydliwym czyniła. — W inſzych godzinach znowu inſze ryſuiąc abryſy, ieden zamek po drugim na powietrzu budował.

Na końcu tygodnia od Xiędza Filipa doſtał liſtu. W nim się go ten poczciwy człowiek o nauki, czyli w nich guſt znayduie, y o ſumniennym się do Klaſztoru przygotowaniu pytał. To pytanie iak ſtrzała w Zygwardowym utkwiło ſercu. Z początku ſwego zakochania się w Maryannie zawſze pilnie na ſzkolne uczęſzczał godziny, iednak się w domu mało z umieiętnościami wdawał. Samym się tylko o ſwoiey Panience zabawiał wſpominaniem. Nie chętnie o Klaſztorze myślał, y zaraz nalegaiącą na niego myśl od siebie oddalał. Teraz mu nieſpodzianie o nim, że aż zadrżał, przypomniano. Jego przeſzłe, żarliwe za Klaſztorem się uymowanie, śluby, ktore Bogu tak częſto, ze zakonnikiem zoſtanie, czynił, Oyciec Antoni, iego Oyciec, y wſzyſtkie inne razem mu na myśl przypadły okoliczności, y iego wcale zburzyły ſerce. — Boże! w iakimże teraz, myślał ſam w ſobie, zoſtaię labiryncie? A cóż poczn꨿ Coż przedsięwezmę? Nie mamże tobie mego dotrzymać słowa? Tobie, ktoremum się poświęcił? A świat mię do siebie chce przyciągnąć? Swiat,

ktorymem iuż tak bardzo wzgardzał? — Boże! Boże! — Nie, mego ślubu dotrzymać muszę. Do Klasztoru wstąpię! — Maryanno! Maryanno! (przechodząc się ręce załamywał,) Swiecie! Swiecie! Ciebie mam opuścić? Ciebie y wszystko! Ciebie y Maryannę. Tą dziką y burzliwą bawił się myślą, a od wszystkiego się oderwanym być rozumieiąc, czego się miał trzymać, nie wiedział. — To się modlił, a wcale się Bogu poświęcaiąc, bardzo go, że tak długo swoie od niego odciągał serce, o odpuszczenie upraszał. — To znowu cała iego u Maryanny zostawała dusza, a na nią się mocno zapatruiąc, to mocne, że go nic na świecie od niey oderwać niepotrafi, poczuwał przywiązanie. — Xiędza Filipa list, aby mu w oczy niewpadał, do pulpitu zamknął; O nim wcale chcąc zapomnieć, iednakże sobie na niego wspominał. Już się za wczasu dania na ten list responsu bardzo lękał; Jednak ieszcze o nim myśleć niechciał. Nigdy przed tym iak teraz w tak żałosnych niezostawał myślach. Wszystkie trudności, ktoreby się były mogły iego sprzeciwiać kochaniu łatwe mu się zdawały; Lecz teraznieysza, ktorą aż dotąd nie za wielką trzymał, wcale mu się niezwyciężoną być widziała. Wiedział dobrze, że go oyciec, aby do Klasztoru wstąpił, wcale nie przymuszał; Jednak ten obawiązek, ktory

Bogu

Bogu być się winnym sądził, w boiaźń go wprawiał. Rozumiał, że mu, świat nad celę przekładaiąc, swego nie dotrzyma słowa. Kilka razy mocno sobie przedsięwziął, że się wszelkiey okazyi do widzenia Maryanny wystrzegać, nawet pomyslenia o niey wcale się chronić będzie. — A potym myślał: Jeszcze się iey raz napatrzyć, y wiecznie się z nią pożegnać muszę. Jeszcze raz do tego Kościoła, do ktorego ona chodzi, poydę! — W inszych godzinach znowu myślał: Mogę ią widzieć; To żadnym nie iest grzechem. Tego się naybardziey, abym z nią nie mowił, chronić, y tą myśl z moiey duszy, abym się o iey nie starał miłość, y iey sobie nieżyczył, wykorzenić muszę. — Potym się uspokoił, wierząc, że bardzo dobry do ustrzeżenia się tego wymyslił śrzodek. Lecz, o iak mało siebie samego poznawał! Ledwie tylko w niedzielę swoią obaczył Maryannę, tak się zaraz iego wszystkie odmieniły przedsięwzięcia, że tylko o niey samey myślał. --- Nie mogę, nie mogę inaczey! sam do siebie mowił; Bóg mi tego pamiętać nie będzie! Samym sobą władnąć nie mogę. Do Xiędza Filipa respons, znowu mu, delikatney będąc sumnienności, nowy sprawował smutek. O tym mu że ieszcze tak, iak y przed tym żarliwie y nieodmiennie o wstąpieniu do Klasztoru myśli, donieść nie

 chciał.

chciał. A iednak mu swoiey nieskłonności, y przyczyny teyże nieskłonności donieść nie mogł, więc oboietnie do niego napisał: Teologia bardzo mu się podobała, lecz teraz samey tylko słucham Filozofii; A to w samey rzeczy szczerą było prawdą. Tym się uspokoiwszy, potym o wszystkim zapominał.

W tymże samym tygodniu służący Konsyliarza Fiszera do Kronhelma, u ktorego się także Zygward znaydował, przyszedłszy, na przyszły go zimowy zapraszał Koncert. Nie możesz mi W. Pan powiedzieć, dodał, gdzie Pan Zygward mieszka? O czemu nie, odpowiedział Kronhelm; O to iest sam Pan Zygward. Służący od Konsyliarza Fiszera uczynił mu komplement, mowiąc, że iego Pan, takżeby go sobie, poniewaz słyszał, że na skrzypcach y flecie dobrze gra, w tym koncercie widzieć życzył. Zydward co w zamieszaniu miał powiedzieć, nie wiedział. Wiele czyniąc komplementow stawić się przyrzekł. Gdy służący odszedł, do Kronhelma się odezwał. Nie bardzo mi to miło, żem się obiecał. Konsyliarz może rozumieć, że mi tym iaką wyświadczy łaskę, a ia laski nie chętnie przyimuię. Kronhelm mu zaś, że to iego tylko były grymasy, pokazał. Na świecie nie trzeba tak ściśle wszystkiego

zważać,

zważać, etc. A tym go uſpokoił. Zygward w ſamey rzeczy z tey się cieſzył offerty. Dla tego się tylko przytey rzeczy tak bardzo obojętnym, niechąc się że ſwoim wydawać ukontentowaniem, pozazywał. W niedzielę znowu ſwoią w Kościele obaczył Maryannę. Zawſze go większe wprawiału zachwycenie, y kilka razy, że go zważała, miarkował. A przynaymniey czaſen w niego ſwoie wlepiała oko, potym do Gutfryda przyſzedłſzy, często z okna wyglądała.

We śrzodę koncert się zaczął. Zygward wprzod się pięknie ubrawſzy, z ciężkim na niego ſzedł ſercem. Na ſalą przyſzedłſzy, Konſyliarzowi w zamieſzaniu uczynił Komplement. Konſyliarz zaś bardzo był maniernym, z tego się, że go znowu w ſwoim widzi domu, cieſzył, a także mowił, że o iego na ſkrzypcach y na flecie graniu wiele dobrego ſłyſzał, a potym go ſwoiey żonie y corce przy nim ſtoiącym, tymi ſłowy: to ieſt młody Pan Zygward, ktorego oyciec moim dawnym ieſt przyiacielem, prezentował. Matka bardzo przyiemne go wzroſtu obowięzuiący mu uczyniła Komplement. Maryanna ſkłonniwſzy się, nic nie rzekła. Zygward zapłonąwſzy się bardzo się niſko, ani ſłowa nie mowiąc, pokłonił. Potym go Konſyliarz całey prezento-

 wał

wał Kompanii, oraz go upraszał, aby pod czas Symfonii wtoru na skrzypcach dobierał. Zygward z tego, że od niego odeyść y odetchnąć mogł, bardzo był kontent. A w boiaźni swoie stroiąc skrzypce, ledwie ich nie popsuł. Potym się Koncert zaczął. Maryanna na przeciwko Zygwarda siedziała. Tysiączne w graniu czynił omyłki, y ieszcze się bardziey, boiąc się, aby ich słuchacze nie miarkowali, zmieszał. Potym się ze swego pokrzepiwszy pomieszania, lepiey grał. — Pod czas koncertu, ktory Gutfryd na flecie wygrywał, dla wypocznienia wsparł się na ścianie na przeciwko Maryanny. Tak rozpływaiącey się przysłuchuiąc muzyce, y swoiey się Panience, ktorey ieszcze y razu tak blisko nie widział, przypatruiąc, wcale, że ten ostatni iego życia był moment, rozumiał. We wszystkim swoim wdzięku, bardzo pięknie, iednak bezkunsztownie ustroioną będąc, siedziała; Całą swoią duszę do pieszczotliwey obróciła muzyki; Każdy prawdziwy ton wewnętrznie poczuwać się zdawała, y często swoią pochwalę małym wyrazała poruszeniem. Często swoie do gory podniosłszy oko, potym go na stoiącego w nadziemne się zachwycenia zanurzaiącego, samym się poczuwaniem zabawiaiącego, y o tym, co się przy nim działo, niewiedzącego obracała Zygwarda. Czasem się głębokie z iego

iego piersi wydobyło westchnienie, a to się z wielką boiaźnią ukryć usiłował. Długo się iey przypatrywać nieodważał, ponieważ rozumiał, że to tysiączne miarkuią oczy. Maryanna w tym koncercie nie śpiewała. Dwie insze z miasta Panienki dosyć dobrze śpiewały. Po skonczonym koncercie nie ktore solo y koncerty rozdano. Kronhelm się iednego, a Dahlmund drugiego podiął. Zygwardowi ieszcze żadnego nie dano. Przed odeyściem Kronhelm z Maryanną nie co poufale mowił. To Zygwarda, chociaż mu serdecznie sprzyiał, mocno uraziło.

Jednak mu się tak, iakby był nowonarodzonym, zdawało. Teraz wesołą y radości pełną przed sobą widział zimę. To dla niego, że Maryannę raz w tygodniu y drugi raz w Niedzielę w Kościele obaczy, wielkim, nad ktore sobie większego nie życzył, było szczęściem. Jey na niego spoglądanie, y przyiacielskie iey oyca z nim sobie postępowanie tysiączną go napełniało nadzieią. Do domu przyszedłszy, odezwał się Kronhelm: A iakże ci się Fiszerowna podoba? Nie ieſtże wyśmienitym y do uszanowania pięknym stworzeniem? Z powierzchowności, ozięble odpowiedział Zygward, bardzo mi się podoba. — Tak rozumiem, rzekł Kronhelm; O gdybyś

dopiero iey poznał ſerce! Zaczekay, ia się dla ciebie ieſzcze o ściſleyſzą z nią poſtaram znajomość. Zapewnie cud obaczyſz! O niebieſki ma umyſł! Wcalem lepſzey po twoiey ſioſtrze nie znał Panienki. Tak wiele rozumu, tak wiele poczuwania y ſerca ſzczerości, tak wiele mocy duſzy, ſzlachetney ambicyi, y niewinności rzadko się kiedy, albo nigdy razem złączonych znayduie. Bardzo wiele do Tereſyi ma podobieńſtwa, tylko że się oziębleyſzą wydaie, y iak trzymam, niechcąc tego ſtatecznością nazwać, ieſt uporną. Jey także widziałeś matkę; A ta tak wyśmienitą ieſt Panią, że ſama o tym, iak ieſt dobrą, nie wie. Sama ſkromnością y ſamą ieſt pobożnością, a nadewſzyſtko ſwoią kocha corkę. Za zbytecznie pobożną trzymać ią można, iednak wſzyſtko z dobrego pochodzi ſerca.

Zygward pocieſznych pełen imaginacyi, ſpać się położył. Kronhelmowa obietnica, że dla niego ściſleyſzą z Maryanną wyrobi znaiomość, tysiączne y śklniące się dawała proſpekty. Pełną radości przed ſobą widząc przyſzłość, tysiączne ſobie o ſzczęśliwości czynił planty. Dwa albo trzy razy pod rożnym pretextem dla widzenia iey do Gutfryda przychodził. Ona zaś czaſem cały kwadrans w oknie leżąc, na przeciwko patrzała. A

także

także ią znowu w Kościele widząc, iego modlitwy swoim powiększała nabożeństwem.

Potym we śrzodę znowu na Koncert śpieszył. Zaraz z początku pewną śpiewała aryą; A nie chcąc, aby go widziała, z daleka od niey na drugim rogu pokoiu, iey anielskiego słuchaiąc tonu, stanął. Jego się cała, zacząwszy śpiewać, zapominała dusza. Takiego przez całe swoie życie nie miał poczuwania. A tego opisać niepotrafię. W samym rozpływaiącym się śpiewaniu, iey brat, na klawikorcie iey przygrywaiący, takie w graniu czynił omyłki, że nagle śpiewać przestała, a od pulpitu odszedłszy, z markotną na krześle usiadła miną. W ten czas się Zygwardowi, iak by z nayiaśnieyszego słonecznego światła do naygłębszego y nayokropnieyszego wpadł dołu, zdawało. Brat śpieszno do niey przyskoczył, a zbladłszy, naynieznośnieysze iey czynił zarzuty. Ona się zaś zaczerwieniwszy, nieiaką niechęc pokazała. W ten czas się Zygwardowi naybardziey podobała; Pełnym wzgardy na iey brata spoyrzawszy wzrokiem, gdyby było można, tedyby go był w tym momencie w łeb uderzył. Potym Konsyliarz z swoią przyszedłszy żoną, brata ułagodzili; Maryanna zaś do dalszego śpiewania pobudzić się nie dała. Z czerwoną twarzą y z spuszczonemi

R 5 na

na dól sięǳąc oczami, ledwie się od łez z umartwienia wſtrzymać mogła. W tym Kronhelm, Dahlmund y insi ſwoie grali Koncerty. Zygward z upragnionym wzrokiem na ſpuſzczone Maryanny patrzał oczy. Umartwienie, y z iey się miny okazuiący żal do ſamey go przegodząc duſzy, podobne łzy z iego wabił oczu.

Po ſkończonym koncercie Zygwardowi na przyſzłą ſrzodę na ſkrzypcach ofiarowano koncert; A chociaż mu to, że go Maryanna graiącego ſłyſzeć będzie, nie małą ſprawowało nudność, iednak go chętnie przyiął. Dzisiay Gutfryda poſtępek bardzo pilnie zważał. Prawda, że iego wlepianie w nie oczu miarkował; Jednak Maryanna raz albo dwa razy, a do tego ieſzcze nieco oboiętnie na niego ſpoyrzała. Jeſzcze inſzego w trzydzieſtym roku być się zdaiącego, częſto y pieſzczotliwie na nię ſpoglądaiącego, a tego także Konſyliarzem nazywano, widział człowieka; Jednak y tego ieſzcze mniey zważała. Potym na Kronhelma, bo z nim przed odeyściem znowu, iak on rozumiał, poufale rozmawiała, był markotnym. Zadnego iey na niego obracaiącego nieomieſzkał weyrzenia; A ſwoy przegrawſzy koncert, iey z pochwałą rękami zważał klaſkania. Długo się ſam z ſobą paſował, aby

iey

iey y ſwemu przyiacielowi, zapewnie prze-świadczonym będąc, że iego duſza iedynie do Tereſyi przywiązaną była, krzywdy nieczynił. To ſobie ſam, że na ſwego nayukochańſzego przyiaciela naymnieyſze miał podeyrzenie, y przez nieiaki moment na niego był markotnym, wy rzucał; Jednak ſwego poczuwania przytłumić niemogł; Jego się rozumowi y przeświadczeniu ſprzeciwiaiąc, w bardzo go wielką wprawiało nieſpokoyność. O tym przynaymniey, że chociaż on żadney do niey niepoczuwa ſkłonności, tedy ią Maryanna do niego poczuwać może, myślał.

W domu z Kronhelmem o Koncercie rozmawiał. Kronhelm bardzo na Maryanny łaiał brata, y te wſzyſtkie Zygwardowi od Gutfryda o nim doniesione ztwierdzał powieści. Politowanie, ktore Kronhelm nad Maryanny okazywał loſem, y żarliwe iey pochwał przypiſywanie w więkſze Zygwarda wprawiało nieukontentowanie. A chociaż się, iako tylko ſam chciał, temu ſprzeciwiał, tedy się iednak iego ſerce do ſprawiedliwſzych myśli namowić nie dało. To inaczey, niż o tym wierzył, poczuwał.

Kronhelm w niedzielę z nim do Kościoła poſzedł. I z tego ſobie także nieiakie w myśli knował

knował podeyrzenie. Lęcz tym razem Maryanna nie przyſzła. A z tego się przez połowe cieſzył y oraz się ſmucił. W poniedziałek na ſankach iechać, y na bal iść mieli. Kronhelm rzekł do Zygwarda: Xawery, y ty także w naſzey musiſz być Kompanii. Jeżeli chceſz, tedy u gubernii Konſyliarza Oswalda corkę dla ciebie wyproſzę. Jeſt Maryanny przyiaciołką. Ja zaś Fiſzerownę powozić muſzę. Tom iey iuż w iesieni przyrzekł. To dla kochaiącego y iuż przez połowę zazdroſnego Zygwarda nowym było piorunem. Teraz wcale się ſtał zazdrosnym. Kronhelm widząc, że iego nic niepomagaią namowy, więcey na niego nie nalegał. Koło iego domu ſankami przeieżdzano. Zygward z okna wyglądał. Kronhelm przyiazną się do niego uśmiechał miną. Maryanna na niego ſpoyrzawſzy, przyiemnie mu się ſkłoniła; Lecz tym razem wcale go ten nie poruſzył ukłon. Potym okno zawarł, a prędko się ubrawſzy, w pole wyſzedł. Tam długo po wyſokim błąkaiąc się sniegu, po nim Maryanny imię laſką ryſował, a potym go gluzował. Tego, że przez połowę przeziąbł, wcale nie miarkował. Ku wieczorowi do domu powracaiąc, na ſankami iadących trafił. Kronhelm z chyżością tuż mimo niego z Maryanną przeieżdzaiąc, mile go pozdrowili. Zygward z markotną

kotną miną kapelusza uchyliwszy, znowu go głęboko na głowę wcisnął. Do Gutfryda, ktory nie bardzo był zdrowym na puł godziny poszedł. A nie mogąc się długo na iednym bawić mieyscu, znowu do domu powrocił. Cały wieczor y całą noc niewypowiedzianie się smucił y trapił. Tysiączne y bardzo wielkie czynił sobie reprezentacye, ktore, chociaż mu się do prawdy niepodobne zdawały, iednak ie iego gniewliwa namiętność za prawdziwe trzymała. — Ona teraz, myślał sam w sobie, tańcuie, kręcipiętami y niegustownemi otoczona hultaiami, o swoim tutay w cichości o nią się smucącym przyiacielu ani na moment nie pomyśli. Podobno rękę memu szczęśliwemu podaiąc przyiacielowi, na niego z upragnieniem spogląda! O Boże! Tego znieść nie mogę! Uczyn ze mną koniec. Tak się więcey niż godzinę tymi nayokropnieyszemi trapił myślami. Potym wsparłszy się na krześle, zasnął. Dopiero po trzech godzin upłynieniu znowu się wpuł do dwunastey obudził. Swieca się wypaliwszy, zagasła. Xiężyć iasno do iego świecił pokoiu. Na oknie się położywszy, bardzo mu się smutnie, iak iasno po niebie biegał, y iak się za lekie ukrywszy chmurki, te złotemi, czynił, przypatrywał. Niewypowiedzianym wzruszony żalem, prędko zapaliwszy świecię, następuiące napisał wiersze:

Do

Do Xiężyca.

Czyſty ſpoyrzyi Xiężycu na me utrapienia,
Pokaż litość, zmiłuy się, oraz użalenia
Nademną bo rękami w ſmutku załamuię,
Płacząc, a z tego ſobie pewny grób gotuię.

Swiętny, czyſty Xiężycu, ach, kocham ſerdecznie
Pewną Panienkę, ktorey chcę być wiernym wiecznie.
To tylko ieſt nieſzczęście, że o mym kochaniu,
A oraz y o moim ku niey nie wie zdaniu.

Tak czyſte, iak ty, do niey y święte mam myśli,
Ach! Ktoż mey duſzy upał ſwym piorem okryśli.
Wſzyſtko się to odkryie za czaſem y potym,
Wſzyſcy Swięci z Aniołmi w niebie wiedzą o tym.

Ona zaś ieſzcze wcale, ach bynaymniey nie wie;
Bo ktoż, ieżeli nie ia, o tym iey co powie.
Gdy mi tego Anioła nie wybrały fata;
Ciebie, o Boże, proſzę, weź mię z tego świata.

Ieſzcze

Jeſzcze dwie godziny siedząc, w nudne o ſwoiey Maryannie wpadał powątpienia. Rozumiał, że się ſwego doczeka Kronhelma. Lecz potym, będąc zimno w pokoiu, na łożku się położył. Oka wcale zmrużyć nie mogł; Każdy na wieży biiący ſłyſzał kwadrans. Jego okropnie pracowała fantażya. W tym o czwartey godzinie drzwi otwieraiącego y przychodzącego uſłyſzał Kronhelma. Zimna ograżka po całych go przeſzła członkach. — Boże! — On ieſt ſzczęśliwy, myślał ſam w ſobie, a w poduſzki twarz owinąwſzy, płakał. Potym się krotko y nieſpokoynie zdrzymał. Nazaiutrz, do ſzkoły idąc, ieſzcze się Kronhelm wczaſował. O iedenaſtey godzinie mimo Maryanny przechodził kamienicy. Ta kamienica była narożna. W tą ulicę, ktorą Zygward przechodził, patrała. A gdy się w inſzą udał ulicę, także z drugiey ſtrony za nim poglądała. Zygward to pomiarkowawſzy, ztąd ſobie wiele dobrego wnosił. Jednak wſzyſtko dla niego było oboiętnym, y ſamą tylko zgryzotę y zazdrość z przyczyny wczorayſzego dnia poczuwał. — Do domu powrociwſzy, Kronhelm do iego przyſzedł pokoiu, y bardzo ſobie z nim po przyiacielſku poſtępował. Zygward na niego, na raz trapiące y żałoſne myśli iego opanowawſzy duſzę, prawie ſpoyrzeć nie mogł. O braciſzku, odezwał się Kronhelm,

wczo-

wczoray bardzo byliśmy ochotnemi! Jak długo tu zoſtaię, ieſzczem y razu tak nie był kontent. O gdybyśbył y ty na tą przyſzedł ochotę! Ze ſto razy o tobiem wſpominał. Fiſzerowna dwa razy się mnie o ciebie pytała. Zapewnie rozumiała, że y do nas przyidzieſz. Z tego się wynosić możeſz! Twoie na ſkrzypcach granie bardzo chwaliła, y cieſzy się, że we śrzodę koncert grać będzieſz. — Powiedziałem iey, że także dobrze śpiewać umieſz. — O tymeś mogł wcale nic nie wſpominać, prędkim y pomieſzanym Zygward rzekł tonem. O to ia nie wiele dbam, czyli o mnie Panny wſpominaią, albo nie! A potym prędſzym tam y ſam przechodził się krokiem. Tedy ieſzcze aż dotąd dawnym plcibiałogłowſkiey ieſteś nieprzyiacielem? rzekł Kronhelm. A to, dobrze o tobie mowiąc; przypłacić muſzę. Wcale dziwnym ieſteś człowiekiem! — W tym się Zygwardowe rozrzewniło ſerce. Wybacz mi, braciſzku, rzekł, dzisiay w niedobrym zoſtaię humorze. Tom ia nie ze złości mowił. Tak rozumiem, że uſtawiczne w domu siedzenie hipokondrycznym mię czyni. Prawdziwie, żem to nie ze złości mowił. Tož ſamo y ia, moy braciſzku, a w tym za rękę ſwego uiął przyiaciela. Wſzakże ieſteśmy przyiaciołmi, y wieſz, iakem ci ieſt życzliwy. I tybyś mi był także tego za złe trzymać nie powinien.

Te

Te ſobie himery wcale z głowy wybii! Ja naylepiey wiem, że zawſze w dobrym humorze zoſtawać nie można. Jednak, Xawery, gdy iakie wymowię ſłowo, tedyś się zaraz gniewać niepowinien. Ja ſam widzę, że ci to w izbie siedzenie ſzkodzi, czaſembyś ſobie powienien iaką uczynić rozrywkę. A dla tego chciałem, abys się był wczoray w naſzey znaydował Kompanii. Powiedz mi prawdę, wſzakże przy mnie nie wielkie do rozerwania się maſz zachęcenie? To ia wiem dobrze, y tego mi żal. Lecz ktoż ſwoy los odmienić potrafi? gdy kto tak wiele utrapienia iak ia, na ſwoim ma ſercu, możeż być weſołym y ochotnym? Czaſem ſobie iaką uczyń odmianę! — Dobrze, tak uczynię, moy Kronhelmie, pieſzczotliwym Zygward do niego rzekł tonem. Gdy ieſzcze raz na ſankach poiedziecię, tedy y ia z wami poiadę. Miey cierplimość! Podobno nie zadługo będzie lepiey! — — A odwrociwſzy się na ſtronę, oczy ſobie ocierał. Kronhelm ani ſłowa wymowić nie mogąc, po kilku minutach pod pozorem ubrania się do ſwego poſzedł pokoiu; Bo u Gutfryda, ponieważ chorował, obiad iadali. Dopiero Zygward, gdy Kronhelm odſzedł, żałować, y z głośnym łkaniem lamentować począł. O Boże! Coż za obrzydliwym ieſtem człowiekiem!

 myślał;

myślał; Wielkam memu naylepſzemu y nayukochańſzemu przyiacielowi Kronhelmowi uczynił krzywdę! On ieſt Aniołem, a ia ieſtem czartem. Ach iego miłości nie ieſtem godzien! - - - O Boże odpuść mi! Kronhelmie, niepamiętay mi tego! — Ach ieſtem czartem! - - Szczere do mnie ma ſerce. A ia się mu niewiernym ſtaię - - - Obrzydliwym ieſtem niewdzięcznikiem! - - - Kochanku, tego mi, ieżeli można, niepamiętay! Maryanna się o mnie pytała! - - - To ieſt więcey niż ſobie na to zaſługuię! - - - Ach, że tak zgryźliwym ieſtem człowiekiem! - - - O Boże odpuść mi! Maryanno, Maryanno! O Aniołku! O gdybym się ciebie godnym ſtał! - - - O Boże, odpuść mi, żem ſobie tak przykro z moim kochanym, łagodnym y z nayprzyiaźnieyſzym poſtąpił Kronhelmem!

W tym znowu Kronhelm do pokoiu przyſzedł, y ſwego ieſzcze ſobie oczy ocieraiącego zaſtał Zygwarda. Nic nie mowiąc, mocno y ſerdecznie ſwego uściſkawſzy przyiaciela, potym z ſobą do Gutfryda poſzli. Bardzo go ſtroſkanego zaſtali. Liſt przed nim leżał, y na niego, wſparłſzy się, upłakanemi ſpoglądał oczami. Tedy mam, rzekł, odiechać! Moy oyciec dzisiay do mnie piſał. Bardzo się gniewa, żem się nad naznaczony czas tutay zabawił,

wił, y bardzo mi, ieżeli za trzy niedziele do domu niepowrocę, wydziedziczeniem mi grozi. Bóg świadkiem, że tego moim przypłacę życiem; To prawdziwie poczuwam. Na żadnym mieyscu, iak tylko na tym, gdzie ona iest, zostawać nie mogę. Moy oyciec o tym wie, a przecię mi przyiechać rozkazuie. O ledwie mię ten przeklęty los, żem tutay przyiechał, w szaleństwo niewprawia. Od pierwszego Maryanny obaczenia, całego wesołego nie miałem momentu, a to już drugi rok trwa. Tedyż iey iuż więcey nie obaczę? To iedynie na nię spoyrzenie, moie aż do tego czasu, bobym był dawno umarł, utrzymywało życie. — Powiedzcie, co mam zacząć. Jak to, że bez niey zostawać muszę, tak y to, że od oyca wydziedziczonym y przeklętym będę, iest okropnym. Znam go dobrze, że swego dotrzyma sława. — Teraz mi swoią daycie radę. Zygward y Kronhelm ruszyli ramionami. Zaden z nich, co mu miał odpowiedzieć niewiedział. Wszakże prawda, że mi poradzić niemożecie? A tym mniey sam sobie poradzić mogę. To iest naylepiey, że iuż długo trwać nie będzie. Już kilka dni wewnętrzną poczuwam boleść. — Samego się ztąd odiechania wzdrygam. Zyczyłbym sobie, aby mi kto kulą w łeb strzelił, tedyby było na raz po

 wszy-

wſzyſtkim. Po trzech tygodniach mam odiechać! Ta myśl doſyć ieſt okropną y do wypełnienia iey niepodobną.

Kronhelm y Zygward cieſzyli go, ile mogli. Jednak to wſzyſtko nic niepomogło. Był bardzo zaciętym. — Jeżeli co, rzekł, słowami ſprawić chcecie, tedy wcale nierozumnymi ieſteście. Tutay, tutay, (rękę na piersiach położywſzy,) siedzi. Wprzod ſerce z ciała wyrwać musicie, tedy się potym polepſzy. Ja naylepiey wiem, com już przez cały rok, gdy na mnie, iakem ſobie życzył, nieſpoyrzała ucierpiał. Jedynym się na nią paſłem weyrzeniem. A ten mię utrzymywał. Lecz teraz ieſt po mnie y po wſzyſtkim. Prawda, żem ſobie, abym tu zoſtał, mocno poſtanowił. Przeklęctwo zaś mego oyca, ktorego kocham y poważam — bo ieſt poczciwym człowiekiem — życie mi odbierze. I o tobym się założył, że ieżeli nie przyiadę, tedy mię gwałtem przywieść każe. To iuż przed rokiem chciał uczynić, lecz go moia matka od tego wſtrzymywała. Teraz umarła, a żaden go od tego niewſtrzyma człowiek. — O nieſzczęśliwym ieſtem ſynem! A w tym, tak się w czoło, że się aż rozległo, uderzył. — Jeſzczem cię y razu tak ſzałonego, rzekł Kronhelm, niewidział! Mocno się o ciebie

boię.

boię. — I ia także, odezwał się Gutfryd. Tak mi się ſzalenie ieſzcze nigdy nie powodziło! Wiem, co mi się pod czas wielkieynocy, tylko na tydzień od niey odiechawſzy, działo. A teraz na całe moie życie! O! tego niewytrzymam! O gdyby ta trucizna, ktorą poczuwam, śpiki y kości uchwyciwſzy, one do ſzczętu ſtrawiła! Toby było dobrodzieyſtwem, chociaż bez niey umierać, okropną ieſt rzeczą. Jednak po śmierci ulgi się ſpodziewam.

Kronhelm y Zygward rozmawiali mu, aby się ſzanował, y ſamoboyſtwa niepopełnłał. — Tego także, rzekł, nieuczynię, ieſtem chrześcianinem, y wiem, że to ieſt grzechem. Ale kochani ludzie! Tegom ſobie ſam mnie niſzczącego niezadał bólu. Długom się ſam z ſobą uganiał, abym o niey, gdy o mnie wcale ſłyſzeć niechciała, zapomniał. Jednak ukryta zgryzota tym mocniey we mnie graſuiąc, wſzyſtkie życia moiego wyſuſzyła ſoki. — Teraz, rzekł Kronhelm, iechać nie możeſz. Bardzo mizernie wyglądaſz. Do twego oyca napiſzę, żeś chory, albo ſam te ośm mil do niego poiadę. Podobno się namyśli, y na to, abyś tu zoſtał pozwoli. — Uczyń to, moy braciſzku! rzekł Gutfryd: Niech cię Bóg za przypadnienie na tą myśl y za twoią wielką

 bło-

błogofławi przyiaźń! Tego ci długo nie będę mogł zawdzięczać; Lecz ci potym w niebie, gdy się Bóg nademną zmiłuie y mnie do siebie zabierze, za to podziękuię. — Kronhelm przyrzekł, że jutro, ieżeliby mu się niepoprawiło, odiedzie. A tym się Gutfryd nieco ufpokoił, iednak z niemi nie iadł, y na wewnętrzną ufkarżał się gorączkę. Zygward mocno nad nim ubolewał, y podobnego się ze drżeniem obawiał lofu. Po ftole do fzkoły iść musiał. Koło wieczora znowu do niego przyfzedł. Gutfryd bardzo się na bolenie głowy y na wewnętrzną ufkarżaiąc gorączkę, na łożku się położił. Kronhelm niejakiego obawiaiac się niebeśpieczeńftwa, to fobie, że przy nim tey nocy zoftanie, wyprosił. A potym jutro Zygward, gdy tego będzie potrzeba, ponieważ ia, rzekł, odiadę, przy nim zoftać może. Zygward do domu pofzedł, y z przyczyny fwego ku niemu poftępku nowe fobie czynił zarzuty. Swego głupftwa, ktore go na fwego naylepfzego przyiaciela zazdrosnym uczyniło, y do niemiłości go ku niemu zwiodło, opłakiwał. Po wielu wzdychaniach mocno fobie poftanowił, że się tego okropnego y głupiego podeyrzenia wyftrzegać będzie, y ani siebie, ani fwego fzlachetnie myślącego przyiaciela, tak niegruntownym nie chce trapić podeyrzeniem. Po-

Potym się wcale ſłodkim y podchlebnym, że się Maryanna o niego pytała oddał myſłom, y ztąd ſobie wiele dobrych wnosił ſukceſſow. O to się zaś, że iedynie z uporu y głupiego zaślepienia na balu nie był, y z niemi na ſankach nieiechał, mocno trapił, y w krotkim ſobie czasie tak dobrey okazyi do poznania się z Maryanną z upragnieniem życzył.

Kronhelm nazaiutrz do domu przyſzedłſzy, rzekł: że mu się Gutfrydowe zdrowia okoliczności wcale niepodobaią. Zdaie mi się że w bardzo ciężką zapadnie chorobę. Zygward go także koło południa ſłabſzym, niż wczoray zaſtał. Kronhelm po południu odiechał, y za cztery dni powrocić się obiecał. Zygward aż do piątey godziny u Gutfryda zoſtał. Potym dla przebrania się na Koncert, ktory miał grać, do domu odſzedł. Po ſkończonym koncercie do niego przyiść y przy nim całą noc zoſtawać przyrzekł.

Na Koncert z nieiaką ſerca ſzedł palpitacyą, ponieważ się lękał, że mu się Maryanna przyſłuchiwać będzie. Na przeciwko niego siedziała. Z początku bardzo boiaźliwie grał; lecz pochwała, ktorą zważaniem go, y nieiakim znaku głową daniem ponowiano, tak go na raz roſpaliła, że tak burzliwe na ſkrzy-

pcach wygrywał tony, iż wſzyſtkich ſłuchaczow ſerca do zdumiewania się nad nim mocno poruſzył. Maryanny ukontentowanie, y iey w tym upodobanie widząc, w tey daley zawſze poſtępował ſztuce. Adagio graiąc, w naygłębſze się żalu zapuſzczał tony. Jego ſkrzypce mowiły. Każdy ton był ſyllabą. Całe iego granie bardzo poruſzaiącym narżekaniem y nayżałośnieyſzum z ſobą się rozmawianiem było. Tak się zdawało, że się iego własne y z miłości choruiące rozmawiało ſerce. Wſzyſcy go na ſali się znayduiący zważali, y naymnieyſzego nie było ſłychać łoſkotu. Każdy z ſłuchaczow oddech w siebie wciągał. Ciche z ich ſerc dobywaiące się weſtchnienia z pracą wſtrzymywać się usiłowali. Maryanna w głębokim siedząc żalu, ſwoie łez pełne ku ziemi ſpuściła oko, a znowu z upragnieniem ſpoyrzawſzy, z mocnego poczuwania bledniała. Potym ſwym na Zygwarda rzuciła okiem, a z niego cała iey wyglądała duſza. To weyrzenie zchwytał, a wiednym biegu na naywyżſzą wſtąpił wyſokość, że się z nim w gorę wſtępuiąca zdumiewała duſza, a na dół się ſpuściwſzy, z piersi każdego ſłuchacza pełne żalu y podziwienia ach! wyciſkała. Każdy dla dania przez klaſkanie pochwały ſwoią podnosił rękę.

Ma-

Maryanna naypierwey klaſkać zaczęła. A w tym ią cała naśladowała Kompania, on zaś dla wytchnienia y dla z pałaiącey twarzy potu otarcia na ſtronę odſzedł. Pa całey ſali radosne powſtało ſzemranie. Każde ſerce ſwego zdumieiącego się podziwienia udzielało drugiemu. Każdy ſłuchacz, patrząc na niego, był poruſzonym. Konſyliarz Fiſzer rękę mu ściſkaiąc, mile mu dziękował. A także Aniołek Maryanna do niego przyſtąpiła. — Zygward drżał. — W. Pan się niewypowiedzianie dobrze pokazałeś, rzekła: Całym W. Panu za to dziękuię ſercem. W. Pan na ſkrzypcach takie wyprowadzałeś tony, w ktorychbym była w nich nigdy nieſzukała. Adagio niebieſkim W. Pan wygrywałeś ſpoſobem. A w tym na niego nieopiſanym pieſzczoty ſpoyrzała wzrokiem. Zygward się zarumienił, a ſpuściwſzy oczy, na nię ſpoyrzeć niesmiał. Tak ſtoiąc, ledwie się na nogach mogł utrzymać. Rozumiał, że go każde zważa oko. — A gdzieżeś W. Pan, znowu mowić zaczęła, dziś Pana Kronhelma zoſtawił? To pytanie znowu go nieco z tey okropney roztargnienia ſytuacyi, z ktorąby się był zapewnie wydał, wyrwało. Pan Kronhelm - - - rzekł, znowu podnioſłſzy oczy - - - Pan Kronhelm odiechał - - - Ponieważ Pan Gutfryd choruie.

ruie. - - - A o tym chce iego donieść oycu. Potym się o Gutfrydowych wywiadywała okolicznościach. Niepoiedzieſzże W. Pan kiedy z innemi w kompanii na ſankach? O czemu nie! odpowiedział, gdy się tylko znowu iaka zdarzy okazya. Ta myśl iak piorun nagle przez iego przeſzła duſzę: Mamże upraſzać, abyś W. Panna ze mną iechała? W tym gdy ieſzcze wątpił, y o tym co wymowić chciał, Matka Maryanny nadeſzła, a nadzwyczayny y obowięzuiący uczyniwſzy mu komplement, wielkie mu z ſtrony grania dawała pochwały. Jeſzcze y insi przyſzedłſzy, obſzerne mu przypiſywali panegieryki; Jego rumienieć za ſkromność trzymano, teraz się Maryannie, ktora ieſzcze przy nim ſtała, daleko wolniey przypatrywać, y nad iey się niewypowiedzianie regularną twarzy ozdobą, nad iey iasno błyſzczącym się okiem, y nad iey delikatnym, białym mogł zdumiewać ciałem. Jeſzcze w takim ukontentowaniu y nudności, iak w tym momencie niezoſtawał.

W ten czas, gdy ieſzcze wſzyſcy koło uſzczęśliwionego ſtali Zygwarda, Maryanny brat iuż długo wielką pałaiąc zazdrością, pełen umartwienia na muzykantow w ſkrzypce zakołatał, y Koncert grac zaczął. Nie bardzo

źle

źle grał. Ale gdy Zygward grać przeſtał, ledwie go kto mogł uſłyſzeć. A ſwoią wygrawſzy ſztukę, nikt w rękę na iego nieklaſkał pochwałę. Tym młody urażony Fiſzer, tego mu już przed tym zazdroſzcząc, teraz zaś ku niemu naywiękſzą powziął nienawiść.

Po Koncercie Zygward dla przebrania się do domu poſzedł. Z początku ledwie się nad pochwałą Maryanny z wielkiey niezapomniał radości. Powoli a powoli znowu himery y nudne go napadły myśli. Myślał: To wſzyſtko mowić mogła, a iednak cię nie kocha. Dla tego z tobą mowiła, aby się o Kronhelmie dowiedziała Może być, ze go kocha, chociaz on o tym niewie. Jeſt niewinny, lecz ia tym nic niezyſkuię. Poki tego wyraźniey nie obiaśni y o moiey ku niey nie wie kochaniu, tedy tak długo ieſt niczym, etc. Z tymi ſmutnemi myślami, ktore pierwſza miłość, pewności nie maiąc, tysiączne w piersiach zakochanego płodzi, do Gutfryda dla pilnowania go w nocy poſzedł. Nieco go żyźwieyſzego zaſtał. Tego wieczora, rzekł, mocnym boy wytrzymał. Niby gorączki doſtałem, a okropne fantazye przez całą mię trapiły godzinę. Teraz mi się wcale ulżyło. Siądź W. Pan przy mnie na łożku! Zygward usiadł.

Jakże

Jakże się ma Maryanna? mowił daley. Widziałżeś ią W. Pan dzisiay? A śpiewałaż także? Widziałem ią, odpowiedział Zygward ale nie śpiewała. Także się mię o W. Pana pytała. — O mnie się pytała? to Gutfryd z prędkością wymowiwszy, na łożku się podniosł. Aniołek! Gdybym mogł, tedybym przed nią, chociaż pewnością wiem, że nigdy moią niebędzie, na kolana upadł. — Znowu się zwolna położywszy, daley mowił: Za wszystko, kochany Zygwardzie, za wszystko iey obowiązany iestem! Przed zabraniem z nią znaiomości rozwiozłym byłem hultaiem. O Boże niepamiętay mi tego! Insi mię do tego naprowadzili. Sześć lat w seminaryum pod Jezuickim zostawałem dozorem, Religii iak iakiego rzemiosła się uczyć, y całą godzinę bez nabożeństwa modlić się musiałem. To, do czego mię moi nauczyciele napędzali, nogami depcących widziałem. Jak niewolnik zamknięty, ani na krok bez wiedzy mego nauczyciela wyiść nie śmiałem. Gdym kiedy na świat wyszedł, to wszystko, com widział, za życzenia godne trzymaiąc, tegom ieszcze bardziey między murami pragnął. Tutay przyiechawszy, wcalem na dawno pożądaną wyszedl wolność, a poniesioney szkody, y tego wszystkiego chąc powetować, tey wolności

zażyć,

zażyć, y to wſzyſtko, co insi czynili, czynić przedsięwziąłem. Wolność y rospuſtę za iedno trzymałem. Na nią iak iaſtrząb na łup napadłſzy, nim się naſycić nie mogłem. Wieſz W. Pan, do czego głupia myśl o Akademiczney przyprowadza wolności. Na nieſzczęście w ten czas się nayſwywolnieyſze znaydowały towarzyſtwa, w ktorych ſumnienie y rozum przez nayniegodziwſze niepoczciwości, oślepione y przez nadmierne piiańſtwo osłabione y umorzone zoſtały. Każdy się tam udał, y co mu się podobało, czynił. To dla mnie nie małą ieſt pociechą, żem nigdy krwi mego nierozlał przyiaciela. A to nie ſobie, lecz Boſkiey łasce, ktora mię od tego zachowała, przypiſuię. Bobym się był przy moim ſzalonym y mocnym temperamencie y przy moich maxymach na wſzyſtko odważył. Dwuch przyiacioł w moich przebiło przytomności. Jeſzcze się na ich krew parę z siebie wydaiącą zapatruię. Bolinga, ktory przed tym gorſzym był hultaiem, dwa razym z życia niebeśpieczeńſtwa wyratował. Z nie rządnymi oſobami przeſtawanie tak mię osłabiło, że go aż to tego czaſu czuię. Wcalebym się był z ruynował, gdyby mi była Maryanna, prawie iak Anioł z nieba zesłany, w oczy nie wpadła. Pierwſzy raz widziałem

ią

ią na balu, na ktory mię Dahlmund gwałtem wciągnął. Bo mi się ta Kompania za poczciwą dla mnie widziała. Obaczę ią, y odeydę, a ta było pierwszym. Lecz, o Boże, co to było za poczuwanie! Jak przed Bogiem stoiący grzesznik drżałem, y siebiem się samego wstydził. Z razu wcale na nią spoyrzeć nie mogłem, bo mi się zdawało, iakoby mnie zważała, y we mnie niegodziwego upatrywała hultaia. Jednakżem wcale od siebie odszedł, y o niczym, iak tylko o Maryannie myślałem. Wszystko mi się obrzydliwością być zdawało; Na nierządnice y na moich bym był pluł wspułpiiakow. Nie chcąc z niemi więcey kompanii trzymać, ze mnie się naśmiewali. Tymem się bynaymniey nie uraził. W osobnościm zostawał, a na moie przeszłe gniewaiąc się życie, Maryanny pragnąłem. Tegom sobie ieszcze, aby mię kochała, nieżyczył; Bom siebie samego iakimem był hultaiem, dobrze znał; A chociaż teraz każdy cień pożądliwości ze mnie ustąpił, iednakże dla mnie za bardzo świętą była. Na nię iak na Matkę Boską spoglądałem, y iedyniem sobie iey łaskawego życzył weyrzenia. Rzadkom ią kiedy obaczył. Razem ią w dzień wszystkich Swiętych w Kościele widział. Jey oko y serce zupełnym się zabawiało nabo-

żeń-

żeństwem. W tymem się pierwſzy raz moie oczy do Boga, o miłosierdzie go proſząc, podnieść odważył. Jey nabożeństwo moiemu śmiałości dodawało. Tak mi się zdawało, iakoby Boſkiego miłosierdzia promień w moie wſtąpiwſzy ſerce, doſkonale go zmocnił. A mogąc płakać, ożyźwiałem. O tym nigdy nie zapomnę momencie; a ten mego teraźnieyſzego ſzczęścia ieſt początkiem, Potymem się prawdziwie ſtał pobożnym, bom się według gruntownych ſprawował maxym. W domu na kolana upadłſzy, we łzach się topiłem. Boſkiey łaſki poczuwanie znowu się po moim rozpływało ſercu. Takżeczęſto Biblią, lecz wcale inaczey, niz przed tym w Seminarym czytałem. Jey moc y święta o Maryannie myśl, moy dziki y niepoſkromiony przytłumiała charakter. Jednak się go ieſzcze — to ſam Bóg wie, — bardzo wiele we mnie zoſtało; Bo częſto znowu we mnie chce powſtać, że z ſamym ſobą wielkie wytrzymuie boie. Z codzienną mego życia poprawą także moie do pozyſkania Maryanny ſerca roſło życzenie. Prędzey się bez drzenia do niey zbliżać mogłem, bom moie poczuwał polepſzenie. Doſtateczną mi Koncert do zabrania z nią znaiomości podał okazyą. Zawſze się ku mnie z uprzeymą pokazywała przyiaźnią, lecz na niey

niey żadney kochania niepostrzegłem iskierki. Podobno wie o moim przeszłym życia prowadzeniu, y dla tego żadnego do mnie zaufania powziąć nie może. O przyiacielu, to iest naywiększą karą mego sromotnego zaślepienia! To mię znędznionego nabawilo ciała, ktore mię w kilku tygodniach albo dniach w grób wprawi. Tego sie spodziewam, że mi to Bóg, bobym wcale zdesperował, dla męki Syna swego odpuścił. — W. Pana, moy przyiacielu, na samego zaklinam Boga! W. Pan iesteś ieszcze młodym y na rożne wystawiony zwodliwości. O zachoway W. Pan czyste serce! W. Pan niewiesz, co to iest za kleynotem, y tak się spodziewam, żeś go W. Pan ieszcze nie utracił. Wierz mi W. Pan, że niecnota samą tylko niespokoynością y piekielnym potym iest żalem. To W. Panu przysięgam, że nie tylko teraz choruiąc, y śmierć bliższą, niż W. Pan przed oczami maiąc, tak mowię. Na tom, także y zdrowym będąc, pamiętał, y prawdziwie przeświadczony iestem, że same tylko uznanie y wykonanie Religii, poczciwość y czystość serca nas wcale na świecie szczęśliwemi czynią. Wszystkiegom probował. Wszystkim, Religii wzgardzicielem, szydercą wątpicielem, ladaiakim prużniakiem y Chrześcianinem byłem, a to mię

mię naybardziey, żem był Chrześcianinem uſpokoiło. — Jeſzcze W. Pana raz, moy przyiacielu, zaklinam, z dobrey drogi, na ktorey W. Pan ieſteś kontent, nieząſtępuy! Poczciwym człowiekiem y pobożnym bądź W. Pan Chrześcianinem! Na moie ſobie W. Pan wſpominay ſłowa. Teraz ieſtem ſzczęśliwym y ieſzczebym był ſzczęśliwſzym, gdybym był zawſze dobrym zoſtawał. —

W tym poruſzony y na siłach oſłabiony Młodzieniec daley mowić nie mogł. Obfity łez z iego oczu wytryſkał ſtrumień, a łkaiąc, ſwoią twarz poduſzkami owinął. Zygward dłużey wytrzymać nie mogł. Serce się w nim paliło; Do okna odſzedłſzy, głośne wydawał łkania. — Boże, zachoway mię pobożnym y czyſtym. Więcey wzdychać nie mogł. Jednak mu się zdawało, iakoby Boſkie poſtrzegł oblicze, y iakoby to, że przy ſwoiey czyſtości y niewinności zoſtanie, pewnością było.

Dopiero po kilku minutach znowu do chorego przyſzedł. Gutfryd rękę mu podał. Moy przyiacielu, łagodnym do niego rzekł głoſem: Wiele na świecie, takiey nie potrzebuiąc roſpuſty, czyſtego możemy zażywać ukontento-

 wania.

wania. O iak wiele nam przyiaźń w tym puł roku radosnych y niebieſkich udzielała wieczorow! Boże! w iakimeśmy z ſobą częſto siadywali ukontentowaniu, y dopierośmy na końcu, że czas tak prędko upłynął, poczuwali! Co za czyſtey y niefałſzywey nam muzyka udzielała radości! Jak się naſze do niebieſkich poczuwań podnosiło ſerce! Jakie nam do rezolwowania się y uſtanowienia, abyśmy co wielkiego y ſzlachetnego dla świata czynili, dawała powaby! Jak nas częſto po ſkończonych naſzey nauki godzinach posilała! Wieczor tak się nam zdawał, iakobyśmy go na czyſtey ſtrawili roſkoſzy. Coż dopiero o pięknych mowić umieiętnościach! — Tym, a także miłości do cnoty y do Maryanny, a naybardziey moiemu poprawionemu y uſzlachetnionemu poczuwaniu obowiązany ieſtem. Maryannę a przez nię iuż y cnotę przez nieiaki czas kochałem. Jednak się ieſzcze wiele w moiey powierzchowności niezgrabnych y niewypolerowanych znaydowało poſtępkow. Raz u niey Książkę od Kronhelma na ſtole leżącą widziałem. Kleiſta były dzieła. Zayrzawſzy w nią, zaraz mi się podobały. Maryanna za pozwoleniem Kronhelma tey Książki mi pożyczyła. Przyiacielu! O iakże mi to nowym było! Jak wiele poczuwań, ktorychem przed

tym

tym niespoczuwał, moie w ten czas czułym czyniły serce. O iak często do adoracyi Stworzy pociągnionym zostawało! W ten czas w cale inszym na naturę zapatrywałem się okiem. Każdy kwiatek, każdy ptak, każda piękna okolica ważnieyszą mi się stawała, y w stworzeniu nad Stworcą się zdumiewać, iego kochać y adorować nauczyłem. Moie serce to, co było dobrym y pięknym, bardziey do siebie wabiło y poczuwało. W stworzonych rzeczach harmonią widziałem, tą do moich spraw stosowałem, a także ią w życiu y w sentymentach inszych ludzi bardziey poważałem, w sobie zaś samym bardziey na powierzchowną patrzałem przyzwoitość, y nad każdą nędzą miłosiernym się stawałem.

Jego mowę przychodzący przerwał Boling. Ten go z Zygwardem, aby ieden nieco spał, gdy drugi czuć będzie, w nocy chciał pilnować. Zygward u Konsyliarza Fiszera widząc swiatło, y spodziewaiąc się, że ieszcze raz Maryannę obaczy, przed pułnocne sobie do pilnowania obrał godziny. Gdy się Gutfryd nieco zdrzymał, Boling do spocznienia na krzesle usiadł. Zygward się zaś dla widzenia Maryanny na oknie położył. Kilka razy kogoś koło okna się przechodzącego widział; Lecz sciśle, czyli ona albo iey była Matka, rozeznać nie mogł.

Przez połowę się radował y smucił; Wszelkiego się obawiał smutku, a potym się wszystkiego dobrego spodziewał. A tak w słodkim żalu pełnym fantastycznych myśli przez całą stał godzinę. Na raz Klawikortu usłyszawszy probowanie, nagle okno otworzył, a pilnie słuchaiąc, prawie odetchnąć nieśmiał. Maryanna nayprzod smutną zwolna idącą fantazyą, potym rozpływaiącą się y pieszczotliwą sonatę, a nakoniec uroczyście nabożny graiąc choral, przy nim śpiewała. Zygward tak się nad tym poczuwania pełnym iey srebrnego głosu zapominał tonem, że prawie, gdzie zostawał, niewiedział. Tysiączne iemu samemu niewiadome miał poczuwania, a te się dopiero powoli a powoli, gdy iuż dawno grać y śpiewać przestała, okazały. Jeszcze długo, iakoby się iey, chociaż iuż świecę zagasiła, przysłuchuiąc, w oknie leżał. Potym żalem zdięty, widząc kałamarz y pioro, następuiące napisał wiersze:

Wszyscy iuż zasypiaią, Maryanny głosy
Jeszcze się rozlegaią pod same niebiosy.
O Boże! coż to dla mnie za powab przynosi,
Ten me ściśnione piersi do gory podnosi.
Po między nudnym żalem y wielką radością
Me serce zakochane pływa, lecz z cięższkością.

Znikay

Znikay przedemną ziemio! Niech wzlecę wysoko,
Aby Tron Naywyżſzego me widziało oko.
Przed nim z nią iak nayględbſze uczynię ſkłonienie,
Fey tonem tak przyiemnym z nią wydam weſtchnienie.
Wſzakże to, Boże! Słyſzyſz, o co ona prosi;
A toż ſamo życzenie ma modlitwa głosi.

Ze się o nię tak dawno trapię y turbuię,
O tym nadobna nie wie, iż iey tak hołduię.
O Boże! zeſzlii z nieba tey pobożney duſzy;
Miłość y litość, a ta moie łzy oſuſzy,
Bo gdy się tylko dowie o mym utrapieniu,
Me zgryzoty uſtąpią w tymże oka mgnieniu.

O Boże! widzę, że się nieba otwieraią,
Radość tudzież y życie iuż na mnie mrugaią.
Me się ſerce ſpodziewa nadziei ſkłonienia,
Za toć, o Maryanno świadcze dziękczynienia.
Spieway! A Twoy mię niech głos mamiący prowadzi,
Do rayſkich zażywania roſkoſzy wprowadzi.

Zygward ieſzcze całą siedział godzinę, poki go Boling, wſtawſzy, niezluzował. Gutfryd bardzo tęſkliwie y nieſpokoynie ſpał, częſto się porywaiąc, ſam z ſobą gadał. Ztąd się na-

 tężli-

tężliwey maligny, ktorą Doktor poniekąd wyraźnie przepowiedział, obawiali. Boling Zygwardowi przyrzekł, że go, gdyby się choroba wzmągać miała, zaraz obudzi, a tak Zygward na krześle zasnął. Przededniem go Boling z naymocnieyſzym obudził krzykiem; Bo Gutfryd w gorączce ſzaleć zaczął, z łożka wyſkoczywſzy, mocno go za gardło trzymał. Puść mię! oycze! Krzyczał Gutfryd, od moiey mię nieodryway Maryanny, bo cię uduſzę! Zygward do niego przyſkoczywſzy, z wielką go od Bolinga oderwał mocą. Wiele ſobie w zaprowadzeniu go do łożka zadali pracy. Oczy mu się uſkrzyły, y ſtraſznie się obracały; Między zębami biała ſtała piana; To czego tylko mogł doſtać, obiema rękami mocno trzymał, y prawie ludziom niezwyczayną miał siłę. Przecię go znowu na łóżku położyli. Nieuſtannie gadał, z ſwoim się wadził oycem, czaſem rozumiał, że złego nieprzyiaciela przed ſobą widzi, a potym iak dziecię płakał. Jego nieſzczęśliwy ſtan tak obydwuch przyiacioł aż do ſerca przeymował, że ze łzami y z wzdychaniem na siebie ſpoglądali. Długo się z poruſzeniem do Matki Boſkiey modląc, podnioſł się, ręce do gory wyciągnął, czaſem ią Maryanną nazywał, a będąc bezsilnym, znowu się no łożku położył. Zygward y Boling ledwie ſobie radę dać mogli. Wcale się po Doktora iść nieważyli, żaden z nich, ſam

przy

przy nim, a do tego w domu wszyscy ieszcze spali, zostawać sobie nie dowierzał. Na poranek z upragnieniem czekali. A gdy nastąpił, śpieszno po Doktora posłali. Ten, aby mu krew puszczono, rozkazał. Po krwi puszczeniu chory, nie co się uspokoiwszy, trochę zasnął. Po dwu godzinach z wielkim się obudził krzykiem, chustkę od żyły oderwał, y tak się, niżeli do niego przyskoczono, krwią zbroczył, że go wielkie napadły mdłości. Doktor, po ktorego posłano, po długich sobie zadanych fatygach, znowu go otrzeźwił. Tak był słabym, że ledwie mogł mowić. A tak cały dzień leżąc, dopiero się znowu koło wieczora pokrzepił. Zygward ani na kwadrans od iego niodchodził łóżka. Na iego żądanie czwartey pieśni Messyaszą z sobą samym rozmowę czytać mu musiał. Obydwa mocno poruszonymi byli. Chory w gorę oczy podniosłszy, rzekł: Niech Bóg tego człowieka, ktory świętość miłości tak głęboko poczuwał, błogosławi! Dobrze temu, ktory ią tak, iak y on poczuwa! Potym się cicho do Boga modlił. Kilka razy zawołał: Bądź mi łaskawym y miłosiernym! A potym płakał. Także y Maryannę, wolniey mowiąc, błogosław! Day iey pobożnie y czysto kochaiącego męża!

Gdy co raz większą słabość y zbliżaiący się iego życia widzieli koniec, po Xiędza, aby

go świętemi przed śmiercią opatrzył Sakramentami, posłano. Xiądz przyszedłszy, świętą mu dał Kommunią y ostatnim go pomazał oleiem. Gutfryd zaś z takim poruszeniem y z takim te Sakramenta przyiął nabożeństwem, że się prawie iego przyiaciele y Xiądz we łzach topili. Xiądz ieszcze kilka godzin przy nim został, a swoią mową chorego buduiąc, sam się budował.

Chory cały dzień w słabościach leżał; Oczywiście go siły opuszczały. Wszyscy wierzyli, że się koło wieczora z tym pożegna światem. Kochany Zygwardzie, rzekł: O moiey W. Pan miłości, o moim dziękczynieniu y o moim żalu mego upewnii oyca. Powiedz mu W. Pan, żem Maryannę kochał, y żem się przez nią stał pobożnym, a z tym większą radością do Boga odchodzę; Moim go tutay się zabawianiem trapić niechciałem. Wewnętrzna mię y nieznaioma zatrzymała siła. To było więcey niż miłością. Niepodobna, abym się iey był sprzeciwił. Powiedz mu W. Pan wszystko a wszystko! —

Po nieiakim milczeniu znowu mowił. Jeszcze raz kochany przyiacielu, to, com ci wczoray powiadał, w swoim zachoway sercu! Z dobrey się drogi zwodzić nie day! - - -

Sobie

Sobie y Bogu bądź wiernym! - - - Powiedz także o tym Kronhelmowi! Dziękuy mu!

Zygward przez ten czas nieustannie płakał. Naraz w sieni na dole wielki powstał hałas, y ten głos: obaczę, czyli się tak źle ma? usłyszał. Ze mną ten marnotrawca iechać musi. W tym Gutfryda oyciec wpadł do pokoiu, Kronhelm za nim, y zaraz do łożka śpieszył. Oyciec, he, hultaiu wołaiąc, swoim trząsał synem. Nagle, widząc swego syna śmiertelnym się pocącego potem, iak wryty stanął. Jedną ręką swego trzymał syna, a drugą w gorę go podniosł. — A coż to? posępnym na Zygwarda weyrzawszy wzrokiem, rzekł. Chceże umierać, albo iuż umarł? O dla Boga, Karolu! Kochany Karolu! A cóż to znaczy? Młody Gutfryd oczy podniosł. A w nich mała świeciła się łezka; Znowu ie zamknął. Zimny y śmiertelny pot na iego stał czele. Leżąc, wcale się nieruszał. Oyciec z wielką niechęcią iego puścił rękę, odszedł, a poglądaiąc na niego, wzdychał y mowił: Teraz wcale po mnie! Twoia matka, twoia Matka! Jam temu winien! — Karolu, Karolu! Ona mi powiadała. Potym się, nic nie mowiąc, na swego rzucił syna, y bardzo ostatni dech wypuszczaiącego całował.

wał. A w tym syn umarł. — Oyciec usiadłszy na łożku, synowi się z wlepionymi w niego oczami przypatrywał. Potym gadał: O Boże, iakże prędko po twoim okropnym sądzie! A przeklinałże mię? Nie, W. Pana błogosławił, odpowiedział Zygward. Dobrze Jam na to niezasłużył, odezwał się oyciec. Przez małżeńskiey wierności niedotrzymanie iego matkę w grób wprawiłem. — Ta sobaka precz z domu odeyść musi. Na żadną kurwę patrzyć nie mogę. Cudzołożnikiem iestem! Kochany Karolu! — Tedyś teraz iest u matki. Nie skarz na mnie! Ach, nieskarz na mnie. — A w tym na swego umarłego rzuciwszy się syna, tak go całował, że mu wargi przegryzł. Jednak ten chłopiec był pobożny! Tedy się niech za mnie modli. — Ach, teraz żadnego więcey nie mam syna. Zadnego na moią starość nie będę miał przyiaciela! Ach niech y ia umrę, ponieważ on umarł. Kochany, umarły synu. Jedna kurwa twego ci oyca serce ukradła! I umarłeś; Na toś się dłużey zapatrywać nie mogł. O tym twoiey nie powiaday matce, Karolu! Dla Boga o tym iey nie powiaday! — O żeś tak wczesnie umarł! Kurwa za to odpowiedzieć musi. Jak twoia matka, gdy umarła wyglądasz. — M. Panie, a błogosławiłże mi? Moia żona także mi błogosławiła. A możeż przy

cudzo-

cudzołoſtwie błogoſławieńſtwo mieſzkać ? — Ześ mię błogoſławił, tedy cię tego twoia matka, z tobą w komorze płacząc, nauczyła. — Potym od niego odſkoczył. Ale, Mci Panowie, o tym światu niepowiadaycie. Ja ſam ſwoią odkryię sromotę! Moy Karolu! Więcey na ciebie patrzyć nie mogę! To ieſt ſtraſzną rzeczą!

W tym Doktor z Bolingiem przyſzedłſzy, oyciec na ſtronę odſzedł, y tak długo, nic niemowiąc, poki Doktor nieodſzedł, w iedno mieyſce wrytym patrzał wzrokiem. Potym rzekł do Kronhelma. Kaž W. Pan mego pochować Karola. Ja nic czynić nie mogę.

Kronhelm rozporządził, aby iego przyiaciel w trzeci dzień był pochowany. Oyciec naywięcey się w ſwego ſyna zamykał pokoiu, y z ſamym tylko Zygwardem y Kronhelmem mowił. Całe mu iego przypadki opowiadać musieli; Oczy ſpuściwſzy, y nic nie mowiąc, im się przyſłuchiwał. Czaſem tylko głęboko wzdychał, y także się na taki ſobie z nim poſtępek uſkarżał. Jam rozumiał, że go co inſzego, iak mi się to ſamemu przytrafiło, w Akademii zatrzymywało. Gdy kto niegodziwych narobi figlow, tedy toż ſamo y o inſzych rozu-

rozumie. O świętey y czyſtey miłości, iaką ku Maryannie miał, wcalem ani pomyślał. A niebyłoż nadziei, aby go ta Panienka także kochała? — Mało, albo żadney, odpowiedział Kronhelm. Teraz dopiero Boling mi powiadał, że za tuteyſzego poydzie Audytora. Zygward na tą wiadomość nagle zbladłſzy, odſzedł. W domu na krześle się porzuciwſzy, przez całą godzinę siedząc, wzdychał, płakał, y ſwoy los przeklinał.

Koniec drugiego Tomiku.





